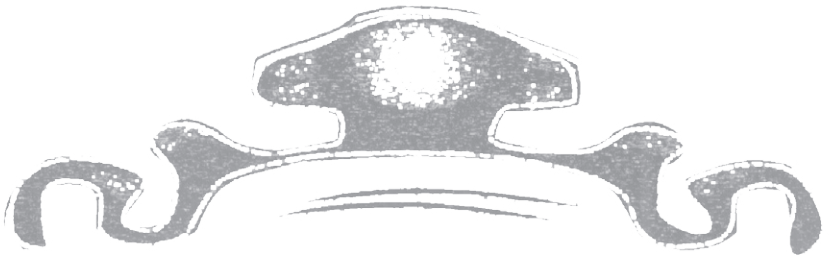

Almanach Łącki

Półrocznik pod patronatem
Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej

wydawnictwo historyczno-kulturalno-społeczne

Nr 33
Rok 2020

Kolegium Redakcyjne

prof. Julian Dybiec - przewodniczący
prof. Barbara Wagner - z-ca przewodniczącego
prof. Bolesław Faron
ks. prałat Józef Trzópek
mgr Zbigniew Czepelak

Redakcja

Jadwiga Jastrzębska - redaktor
Paweł Szczodrowski - opracowanie graficzne
Jan Dziedzina - kontakty ze szkołami
Krystyna Faron - finanse
Zofia Mangel - korekta

Copyright by Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej
33-390 Łącko 512

Copyright by Jadwiga Jastrzębska

Almanach Łącki - półrocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji.

Druk i papier finansowany ze środków:

Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu

Urzędu Gminy w Łącku

prywatnych darczyńców i środków własnych TMZŁ

Egzemplarze archiwalne dostępne w: Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, Miejskiej Bibliotece Publicznej im. J. Szujskiego w Nowym Sączu, Gminnej Bibliotece w Łącku (i jej filiach), Bibliotekach Szkół w Gminie Łącko, Towarzystwie Miłośników Ziemi Łąckiej, Miejsko-Gminnej Bibliotece w Starym Sączu, Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie, Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego, Zakładzie Narodowym "Ossolineum", Centralnej Bibliotece PTTK, Centralnej Bibliotece Górskiej, Bibliotece KUL w Lublinie oraz u autorów artykułów i darczyńców.

Projekt okładki: Paweł Szczodrowski
Skład: Zbigniew Muzyk
Druk: Flexergis Sp. z o.o.
Nakład: 750 egzemplarzy

Redakcja Almanachu Łąckiego:
33-390 Łącko 512
tel. 723 042 795
e-mail: tmzl@elacko.pl

Od Redakcji

(...) *niech nie opuszcza ciebie twoja siostra Pogarda*
dla szpiclów katów tchórzy – oni wygrają
pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucą grudę
a kronik napisze twój uładzony życiorys
i nie przebaczaj zaiste nie w twojej mocy
przebaczać w imieniu tych, których zdradzono o świcie (...)

Zbigniew Herbert *Przesłanie Pana Cogito*

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy w Wasze ręce kolejny, 33. numer „Almanachu Łąckiego", licząc na dobre przyjęcie.

Czas, w którym powstawał ten numer był niezwykły, a powodem pandemia koronawirusa, która dotknęła nie tylko Polskę, ale cały świat. 12 marca 2020 r. premier Mateusz Morawiecki zapowiedział ogłoszenie stanu pandemii. 20 marca 2020 roku ukazało się Rozporządzenie Ministra Zdrowia w spawie ogłoszenia na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej stanu epidemii w związku z zakażeniami wirusem SARS-CoV-2. Ogłoszenie stanu epidemii w Polsce wiązało się z wprowadzeniem specjalnych warunków sanitarnych i działań we wszystkich dziedzinach życia politycznego, społecznego, ekonomicznego, kulturalnego na terenie całego kraju.

Wszystkie urzędy państwowe i samorządowe, organizacje społeczne i pozarządowe, jednostki kulturalne w tym: kina, teatry, domy kultury, jednostki sportowe: baseny, kluby fitness, boiska sportowe, jednostki prowadzące działalność gospodarczą oraz wszyscy obywatele musieli dostosować się do reżimu sanitarnego pod groźbą dotkliwych kar. Stan taki będzie trwał do odwołania.

Na 9 maja 2020 roku zaplanowane było Walne Sprawozdawczo-Wyborcze Zgromadzenie Członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, niestety z powodu pandemii zostało odłożone na późniejszy termin.

W czerwcu 2020 roku zaczęto luzować reżim sanitarny, ale nadal nie było możliwe zwołanie Walnego Zgromadzenia Członków. Pod koniec września br. nastąpiła druga fala pandemii, na którą nałożyła się także zwiększona zachorowalność na grypę. Ostatecznie Walne Sprawozdawczo-Wyborcze Zgromadzenie Członków TMZŁ zostało zwołane na 17 października 2020 roku.

W tak specyficznych warunkach udało sie jednak przygotować i wydać kolejny numer „Almanachu Łąckiego". Drukarnia wywiązała się na czas z zawartej umowy.

Co Czytelnicy znajdą w tym numerze? Stałe pozycje: *Zatrzymane w kadrze, Z domowego archiwum, Kalendarium, Listy, polemiki i sprostowania.*

W tym numerze nie zabrakło także poezji Bronka z Obidzy, Marzeny Setlak, Jerzego Trzajny. Po raz pierwszy prezentujemy osobę i wiersze ciekawego poety Janusza Szota z Nowego Sącza.

Piszący od wielu lat dla „Almanachu Łąckiego" autorzy nadesłali kolejne materiały.

Polecam materiał Bogusława Kołcza o Kwartalniku „Sądeczanin-Historia", stosunkowo młodym periodyku, ale o wyrobionej już marce.

Poznali już Państwo Jarosława Czaję, który od pewnego czasu współpracuje z „Almanachem Łąckim", polecam więc dwa teksty dotyczące pasji, którym oddaje się bez reszty.

Pani Maria Kurzeja-Świątek, osoba o ogromnej wiedzy o Sądecczyźnie, jak zawsze obszernie, z ogromnym pietyzmem i szczegółami zapozna nas z kolei z Mieczysławem Szurmiakiem.

Zbigniew Czepelak, autor dwóch ciekawych materiałów, przybliża nam historię naszej „małej ojczyzny" i jej postaci.

W tym numerze znajdą też Czytelnicy materiał Pawła Dybca o długo wyczekiwanej budowie Centrum Kultury i Edukacji Muzycznej w Łącku.

Zachęcam Czytelników do lektury tego numeru, nie będę o wszystkich zawartych w numerze materiałach pisała, pozostawiając Czytelników w życzliwej ciekawości.

Ocenę numeru pozostawiamy Czytelnikom, mając nadzieję, że zostanie ciepło przyjęty. Serdecznie zapraszamy do kontaktów z Redakcją, przesyłanie ciekawych fotografii, dzienników, wspomnień, historii rodzinnych, współredagowania naszego wydawnictwa.

Jadwiga Jastrzębska – redaktor

Maria Kurzeja-Świątek

Mieczysław Szurmiak – nauczyciel, publicysta, miłośnik kultury sądeckiej

Po odzyskaniu niepodległości, jesienią w 1918 r., nastąpiło w kraju odrodzenie państwowości, przez tworzenie struktur państwowych na szczeblu administracyjnym, politycznym i gospodarczym. Na Sądecczyźnie po 146 latach niewoli (1772-1918), proces ten przebiegał w sposób szczególny. Z końcem 1914 r. na ziemi tej, odcisnął bowiem mocno swój ślad Żołnierz Legionista, walczący pod wodzą Józefa Piłsudskiego, i Sądeczanin toczący boje o wolną ojczyznę w armii austro-węgierskiej. Wkład naszych ziomków w oswobodzenie, odrodzenie i odbudowę II Rzeczypospolitej był ogromny. Tuż po odzyskaniu niepodległości działało na Sądecczyźnie kilkanaście organizacji społeczno-politycznych i oświatowo-kulturalnych. Znaczna ich część powstała jeszcze na przełomie XIX i XX w., a w okresie II Rzeczypospolitej odrodziła się w nowej formule. Mam tu na myśli Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół", Towarzystwo Szkoły Ludowej, Towarzystwo Rolnicze i inne. Po odzyskaniu niepodległości powstało także wiele nowych organizacji i stowarzyszeń m.in.: Związek Legionistów, Małopolski Związek Młodzieży, Legion Młodych. W połowie lat dwudziestych XX w., zaczął wychodzić w Nowym Sączu tygodnik o nazwie „Goniec Podhalański", który po niespełna dwóch latach przemianowano na „Kurier Podhalański". W lutym 1929 r. tenże zastąpiony został przez tygodnik „Głos Podhala". Pismo przybrało sanacyjny charakter i ukazywało się w Nowym Sączu przez ponad 10 lat. Publikowali na łamach tej gazety: Tadeusz Giewont Szczecina, Eugeniusz Pawłowski, Romuald Reguła, Stanisław Klemensiewicz, Franciszek Ćwikowski, Mieczysław Cholewa, nauczyciele sądeckich szkół średnich, politycy, posłowie oraz działacze społeczni. Wśród nich znalazł się również płonny o „lekkim piórze" publicysta – Mieczysław Szurmiak.

Lata młodości – edukacja szkolna – rodzina – pierwsza praca zawodowa

Mieczysław Szurmiak urodził się dnia 7 lutego 1890 roku w Krośnie. Prawdopodobnie tu ukończył 6-klasową szkołę ludową męską, która funkcjonowała w tym mieście w ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku[1]. Na początku XX wieku, po uprzednim kursie przygotowawczym rozpoczął naukę w miejscowym Męskim Seminarium Nauczycielskim[2]. Językiem wykładowym był wówczas język polski i ukraiński. Nauczanie języka ojczystego obejmowało lekturę (czytanie, objaśnianie, opowiadanie), omawianie najwybitniejszych postaci literatury ojczystej, gramatykę, stylistykę oraz wypracowania pisemne. Ważnym przedmiotem była matematyka i rysunki geometryczne, język niemiecki, historia i nauka o ustroju politycznym państwa, fizyka, geografia,

1 Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii na rok 1897, s. 450. Według wykazu w 6- klasowej szkole ludowej (dla chłopców) w Krośnie pracowało wówczas 10 nauczycieli.

2 Informacja uzyskana od córki Janiny Kubielas w 2007 r.

Rodzina Szurmiaków. Siedzą - ojciec Leopold i matka Rozalia. Stoją od lewej strony: Mieczysław, Bolesław, Tadeusz i Franciszek. Fot. przed I wojną światową. (Album Mieczysława Szurmiaka w posiadaniu rodziny)

historia naturalna i pedagogika. Ponadto w seminarium obowiązywała grupa przedmiotów artystyczno-technicznych (kaligrafia, rysunki, gimnastyka, śpiew, muzyka, gra na skrzypcach), a także grupa przedmiotów, które dotyczyły teorii i praktyki z dziedziny gospodarstwa wiejskiego[3]. Nauka w Seminarium Nauczycielskim trwała 4 lata, poprzedzona była kursami wyrównawczymi. W czasie, kiedy Mieczysław Szurmiak pobierał naukę w krośnieńskim seminarium, nauczycielem języka polskiego był wyróżniający się polonista Szymon Matusiak – świetny znawca literatury polskiej, autor prac etnograficznych o kulturze lasowiaków[4]. Być może, to on obudził w młodym uczniu Mieczysławie wielkie zamiłowanie do literatury i poezji polskiej, które zostało uwidocznione w publicystyce w następnych latach.

Rodzicami Mieczysława byli Leopold i Rozalia (z d. Głuszkiewicz) Szurmiakowie. Początkowo rodzina mieszkała w Ustrzykach Dolnych (ówczesny powiat liski), gdzie ojciec Leopold pracował jako woźny w sądzie powiatowym w Lisku, (filia) w Ustrzykach Dolnych[5]. W Ustrzykach Dolnych przyszło na świat trzech braci Mie-

3 Cz. Majorek, *Zakres wykształcenia nauczycieli elementarnych w Galicji (1871-1918*), „Rocznik Nauk Dydaktycznych", z. 59. Prace historyczne VIII, 1977, s. 195 - 209. Seminarium Nauczycielskie w Krośnie utworzone zostało w 1895 r., mieściło się wówczas w budynku przy ul Piotra Skargi.

4 A. Meissner, *90 lat kształcenia nauczycieli w Krośnie,* „Przegląd Historyczno-Oświatowy" 1986, nr 4, (114), s. 544. Muzyki, śpiewu i gry na skrzypcach uczył w tym okresie Karol Stohl. Mieczysław Szurmiak polubił grę na skrzypcach, ciągu swojej pracy zawodowej nauczył grać na tym instrumencie kilkunastu wiejskich chłopców m.in. z Zagorzyna, Jamnicy i Zawady, niektórzy z nich po opuszczeniu szkoły powszechnej przez wiele lat grywali na weselach w wiejskich kapelach (inf. A. Wnęka z Zagorzyna, F. Kurzei z Kiczni, Marii Lorek z Zawady).

5 *Etat zbiorowy urzędników i sług sądowych, Okręgu Lwowskiego c.k. Sądu Krajowego na rok 1887*, Lwów 1887, s. 78. W tymże roku Leopold Szurmiak miał staż pracy w wysokości 20 lat i 10 miesięcy. Powiat liski utworzony został w 1867 r., liczył około 160 gmin katastralnych. Zniesiony po odzyskaniu niepodległości 1918 r.

czysława. Byli to: najstarszy Franciszek[6], Bolesław[7] i Tadeusz[8]. Prawdopodobnie pod koniec lat osiemdziesiątych XIX w., rodzina Szurmiaków przeniosła się do Krosna, gdzie w lutym 1890 r. przyszedł na świat ich najmłodszy syn Mieczysław. Można sądzić, że przeprowadzka rodziny do bardziej atrakcyjnej miejscowości pod względem gospodarczym i edukacyjnym, podyktowana była stworzeniem lepszych warunków do nauki dla swoich synów.

Mimo usilnych poszukiwań, nie udało się odnaleźć żadnych dokumentów Mieczysława Szurmiaka, dotyczących jego kształcenia w Seminarium w Krośnie. Przypuszczalnie mógł je ukończyć około 1909, lub 1910 r. W latach 1912-1914, zatrudniony był jako nauczyciel nadetatowy w 4-klasowej szkole (dla chłopców), im. Jana Kochanowskiego w Nowym Sączu, gdzie funkcję kierownika pełnił wówczas nauczyciel Karol Kostrzewski[9]. Była to prawdopodobnie jego pierwsza praca zawodowa. W czasie pierwszej wojny światowej jako żołnierz armii austro-węgierskiej stanął na froncie wschodnim do walki o niepodległość. W 1917 r. dostał się do niewoli rosyjskiej i przez kilka miesięcy przebywał w Omsku na Syberii. W rok później, ożenił się w Nowym Sączu z Felicją Konarską, córką Józefa Konarskiego – kierownika szkoły powszechnej im. Adama Mickiewicza[10].

Praca zawodowa – Międzyrzec Podlaski – Zagorzyn – Jamnica – Zawada

W listopadzie 1918 r., na wyzwolonych terenach II Rzeczypospolitej przystąpiono do organizowania placówek społeczno-oświatowych. Dnia 26 stycznia 1919 r. odbyły

6 F r a n c i s z e k Szurmiak (1880 -1909), ukończył Sem. Nauczycielskie w Krośnie, przez pierwsze 3 lata pracował jako naucz. nadetatowy w 6-klasowej szkole ludowej w Krośnie. Następnie w 1-klasowej szkole ludowej w Zagórzu (koło Niepołomic). W latach 1905-1909 kierował 1-klasową szkoła ludową w Brzegach koło Wieliczki. Zmarł w Brzegach w listopadzie 1909 r. w wieku 29 lat, w siódmym roku pracy nauczycielskiej. Pochowany na cmentarzu w Krośnie. (Lit. Szematyzmy królestwa Galicji i Lodomerii na lata 1902, s. 586, 1903 s 586, 1904, s. 661, 1905, s. 661; *Wspomnienia pośmiertne*, „Szkolnictwo", 1909, nr 36, s. 263).

7 B o l e s ł a w Szurmiak (1884-1975), w 1902 r. ukończył Seminarium Nauczycielskie w Krośnie. W latach 1903--1906 pracował jako nauczyciel nadetatowy w 4-klasowej szkole męskiej przy Koloni Kolejowej w Nowym Sączu. Następnie w 4- klasowej szkole im. Wł. Jagiełły i Stanisława Staszica. Od 1902 r. członek Sądeckiego Oddziału Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", przez ponad 30 lat aktywny działacz tej organizacji. W czasie I wojny światowej żołnierz armii austro-węgierskiej, (bitwa pod Gorlicami). Przez kilkanaście miesięcy w niewoli rosyjskiej, wrócił w roku 1918. Po wojnie podoficer rezerwy, nauczyciel gimnastyki m.in. w Gimnazjum im. Długosza. Działacz społeczny, kulturoznawca, dokumentalista pieśni i muzyki, autor pamiętnika z wojny i niewoli 1914-1918. Zmarł w 1975 r., pochowany na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. Ojciec zmarłej 17 lipca 2020 r. wybitnej etnomuzykolog Aleksandry Szurmiak-Boguckiej. (Lit. *Egzaminy dojrzałości* „Szkolnictwo', 1902, nr 22/23 s. 185; Dziennik Urzędowy c.k. Rady Szkolnej w Galicji, 1917, nr 4, s. 58; K. Golachowski, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" w Nowym Sączu, 1887-1937,* Nowy Sącz 1937, s. 75, 77, 184, 225, 233; J. Leśniak, Nowa Encyklopedia Sądecka, Nowy Sącz 2017, s. 833.)

8 T a d e u s z Szurmiak, (1886-1980), ukończył 6- klasową szkołę ludową, następnie w 1907 r. 7- klasową szkołę realną w Krośnie (z wyróżnieniem). Studiował architekturę na Politechnice Lwowskiej, otrzymywał stypendium z funduszu Samuela Głowińskiego. Tu poznał swoją przyszłą żonę Marię, absolwentkę Seminarium Nauczycielskiego we Lwowie. (Lit. *Wykaz abiturientów. Sprawozdanie Dyrekcji z c.k. Szkoły Realnej w Krośnie*, 1907, s. 83; *Stypendia Wydziału Krajowego*, „Nowa Reforma", 1909, nr 111, s. 1,; J. Leśniak, *Nowa encyklopedia sądecka,* 2017, s. 834).

9 Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii na rok 1912, s. 742; 1913, s. 809; 1914, s. 819.

10 Informacja córki Janiny Kubielas 2007 r.

Mieczysław Szurmiak z żoną Felicją i synkiem Wiesiem. Międzyrzec 1921 r. (Album M. Szurmiaka)

się pierwsze wybory do sejmu. W tym samym czasie ogłoszony został dekret, w myśl którego wprowadzono na całym obszarze kraju, obowiązek szkolny dla dzieci od 7 do 14 roku życia[11]. Nastąpiła również głęboka reorganizacja w dziedzinie szkolnictwa. Radę Szkolną Krajową zastąpiło Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego[12]. W pierwszych miesiącach w odrodzonej Polsce, Mieczysław Szurmiak znalazł się w Miedzyrzecu Podlaskim. Tu 1919 roku organizował 7-klasową szkołę powszechną, gdzie zatrudnionych zostało 7 nauczycielek i katecheta[13]. Niewiele wiadomości na temat pracy Szurmiaka w tutejszej szkole przetrwało do dnia dzisiejszego. W albumie rodzinnym zachowała się fotografia z tego okresu, na której zobaczyć można 31-letniego wówczas kierownika z gromadą uczniów starszych klas. W 1920 r. miejscowość ta, była świadkiem wojny polsko-bolszewickiej. W sierpniu gen. Władysław Sikorski przeniósł stanowisko dowodzenia z Białej Podlaskiej do Międzyrzeca i zainstalował się w budynku miejscowej stacji kolejowej[14]. Miasteczko, w którym przyszło Szurmiakowi pracować, przez ponad 120 lat należało do zaboru rosyjskiego. Zaborca nie dbał o oświatę ludu, w szkółkach elementarnych obowiązywał język rosyjski, nawet wtedy kiedy w Galicji uczono już w języku polskim[15]. W Miedzyrzecu w lutym 1921 r., w rodzinie Szurmiaków przyszedł na świat syn Wiesław. Mieczysław Szurmiak po dwóch latach pracy w 7-klasowej szkole powszechnej w Międzyrzecu prawdopodobnie sam zrezygnował z posady i w drugiej połowie 1921 r. przeniósł się na Sądecczyznę. Równolegle z reformą oświaty, tworzyły się miejsca pracy dla nauczycieli, gównie dla tych którzy posiadali już pewien staż

11 F. Śliwiński, *Ustawodawstwo szkolne i organizacja polskich władz szkolnych w pierwszym dziesięcioleciu istnienia Odrodzonego Państwa Polskiego*, Łódź, 1928, s. 37. (Dekret ogłoszony 7 lutego 1919 r.)

12 Szerzej na ten temat, *Oświata i Szkolnictwo w Rzeczypospolitej polskiej*, Warszawa 1929.

13 M. Kowalski, G. Zychowicz, *Szkolnictwo w Międzyrzecu na przełomie XIX i XX w.* „ Rocznik Międzyrzecki", t. 4, 1972, s. 111.

14 J. Geresz, *Międzyrzec Podlaski dzieje miasta i okolic*, Międzyrzec 2001, s. 305-306.

15 Szerzej na ten temat; H. Sadaj, *Z dziejów oświaty elementarnej w Międzyrzecu Podlaskim*, „Rocznik Międzyrzecki", t. 3, s. 114-115. Pod zaborem rosyjskim, ludność Królestwa Polskiego nie miała takich swobód politycznych, gospodarczych i społecznych jakimi cieszyła się Galicja.

Mieczysław Szurmiak z uczniami i uczennicami starszych klas. Międzyrzec Podlaski 1921 r. (Album M. Szurmiaka)

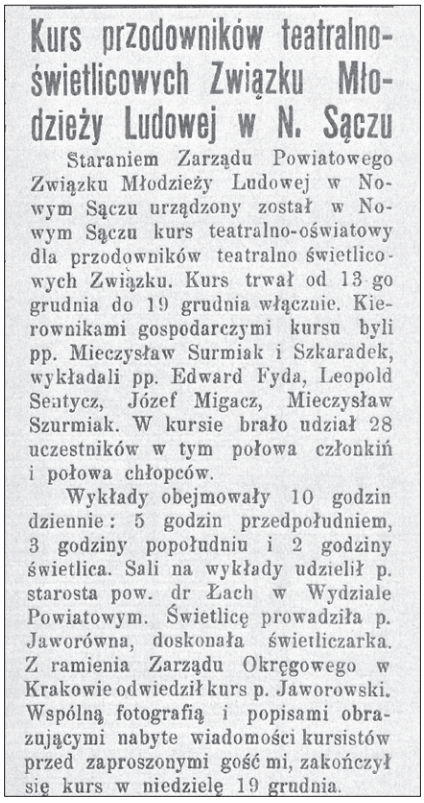

Kurs przodowników teatralno-świetlicowych Związku Młodzieży Ludowej w N. Sączu

Staraniem Zarządu Powiatowego Związku Młodzieży Ludowej w Nowym Sączu urządzony został w Nowym Sączu kurs teatralno-oświatowy dla przodowników teatralno świetlicowych Związku. Kurs trwał od 13 go grudnia do 19 grudnia włącznie. Kierownikami gospodarczymi kursu byli pp. Mieczysław Surmiak i Szkaradek, wykładali pp. Edward Fyda, Leopold Sentycz, Józef Migacz, Mieczysław Szurmiak. W kursie brało udział 28 uczestników w tym połowa członkiń i połowa chłopców.

Wykłady obejmowały 10 godzin dziennie: 5 godzin przedpołudniem, 3 godziny popołudniu i 2 godziny świetlica. Sali na wykłady udzielił p. starosta pow. dr Łach w Wydziale Powiatowym. Świetlicę prowadziła p. Jaworówna, doskonała świetliczarka. Z ramienia Zarządu Okręgowego w Krakowie odwiedził kurs p. Jaworowski. Wspólną fotografią i popisami obrazującymi nabyte wiadomości kursistów przed zaproszonymi gość mi, zakończył się kurs w niedzielę 19 grudnia.

„Głos Podhala", 1937, nr 51

zawodowy. Sądecczyzna była mu bliska, tu od kilkunastu lat mieszkał i pracował jego starszy brat Bolesław oraz najbliższa rodzina żony.

We wrześniu tego samego roku, objął Szurmiak stanowisko kierownika szkoły powszechnej w Zagorzynie (gm. Łącko, pow. Nowy Sącz). Wraz z nim pracę nauczycielską podjęła jego żona Felicja. W 1923 r. przyszła na świat córka Janina. Osiem lat spędzonych w Zagorzynie było dla rodziny Szurmiaków okresem bogatego życia towarzyskiego[16]. Wśród mieszkańców tej niewielkiej wsi, było wielu oczytanych chłopów, lubiących literaturę, poezję i muzykę ludową. W czasie jego pracy nauczycielskiej w 1927 r. zmarł w Zagorzynie znany poseł do parlamentu austriackiego – Wincenty Myjak. Przez pierwsze powojenne lata, Mieczysław Szurmiak był gorącym zwolennikiem Wicentego Witosa, należał do PSL-"Piast" i aktywnie działał w tej organizacji, aż do zamachu majowego 1926 roku[17]. W marcu 1928 r. odbyły się wybory do sejmu, spora ilość mieszkańców pobliskiego Łącka poparła sanacyjny obóz i opowiedziała się za listą nr 1 Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Wieś Zagorzyn, gdzie funkcję kierownika szkoły pełnił w tym czasie Mieczysław Szurmiak, w większości zagłosowała na listę nr 25 – Polskiego Bloku Katolickiego PSL-„Piast" i Chrześcijańskiej Demokracji[18]. Latem 1929 r., decyzją Kuratorium Okręgowego w Krakowie Mieczysław Szurmiak przeniesiony został na stanowisko kierownika szkoły powszechnej w Jamnicy koło Nowego Sącza[19]. W tym czasie do szkoły uczęszczało ponad 100 uczniów. W klasach od I – III w liczbie 71 oraz w klasach IV-V w liczbie 33. Z żoną Felicją, oprócz nauczania organizowali życie kulturalne dla mieszkańców wsi. Mieczysław przygotowywał z dziećmi wiele przedstawień i występów artystycznych, uczył muzyki i gry na instrumentach[20]. Kierował szkołą w Jamnicy przez 6 lat. Zapamiętany został na długie lata jako człowiek spo-

16 Informacja uzyskana od córki Janiny Kubielas w 2007 r. Brak z tego okresu Kroniki Szkoły Powszechnej. (Z Zagorzyna pochodził Jan Myjak-Myjkowski (1849-1927), poeta ludowy, członek Związku Stronnictwa Chłopskiego, korespondent czasopisma „Związek Chłopski". Przyjaźń Szurmiaków z mieszkańcami Zagorzyna trwała przez wiele lat, kilka rodzin odwiedzało ich także kiedy pracowali w Jamnicy i Zawadzie.

17 J. Potoczek, *Nowosądecki ruch ludowy 1918-1939*, „Rocznik Sądecki", t. 15/16, Nowy Sącz 1974-1977, s. 245.

18 *Wyniki wyborów do sejmu ustawodawczego*, „Podhalański Kurier Tygodniowy", 1928, nr 11, s. 2. We wsi Zagorzyn na listę nr 1 (BBWR) zagłosowało wówczas 45 osób, na listę nr 25 zagłosowały 223 osoby. BBWR – partia polityczna założona przez Walerego Sławka przed wyborami 1928 r. mająca na celu skonsolidowanie wyborców do poparcia sanacyjnego rządu Marszałka Piłsudskiego.

19 *Dziennik Urzędowy Kuratorium Okręgu Szkolnego krakowskiego* 1929, nr 12, s. 327.

20 Strona internetowa szkoły w Jamnicy; https://www.spjamnica.edu.pl/historia/.

łecznik, posiadający wiele umiejętności którymi bezinteresownie obdarzał młodych i starszych mieszkańców wsi. W 1930 r. z jego inicjatywy założone zostało w Jamnicy Koło Młodzieży Ludowej, które przez pierwsze lata działalności intensywnie pracowało na polu artystycznym i teatralnym[21].

We wrześniu 1935 r. objął Mieczysław Szurmiak stanowisko kierownika szkoły powszechnej w Zawadzie koło Nowego Sącza. Stworzyło to jego dorastającym dzieciom Wiesławowi i Janinie lepsze warunki do nauki w pobliskim mieście.

W listopadzie 1935 r. w 17. rocznicę odzyskania niepodległości został poświęcony i uroczyście otwarty Dom Ludowy w Zawadzie. W tej podniosłej dla wsi uroczystości wziął udział starosta dr Maciej Łach, który dokonał symbolicznego otwarcia obiektu. Przybyli także: prezydent miasta Stanisław Nowakowski, zastępca inspektora szkolnego Mieczysław Wieczorek, prezes nowosądeckiego Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego Wiktor Zehetgruber oraz przedstawiciele różnych organizacji z terenu miasta i powiatu. Podczas uroczystości Mieczysław Szurmiak w swoim wystąpieniu kilka zdań poświęcił oswobodzicielowi i budowniczemu wolnej Polski – Józefowi Piłsudskiemu. Starosta dr Maciej Łach podczas przemówienia, w ciepłych słowach ocenił działalność Szurmiaka, podkreślił jego indywidualność, jako niestrudzonego bojownika o kulturę wsi. Część artystyczną uświetniły piosenki ludowe wykonane przez nowo założony chór pod batutą kierownika szkoły, przygrywała kapela Józefowskich z Rojówki[22].

Mieczysław Szurmiak, w czasie swojej pracy zawodowej w Zawadzie, przyczynił się znacznie do poprawy stanu budynku szkoły oraz warunków pracy nauczycieli. W 1936 r. placówka otrzymała status szkoły 4- klasowej i uzyskała dwie sale lekcyjne w nowo wybudowanym Domu Ludowym. Przy budynku starej szkoły, powstał ogród szkolny o powierzchni 4 arów i podwórko szkolne o powierzchni 860 metrów kwadratowych. W sześciu oddziałach uczyło się 246 uczniów. Założony chór mieszany przy Kole Młodzieży Ludowej, uświetniał różne uroczystości organizowane w Zawadzie, występował również w pobliskich miejscowościach oraz na terenie miasta Nowego Sącza. Pod okiem kierownika szkoły działał także w Zawadzie teatr amatorki, wystawiano najczęściej sztuki o tematyce ludowej[23]. Mieczysław Szurmiak pracował w Zawadzie do końca lutego 1941 r., czyli do momentu aresztowania przez Niemców.

Działalność społeczna – Małopolski Związek Młodzieży – Zespół Regionalny

W lipcu 1919 r., na zrębach struktur organizacji rolniczych działających w okresie zaborów, utworzone zostało w Krakowie Małopolskie Towarzystwo Rolnicze (MTR). Organizacja reprezentowała interesy wsi Małopolskiej, szerzyła wiedzę rolniczą, organizowała kursy, wystawy i konkursy o tematyce rolniczej. W roku 1920, pod patronatem MTR powołano do życia Małopolski Związek Młodzieży (MZM). Organem

21 *Z życia Kół Młodzieży. Jamnica*, „Młoda Polska", 1937, nr 5, s. 27.
22 J. Piotrowski, *Poświęcenie Domu Ludowego w Zawadzie*, „Głos Podhala", 1935, nr 47, s. 2.
23 W. Dutka, *Historia szkoły w Zawadzie 1907-2007*, „Rocznik Sądecki", 2009, t. 37, Nowy Sącz 2009, s. 63-64.

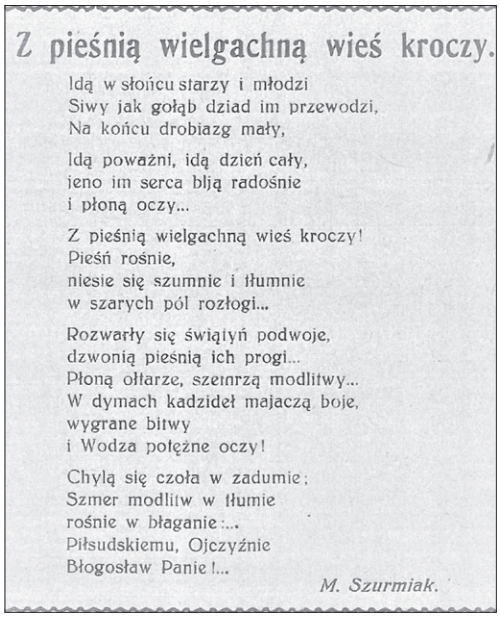

Z pieśnią wielgachną wieś kroczy.

Idą w słońcu starzy i młodzi
Siwy jak gołąb dziad im przewodzi,
Na końcu drobiazg mały,

Idą poważni, idą dzień cały,
jeno im serca biją radośnie
i płoną oczy...

Z pieśnią wielgachną wieś kroczy!
Pieśń rośnie,
niesie się szumnie i tłumnie
w szarych pól rozłogi...

Rozwarły się świątyń podwoje,
dzwonią pieśnią ich progi...
Płoną ołtarze, szemrzą modlitwy...
W dymach kadzideł majaczą boje,
wygrane bitwy
i Wodza potężne oczy!

Chylą się czoła w zadumie;
Szmer modlitw w tłumie
rośnie w błaganie:...
Piłsudskiemu, Ojczyźnie
Błogosław Panie!...

M. Szurmiak.

„Głos Podhala", 1934, nr 12

prasowym organizacji było czasopismo „Młoda Polska" – miesięcznik wychodzący w Krakowie. Najniższą komórkę stanowiły Koła zakładane w gminach i wsiach[24]. Na początku lat trzydziestych (XX w.) powstawały w Kołach Małopolskiego Związku Młodzieży sekcje teatrów ludowych i zespołów folklorystycznych, które swym programem wzbogacały uroczystości patriotyczno-narodowe, organizowanie masowo w miastach i wsiach. Obejmowały one m.in. święta narodowe, rocznice śmierci wielkich Polaków, święta plonów, święta spółdzielczości oraz zjazdy różnych organizacji politycznych i młodzieżowych.

Aby zapewnić fachowych instruktorów do prowadzenia działalności kulturalnej w wiejskich świetlicach na terenie wsi sądeckich, na początku 1929 r. Związek Teatrów i Chórów Włościańskich z siedzibą we Lwowie, zorganizował w Nowym Sączu kurs dramatyczny dla nauczycieli szkół powszechnych z terenu powiatu. Wykłady z zakresu sztuki teatralnej, pracy scenicznej i reżyserii prowadził Czesław Krzyżanowski. Kurs ukończyło 15 nauczycieli, wśród nich Mieczysław Szurmiak[25]. W grudniu 1931 r. odbył się w budynku Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", Zjazd Oświatowy powiatu nowosądeckiego. Na spotkanie z nauczycielami szkół powszechnych, przybył z Krakowa przedstawiciel Kuratorium Okręgowego dr. Żyła. Zjazd otworzył starosta dr Maciej Łach, tematyka poruszana na spotkaniu dotyczyła głównie oświaty pozaszkolnej na wsi sądeckiej. Uczestniczący w zjeździe, Mieczysław Szurmiak swój referat poświęcił tematowi „Teatry i świetlice". Omówił szeroko zadanie świetlicy w życiu społecznym, i jej wpływ na kształtowanie się życia prywatnego u poszczególnych jednostek ludzkich. Z aprobatą odniósł się do wystąpienia swojego poprzednika, instruktora oświaty pozaszkolnej – Józefa Izdebskiego, które dotyczyło utworzenia przy Komisji Oświaty Pozaszkolnej, podkomisji Teatrów i Świetlic[26].

Wytyczne podkomisji Teatrów i Świetlic zrealizowane zostały przez Mieczysława Szurmiaka w następnym 1932 r. Pracując wówczas w szkole powszechnej w Jamnicy, postanowił założyć przy Kole Młodzieży Ludowej tzw. objazdowy teatr wzorcowy. Na przełomie roku 1932-1933 teatr pod nazwą „Podhale Jamnica" zaczął

24 H. Starostka-Chrzanowska, *Małopolskie Towarzystwo Rolnicze*, [w:] Słownik polskich towarzystw naukowych, t. 2, Warszawa 1994, s. 273.

25 Kronika miejscowa. *Kurs dramatyczny dla nauczycielstwa*, „Głos Podhala", 1929, nr 12, s. 5.

26 *Zjazd oświatowy Pow. Nowosądeckiego*, „Głos Podhala", 1931, nr 50, s. 2. (13 grudnia).

odnosić sukcesy. O pierwszych jego występach pisze Szurmiak na łamach sądeckiego tygodnika:

Halo! Halo! Mówi kierownik teatru ludowego o szumnej nazwie „Podhale Jamnica". Nazwa zgodna z duchem czasu. Dziś wszystko się regionalizuje, podhalanizuje.[…] *Trudno! Jamnica od hal daleko, do nas tu jedynie – Halny – wpadnie, ale narobi jeno szumu. Gromadka nas duża. Związani radością życia, rozsłonecznieni miłością, rwiemy się ku pięknu, wstałemu z łąk rozśpiewanych i pól rozpachnionych.*[…] *Gwar pełnych sal, bujnych śmiechów wrzenie, to nasza zapłata.* […] *Rozpoczęliśmy drugi rok zbożnej pracy. Rozpoczęliśmy naturalnie „Jasełkami Podhalańskimi" mojego układu.* […] *zaczęliśmy od Jamniczan. Z Jamnicy rzuciliśmy się na bliską Kamionkę Wielką. Przyjęto nas jako dawnych znajomych bardzo gościnnie.*[...] *W następną niedzielę znaleźliśmy się we Falkowej.* […] *Jest wioska w naszej Sądecczyźnie, która pięknością położenia góruje nad innemi. To Mystków. Zawędrowaliśmy i tam. Nasza muzyka, tak, mamy już swoją muzykę, płoszyła zające po polach i pchała umęczone grzebaniem się na Mystkowskie wyżyny – nogi.* […] *Rozpanoszyliśmy się w całej szkole, jak w niebie. Kiedy się wreszcie zeszła gromada słuchaczy, zagraliśmy im jasełka, aż niektórym w pięty poszły.* […] *Piątek otulony w 16 stopniowy mróz przygnał nas do Sącza.* […] *W ładnej sali teatralnej szkoły im. A. Mickiewicza, na scenie migocącej się od lamp kolorowych, rozwijaliśmy nasze jasełka.*[…] *Zakończyliśmy swoją włóczęgę jasełkową w Nawojowej.* […] *Zespół mój był nadzwyczaj ucieszony, gdy zobaczył w pierwszym rzędzie Przewiel. księży, siostry Felicjanki i szczupłą garstkę nawojowskiej inteligencji*[27].

Działalność objazdowego teatru ludowego z Jamnicy oraz (jak wynika z prasy), towarzysząca mu dość mocna propaganda, pobudziły młodzież do działania w słabiej działających Kołach na terenie powiatu. Na początku lat trzydziestych XX w. działało na Sądecczyźnie ponad dwadzieścia Kół Młodzieży Ludowej. Były to m.in.: Koło w Jamnicy (1930), Rojówce (1931), Obidzy (1931), Litaczu (1932), Michalczowej (1932), Szczereżu (1932), Kurowie (1932), Mostkach (1932), Gródku nad Dunajcem (1932), Mystkowie (1933)[28].

Praca zawodowa w szkole w Jamnicy, wsi oddalonej o kilka kilometrów od Nowego Sącza, stworzyła Szurmiakowi dogodniejsze warunki do pracy społecznej. Jako niepospolity człowiek słynął z bezinteresowności, toteż powierzano mu na terenie powiatu wiele funkcji społecznych. Od czerwca 1932 r. pełnił rolę skarbnika w Zarządzie Okręgowym Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej a w styczniu 1936 r. został powołany na stanowisko prezesa[29]. Śledząc dokładnie prasę sądecką z lat trzydziestych XX w. można zauważyć, że większość nauczycieli pracujących na rzecz młodego pokolenia w wiejskich szkołach, dążyła do szerokiego wsparcia wszystkich inicjatyw sanacyjnego rządu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Toteż ta idea często odzwierciedlana była u Mieczysława Szurmiaka w działalności społecznej i publicystycznej.

27 [M. Szurmiak], *Podkomisja Teatr. Lud. i Świetlic w Nowym Sączu*, „Głos Podhala", 1933, nr 6, s. 2.
28 J. Potoczek, *Nowosądecki ruch ludowy* …., Dz. cyt. s. 236.
29 J. Korpacki, *Zjazd delegatów Okręgowego Związku Młodzieży Ludowej w Nowym Sączu*. „Głos Podhala", 1936, nr 4, s. 3.

Zawada, Związek Rezerwistów, 1935. Siedzący w drugim rzędzie w środku w jasnej marynarce Mieczysław Szurmiak. (Album M. Szurmiaka)

Szurmiak był człowiekiem bardzo życzliwym, miał wielu przyjaciół także wśród młodzieży, która żywo interesowała się folklorem i muzyką ludową. Na początku lat trzydziestych (XX w.), zaprzyjaźnił się z młodym wówczas regionalistą, nauczycielem szkół powszechnych – Mieczysławem Cholewą, absolwentem Seminarium Nauczycielskiego w Starym Sączu. W latach następnych owocem tej przyjaźni i współpracy było wiele sukcesów na niwie sądeckiego folkloru. Działalność utworzonego w 1933 r. powiatowego Zespołu Regionalnego przy Zarządzie Okręgowym Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej, rozwijała się znakomicie o czym świadczą zdobyte nagrody na Świętach Gór: Zakopane – 1935, Sanok – 1936, Wisła – 1937, Nowy Sącz – 1938[30].

Badając wszelką działalność Mieczysława Szurmiaka, na przestrzeni kilkunastu lat na Sądecczyźnie można stanowczo stwierdzić, że zarówno praca zawodowa jak i społeczna przynosiła mu wiele satysfakcji. Kochał dzieci, kochał młodzież i bardzo dobrze czuł się w jej otoczeniu. Przelewał na papier to, co miał w duszy i sercu.

Rojno i gwarno po naszych wioskach. Piątek, świątek piosenki, śmiechy. Radość życia tętni, pulsuje. […] *Młode zapalne serca – szukają miłości, a gibkie jędrne ciała szalonych bohaterskich czynów. I jak ich nie kochać, jak nie iść z nimi… Nigdzie nie czuję się tak dobrze, jak między młodzieżą wiejską. Znajduję dusze świeże, nie zarażone blichtrem cywilizacji. Pierwotne, a pełne starej kultury ludowej. Jej humor niewyszukany, naiwny, w swej prostocie dziecinnej, a czasem lekko brutalny, ma smak źródlanej wody, i jakże daleki – od owych lemoniadowych, pikantnych kawałów. Albo ta piosenka, pukająca nocką jasną w małe okienka izbuszek – i otwierająca niskie drzwi i serca, bijące gorącym umiłowaniem*[31].

Mieczysław Szurmiak był członkiem wielu organizacji społeczno-politycznych. Należał do Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, Związku Rezerwistów, Towarzystwa Szkoły Ludowej, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" – oddział w Nowym Sączu. Od 1937 r. działał w Organizacji Wiejskiej Obozu Zjednoczenia Narodowego i był członkiem Rady Okręgowej[32]. W oddziale powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego pełnił funkcję przewodniczącego sekcji Pracy Społecznej[33]. W latach 1920-1939 z ramienia tych organizacji urządzano na terenie miasta i powiatu wiele uroczystości patriotycznych. Do najważniejszych należało Święto Niepodległości – obchodzone w listopadzie oraz organizowane w marcu wiece (akademie i odczyty) z okazji imienin Józefa Piłsudskiego. Kult marszałka na terenie Sądecczyzny w okresie międzywojennym był szczególny. W II Rzeczypospolitej wzniesiono w hołdzie temu

30 Szerzej na ten temat: *Święta Gór 1935-1938) i ich rola w krzewieniu wiedzy o regionach*, „Małopolska – regiony – regionalizmy – małe ojczyzny", t. 15, Kraków 2013, s. 129 – 158; *IV Zjazd Karpacki, w 80. rocznicę Święta Gór w Nowym Sączu*. Nowy Sącz, 2018. (Wyd. Małopolskie Centrum Kultury „Sokół").

31 M. Szurmiak, *Organizacja, którą jakże nie kochać*, Kalendarz „Głosu Podhala", 1936, s. 103.

32 *Zjazd Organizacji Wiejskiej Obozu Zjednoczenia Narodowego w Krakowie dnia 5.IX.1937*, s. 33. (Broszura wydana w Krakowie o objętości 40 stron).

33 W. Zehetgruber, *Z działalności oddziału powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Nowym Sączu za lata 1928-1938*, „Głos Podhala", 1938, nr 11, s. 2. Autor artykułu zaznaczył w tekście przy nazwisku M. Szurmiak „*Zakochany po orkanowsku we wsi polskiej*".

Zarząd powiatowy KML – 1937 r. Siedzący w środku Mieczysław Szurmiak (Album M. Szurmiaka)

niezwykłemu człowiekowi na terenie powiatu wiele pomników oraz tablic pamiątkowych[34]. W pierwszej połowie 1935 r. wielka żałoba ogarnęła ludność całego kraju. Dnia 12 maja w wieku 68 lat, zmarł w Warszawie Marszałek Józef Piłsudski. Numer 21, tygodnika „Głos Podhala", ukazał się dopiero dnia 19 maja i został całkowicie poświęcony śmierci wielkiego Polaka oraz żałobie, jaka ogarnęła ludność Nowego Sącza i powiatu. Prawdopodobnie tuż po zgonie Marszałka, Mieczysław Szurmiak nie stworzył żadnego tekstu prasowego, gdyż do tej pory mimo wnikliwej kwerendy nic nie udało się odnaleźć. Zapewne tak jak wielu Sądeczan, przeżywał głęboko i boleśnie stratę przywódcy Narodu i Budowniczego II Rzeczypospolitej. W żałobnym wydaniu „Głosu Podhala" na pierwszej stronie, obok zamieszczonej fotografii Józefa Piłsudskiego widnieje informacja następującej treści:

Pierwsze wiadomości o śmierci śp. Marszałka Piłsudskiego podało radjo w nocy około 1-szej. Rano o wczesnych godzinach runęła wieść przez miasto; ludzie nie wierzyli! Ledwo poubierani wybiegali do sąsiadów, właścicieli radjoaparatów o wieści! Niestety prawdziwe! Miasto tonie we flagach żałobnych. W lokalach w ciszy, słuchają ludzie komunikatów radiowych i płaczą. Wrażenie straszne[35].

34 K. Ruchała, Kult Marszałka Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu w okresie międzywojennym, „Almanach Sądecki", 2007, nr 3-4, s. 41-45.

35 *Pierwsze wiadomości w Nowym Sączu*, „Głos Podhala" 1935, nr 21, s. 1. (Na znak żałoby, numer 20 „Głosu Podhala" nie ukazał się).

Po śmierci Józefa Piłsudskiego Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem uległ rozpadowi i ostatecznie rozwiązany został jesienią 1935 r. W roku następnym rozpoczęto tworzenie nowej organizacji, która w 1937 r. przybrała nazwę Obóz Zjednoczenia Narodowego. W jego szeregi wstąpiło na Sadecczyźnie wielu byłych członków BBWR. Wśród nich znaleźli się m.in.: Mieczysław Szurmiak, Jan Józefowski, Stanisław Kurowski, adwokat Franciszek Ćwikowski oraz ówczesny łącki wójt – Michał Ćwikowski[36].

W pierwszej połowie 1937 r. rozpoczął działalność w Nowym Sączu Związek Górali Ziemi Sądeckiej – organizacja założona została przez Mieczysława Szurmiaka i Mieczysława Cholewę. W pierwszej fazie działania miała głównie na celu oczyścić kulturę sądecką z wpływów podhalańskich[37]. W wydanej wspólnie z Cholewą broszurce pisze Szurmiak na wstępie:

Ostatnie lata wybitnie zaznaczyły się w życiu regionów górskich. Zasługa to licznych zjazdów mających na celu charakter bądź to obrzędowy, […] *bądź też pokaz kultury ziem górskich – Święto Gór w Zakopanem, Zjazd Górski w Sanoku. Zjazdy te wyodrębniły rodzime cechy poszczególnych regionów.* […] *Dowiedziała się tam Polska że ziemia sądecka to żadne Podhale. Podziw budziły stroje sądeczan ich pieśni, muzyka, taniec. Sztandar ziemi sądeckiej został wysoko podniesiony.*[…] *Zyskała tam drużyna sądecka przyjaciół wśród wszystkich grup regionów górskich.* […] *Dzisiaj nas czeka dalszy ciąg podjętej pracy. Chcemy, musimy wskrzesić i rozwijać swój przemysł domowy, dając zarobek setkom potrzebujących. Nasze wyroby muszą znaleźć się wszędzie i budzić podziw swoim pięknem w całej Polsce.*[…] *Nowo powstała organizacja będzie naszą na wskroś. Praca jej, to praca własna, praca która przyniesie oprócz korzyści materialnych i kulturalnych, ogromne własne zadowolenie i wdzięczność przyszłych pokoleń*[38].

Prezesem organizacji został Mieczysław Cholewa. Aby mocniej zaakcentować odrębność kultury Górali Sądeckich, wspólnie z Mieczysławem Szurmiakiem opracowali i wydali serię pocztówek przedstawiających stroje ludowe, obrzędy, tańce, zdobnictwo oraz budownictwo drewniane na Sądecczyźnie. Kartki te można było kupić podczas Święta Gór w Nowym Sączu w sierpniu 1938 r. Wszystkie fotografie do pocztówek wykonał Mieczysław Cholewa. Znaczna ich część przetrwała do dnia dzisiejszego, można je czasem spotkać (nabyć) na aukcjach antykwarycznych[39].

Rok 1938 obfitował na Sądecczyźnie w wiele wydarzeń folklorystyczno-kulturalnych. Najważniejszymi imprezami podczas których miał wystąpić Zespół Kół Młodzieży Ludowej były występy w Hamburgu, podczas festiwalu urządzanego przez niemiecki Front Pracy. Drugie wydarzenie to organizowany w czerwcu „Dzień Sącza w radio", a następne w sierpniu czwarte z kolei Święto Gór. Jeśli chodzi o Święto Gór to

36 Zjazd Organizacyjny… Dz. cyt…, s. 28, 33, 38. (Młodzieżówką OZN był Związek Młodej Polski – organizacja działała w latach 1937-1939).

37 W. Mileski, Kronika Podhala, „Wierchy", 1937, t.15, 1937, s. 221.

38 M. Szurmiak, *Ziemia Sądecka czy Podhale*, Ziemia Sądecka, [1938], s. 2. (druk „express", Nowy Sącz).

39 Seria I, obrazuje „Strój ludowy i typy". Na pocztówce nr 3, wizerunek górali sądeckich z Zarzecza nad Dunajcem, (oryginalna pocztówka w posiadaniu autorki).

Zjazd Górski w Sanoku 1936r. Mieczysław Szurmiak w stroju górali łąckich ze starościną Zespołu w towarzystwie żołnierzy. W drugim rzędzie w białej koszuli Mieczysław Cholewa. (Album M. Szurmiaka)

przygotowania do kilkudniowej imprezy rozpoczęły się już z początkiem 1938 r. Miasto Nowy Sącz i powiat dołożyło wszelkich starań, aby zaprezentować się jak najlepiej. W każdym poprzednim święcie tego typu (Zakopane –1935, Sanok – 1936, Wisła – 1937), tłumnie uczestniczyli goście z różnych regionów kraju oraz zespoły ludowe z całego pasma Karpat ciągnącego się od rzeki Olzy (Śląsk Cieszyński), po Czeremosz – dopływ Prutu (obecna Ukraina).

W lutym 1938 r. staraniem Zarządu Głównego Związku Ziem Górskich[40] odbyła się w Nowym Sączu konferencja, poświęcona sprawom gospodarczo-turystycznym i kulturalnym. Podczas spotkania omawiano m.in. daleko idący program, który dotyczył oświaty pozaszkolnej w powiecie. Biorący udział w spotkaniu – Mieczysław Szurmiak, przedstawił kilka propozycji z dziedziny oświaty rolniczej wśród młodego pokolenia wsi sądeckiej. Stwierdził stanowczo, że stan pod tym względem jest niezbyt zadawalający. Podkreślił, że na 83 Zespoły Przysposobienia Rolniczego w powiecie jest tylko jeden instruktor. Apelował o konieczne zatrudnienie drugiego instruktora[41]. Druga kwestia którą poruszył Szurmiak to sprawa krzewienia regionalizmu są-

[40] Związek Ziem Górskich – organizacja powstała w 1936 r. podczas Zjazdu Górskiego w Sanoku. Szerzej na ten temat: E. Chudziński, *Związek Ziem Górskich (1936-1939),* „Małopolska-regiony-regionalizmy" t. 4, 2002, s. 254.

[41] *Powiatowa Konferencja Związku Ziem Górskich w Nowym Sączu. Sprawozdanie*, Nowy Sącz, 1938, s. 10. (Publikacja wydana nakładem Rady Regionalnej Ziemi Sądeckiej).

deckiego, i uwolnienie go spod wpływów podhalańskich. Dotyczyło to głównie stroju Lachów Sądeckich, apelował o staranie się o przywrócenie dawnych wzorów haftów poprzez urządzanie kursów hafciarskich i krawieckich[42]. Jak podawały gazety, na konferencji omawiano również wiele spraw ważnych dla powiatu, które dotyczyły gospodarki i działalności turystyczno-uzdrowiskowej.

Z początkiem maja 1938 r. przystąpił Mieczysław Szurmiak do intensywnego przygotowania sądeckiego Zespołu Regionalnego na okoliczność wzięcia udziału w IV Kongresie „Niemieckiego Frontu Pracy", organizowanym przez dra Roberta Leya w Hamburgu[43]. Odniesiony wielki sukces w Niemczech przysporzył popularności ziemi sądeckiej oraz przyczynił się do większego uznania dla Zespołu wśród władz wojewódzkich i powiatowych. W kilka dni po powrocie z Hamburga zaplanowany był „Dzień Sącza w radio". Słuchacze radiowi w niedzielę 26 czerwca mogli usłyszeć na żywo bezpośrednią transmisję z wydarzeń, jakie w tym dniu miały miejsce na terenie Nowego Sącza. W relacji prasowej czytamy:

[…] *O godzinie 13.00 zaczyna się transmisja festiwalu z dziedzińca Zamku Królewskiego. Koncert urozmaicony występami „Echa", orkiestry wojskowej, orkiestry smyczkowej Ant. J. Wrońskiego oraz produkcjami regionalnymi, kapela Józefowskiego i fragment zabawy z tańcami i przyśpiewkami – Zw. Mł. Ludowej pod kier. dyr. Miecz. Szurmiaka.* […] *Drugą część festiwalu – po przerwie 30 minutowej tj. o godz. 15.30 wypełnią produkcje ludowe (w radiu jest to „audycja dla wsi"), kapela ludowa Józefowskiego z Rojówki, chór Domu Ludowego z Zawady oraz fragmenty wesela wiejskiego z Siedlec*[44].

Wszystkie prezentacje wypadły pomyślnie, w tym doniosłym dla miasta wydarzeniu uczestniczyła spora ilość widzów – mieszkańców Nowego Sącza i powiatu. Byli i tacy, którzy przybyli na tę okoliczność wozami konnymi z odległych zapadłych wsi, gdzie aparat radiowy można było zobaczyć i wysłuchać nadawane audycje jedynie u kierownika szkoły powszechnej[45].

W dniach 12-15 sierpnia odbył się Zjazd Górski (Święto Gór) w Nowym Sączu. Podczas uroczystości oprócz występów grup regionalnych przybyłych z różnych części Karpat, urządzono wiele imprez towarzyszących[46]. Zespół sądecki pod kierownictwem Mieczysława Szurmiaka pokazał „wesele sądeckie". W odtworzonym obrzędzie weselnym wzięła głównie udział młodzież z Łącka i okolic oraz z Podegrodzia.

---

42 Tamże, s. 31. Konferencji przewodniczył W. Goetel, uczestniczyło kilkadziesiąt osób: Starosta dr M. Łach, R. Reguła, E. Pawłowski, N. Potoczek, W. Cyło, J. Flis, W. Jarosz, S. Kawczak, W. Mileski, M. Ćwikowski, poseł J. Łobodziński i inni. Poruszono także ciągnącą się przez lata, sprawę utworzenia Muzeum Ziemi Sądeckiej.

43 Zob. Przedwojenne Kongresy „Niemieckiego Frontu Pracy" w Hamburgu. Udział grup regionalnych z Podhala i Sądecczyzny w 1936 i 1938 r. „Almanach Łącki", 2017, nr 27, s. 45-66.

44 (ep), *Nowy Sącz na falach eteru*, „Głos Podhala", 1938, nr 25, s. 2. Z tej okazji w tygodniku „Antena" nr 26, s. 4-7, ukazały się dwa bogato ilustrowane artykuły o Sądecczyźnie: *Dunajcowy Gród*, oraz *Lud i sztuka ludu sądeckiego*, autorstwa Eugeniusza Pawłowskiego i Romualda Reguły.

45 Wiadomości zapamiętane z młodości, opowieści Mieczysława Czcibora-Cholewy (znanego autorce osobiście) o przedwojennych wydarzeniach na terenie Nowego Sącza. Prości ludzie w tym czasie nie mogli zrozumieć mechanizmu działania aparatu radiowego, niektórzy bali się tego urządzenia.

46 Szerzej na ten temat: *IV Zjazd Karpacki, w 80. rocznicę Święta Gór w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 2018, s. 33-41. Wyd. Małopolskie Centrum Kultury „Sokół" w Nowym Sączu.

[…] *Przyjechali na koniach drużbowie „z pytacką" zaturkotały od Dunajca wozy, rozległ się gwar dwóch setek weselników cisnących się do izby, w której zaroiło się od strojów góralskich od Łącka i lackich od Podegrodzia. Rozwinęło się przed oczami widzów tradycyjne wesele ze wszystkimi dawnymi formami obrzędowymi, jakie zachowały się na Sądecczyźnie.* […] *Podczas zabawy weselnej tańczono krzyżaka, szewca, szuroka, a wreszcie efektowną polkę suwaną.* […] *tłumnie wystąpili górale od Łącka z sobótką przygotowaną pod kierownictwem Mieczysława Szurmiaka.* […] *Na zakończenie górale wiwatowali na cześć Gen. Tadeusza Kasprzyckiego, a publiczność zebrana na dziedzińcu zamkowym żywo podchwytywała te objawy sympatii dla Prezesa Związku Ziem Górskich*[47].

Po zakończeniu Zjazdu, w prasie sądeckiej ukazało się kilka artykułów podsumowujących wydarzenie. Podczas uroczystości w Nowym Sączu zapadła decyzja, aby następne Święto Gór o randze międzynarodowej odbyło się na początku września 1939 r. w Zakopanem. W pierwszej połowie 1939 r., jak donosiła prasa, Mieczysław Szurmiak rozpoczął przygotowanie grupy sądeckiej do udziału. Dokładał wszelkich starań, aby młodzież sądecka zaprezentowała się jak najlepiej. Do uroczystości nie doszło, ponieważ wybuchła II wojna światowa. W związku z tym zakończył się piękny okres działalności folklorystycznej sądeckiego Zespołu Regionalnego.

Twórczość literacka – wiersze – opowiadania – sztuki dramatyczne

Słowa Szurmiaka – przelewane na papier, które przetrwały do dnia dzisiejszego są pełne refleksji, zadumy, szacunku do ludzi spotykanych na swej drodze oraz wielkiej miłości do sądeckiego regionu. Większość artykułów, wierszy i opowiadań, publikowanych w prasie podpisywał pełnym imieniem i nazwiskiem, rzadziej używał pseudonimów M.SZ., MIESZ., miesz, MIECZ.SZ., NiedolaM.

Utwory wierszowane, które udało się odnaleźć (w liczbie 11), pisane gwarą, to w pierwszej kolejności wiersze których główna myśl dotyczy życia i niedoli dziecka wiejskiego. Należą do nich m.in.: *Śpiywała mi matuś*, („Młoda Polska" 1938, nr 11-12 s. 3), *Sło kajsi we świat*..., (Młoda Polska", 1939, nr 1-2, s. 5). Drugą grupę stanowią strofy pisane czystą polszczyzną, których tematyka dotyczy ważnych osób i spraw dla narodu. Na czoło wysuwa się wiersz *Z pieśnią wielgachną wieś kroczy*, napisany w 1934 r. w hołdzie Marszałkowi Piłsudskiemu z okazji odsłonięcia jego pomnika w jednej z sądeckich wsi. Wiersz zatytułowany *Kołysanka na dziś*, („Młoda Polska", 1939, nr 5-6, 4), – poświęcony jest Edwardowi Rydzowi Śmigłemu – ówczesnemu naczelnemu wodzowi Polskich Sił Zbrojnych. Na uwagę zasługuje również wiersz pt. *Sumiom hań górom stalowe ptaki*, napisany gwarą, hołdujący polskim lotnikom, wydrukowany został w miesięczniku „Młoda Polska", nr 3-4, tuż przed II wojną światową.

47 T. Seweryn, *Kultura ludowa i swojszczyzna na obszarze Karpat. Widowiska regionalne*, [w;] „Rocznik Ziem Górskich", Warszawa 1939, s. 284. Podczas uroczystości wystąpili górale z Łącka i dali hulaszcze widowisko „z turoniem", przygotowane przez Marię Chwalibóg.

Życie kulturalne i artystyczne w Nowym Sączu i w Ziemi Sądeckiej

(tgs) Jakkolwiek na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że Nowy Sącz nie należy do miast, mogących poszczysić się jakąkolwiek formą życia o wyższym, niż codzienny, stopniu kulturalnym, miasto to zorganizowało w swoich murach szereg dziedzin tego życia i to tak ciekawych i ważnych, że śmiało Nowy Sącz może stanąć obok szeregu miast szczycących się żywym życiem kulturalnym w Polsce.

Mieczysław Szurmiak

Różne są, jak wspomniano, dziedziny kulturalnego życia naszego miasta: krzewi się tutaj literatura piękna, której przedstawicielami w mieście w zakresie prozy są: **Stefania Romana Bilińska** (powieść „Arati i Anagami"), **Eugeniusz Pawłowski** (powieści: „We mgle świtu" i „Burza nadciąga") w terenie pracuje, ale z Sądecką Ziemią związany **Mieczysław Mirek** („Noski, mieszkający stale w Zakopanem (poezje: „Tydzień i miłość", proza „Półdjablę" i drukujący się tom nowel), **Tadeusz Giewont Szczecina** („Ziemia śpiewająca", „Kamienny profil") oraz utalentowana młoda poetka **Władysława Szkaradkówna** i zdolny poeta ludowy **Józef Bieniek** pracujący na wsi piórem i sochą. Osobne ważne miejsce należy się **Mieczysławowi Szurmiakowi** pracującemu na terenie wsi sądeckiej, autorowi licznych sztuk ludowych i aktualnych komedii („Premiera"), odznaczonemu srebrnym wawrzynem literackim. W sztuce malarskiej pracują: ze „starych" **Bolesław Barbacki**, prof. **Romuald Reguła, Ritterówna,** prof. **Juliusz Jakubiczka,** z „młodych" prof. **Jan Dzieślewski, Adam Walczyński,** przedstawicielem sztuki rzeźbiarskiej jest młody utalentowany rzeźbiarz **Jan Bogaczyk.** Przedstawicielami muzyki są kompozytorowie prof. **Piotr Kosiński, Janina Wojtasówna i Antoni Wroński.**

Gromada liter art. „Łom" organizuje u siebie żywy ruch artystyczno-literacki, pozatym powstały niedawno organizacje kulturalne: w powiecie Rada Regionalna Ziemi Sądeckiej pod przewodnictwem zasłużonego opiekuna kultury i sztuki, starosty pow. **dra Łacha,** w N. Sączu Komisja Kultury i Sztuki pod aupicjami prezydenta miasta **mgra Stanisława Nowakowskiego,** niezwykle dbałego o realizacje postulatów kulturalnych i artystycznych miasta. Dwa stałe teatry: Teatr Tow. Dramatycznego i Teatr Robotniczy zaspakajają aspiracje teatromanów, dwa kinoteatry „Sokół" i „Wiedza" mają wielu swoich zwolenników.

W Nowym Sączu wychodzą trzy pisma: Głos Podhala (naczelny red. mgr Fr. Cwikowski, red. literacki i techniczny

„Głos Podhala", 1937, nr 41

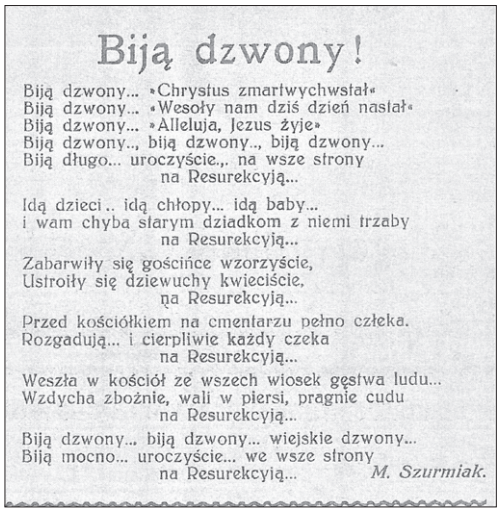

Biją dzwony!

Biją dzwony... »Chrystus zmartwychwstał«
Biją dzwony... »Wesoły nam dziś dzień nastał«
Biją dzwony... »Alleluja, Jezus żyje«
Biją dzwony.., biją dzwony.., biją dzwony...
Biją długo... uroczyście.,. na wsze strony
na Resurekcyją...

Idą dzieci .. idą chłopy... idą baby...
i wam chyba starym dziadkom z niemi trzaby
na Resurekcyją...

Zabarwiły się gościńce wzorzyście,
Ustroiły się dziewuchy kwieciście,
na Resurekcyją...

Przed kościółkiem na cmentarzu pełno człeka.
Rozgadują... i cierpliwie każdy czeka
na Resurekcyją...

Weszła w kościół ze wszech wiosek gęstwa ludu...
Wzdycha zbożnie, wali w piersi, pragnie cudu
na Resurekcyją...

Biją dzwony... biją dzwony... wiejskie dzwony...
Biją mocno... uroczyście... we wsze strony
na Resurekcyją... *M. Szurmiak.*

„Głos Podhala", 1934, nr 14

Szurmiak pisał także krótkie, kilkustronicowe opowiadania dla dzieci. Treść tych utworów jest ściśle związana ze wsią sądecką. Najbardziej wzruszające jest opowiadanie pt. *Wojtuś Kierdyś modli się…* […] *Modli się hań, gdzie Jezusik Frasobliwy duma nad ziemią, co się jeno w mękach okrutnych targa boleśnie.* […] *– i dejże mi tak mój Jezusicku, żeby się tata nie gniewali i nie bili mnie więcej, za ono latanie po tych polach wielgachnych, co się tak bielą i migocą, jak te twoje białe chmureczki; – za one narty com se ich sam wystrugał z tyj brzózki, co ją tata na dyszel sposobili.* […] *To Cie bardzo proszę wstaw się za mną do tatusia, to Ci Jezusicku przyobiecujem na wiesne tyle kwiatów, kielo ino będzie amen*[48].

Sporą spuściznę, jaka pozostała po Szurmiaku w rękopisach i maszynopisach stanowią sztuki dramatyczne, przeznaczone dla teatrów ludowych. Trudno jest dzisiaj określić, jaka ilość tych utworów jego ręką została napisana. W zbiorach rodzinnych zachowało się 9 tego typu utworów. Są wśród nich jednoaktowe i trzyaktowe komedie: *Niech żyje nieboszczyk*, *Gdy baba rządzi*, *Letniki jadom*, oraz tragedie: *Przeznaczenie, Zbrodnia, Przez miłość do zbrodni.* Na uwagę zasługuje także czteroaktowa sztuka, o lekkiej tematyce pt. *Zgasło mi słonko*, której akcja rozgrywa się w jednej z wiosek na Sądeczyźnie, oraz trzyaktowa sztuka pt. *Jej ci dola jej los własny.* Monologi i dialogi dla poszczególnych osób (aktorów) stworzone w scenariuszach napisane są przez Szurmiaka z wielkim znawstwem psychiki ludu wiejskiego, a gwara użyta w tekstach powinna posłużyć językoznawcom jako pomocniczy materiał do badań dialektologicznych. Niektóre słowa (określenia), zawarte w sztukach dramatycznych Szurmiaka, już od kilkudziesięciu lat, nawet w zapadłej wsi sądeckiej przestały być używane. Prawie wszystkie teksty dla wiejskich aktorów (jak sam podaje), oparte są na prawdziwych wydarzeniach jakie miały miejsce w przeszłości na terenie wsi sądeckich.

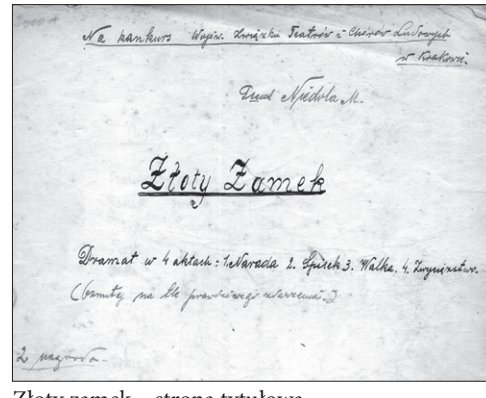

Złoty Zamek

Złoty zamek – strona tytułowa

Sztuka w czterech aktach zatytułowana *Złoty zamek*, zasługuje na szczególną uwagę. Napisana została na konkurs ogłoszony przez Wojewódzki Związek

48 M. Szurmiak, *Wojtuś Kierdyś modli się*, Kalendarz „Głosu Podhala", 1936, s. 49-51. Opowiadanie napisane zostało w Jamnicy dnia 12 lutego 1935 roku.

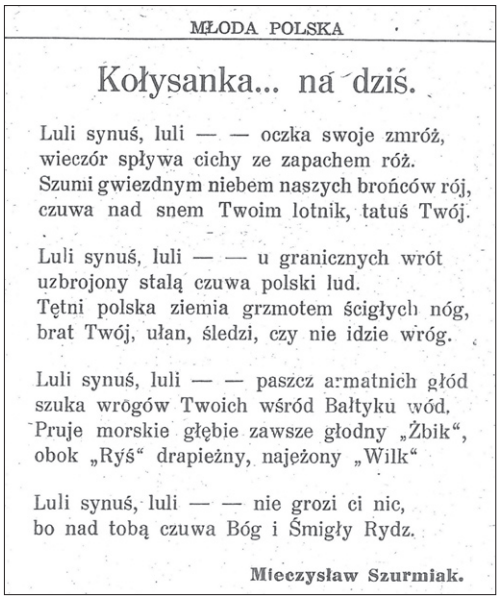

MŁODA POLSKA

Kołysanka... na dziś.

Luli synuś, luli — — oczka swoje zmróż,
wieczór spływa cichy ze zapachem róż.
Szumi gwiezdnym niebem naszych bronców rój,
czuwa nad snem Twoim lotnik, tatuś Twój.

Luli synuś, luli — — u granicznych wrót
uzbrojony stalą czuwa polski lud.
Tętni polska ziemia grzmotem ścigłych nóg,
brat Twój, ułan, śledzi, czy nie idzie wróg.

Luli synuś, luli — — paszcz armatnich głód
szuka wrogów Twoich wśród Bałtyku wód.
Pruje morskie głębie zawsze głodny „Żbik",
obok „Ryś" drapieżny, najeżony „Wilk"

Luli synuś, luli — — nie grozi ci nic,
bo nad tobą czuwa Bóg i Śmigły Rydz.

Mieczysław Szurmiak.

„Młoda Polska", 1939, nr 5-6

Teatrów i Chórów Ludowych w Krakowie w 1934 r. Praca ta, doceniona została przez komisję i przyniosła autorowi II nagrodę. Przeglądając wnikliwiej spuściznę dramatyczną Szurmiaka, można dostrzec, że niektóre jego dziełka teatralne zawierają dokładny opis scenograficzny (wystrój pomieszczeń gdzie rozgrywa się akcja przedstawienia), charakterystykę i szczegółowy opis ubiorów poszczególnych aktorów. Kilka utworów dramatycznych napisanych ręką Szurmiaka, mogłoby obecnie być wykorzystanych m.in. w propagowaniu historii kultury ludowej i edukacji regionalnej.

Mieczysław Szurmiak za swoją twórczość literacką oraz szerzenie zamiłowania do literatury polskiej, w 1935 r. został odznaczony Srebrnym Wawrzynem Akademickim[49]. Odznaczenie to przyznawało wówczas Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, na wniosek Polskiej Akademii Literatury.

Ziemia łącka i łąckowianie w publikacjach – przyjaźń z Michałem Piksą

Na początku lat trzydziestych XX w., na terenie Łącka i okolicznych wsi nastąpiły intensywniejsze przemiany w życiu miejscowej ludności na polu społeczno-kulturalnym. Duży wkład w rozwój oświaty pozaszkolnej w regionie, wnieśli nauczyciele miejscowych szkół powszechnych, księża pracujący w parafii, oraz wykształceni mieszkańcy pochodzący z Łącka i okolic, którzy po ukończeniu szkół (średnich i wyższych) osiedli w miastach i utrzymywali żywe kontakty z regionem. Do najbardziej zaangażowanych osób w sprawy społeczne w tym okresie należeli m.in.: proboszcz ks. Józef Put, nauczyciele: Maria Chwalibóg, Józefa Chwalibogowa, Stanisław Gronuś, Jan Ćwikowski, Mieczysław Szurmiak, pracujący w Nowym Sączu adwokat Franciszek Ćwikowski, Piotr Faron rodem ze Szczereża. Część z nich prowadziła także na mniejszą lub większą skalę działalność publicystyczną. Po odbytej kwerendzie w Bibliotece Jagiellońskiej i przejrzeniu czasopism regionalnych z dwudziestolecia międzywojennego, odniosłam wrażenie, że najwięcej publikacji zawierających relacje z wydarzeń kulturalnych i społecznych jakie miały miejsce na terenie ziemi łąckiej obok Franciszka Ćwikowskiego, stworzył Mieczysław Szurmiak.

W latach 1931-1939 pod patronatem Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego działało na terenie Łącka i okolicy kilka Kół Młodzieży Ludowej. Pierwsze

49 M.P.1935, nr 257, poz. 306; *Rocznik Polskiej Akademii Literatury 1933-1936*, Warszawa 1937, s. 252, 258.

Koło powstało w Czarnym Potoku[50], następne w Czerńcu, (1931), w Łącku (1932), w Maszkowicach, Zabrzeży i Zarzeczu. Głównym celem organizacji było jak już wyżej wspomniałam propagowanie wśród młodzieży wiedzy rolniczej, przez organizowanie szkoleń na temat hodowli zwierząt gospodarskich, uprawy roślin oraz urządzanie wystaw i konkursów o tematyce rolniczej. Sporo miejsca poświęcano także rozwojowi spółdzielczości na wsiach. Młodzież zrzeszona w Kołach brała również udział w imprezach masowych, takich jak: dożynki gminne i powiatowe, coroczne zjazdy KML, zakończenia szkoleń i kursów rolniczych urządzanych w powiecie i regionie, coroczne obchody święta spółdzielczości i innych.

We wrześniu 1933 r., młodzież sądecka, wzięła udział w ogólnopolskich dożynkach w Spale[51]. Grupa uformowana została pod patronatem Powiatowego Zarządu KML. Opiekę nad młodzieżą powierzono Mieczysławowi Szurmiakowi. Podróż na uroczystość odbyła się pociągiem z Nowego Sącza, wczesnym rankiem dnia 2 września. W Krakowie na dworcu dołączyli do niej młodzi górale z Nowego Targu i delegacje ze wsi leżących w pobliżu Krakowa. W kilka dni później ukazała się w prasie sądeckiej obszerna relacja z tego wydarzenia, gdzie kierownik grupy pisze:

[…] *Wiewają białe gunie na wietrze, razem z Krakusami wsiadamy do jednego pociągu i w najmilszej zgodzie, zbrataniu opuszczamy Gród Wawelski.* […] *Nocą powitały nas sosny spalskie i pokropił deszcz.* […] *W hali tysiące, głowa przy głowie, oczekują na dostojnego Gospodarza. Sygnał…. ! Z tysięcy piersi bije pieśń potężna: Jeszcze Polska….. Oto zjawia się ukochany Włodarz potężnej naszej Ojczyzny. Chylą się kornie głowy, a serca uderzają silnie. Przy ołtarzu biskup Kubina śle modły do Boga, a z nim cała Polska.* […] *Kazanie. „Oto zebraliście się tu z całej Polski na Święto Żniwa, zaproszeni przez jej Gospodarza, mówi ks. Biskup Kubina. Płynęły słowa pełne miłości, radości i otuchy. Dusze napełniły się ukojeniem. „Prośmy Boga o Wielkość Ojczyzny, O zdrowie dla ukochanego przez naród swojego Gospodarza". Westchnienie tysięcy piersi było odpowiedzią. Rozdarły się chmurzyska i pęki złocistych promieni okoliły postać Pana Prezydenta*[52].

Po nabożeństwie zgrupowały się na stadionie sportowym delegacje młodzieży w strojach ludowych, reprezentujące wszystkie regiony kraju. Nastąpiły doniosłe chwile o których z wielkim przejęciem Szurmiak donosi:

[…] *I zaczęły iść Ziemie za Ziemiami w kierunku pałacu Pana Prezydenta. Sunęły barwne szeregi, wiążąc się w ogromny pas tęczowy. Orkiestry napełniały las tysięcznemi echami. Defilada. Już z dala wiatr niósł nam gromkie: Niech żyje! Oglądnąłem się na swoich. Twarze skupione, poważne. Pierwsi za mną to Marysia Chwalibożanka, pieśniarka i ogień naszego zespołu, a obok nasza muzyka. Michał Piksa. Z poza zakrętu*

50 Koło w Czarnym Potoku powstało w 1928 r. Po zjednoczeniu ruchu ludowego na szczeblu centralnym w 1931 r., młodzież wiejska ze wsi Czarny Potok, Kicznia, Wola Kosnowa – działała w Kołach Młodzieży o nazwie „Znicz", byli to tzw. „Witosowcy". (Informacja nieżyjącego Franciszka Kurzei z Kiczni, przedwojennego członka).

51 Pierwsze dożynki w Spale odbyły się dnia 28 sierpnia 1927 r., zapoczątkował je prezydent Ignacy Mościcki.

52 M. Szurmiak, *Koła Z.M.L. pow. Nowosądeckiego na Dożynkach w Spale*, „Głos Podhala", 1933, nr 38, s. 2. Prezydentem II Rzeczypospolitej w latach 1926 -1939 był Ignacy Mościcki. Biskup Teodor Kubina w latach 1926 -1951, pełnił funkcję ordynariusza diecezji częstochowskiej.

wychylił się pałac, a przed nim grupa osób wśród której dominuje wyniosła postać Pana Prezydenta. – Coraz bliżej. Michaś rżnij! Rzucam za siebie. Zaśpiewał listek, dźwiękła akordami harmonja i marsz wściekły góralski porwał nas jak wicher i niósł wprost na Ukochanego Włodarza. Baczność! W lewo patrz! Zamigotała ciupaga w ręku, brzękły koluszka, zerwały się kapelusze i czapki z głów, wzniosły się dziewcząt ręce i z całej piersi rzuciliśmy mocne: Niech żyje!

Po defiladzie młodzież zaproszona została na „prezydencki obiad", który stanowiła jak pisze Szurmiak zupa grochowa pachnąca mięsem, wydawana w trzech kuchniach polowych. Po posiłku wszyscy wrócili na stadion. W dalszej kolejności miało miejsce składanie wieńców dożynkowych przed obliczem prezydenta i zaznajomienie się z wieloma grupami młodzieży z różnych regionów kraju. Ostatnim punktem imprezy były prezentacje poszczególnych grup regionalnych, o czym dość dokładnie kierownik grupy oznajmia:

[…] *W hali tańcowanie wzmogło się. I nasza grupa zebrała huczne oklaski za przepiękny taniec Zbójnickiego, Krzesanego, wytańczony przez Pyrdoła i Baziaka z Łącka i Zosię Faronównę z Czerńca. Tańczyłem i ja starodawnego walca „Od krzacka do krzacka" z nader pokaźną starościną z Podegrodzia Tomkową Gutową. A już – tempo – naszej grupy, czyli jak na wsi to mówi się po dawnemu „ziwe śrybro" – Marysia obyrtała się w tańcu jak ukropa, – jak dożynki to dożynki i to u naszego Prezydenta. Hulali całą noc. Hulaliby jeszcze cały dzień, żeby o 3 rano nie trzeba było jechać. A więc żegnaj Spało. Jedziemy pokłonić się Królowej Korony Polskiej, Matce naszej. Której lud polski od wieków oddał się w opiekę. W kilka godzin byliśmy już w Częstochowie*[53].

Po zwiedzeniu Jasnej Góry, w drodze powrotnej górale sądeccy zatrzymali się w Krakowie, zwiedzili wówczas część zabytków dawnej stolicy.

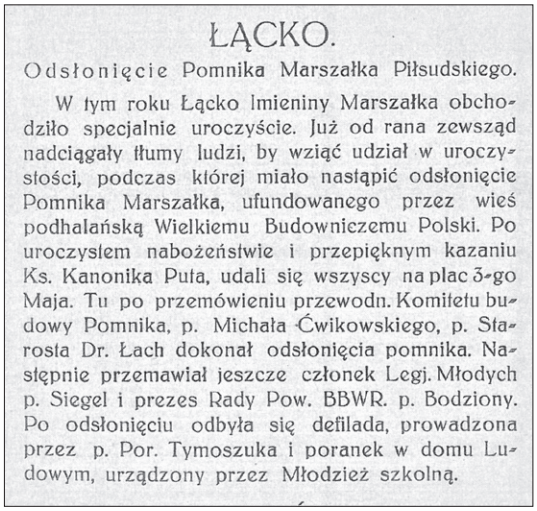

ŁĄCKO.

Odsłonięcie Pomnika Marszałka Piłsudskiego.

W tym roku Łącko Imieniny Marszałka obchodziło specjalnie uroczyście. Już od rana zewsząd nadciągały tłumy ludzi, by wziąć udział w uroczystości, podczas której miało nastąpić odsłonięcie Pomnika Marszałka, ufundowanego przez wieś podhalańską Wielkiemu Budowniczemu Polski. Po uroczystem nabożeństwie i przepięknym kazaniu Ks. Kanonika Puta, udali się wszyscy na plac 3-go Maja. Tu po przemówieniu przewodn. Komitetu budowy Pomnika, p. Michała Ćwikowskiego, p. Starosta Dr. Łach dokonał odsłonięcia pomnika. Następnie przemawiał jeszcze członek Legj. Młodych p. Siegel i prezes Rady Pow. BBWR. p. Bodziony. Po odsłonięciu odbyła się defilada, prowadzona przez p. Por. Tymoszuka i poranek w domu Ludowym, urządzony przez Młodzież szkolną.

„Głos Podhala", 1934, nr 13

W marcu 1934 r. odsłonięty został pomnik ku czci Marszałka w Łącku. Uczestniczący w wydarzeniu – Mieczysław Szurmiak tak pisze o swoich wrażeniach:

Ranek marcowy rozpowił prześliczną okolicę Łącka z mgieł i oparów dunajcowych. Cudne, wypieszczone milionami oczu bladoniebieskie góry – ujęły kotlinę Łącka w najczulsze objęcie, schodząc łagodnemi spadami w zieloną ruń zbóż, (ozimin) *co się wyczubiły strojnie na przyjęcie dostojnej królowej – Wiosny.* […] *Łącko budziło się po bogobojnie przespanej nocy,* […]

53 Tamże, s. 3.

machnęło na powitanie dnia białoczerwonemi chorągiewkami – co je wieczór kochani Łączanie solidnie wywiesili. Rynek zaczął się ożywiać grupkami ludzi, wróbli kłótliwych i ziewających po bezsennej nocy piesków. […] *Gościńce od Maszkowic, Czerńca, Zagorzyna, Wolaków, rozkwitły lasami chorągiewek, tęczami gorsetów, czerwienią chustek, czernią kapeluszy.*[…] *Na wieży kościelnej kawki sygnalizowały, że zbiera się na wielkie święto.*[…] *Rynek tymczasem rozgadał się na dobre. Gurmany, kapoty, surduty skupiły się przy dyszących benzyną warczących jeszcze groźnie samochodach.* […] *Wszystkich uwagę przykuł i obnażył głowy z czapek i kapeluszy – mąż wysoki, o twarzy która nie mówiąc nawet mówi. Włodarz powiatu i przyjaciel. Zabłysły srebrne sznury oficerskich czapek, sympatyczne lica Sądeczan.* […] *Szli w radosnym gwarze – szli na głos rozszczebiotanej anielsko sygnaturki. Wchłonęła ich powaga i cisza świątyni*[54].

Po nabożeństwie w kościele i kazaniu wygłoszonym przez proboszcza ks. Józefa Puta przy asyście wikariuszy[55], wszyscy uczestnicy udali się na plac w pobliżu apteki Tomasza Karasia, gdzie odsłonięty został pomnik. W dalszej relacji z uroczystości można przeczytać:

[…] *Oczy wbite w białą zasłonę. Serca nasze biją dla Ciebie Panie Marszałku Piłsudski. – Michała Ćwikowskiego twarz jaśnieje wszystkiemi bruzdami twardej chłopskiej doli. – Słowa szczere sypią się jak złote ziarna pszenicy. W oczach promienna miłość a i łzy. „Odsłoń Panie Starosto ten pomnik, który jest jeno słabym odbiciem tych uczuć, jakie silnie płoną w sercach naszych". A serca zebranych zgodnie powtórzyły wezwanie Michała Ćwikowskiego. Opadła zasłona… Baczność! Prezentuj broń! Szczęknęła broń… Hymn Jeszcze Polska, sprężył wszystkich. Z kamiennego cokołu, uwieczniona w metalowej płycie zajaśniała surowa twarz Pana Marszałka. I wiatr przelatujący zwolnił lotu jeno słońce całemi pękami rzucało promienie na pomnik.*[…] *Na rynku łąckim Pan Starosta dr Łach odbiera defiladę. Idą zwarte szeregi Rezerwy. Idą ci, którzy krwią i trudem świadczyli o swej miłości do Polski. Za niemi junackie zastępy Straży Pożarnych Czerńca i Łącka. Maciejówki Strzelca. Wzorzyste gorsety i białozielone opaski Zielonej Gromady. A potem roześmiane twarzyczki dzieci szkolnych w Łącka, Maszkowic, Szczreża, Kicznej, Zagorzyna, Woli Kosnowej, Zabrzeży, Zrzecza. Przesuwał się ten korowód przed trybuną Gospodarza powiatu, witany i żegnany uśmiechem, pełnym miłości i dumy… Rozeszły się tłumy, opustoszał rynek. Na placu Trzeciego Maja pomnik. Widomy znak zespolenia się w jedną moc… W dali szum Dunajca… Dumne harde góry pysznią się urodą. O cudna Ziemio Łącka*[56].

Mieczysław Szurmiak, zaangażowany w pracę organiczną na rzecz wsi sądeckiej, mocno popularyzował swoje idee w publicystyce, pobudzając tym samym młodzież do energicznego twórczego działania. Pisze na łamach prasy:

54 M. Szurmiak, *Dzień Marszałka Piłsudskiego w Łącku*, „Głos Podhala", 1934, nr 13, s. 4.

55 Byli to księża wyświęceni w 1930 r. Kazimierz Moździoch i Karol Mazur.

56 Tamże. W numerze 12 „Głosu Podhala",1934, opublikowany został wiersz M. Szurmiaka poświęcony Marszałkowi J. Piłsudskiemu pt. *Z pieśnią wielgachną wieś kroczy.*

Zielona Gromada, to my, młody lud wsi. Idziemy zwartemi szeregami z Pieśnią na ustach z Czynem w dłoni budować Jutro. Pełni życia, wlewamy je w pulsujące tętna wsi, by usunąć precz starczą otępiałość. – Gdzie rozwijamy swój biało-zielony sztandar, tam rosną fundamenty pod M ł o d ą W i e ś. O wsi, jej potrzebach, jej życiu mówi się ciągle. […] *Karmi się Wieś odczytami, książkami, gazetkami, polityką, lecz mimo tych po największej części bezinteresownych poczynań, wieś nie zmieniła ani swej szaty zewnętrznej, ani poglądów.* […] *Wieś która jest tym olbrzymim trzonem, wokół którego kształtuje się treść naszego bytu narodowego, nie może pozostać w dotychczasowej osobowości. – Musi ulec głębokiemu przeobrażeniu.* […] *Zorganizowani w karne szeregi, przepojeni zapałem twórczej pracy, idziemy w bój o nową wieś. Nasze Koła muszą zespolić się w jeden łańcuch. – Muszą się stać ogniskami, kuźniami, przekuwającemi nadgryzione przez rdzę żelazo*[57].

Od roku 1935 i w latach następnych wzmagała się aktywność Kół Młodzieży Ludowej w powiecie. Na czoło wybijały się w swej działalności Koła w Czerńcu i Łącku. Toteż podczas udziału powiatowego Zespołu Folklorystycznego w Świętach Gór (1935 – Zakopane, 1936 – Sanok, 1937 – Wisła, 1938 – Nowy Sącz) młodzież z Łącka i Czerńca stanowiła większość. Jak już wspomniałam kierownikiem grupy przez wszystkie wymienione wyżej lata był Mieczysław Szurmiak. Po udziale grupy sądeckiej w Zjeździe Górskim w Sanoku przelewa na papier swoje wrażenia:

[…] *Grupy regionalne, wojsko, orkiestry, publiczność zapełniły ogromne błonia. Nastrój poważny.* […] *Maszerowaliśmy dziarsko, zbierając oklaski, jak prawie żadna z grup. Takie to już nasze szczęście, że gdzie się tylko ziemia sądecka pokaże, oklaskom nie ma końca.*[…] *Tysiące widzów. Na podjum występowały już grupy bojkowskie* (Ukraina). *Nasz występ po nich. Trochę nam serca żywiej zabiły, patrząc na ich popisy. Czy my im dorównamy? Grupa sądecka! Grupa sądecka na scenę! A no jazda! Światła reflektorów trochę nas oślepiły. Huczne oklaski powitały nas roześmianych, pełnych fantazji. Tu maleńka przerwa, bo nie wypada tylko 25 minut. Nam się zdawało że pięć. Mimo protestu widzów zejść musieliśmy ze sceny, ustępując miejsca grupie limanowskiej. Jeszcze teraz mam przed oczyma rozpromienione twarze moich dziewuch i chłopaków. Z niezmordowaną muzyką na czele opuściliśmy stadion, żegnani burzą oklasków, aby w Domu Żołnierza bawić się do rana. Byłbym niesprawiedliwy, gdybym nie wspomniał o naszej muzyce. Zespół prowadził Wicek Pyrdoł. Artysta z Bożej Łaski. Muzyka na niego tak działa jak na drugiego ładna dziewucha, albo kielich starego wina. Trzeba go widzieć grającego na skrzypkach. Dusza wyłazi z chłopa i smyka się po strunach. Basista, klarnecista, kornecista, sekund, to nie rzemieślnicy, ale przejęci melodyją ludzie. A przy tem weseli jako janieli w niebie. Znam tylko taką drugą muzykę w powiecie – Szczepany z Rojówki. O innej cnocie naszej muzyki dowiedział się pan poseł Bodziony jak i panowie sekretarz Brudziana i wójt Michał Ćwikowski, kiedy za obgrywkę chcieli się zrewanżować kolejką czystej. Nie tak łatwo muzykanta spragnionego napoić*[58].

[57] M. Szurmiak, *Głos Zielonej Gromady, Związek Młodzieży Ludowej (Z.M.L.)* „Głos Podhala", 1935, nr 29, s. 4
[58] M. Szurmiak, *Grupa Ziemi Sądeckiej na Zjeździe Górskim w Sanoku,* „Głos Podhala", 1936, nr 36, s. 2.

Podsumowując kilkudniową uroczystość, która miała miejsce w dniach 14-17 sierpnia 1936 r. w następnym numerze pisma Szurmiak oznajmia:

[…] *Po obiedzie walimy na stadion. Jeszcze jeden występ i z biciem serca czekamy na ogłoszenie sądu konkursowego. Nowy Sącz – trzy pierwsze miejsca za taniec, pieśń ludową i strój ludowy męski i trzecie miejsce za strój kobiecy. Dobrze tak dziewuchom, bo nie zastosowały się do moich wskazówek. Skrzywdzona została tylko muzyka. Wprawdzie uznaną została za jedną z najlepszych, tylko że trąbka odebrała jej charakter czysto ludowy*[59].

Trzecie święto pn. „Tydzień Gór", odbyło się w sierpniu 1937 r. w Wiśle. Obszerny artykuł relacjonujący udział Grupy sądeckiej (50 osób), opublikowała Maria Chwalibóg, w miesięczniku „Młoda Polska", (1937, nr 8-9, s. 5-7). W tekście zamieszczona została fotografia Zespołu z Kapelą Józefowskich z Rojówki. Program występów grupy sądeckiej był imponujący. Oprócz tańców i pieśni, pokazano dwa obrzędy: „chrzciny" i „turonia". Podsumowując tygodniową imprezę Mieczysław Szurmiak donosi czytelnikom:

[…] *Wyszliśmy z tych zawodów zwycięsko. Zdobyliśmy pięć nagród pierwszych, jedną drugą, szereg indywidualnych i cztery dyplomy. Przede wszystkim co najważniejsze, wywalczyliśmy uznanie dla naszego regionalizmu. Jest Ziemia Sądecka, a nie jakiś tam pociotek, jakiś krewniaczek ubogi, czy przylepek. Co więcej…, nie tylko Polska dowiedziała się o nas. Dyrektor jednego z największych europejskich muzeów ludoznawstwa w Berlinie dr Kunz Dittmer specjalnie zainteresował się naszą grupą. Był po prostu oczarowany strojem, pieśnią, tańcem. „Macie tak przebogate skarby, że zazdrościć Wam trzeba, tylko niestety świat mało o nich wie". Oto jego słowa. Zostawił mi swój adres z prośbą o wymianę listowną. Nabył od nas dla muzeum berlińskiego „turonia", i kilka drobniejszych rzeczy. Zdjęć zrobił mnóstwo.* […] *I jeszcze jedno wyróżnienie. Okazało się, byliśmy jedyni, których grupa reprezentowała tak wielką ilość gromad. Przyznam się że trochę ciężko przychodziło zmontować zespół z rozstrzelonych po całym powiecie członków. 50 uczestników grupy reprezentowało 21 gromad sąsiadujących ze sobą. Że nam się to udało, to zawdzięczamy naszej organizacji przede wszystkim*[60].

Podczas „Tygodnia Gór" w Wiśle, komisja konkursowa uhonorowała Mieczysława Szurmiaka dyplomem uznania za wszelką regionalną działalność. Podobny dyplom otrzymał także uczestniczący w „Tygodniu Gór" – Mieczysław Cholewa[61].

W roku 1938 miało miejsce na terenie ziemi łąckiej sporo wydarzeń kulturalno-oświatowych. Na początku maja w remizie strażackiej w Łącku odbyły się powia-

59 M. Szurmiak, *Grupa Ziemi Sądeckiej*……., nr 37, s. 3. Na trąbce z kapelą Wincentego Pyrdoła grał wtedy pochodzący w Woli Piskulinej – Antoni Majewski ps. „Kurtka".

60 M. Szurmiak, *Związek Młodzieży Ludowej – Ziemi Sądeckiej na „Tygodniu Gór" w Wiśle*, „Głos Podhala", 1937, nr 39, s. 2. W uroczystościach „Tygodnia Gór" w Wiśle wzięła udział kilkunastoosobowa grupa młodzieży z Łącka i Czerńca, która zaprezentowała obrzęd noworoczny z „turoniem". Kukłę „turonia" wykonał ludowy rzeźbiarz Jan Myjak z Czerńca.

61 Na temat działalności folklorystycznej Mieczysława Cholewy: M. Kurzeja-Świątek, *Mieczysław Cholewa – folklorysta, miłośnik kultury ludowej Podhala i Sądecczyzny*, „Małopolska" – regiony-regionalizmy-małe ojczyzny, 2015, t. XVII, s. 179-206. Przedruk „Almanach Łącki", 2016. nr 24, s. 143-145.

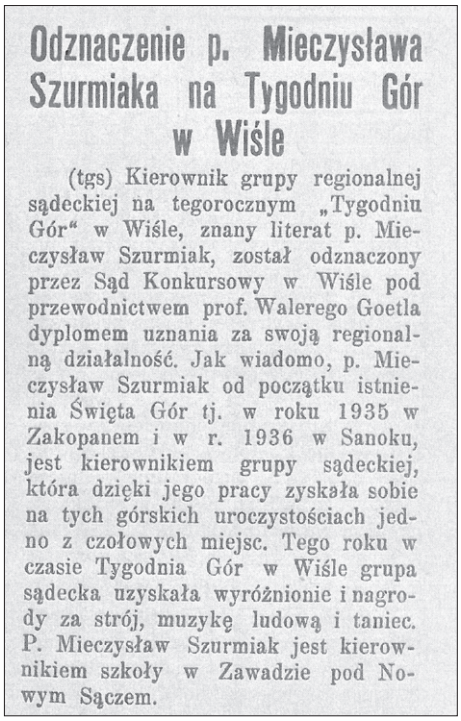

Odznaczenie p. Mieczysława Szurmiaka na Tygodniu Gór w Wiśle

(tgs) Kierownik grupy regionalnej sądeckiej na tegorocznym „Tygodniu Gór" w Wiśle, znany literat p. Mieczysław Szurmiak, został odznaczony przez Sąd Konkursowy w Wiśle pod przewodnictwem prof. Walerego Goetla dyplomem uznania za swoją regionalną działalność. Jak wiadomo, p. Mieczysław Szurmiak od początku istnienia Święta Gór tj. w roku 1935 w Zakopanem i w r. 1936 w Sanoku, jest kierownikiem grupy sądeckiej, która dzięki jego pracy zyskała sobie na tych górskich uroczystościach jedno z czołowych miejsc. Tego roku w czasie Tygodnia Gór w Wiśle grupa sądecka uzyskała wyróżnionie i nagrody za strój, muzykę ludową i taniec. P. Mieczysław Szurmiak jest kierownikiem szkoły w Zawadzie pod Nowym Sączem.

„Głos Podhala", 1937, nr 35

towe egzaminy kursantów przysposobienia rolniczego. Na tę okoliczność przybyli do Łącka prezes Okręgowego Towarzystwa Rolniczego – Narcyz Potoczek, starosta dr Maciej Łach, oraz agronom powiatowy Jan Klimczak. Po egzaminach, wręczeniu dyplomów i odznaczeń oraz zwiedzeniu wystawy w Domu Ludowym, znaczna grupa uczestników zaproszona została przez wójta Michała Ćwikowskiego do Czerńca na poczęstunek. W relacji z wydarzenia w którym uczestniczył również Mieczysław Szurmiak – czytamy:

[…] *Godzina trzecia, idziemy do Czerńca na wypęd owiec. Słońce pełnymi garściami sypie ciepłym złotem na barwny korowód. Rozsiadamy się w sadzie gazdy Stanisława Sopaty. Widok na Lubań i cały łańcuch zadunajeckich Beskidów Sądeckich budzi niewypowiedzianą słowami – górską tęsknotę. – Zapatrzeni w przecudny pejzaż słuchamy powitanie przemiłego gospodarza. Kocham ową prostotę słów człowieka miłującego ziemię jak matkę.* […] *Smakowała wszystkim przepyszna bryndza, świeżutkie masło i słynna chłopska kiełbasa. Serdeczna gościna spotęgowała humor biesiadników. Rejwodzili naturalnie – Gazda powiatu – a doskonale mu sekundował mgr Franek Ćwikowski, który świetne kawały opowiadał, z tych to czasów, gdy jeszcze w swoim kochanym Czerńcu przebywał. Przyszła wreszcie uroczystość wyganiania owiec na hole. Fryzy o wspaniałej wełnie i baranim głosie niecierpliwiły się w zagrodzeniu. Po pięknie uzdajanych – przepowiedziach gazdy, i równie pięknej owacji bacy, ozwarły się szeroko wrota.* […] *Na polanie dziopięta jak najkrasiwsze kwiaty, chodoki kieby smreki zanucili na sądecką nutę. Muzyka z Wickiem Pydrołem jako prymistą urżnęła góralskiego. Owych czterech góralików puściło się w taniec. Chodocki nie więksi od laski cuda wydziwiali.* […] *Po nich ruszyli się starsi: Jantek Marek, Stasek Baziak, Zosia spod kapliczki, Marysia Pyrdołówna. Migały ciupagi furczały spódnice. Muzyka zmieniła nutę. Zawirowały wszystkie pary. Poszły przyśpiewki za przyśpiewkami. A my – stara gwardia – bezwiednie zaczęliśmy w miejscu podrygiwać. I kto wie, czy nasz Kochany Włodarz – wytrzymałby w miejscu gdyby nie nowa niespodzianka. Baca, którym był Staszek Ćwikowski urwał muzykę i w owacji ofiarował dostojnemu Gazdzie – wyrobione na miejscu barwiste rękawice na zimę, samodział na odzienie i ciupażkę rzeźbioną*[62].

62 M. Szurmiak, *Niezapomniany dzień*, „Głos Podhala", 1938, nr 20, s. 6.

Minęły piękne chwile, dostojni goście musieli się pożegnać i wracać do Nowego Sącza. Podsumowując ten mile spędzony dzień – Szurmiak oznajmia:

[…] *Pozostali przenieśli się do remizy strażackiej. Ochocza zabawa porwała wszystkich. Kręciły się pary w zawrotnym tańcu. Wieś gdy chce, umie się bawić. I przeszedł dzień pełen radości, niezapomniany. Twórcom tych głębokich przeżyć należą się słowa uznania, a zwłaszcza kol. Marynie Chwalibóg, której pracy wyrażam szczery podziw i szacunek*[63].

Wiosną 1938 r. dotarła od Związku Ziem Górskich do starosty nowosądeckiego wiadomość, że Zespół Regionalny sądecki reprezentował będzie Polskę na czwartym Kongresie Folklorystycznym organizowanym przez „Kraft durch Freude" (KdF), który ma się odbyć w dniach 9-12 czerwca w Hamburgu. Mieczysław Szurmiak, któremu starosta powierzył przygotowanie grupy, mocno przejęty nowym obowiązkiem przystąpił do pracy z dużym entuzjazmem. Po powrocie z wielkiej niemieckiej imprezy dzieli się wrażeniami z przygotowań:

Są przeżycia w życiu pojedynczego człowieka, których w całej ich wyrazistości z jaką się wyryły w duszy i mózgu, przelać na papier wprost się nie da. […] *Niespodziewany zaszczyt reprezentowania ogólnopolskiej kultury ludowej na międzynarodowym kongresie kultur ludowych w Hamburgu początkowo podziałał na nas oszałamiająco, a potem podrażnił ambicje. Krótki czas przygotowania reprezentacyjnej grupy zamiast zniechęcać, stał się silnym bodźcem do szybkiego energicznego działania. Im więcej piętrzyło się trudności, – a było ich mnóstwo, tym więcej przybywało energii*[64].

Grupa folklorystyczna przygotowana do wyjazdu liczyła 35 osób (13 dziewcząt i 22 mężczyzn), w tym 14 osób z Łącka i okolicy łącznie z Michałem Piksą i kapelą ludową Wincentego Pyrdoła z Zarzecza. W czasie podróży do Hamburga przytrafiały się zabawne incydenty o których Szurmiak pisze:

[…] *W Piotrkowie część osób wyskakuje na stacji napić się czegoś zimnego, a druga część pilnuje gratów. Wracamy i o zgrozo! Dwóch eleganckich Żydów siedzi sobie na moim i Tomka Pyrdoła miejscu. – Chodoki, pytam się, jak żeście pilnowali miejsc? Dyć mówiłek im – mówi basista – „Cóś", że miejsca zajęte, ale to naród albo głuchy, albo nie rozumiejący ludzkiej mowy. – Panowie, rzeknę: bydźcie tak dobrzy i poszukojcie se miejsca kaindzi bo haw zajente.* […] *Interweniuje prof. Seweryn, którego także ponosi taka niesłychana bezczelność, wreszcie zjawia się konduktor. Nie wie z początku co ma robić, bo go peszy widocznie tytułowanie się tych panów – dyrektorem – mecenasem, ale aby jakoś załatwić wydaje polecenie aby każdy zajął swoje miejsce.* […] *Po chwili poprosili nas bardzo już grzeczni, że chętnie przejdą się do innych wagonów bo tutaj troszkę za gorąco. Zagrała im muzyka ciętego marsza na*

63 Tamże.
64 [M. Szurmiak], *Sądeczanie w Hamburgu*, „Młoda Polska", 1938, nr 7-8, s. 11.

odchodne, bo jak grzeczność to grzeczność. Bez żadnych już perypetyj dojechaliśmy do Warszawy, gdzie nas oczekiwali prof. Uniw. im. Józefa Piłsudskiego dr Dynowski, kier. biura Zw. Ziem Górskich p. Kazimierz Pawlewski, i kilku jeszcze panów redaktorów, których nazwisk już nie pamiętam. Po herbatce wsiadamy do pociągu Warszawa – Berlin i jazda dalej[65].

Pobyt Grupy Sądeckiej w Hamburgu odbił się szerokim echem w polskiej prasie. Niezatarte wrażenia przetrwały w pamięci uczestników przez wiele, wiele lat.

Na Zjazd Górale!

Hej, cy słysycie trombity granie,
jako sie niesie poskroś górskich gniazd?
Hej, cy słysycie, idzie wołanie:
Na Zjazd górale! Hej, na — »Górski Zjazd«!
Juz sumią lasy, skolne drżom gronie,
tysionce water kie tysionce gwiazd —
na syćkich hołach wołaniem płonie:
Na — Zjazd — górole. Hej, na — »Górski Zjazd!«
Od Olzy, Wisły hań po Ceremos
i od tatrzańskich granitowych gniazd,
z wichrami leci jedyn kwardy głos:
Na — Zjazd — górole! Hej, na »Górski Zjazd«!

M. SZURMIAK

„Głos Podhala", 1938, nr 30

Tuż po powrocie z Hamburga, miało miejsce następne wielkie wydarzenie kulturalne i gospodarcze – „Święto Gór" w Nowym Sączu. Impreza odbyła się w dniach 12-15 sierpnia 1938 r. Zespół sądecki do występów przygotował wówczas Mieczysław Szurmiak wspólnie z Marią Chwalibóg. Jak do tej pory nie udało się znaleźć żadnej informacji o udziale tej imprezie Michała Piksy, którego Szurmiak zawsze podziwiał i traktował w sposób szczególny. W 1939 r. opublikował w prasie dwa artykuły na temat jego działalności.

Nie wiem, czy znajdzie się obecnie w całej Polsce bardziej popularna postać chłopa-górala od Michała Piksy. Zna go stolica, znają go wszystkie miasta, ba, zna go niejedna mała mieścina o której nawet niejedni z patentami nie słyszeli. Rosły, krzepki w sobie, z wydatnym typowym nosem i.... brzuchem, w miarę smagły, o oczach śmiałych i wesołych, wędruje sobie po Polsce, niosąc ludziom piosenkę i uśmiech beztroski. […] *Rozdaje hojnie swój talent. Znajcie cepry górala. I zna go robociarz, wojak, inteligent, a już najwięcej znają go dzieciaki i łobuzy wszystkich szkół.* […] *Obserwowałem Piksę od dawien dawna. Zaglądałem bezczelnie w najtajniejsze skrytki jego góralskiej butnej duszy. Jak prokurator sondowałem jego myśli, analizowałem jego wyczyny, chcąc dociec wreszcie, co właściwie pędzi tego Michała po tym polskim świecie, że nie może usiedzieć w tym swoim ukochanym Łącku.* […] *Co mnie pędzi? Wyszeptał raczej niż powiedział, No więc słuchaj. Przypomnij sobie nasz udział w „Dożynkach" spalskich. Było nas tam setnie z Ziemi Sądeckiej. Grupa barwna, wesoła.* […] *Setki grup ludowych defilowało przed Panem Prezydentem. Przypomnij sobie jak ryknąłeś na mnie: Michaś rżnij po naszemu! Pan Prezydent! Jezusicku co to było! Szliśmy jak nie ci sami. Zdawało mi się że serce pierś rozwali. A Pan Prezydent uśmiechnął się do nas ciepło, serdecznie i zaczął bić brawo. Nam Sądeczanom.*

65 Tamże, s. 12. Szerzej na temat udziału Grupy Sądeckiej w festiwalu w Hamburgu w „Almanachu Łąckim", 2017, nr 27, s. 52-66.

Szliśmy butni, szpalerem tysięcy ludzi oklaskiwani, witani okrzykami: „Niech żyją górale!" A skąd-eście? Od Sącza, odkrzykujemy. […] *Powiedziałem sobie wtedy: czekajcie, pojadę od miasta do miasta i wszędzie się dowiedzą nie tylko o Sączu, ale i o Łącku. Przecież my sroce spod ogona nie wypadli; a nasz strój, śpiewka, gadka, taniec. I twój listek – wtrąciłem. A i mój listek, to przecież wszystko takie piękne, że cud! Zacząłem się tłuc po całej Polsce, z początku sam a potem z Marysią i Tomkiem, bo i ci mają jedną dumkę ze mną*[66].

Jak wynika z tekstu, rozmowa Szurmiaka z Michałem Piksą przeprowadzona była w piękną czerwcową noc. Michał Piksa opowiadał o pisemnych recenzjach, jakie otrzymywał po występach od kierowników kin, świetlic i dyrektorów szkół.

[…] *Zbieram je dla dzieci, niech mają pamiątkę po mnie, żem i ja coś robił dla Sądecczyzny i Łącka. Umilkł. Na niebie gasły gwiazdy…. Rozumiem Michale i Ciebie i Maryśkę i Tomka powiedziałem wzruszony patrząc na Modyń odziewający się w purpurowy płaszcz, jaki mu narzucał rodzący się świt. Wiele ma Ci do zawdzięczenia Ziemia Sądecka Michale Pikso i nie zapomni…*[67].

Co roku, w porze wakacyjnej odbywał Szurmiak na rowerze samotną wycieczkę na trasie Nowy Sącz – Łącko – Pieniny. W swoim ostatnim artykule jaki ukazał się drukiem relacjonuje chwile spędzone w Łącku:

[…] *Zapylony na biało wpadam na swoim kółku do Łącka i wpadam naturalnie w niedźwiedzie łapy Michasia Piksy. Jeden „machandel", drugi, trzeci, cała seria. Uf! Na szczęście zjawia się opalony na kolor kiepskiej kawy letnik w białej furażerce, który wkrótce przywala się okupując zawarcie znajomości trzema „machandlami". Korzystam i robię maleńki wywiad z „Furażerką". Jak się pan czuje w Łącku? Pytam. „Ach panie! Dwa tygodnie już tu siedzę i żrę jak koń, piję jak smok – rozumie się kwaśne mleko i „machandel", płoczę warszawskie brudy w Dunajcu i prooszę paana – maleńka czkawka – jestem już stu procentowy góral". Popatrzyłem na Piksę, Piksa na mnie. Ładny góral! Trzy większe i już czkawka?! Poczęli się schodzić starzy znajomi: pp. Ćwikowscy, Kurowski i inni, których liczę na kopy. Piksa bodzie dowcipem, podaje, inkasuje. Dzielnie mu pomagają przemiłe Piksiątka: Stefka i Janka. Warczą auta, auteczka. Nowi goście. Życie wre, kipi pieni się „Żywcem", którym Michaś z Piksiątkami ukwiecają stoliki*[68].

W latach trzydziestych XX w., w lipcu i sierpniu w godzinach przedpołudniowych łącki rynek był pełen gwaru i roztropności. Codziennie można było spotkać dzieci szkolne z okolicznych wiosek stojące na poboczu rzeki Czarna Woda – sprzedające letnikom owoce leśnie (grzyby, maliny, borówki, poziomki), oraz nadwyżki nabiału i owoców wyprodukowane przez rodziców w gospodarstwach. Dużą popularnością cieszyły się też owoce morwy białej i czerwonej. Wśród młodych sprzedają-

66 [M. Szurmiak], *Sława Łącka*, „Głos Podhala", 1939, nr 22, s. 3-4.
67 Tamże, s. 4. Maria i Tomasz Pyrdołowie byli rodzeństwem, pochodzili z Łącka.
68 [M. Surmiak] *Wakacyjna pasja*, „Głos Podhala", 1939, nr 31, s. 7

cych dominowała poruszająca się postać nieco upośledzonego mężczyzny, pochodzenia Żydowskiego zwanego „Misigene”[69]. Mieczysław Szurmiak, wychodząc z gospody Piksy na rynek, zwrócił wówczas uwagę na owego upośledzonego członka łąckiej synagogi. Pisze:

[…] *Na rynku grupki letników, łąckowian, Żydów, „Misigene” Roze w swoim żywiole. Dyryguje autami od świtu do nocy, do ochrypnięcia. „Wsiadać! Wysiadać! Jutro, wczoraj wielkie przedstawienie i.t.d. Chwilami znowu prowadzi poważną rozmowę z tablicą, na której widnieje rozkład jazdy. Wychodzę z „Furażerką”, słońce oszalałe z uciechy całymi beczkami rzuca roztopione złoto. Kilka samochodów zamiotło gościniec. Dusimy się, aby nie łyknąć rozpylonego krochmalu, szukamy innego Piksy. Stop! Czytam: „Wyszynk piwa”… Stanisław Wachel. Nie wierzę swoim oczom. Jeszcze jeden – Piksa. Panie! Szepcę do „Furażerki”. Tu widzi pan, przedtem przez długie lata – piwczył nie Polak – a teraz …Coś jak łza zakręciła się nam w oczach. Stanisław Wachel! Pan to „Biała Furażerko” rozumie: u n a r o d o w i e n i e handlu! Wstępujemy. Przecieramy oczy. Zamiast spodziewanego Stanisława Wachla zwyczajny sobie typ brodatego karczmarza*[70].

Dopisek pod artykułem: *Ciąg dalszy nastąpi.....*

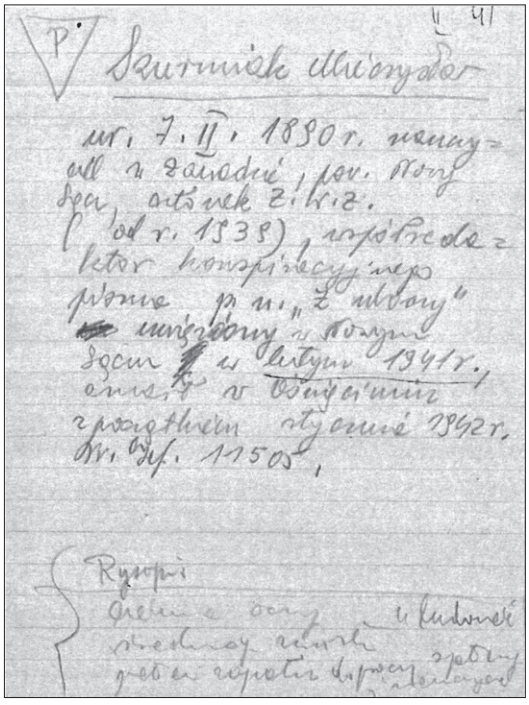

Zapiski Oświęcimskie. Notatka Ireny Korsakowej

Ciąg dalszy nigdy nie nastąpił. Wkrótce wybuchła II wojna światowa. Mieczysław Szurmiak jako prawy Polak stanął do walki z okupantem w łonie organizacji Związek Walki Zbrojnej. Jak większość członków Związku Górali Ziemi Sądeckiej tak i on nie mógł pozostać obojętnym wobec zagrożenia ojczyzny. W 1940 r. wspólnie z Mieczysławem Cholewą zajął się redagowaniem biuletynu pod nazwą „ Z Ubocy”. Pod koniec lutego 1941 r. został aresztowany, i po krótkim pobycie w więzieniu w Nowym Sączu, przewieziono go do Tarnowa. Stamtąd dnia 5 kwietnia odesłany został do obozu zagłady KL Auschwitz. Ulokowano go w bloku 18 b, otrzymał numer 11505. Z lisów do rodziny wiadomo, że pracował przy koniach i pod koniec życia ważył około 40 kilogra-

69 Opowieści mojej cioci, Franciszki Pałkowej z domu Kurzeja, lata siedemdziesiąte XX w.

70 Tamże. (Machandel – wódka jałowcówka produkowana na Żuławach).

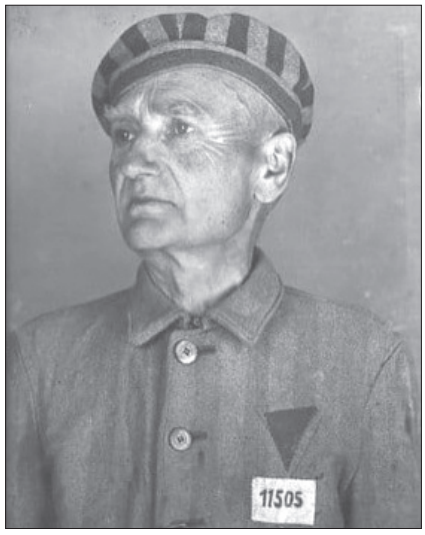

Mieczysław Szurmiak, więzień KL Auschwitz. (Fot. Muzeum w Oświęcimiu)

mów. Jedyną paczkę z odzieżą jaką pozwolono mu posłać, Niemcy ograbili z ciepłych butów i swetra. Zmarł (prawdopodobnie na tyfus) dnia 10 stycznia 1942 roku. Smutny los spotkał także jego syna Wiesława (Sławomira). W listopadzie 1943 r. podczas podróży do Zagorzyna na rowerze, zatrzymany został przez Niemców w Starym Sączu. Z aresztu sądeckiego odesłany do więzienia przy ul. Montelupich w Krakowie. Pod koniec stycznia 1944 r. wraz z innymi sądeckimi więźniami przywieziony został przez Niemców do Nowego Sącza i rozstrzelany obok kładki nad rzeką Kamienicą, dnia 20 stycznia 1944 roku[71].

Mieczysław Szurmiak większą część swego życia poświęcił Sądecczyźnie, marzył, aby kiedyś spocząć na tej ziemi. W 1937 r. na łamach czasopisma „Młoda Polska" opublikował wzruszający wiersz w którym pragnie aby Ziemia Sądecka „*uścieliła*" mu posłanie „*pod ciemną gęstwią smutnego powoju*". A oto jego strofy:

Ziemio Sądecka

I gdzie nie zwrócę oczy miłujące,
wszędyś mi ziemio pełna cudnych kras.
Czuję na duszy usta twe gorące
w wiosenny podmuch, w skowronkowy czas,
w lipcowe słońcem wyzłocone dni.
I tęskno mi, i smutno mi,
gdy cię nie widzę…

Wichry wy moje! Roztoki szumne,
w zacieni leśnej szepcące rozgwarem
milionów kropel…
Pieni się wami dunajcowa topiel,
rozdrgana słońca rozperlonym żarem…
I tęskno mi, i smutno mi
za jej piosenką, za jej mgieł oparem.

71 Informacja uzyskana od córki, Janiny Kubielas w 2007 r. (siostry Wiesława). Prochy Wiesława Szurmiaka i innych Sądeczan poległych w walce z faszyzmem o niepodległość ojczyzny w latach 1939-1945, spoczywają na starym cmentarzu w Nowym Sączu. Pamięć o nich utrwalona została na tablicach wmurowanych na postumencie pomnika – Piety Sądeckiej. Zob. G. Olszewski, *Najstarsze nowosądeckie cmentarze*, „Almanach Sądecki", 2008, nr 3-4, s. 116, 120-121.

Piosenki dzwonią, buczy basisko…
Migają dziewcząt barwne gorsety.
Do gurman strojnych tulą się blisko,
a usta szepcą: Kocham, że rety!!
I wciąż szalony taniec mi się śni…
I tęskno mi, i smutno mi,
za każdym z moich niepowrotnych dni…

A kiedy ojców przyjdzie zawołanie,
że czas już spocząć po upornym znoju…
Ziemio sądecka, uściel mi posłanie
pod ciemną gęstwią smutnego powoju,
warkoczem brzozy pochyl się nademą
I śpiewaj mi, i zagraj mi,
swoje piosenki w cichą noc wiosenną…

Pamięć o Mieczysławie Szurmiaku na Sądecczyźnie

Trwająca ponad 5 lat okupacja niemiecka, pochłonęła olbrzymią ilość istnień ludzkich i w znacznej części zniweczyła dorobek kulturalny dwudziestolecia międzywojennego. Po zakończeniu wojny, zmienił się system sprawowania władzy i zerwane zostały wszystkie ogniwa przedwojennej tradycji kulturalnej. W okresie stalinowskim o działaczach kultury minionego okresu pisano niewiele. W 1957 r. przypomniał Sądeczanom postać Mieczysława Szurmiaka młodszy kolega – Mieczysław Cholewa, który w kilkudziesięciu zdaniach przedstawił jego przedwojenną działalność:

Z nazwiskiem Mieczysława Szurmiaka związana jest Nowosądecka góralszczyzna węzłami szczególnie mocnymi. Mimo, że nie pochodził z Sądecczyzny, to jednak przylgnął do Ziemi Sądeckiej, przez swą twórczość i wielkie jej umiłowanie. Na Ziemię Sądecką przyszedł jako nauczyciel do Zagorzyna, wsi położonej pod Modynią i tu wgryzając się w wieś, podpatrując jej zwyczaje i ciężką walkę o byt, pisze o żyjącym w niej ludzie. Barwność folkloru, objawiająca się w stroju, muzyce, starodawnych pieśniach, zwyczajach, widzimy w jego prostych utworach, przeważnie scenicznych. W najprzedniejszych jego utworach „Gdzie baba rządzi" i „Palamenter" (łobuz wiejski), *widzimy prawdę góralskiej wsi. Przewija się w jego twórczości wielka troska o budzącą się (przez jego działalność) z zacofania sądecką wieś.* […] *Nieprzeciętna jego sielska twórczość literacka przesiąknięta była wielkim apoteozowaniem tej ziemi, z którą związał się na całe swe mozolne życie.* […] *Stworzył z młodzieży wielki regionalny Zespół Pieśni i Tańca, który prowadził do czasów drugiej wojny. Sukcesy tego Zespołu wyniosły Ziemię Sądecką wzwyż, pokazując Polsce i światu jej nieprzebrane wartości twórcze*[72].

72 M. Cz. Cholewa, *Mieczysław Szurmiak*, „Wiadomości Sądecko-Limanowskie", 1957, nr 3, s. 4.

Osiedle Zawada, cmentarz parafialny – symboliczny grób Mieczysława Surmiaka w którym spoczywają prochy jego rodziców. Przy grobie córka Mieczysława – Janina Kubielas z synem Mariuszem.
(Fot. Małgorzata Kubielas, 2018 r.)

Staraniem rodzin ofiar Oświęcimia, tuż po wojnie, na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu przy ul. Tadeusza Rejtana 16 z prywatnych składek, wzniesiony został symboliczny grób (kwatera 19), upamiętniający mieszkańców Nowego Sącza i okolic, którzy zginęli w KL Auschwitz podczas II wojny światowej. W latach następnych grób ten co jakiś czas odnawiano. Gruntownej modernizacji na którą złożyło się poszerzenie płyty nagrobnej i umieszczenie nowych tablic odpornych na warunki atmosferyczne (z dopisanymi nazwiskami ofiar,) dokonano w 1992 r. z okazji 700-lecia miasta Nowego Sącza[73].

W miejscowości Zawada, (obecnie osiedle w granicach miasta Nowego Sącza) na miejscowym cmentarzu, znajduje się symboliczny grób Mieczysława Szurmiaka. Spoczywają tam również prochy jego rodziców – Rozalii i Leopolda.

Dość osobliwe wspomnienie o swoim sąsiedzie, zawarła w kilkunastu zdaniach mieszkanka Zawady (ur. w 1919 r.), Zofia Koperniak.

Pana Mieczysława Szurmiaka poznałam w 1936 r. Swoją postawą i wyglądem zwracał na siebie uwagę. Był dobrym organizatorem życia w środowisku, wokół siebie skupiał dzieci, młodzież i dorosłych. Pamiętam Jego spotkania z mężczyznami na zielonym placu przy Cegielni w niedzielne popołudnie. Jako kierownik szkoły w Zawadzie dbał o ład i porządek. Wokół szkoły sadził drzewa, krzewy owocowe i ozdobne. Jego ogródek pełen kwiatów przyciągał oczy wszystkich mieszkańców, był wzorem jak sadzić

73 Informacja uzyskana w 2020 r. od Anny Totoń – Sądeczanki, publicystki artykułów (książek) poświęconych historii miasta. Zob. też M. Smoleń, *Tablice, groby i pomniki świadczące o przeszłości Nowego Sącza*, Nowy Sącz, 2006, s. 52-54; W. Głuc, *Miejsca pamięci narodowej w Nowym Sączu*, Sądecka Oficyna Wydawnicza 1984.

Grób symboliczny ofiar Oświęcimia z płytą nagrobną. Cmentarz Komunalny w Nowym Sączu przy ul. T. Rejtana. (Fot. Bogusław Kołcz, 2020 r.)

i pielęgnować warzywa i kwiaty. Ostatni raz widziałam Go w zimną niedzielę. Po zakończonej rannej Mszy św. w kościółku w Zawadzie stanął smutny i zamyślony przy bramie cmentarnej, a wokół niego zgromadziło się kilku mężczyzn mieszkańców Zawady. Przechodząc usłyszałam jak mówił, że ma wezwanie na Gestapo do Nowego Sącza na godz. 10:00. Radził się co ma robić: iść czy nie. Radzono Mu aby się zgłosił, bo przecież nie jest nic winien, pracuje uczciwie więc po co ma narazić siebie i rodzinę na niebezpieczeństwo ze strony Niemców. Przesłuchają Go i wypuszczą.

Wówczas sam podjął decyzję: może i macie rację, przecież nie czuję się winnym. I poszedł. Niestety, już nie wrócił[74].

W 1975 r. zlikwidowano powiaty, Nowy Sącz stał się miastem wojewódzkim. Wkrótce wieś Zawada znalazła się w granicach miasta. Oznakowano wszystkie drogi dzielące dawną wieś. Z inicjatywy jednego z mieszkańców Zawady – Stanisława Basiagi, około 1977 r. jedna z ulic (wówczas dróg), otrzymała nazwę ulica Mieczysława Szurmiaka.

Pomysłodawca był przedwojennym uczniem Mieczysława Szurmiaka, zapamiętał na długie lata swego nauczyciela, ponieważ ten nauczył go grać na skrzypcach[75].

Powyższa praca na temat życia i twórczości dość rzadkiej osobowości wiejskiego nauczyciela i społecznika, nie wyczerpuje w całości jego do-

Osiedle Zawada, Nowy Sącz ul. Mieczysława Szurmiaka. (Fot. Ryszard Basiaga, 2020 r.)

74 Podpisano: Zofia Koperniak, Nowy Sącz – Zawada, 1996-05-30. Dokument udostępniła Maria Lorek.

75 Informacja uzyskana w 2020 r. od Marii Lorek, miłośniczki historii Zawady i okolic. Oficjalnie nazwa ulicy zatwierdzona została dnia 5.10.1979, (inf. Urzędu Miasta Nowego Sącza).

konań. O wielu publikacjach które ukazały się w prasie nie udało się wspomnieć. Być może, że niektóre jego drukowane artykuły prasowe nie zostały jeszcze odkryte. Wiele notatek i zapisków stworzonych ręką Szurmiaka w formie rękopisów i maszynopisów w wyniku wojny zginęło bezpowrotnie. Nieżyjący już, jeden z mieszkańców Zagorzyna, na początku lat dziewięćdziesiątych (XX w.), podał zasłyszaną wiadomość, że tuż po aresztowaniu Szurmiaka, koledzy działający w konspiracji, zniszczyli wiele maszynopisów i rękopisów pisanych jego ręką – przeznaczonych do tajnej gazetki „Z Ubocy"[76].

***

Notatkę o Mieczysławie Szurmiaku (skan powyżej, zapis ołówkiem) stworzyła Irena Korsakowa (1897-1977). Opublikowana została w internecie wraz innymi nazwiskami i rysopisami sądeckich więźniów, pn. *Pierwsze Polskie Transporty*, *Zapiski Oświęcimskie*. Autorka notatek w czasie II wojny światowej działała w organizacjach podziemnych ZWZ i AK. Pracowała na kolei, miała możliwość być naocznym świadkiem transportu więźniów z Nowego Sącza przez Tarnów do Oświęcimia[77].

Na temat życia i twórczości Mieczysława Szurmiaka ukazało się w ciągu ostatnich lat kilka publikacji w czasopismach regionalnych i ogólnopolskich. Są to: *Życie i działalność Mieczysława Szurmiaka na Sądecczyźnie*, „Almanach Sądecki", 2007, nr 1-2, s. 121-129; *Sylwetki: Mieczysław Szurmiak*, „Wiadomości Łąckie", (październik) 2007, s. 3-4; *Działalność Mieczysława Szurmiaka na Sądecczyźnie*, „Małopolska – Regiony – Regionalizmy", 2009, t. 11, s. 203-212, Kraków, 2009; *Mieczysław Szurmiak – animator kultury sądeckiej,* „Twórczość Ludowa", 2010, nr 1-2, s. 48-51. Lublin 2010.

76 Informacja przekazana przez Antoniego Wnęka (1920-2003) z Zagorzyna, temat ten poruszany był w jego obecności przez Józefa Bieńka przedwojennego działacza KML w Librantowej, który znał Mieczysława Szurmiaka osobiście. (J. Bieniek – autor książki pt. *Łącko konspiracją kwitnące*).

77 Wiadomości podane przez wnuka Michała Korsaka: http://kartkiireny.pl/irena-korsak. Irena Korsak – w latach 1936-1957, związana była z Nowym Sączem. Jej mąż mjr Wojciech Korsak w l. 1936-1939, pełnił funkcję komendanta w Powiatowej Komendzie Uzupełnień w Nowym Sączu.

Piotr Wierzbicki

Dokumenty dotyczące Łącka w Archiwum Państwowym w Lewoczy – cz. I

Bogata przeszłość Ziemi Łąckiej została utrwalona w licznych materiałach archiwalnych doby staropolskiej. Mimo pojawienia się szerokiej monografii Łącka[1] a niedawno dwóch publikacji o charakterze etnograficzno-historycznym, dotyczących górali sadeckich[2] i szeroko pojętego regionu łąckiego[3] nadal wiele źródeł oczekuje na prezentację. Na łamach niniejszego periodyku staram się przypominać o staropolskiej przeszłości tej ziemi[4] a także i w innych publikacjach[5]. Jednocześnie chciałbym w niniejszym krótkim tekście zwrócić uwagę na materiał do historii Łącka, na które udało się natrafić w Archiwum Państwowym w Lewoczy na Słowacji w trakcie prac badawczych, co będzie wstępem do kolejnego szerszego tekstu w następnym numerze.

W latach 2015-2017 Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu przeprowadziło trzy etapy działań związanych z projektem „Polonica w zasobach Archiwum Państwowego w Lewoczy", w ramach dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego programu: „Dziedzictwo kulturowe" – priorytet: „Ochrona dziedzictwa kulturowego za granicą"[6]. Ich wynikiem było przebadanie dokumentów polskich znajdujących się w Archiwum, a następnie opracowanie i przetłumaczenie z języka łacińskiego na język polski materiału obejmującego 195 dokumentów z okresu od XVI do XVIII w., co miało miejsce w przypadku dwóch pierwszych edycji[7]. Natomiast

1 *Łącko i gmina łącko*, pod red. J. Dybca, Kraków 2012.

2 *Kultura Górali Sądeckich od Kamienicy, Łącka i Jazowska*, pod red. K. Ceklarz i A. Kroh, Kraków 2017.

3 M. Kurzeja, L. Moryto, M. Styczyński, B. Turek, B. Wąchała-Gawełek, P. Wierzbicki, *Ziemia Łącka. Historia, tradycja, kultura*, Łącko 2019.

4 P. Wierzbicki, *Wzmianki źródłowe o zniszczeniach Łącka i okolic na przełomie XVII i XVIII wieku,* „Almanach Łącki", Nr 13, R. 2010.; tenże, *450 lat Unii Lubelskiej – Łącko i ziemia łącka w czasach ostatniego Jagiellona i początkach Rzeczpospolitej Obojga Narodów w świetle zachowanych dokumentów i materiałów z epoki. – cz. I*, „Almanach Łącki" Nr 30, R. 2019, s. 141-148; tenże, *450 lat Unii Lubelskiej – Łącko i ziemia łącka w czasach ostatniego Jagiellona i początkach Rzeczpospolitej Obojga Narodów w świetle zachowanych dokumentów i materiałów z epoki. – cz. II*, „Almanach Łącki" Nr 31, R. 2019, s. 6-14; *450 lat Unii Lubelskiej – Łącko i ziemia łącka w czasach ostatniego Jagiellona i początkach Rzeczpospolitej Obojga Narodów w świetle zachowanych dokumentów i materiałów z epoki. – cz. III*, „Almanach Łącki" Nr 32, R. 2020, s. 17-25.

5 Zob. np. B. Wierzbicka i P. Wierzbicki, Charakterystyka geograficzno-historyczna terenu w: *Kultura Górali Sądeckich od Kamienicy, Łącka i Jazowska*, pod red. K. Ceklarz i A. Kroh, Kraków 2017. czy też M. Kurzeja, L. Moryto, M. Styczyński, B. Turek, B. Wąchała-Gawełek, P. Wierzbicki, *Ziemia Łącka. Historia, tradycja, kultura*, Łącko 2019., s. 15-64.

6 Informacje o projekcie projektu z lat 2015-2017 zob.: B. Wierzbicka, *Projekt „Polonica w zasobach Archiwum Państwowego w Lewoczy"*, „Zeszyty sądecko-spiskie", t. IX, 2015, s. 145–147; też: *Polonica w Lewoczy*, „Almanach Sądecki", R. 25, Nr 3/4 (96/97), Nowy Sącz 2016, s. 119–121.: B. Wierzbicka i P. Wierzbicki, *Wstęp* w: *Wybrane Sandecjana z Archiwum Państwowego w Lewoczy. Opracowanie ze wstępem naukowym*, Nowy Sącz 2017, s. 5-14 i B. Wierzbicka i P. Wierzbicki, *Uvod* v: *Vybrane sandeciana vo fondoch Štatneho archivu v Levoči Spracovanie s vedeckým úvodom*, Nowy Sącz 2017, s. 15-23.

7 Ich wynikiem było Wierzbicki P., *Opracowanie 150 dokumentów wraz z tłumaczeniem z języka łacińskiego*, Pierwsza edycja *Polonica w zasobach Archiwum Państwowego w Lewoczy* [maszyn. Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu], Nowy Sącz 2015. Wierzbicki P., *Opracowanie 45 dokumentów wraz z tłumaczeniem z języka łacińskiego*, Druga edycja *Polonica w Państwowym Archiwum w Lewoczy* [maszyn. Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu], Nowy Sącz 2016.

wynikiem trzeciej edycji było opracowanie, edycja i tłumaczenia z języka łacińskiego na język polski i słowacki oraz skrót w języku angielskim 16 dokumentów tzw. sandecjan, które wraz ze wstępem zostały ujęte w wydawnictwie źródłowym „*Wybrane sandecjana w Archiwum Państwowym w Lewoczy*"[8]. Zostało ono zresztą nagrodą Szczęsnego Morawskiego w 2018 roku[9]. W sumie więc trzy edycje projektu objęły 211 dokumentów.

Przy opracowywaniu dokumentów do trzeciej edycji skupiono się na dokumentach zawartych w zespole o nazwie Archiwum Miasta Lewocza (Magistrát mesta Levoča 1302 – 1922) – inaczej też Miejskie Archiwum (Okresny Archiv). Znajduje się nim duża grupa dokumentów związanych z tematyką polską, oznaczonych skrótem MML. Zespół został podzielony na 21 działów. Najważniejszy dla nas jest dział XIV z aktami dotyczącymi stosunków Lewoczy z Polską, obejmuje łącznie 686 dokumentów, które podzielono na trzy fondy o sygnaturach od XIV/1 do XIV/51[10]. I właśnie tam w odnaleziono tu jednostkę archiwalną o sygnaturze MML XIV/16 (dawna sygnatura to 869.p), Fond I, składającą się z 62 fascykułów, posiadających numeracje kart recto i verso, od karty numer 1 recto do numeru 100 verso, czyli dokładnie 200 stron. Numerację dokumentów prowadzono od sygnatury MML XIV/16/1 do XIV/16/61. Daty graniczne to lata od 1529 do 1600 r., (XVI w). Część dokumentów stanowi korespondencja pomiędzy miastami polskimi a Lewoczą. Głównie są to miasta przygraniczne takie jak: Nowy Sącz, Stary Sącz, Nowy Targ, Muszyna, Żywiec, Lubowla, ale także odleglejsze ośrodki tj. Kraków czy Dobczyce. Pośród nich są dwa dokumenty, gdzie miejscem powstania jest Łącko, jeden po łacinie z 1590 roku a drugi w języku polskim z 1586 roku[11]. Zbiór zawiera listy mieszczan i rad miejskich, a także starostów (Lubomirskich). Korespondencję prowadzono głównie w języku łacińskim, ale jest też język niemiecki i polski. Część archiwaliów posiada pieczęcie lub ich fragmenty w różnym stanie zachowania. Są to odciski pieczętne zarówno miejskie, w tym wypadku miasta Nowego Sącza, jak i szlacheckie, np. Lubomirskich, a także kościelne. Dokumenty to rękopisy, autorstwa wielu osób. Zaznaczyć należy, że w zapisach łacińskich, noszą ślady zagrzybienia i mają ubytki. Numeracja na dokumentach oraz dopiski sporządzono różnego rodzaju ołówkami. Materiał, na którym zostały spisane to papier czerpany. Karty są o różnych wymiarach. Do zapisu użyto inkaustu i ma zabarwienie czarne lub brązowe są wyblaknięcia. Pismo jest miejscami trudno czytelne, w związku z uszkodzeniami dokumentów[12].

Powracając do dokumentów o proweniencji łąckiej, pierwszy z nich w języku polskim o sygnaturze MML/16/38a, został powiązany z dokumentem o proweniencji

---

8 *Wybrane Sandecjana z Archiwum Państwowego w Lewoczy. Opracowanie ze wstępem naukowym*, Nowy Sącz 2017 i *Vybrane sandeciana vo fondoch Štatneho archivu v Levoči Spracovanie s vedeckým úvodom*, Nowy Sącz 2017. (ss. 68).

9 J. Jastrzębska, *XI doroczna honorowa nagroda „Sądecczyzna im. Szczęsnego Morawskiego"*, „Almanach Łącki" Nr 29, R. 2018, s.187-188. Recenzja zob. S. Wróblewski, *Wybrane sandecjana w zbiorach Archiwum Państwowego w Lewoczy – podróż w czasie w dawne sądeckie pogranicze*, „Rocznik Sądecki", t. XLVII, 2019, s. 260-262.

10 Za *Wybrane sandecjana*…, s. 5 i *Vybrane sandeciana*…, s. 15.

11 Archiwum Państwowe w Lewoczy (ArchPL) MML/XIV/38a i MML/XIV/38.

12 Za *Wybrane sandecjana*…, s. 5-6 i *Vybrane sandeciana*…, s. 15-16.

sądeckiej z 1587 roku MML/16/37, spisanym w języku łacińskim, który wydany został w Nowym Sączu i dotyczył długu, jaki wobec Jana Sypnia obywatela miasta Nowy Sącz miał obywatel Lewoczy Franciszek Sałaj, który zakupił od niego w 1586 roku 11 połci mięsa wartości, każdy po 40 groszy, co w sumie dawało kwotę 14 florenów i 20 groszy[13]. Rajcy sądeccy domagali się zwrotu tych pieniędzy, mimo że Jan Sypień wziął od rzeczonego lewoczanina w zastaw dwa srebrne pasy, bowiem wolał jednak zamiast nich gotówkę[14]. Trudno określić, jakie związki ma niniejszy dokument z łąckim, który poza tym, że dotyka również tematyki handlu mięsem i ma zbieżną datę wydarzenia 1586 rok, nie wskazuje aby działania rajców sądeckich miały jakiekolwiek powiązanie z tym, co wydarzyło się w Łącku mniej więcej w tym samym czasie. Jednocześnie sygnatura MML/16/38a, z dopiskiem „ad", czyli mówiącym „odnośnie do"[15] wskazuje, że sygnatura ta ma bezpośrednie powiązanie z drugim dokumentem o proweniencji łąckiej MML/16/38, a spisanym po łacinie w dniu 20 stycznia 1590 r. w Łącku i dotyczącym prawdopodobnie długu na sumę 5 florenów i 16 groszy[16]. W obecnej publikacji pragnę skupić się na dokumencie spisanym w języku polskim, który jest wprawdzie niewielką karteczką, ale stanowi materialny dowód związany z historią Łącka, Lewoczy oraz Spisza. Jej wysokość (długość) to zaledwie 4,1 cm a szerokość 10,9 cm. Jest to zapis jednej ręki, zapewne inkaustem już wyblakły. Bowiem pismo jest koloru brązowego. Samo archiwalium jest pomięte i pozaginane, na brzegach porwane i lekko zagrzybione. Do tego treść zasadniczą znajdujemy na jednej stronie, na drugiej zaś jest wpisana sygnatura niebieskim ołówkiem. Treść jest następująca:

[Oryginalny zapis]

Czem beła dała myessa wyprzowego Słowykowy tedym za nye wzyeła od niego 4 grzywny

Dan z Łancska A[nno] D [omini] 1586

Anna Chełmska

[Przekład]

Czym była dała mięsa wieprzowego Słowikowi tedy za nie wzięłam od niego 4 grzywny[17]

Dan z Łącka A[nno] D[omini] 1586

Anna Chełmska

---

13 Floreny i grosze; Złoty polski zwany też florenem polskim lub guldenem równał się 30 groszom w XVI wieku (1 złoty = 5 szóstaków = 10 trojaków = 30 groszy), *Encyklopedia gospodarcza Polski do 1945*, t. I, Warszawa 1981, s. 561.

14 Zob. *Wybrane sandecjana…*, s. 34-35 i *Vybrane sandeciana…*, s. 46-47 i wersja łacińska 55-56.

15 Za J. Sondel, Słownik łacińsko-polski dla prawników i historyków. Kraków 2001, s. 21

16 ArchPL, MML/16/38, k. 56.

17 Grzywna = 48 groszy. Za *Lustracja województwa krakowskiego 1659-1664*, cz. I, wyd. A. Falniowska-Gradowska i F. Leśniak, Warszawa 2005, s. XXXIV.

Powyższe zapis pokazuje, że dokument jest, krótką informacją o sprzedaży mięsa niejakiemu Słowikowi przez Annę Chełmską, tu też pojawia się pytanie, czy chodzi tu o szlachciankę z rodu chełmskich, ewentualnie jedną z zakonnic starosądeckich. Herbarze nie zdradzają by Anna Chełmska była w klasztorze w tym okresie. W zasadzie u Kaspra Niesieckiego brak wzmianek, Boniecki podaje, że w 1527 roku pośród klarysek był Elżbieta Chełmska, ale w Krakowie, a Chełmska Anna po mężu Pieniążkowa żyła w 1550 roku[18]. Co do innych źródeł trudno wyrokować. Nie ma raczej natomiast wątpliwości, co miejsca powstania pisma, którym jest na pewno Łącko. Podobnie zresztą jest z dokumentem spisanym po łacinie w 1590 roku sygn. MML/16/38, tam miejscowość Łącko występuję, co najmniej trzykrotnie, zawiera on również pieczęć, a sporządził go Jakub Hipolit sędzia łącki jak się podpisał. Dokument jest też ciekawy z innego względu zawiera bowiem pieczęć, która jest trudno czytelną, w złym stanie, na drugiej stronie, jednak w jej otoku można odczytać „*sigillum lacz*[ko] *1566*". Wymiary dokumentu to długość (wysokość) 32,1 cm, natomiast szerokość 20,6 cm. Wymiary pieczęci to 2,5 na 2,5 cm. Dokument ma z lewej strony ubytek, jest poszarpany i pozaginany na brzegach oraz zagrzybiony. Pismo dwóch rąk, zapis inkaustem, widoczne przebarwienia i zagięcia będące wynikiem składania dokumentu. Szerzej o tym archiwalium łąckim w kolejnym numerze almanachu, gdzie znajdzie się jego pełna edycja w języku łacińskim oraz tłumaczenie z opracowaniem krytycznym. W niniejszym numerze zaprezentowana jest tylko pieczęć na dołączonym zdjęciu (zbliżenie) oraz zdjęcia dokument w języku polskim MML/16/38a strona pierwsza i druga z zapisem sygnatury.

Pieczęć „Sigillum Lacz[ko] 1566" z dokumentu łacińskiego o sygnaturze MML/16/38 spisanego w Łącku (Archiwum Państwowe w Lewoczy-Słowacja)

[18] A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. II, Warszawa 1900, s. 565.

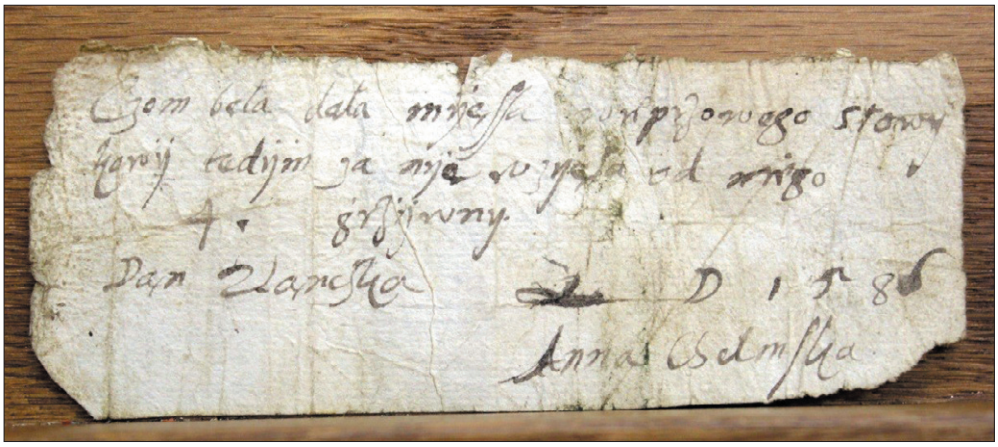

Dokument o sygnaturze ArchPL MML/16/38a spisany w języku polskim strona pierwsza z zapisem w języku polskim i druga z sygnaturą. (Archiwum Państwowe w Lewoczy – Słowacja)

Beata Wierzbicka

Polonica w zasobach Archiwum Państwowego w Lewoczy – IV etap

W latach od 2015 do 2017 r. Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu przeprowadziło trzy etapy działań związanych z projektem „Polonica w zasobach Archiwum Państwowego w Lewoczy" w ramach dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego programu: „Dziedzictwo kulturowe" – priorytet: „Ochrona dziedzictwa kulturowego za granicą" oraz Województwa Małopolskiego. W 2020 r. od lipca do grudnia zaplanowano realizację kolejnego - IV etapu prac badawczych. W poprzednich latach ich wynikiem było przebadanie dokumentów polskich znajdujących się w Archiwum, a następnie opracowanie i przetłumaczenie z języka łacińskiego na język polski materiału obejmującego 211 dokumentów z okresu od XVI do XVIII w.

Głównym inicjatorem i realizatorem projektu jest Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, a współorganizatorem Muzeum Lubowelskie – Zamek w Starej Lubowni. Muzeum od wielu lat w ramach swojej działalności prowadzi prace badawcze obejmujące zagadnienia dotyczące pogranicza polsko-słowackiego, które realizuje wspólnie z Muzeum Lubowelskim. Rezultatem wieloletniej współpracy między muzeami są wspólnie organizowane wydarzenia i działania dotyczące dziedzictwa historycznego i kulturowego Sądecczyzny oraz Spiszu, m.in.: projekty z funduszy unijnych i ministerialnych, wymiana wystaw czasowych, imprezy folklorystyczne i historyczne, wydawnictwa oraz wydawany przez muzea periodyk popularno-naukowy "Zeszyty Sądecko-Spiskie", w którym publikowane są artykuły tematycznie związane z dziejami pogranicza sądecko-spiskiego. W 2017 r. do projektu dołączyło Muzeum Regionalne Spisza w Spiskiej Nowej Wsi, a w 2020 r. Towarzystwo dla Badań Historycznych i Archeologicznych Spisza MONS CASTRI w Hozelcu.

Podczas kwerend prowadzonych w Archiwum w Lewoczy pracą badawczą zostały objęte kolekcje wytworzone w obrębie 13 miast spiskich i starostwa spiskiego, które powstały w okresie od XVI do XVIII w. Działania podjęte w ramach realizacji dwóch pierwszych etapów polegały na przebadaniu zasobu archiwalnego i wybraniu dokumentów w języku łacińskim oraz ich tłumaczenie na język polski w celu przygotowania opracowań dokumentacyjnych obejmujących spis poloniców wraz z opisem zawierającym: proweniencję, datację, krótką charakterystykę źródeł i fotografie archiwaliów.

W trzecim etapie zespół badawczy skupił się na poszukiwaniu i opracowaniu archiwaliów sądeckich. Działania objęły: przygotowanie wstępu naukowego, przepisanie z rękopisu pełnej treści 16 wybranych dokumentów wraz z ich tłumaczeniem z łaciny na język polski oraz wykonanie przypisów tekstowych i naukowych. Dokumenty zostały wybrane z zespołu pod nazwą: Archiwum Miasta Lewocza. Całość publikacji pn. „Wybrane Sandecjana w zbiorach Archiwum Państwowego w Lewoczy – opraco-

wanie ze wstępem naukowym", uzupełnił materiał fotograficzny opracowanych archiwaliów. Założeniem projektu było odnalezienie nowych, mało znanych dokumentów sądeckich. Do opracowania wybrano archiwalia z działu XIV oznaczone sygnaturą MML XIV/16, obejmujące okres od 1529 do 1600 r. Część dokumentów to korespondencja pomiędzy miastami polskimi a Lewoczą. Głównie są to miasta przygraniczne: Nowy Sącz, Stary Sącz, Nowy Targ, Muszyna, Żywiec, Lubowla, ale także odleglejsze ośrodki, np. Kraków. Zbiór zawiera listy mieszczan i rad miejskich, a także starostów, m.in. z rodu Lubomirskich. Dokumenty dotyczą wzajemnych relacji pomiędzy Nowym Sączem, Sądecczyzną a Spiszem, w tym także starostwem spiskim, miastami spiskimi, głównie Lubowlą, Lewoczą i Kapitułą Spiską. Poruszają zagadnienia gospodarcze, społeczne i polityczne. W związku z realizacją zadania w partnerstwie z Muzeum w Starej Lubowli i Muzeum Regionalnym Spiszu w Spiskiej Nowej Wsi, w wydawnictwie pojawiło się tłumaczenie na język słowacki, a w celu jeszcze szerszego dostępu do publikacji abstrakt w języku angielskim.

Działania realizowane w 2020 r. zostały przygotowane z założeniem prezentacji efektów projektu na stronie internetowej Muzeum. Czwarty etap prac badawczych objął przygotowanie opracowania dokumentacyjnego 82 archiwaliów składającego się ze: wstępu historycznego, spisu poloników wraz z nagłówkami i przypisami historycznymi, przepisanych z rękopisu dokumentów łacińskich i staropolskich oraz tłumaczeń z łaciny na język polski i z języka polskiego na język słowacki. Całość uzupełnił dołączony materiał fotograficzny pozyskany podczas kwerend prowadzonych w latach wcześniejszych. Dodatkowo została przygotowana wystawa plenerowa promująca projekt. Materiały wybrane do opracowania to głównie dokumenty związane z działalnością administracyjną, gospodarczą oraz militarną. Są to rozliczenia podatkowe ze starostwa spiskiego lub na jego rzecz, szczególnie w aspekcie utrzymania administracji oraz obronności zamków w Lubowli i Podolińcu, stanowiących osłonę południowej granicy Rzeczpospolitej przed zagrożeniem tureckim. Opracowane dokumenty stanowią wartościowy materiał do badań heraldycznych, genealogicznych i sfragistycznych.

Uczestnicy projektu w 2020 r.: koordynator projektu – Beata Wierzbicka; przygotowanie wystawy promującej projekt: Beata Wierzbicka, dr Piotr Wierzbicki, Bartłomiej Czech, mgr Piotr Żarnowski; autorzy: przygotowanie tekstów do tłumaczenia, opracowanie wstępu, przypisów i not katalogowych – dr Piotr Wierzbicki, Beata Wierzbicka; przepisanie tekstów łacińskich i tłumaczenia z języka łacińskiego: mgr Małgorzata Biernacka i dr Katarzyna Gara; przepisanie tekstów staropolskich: dr Piotr Wierzbicki; tłumaczenia na język słowacki wstępu i nagłówków oraz tekstów do wystawy: mgr Miroslav Stevik; korekta w j. polskim i konsultacje językowe: dr Agata Tobiasz; korekta w j. słowackim i konsultacje językowe: mgr Zuzanna Pavlisowa Phd.; konsultanci i recenzenci: dr hab. Ewa Danowska PAU Kraków, mgr Miroslav Stevik i mgr Piotr Żarnowski.

Polonica znajdujące się w zbiorach Archiwum Państwowego w Lewoczy zaliczają się do polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą. Zbiór dokumentów i archiwa-

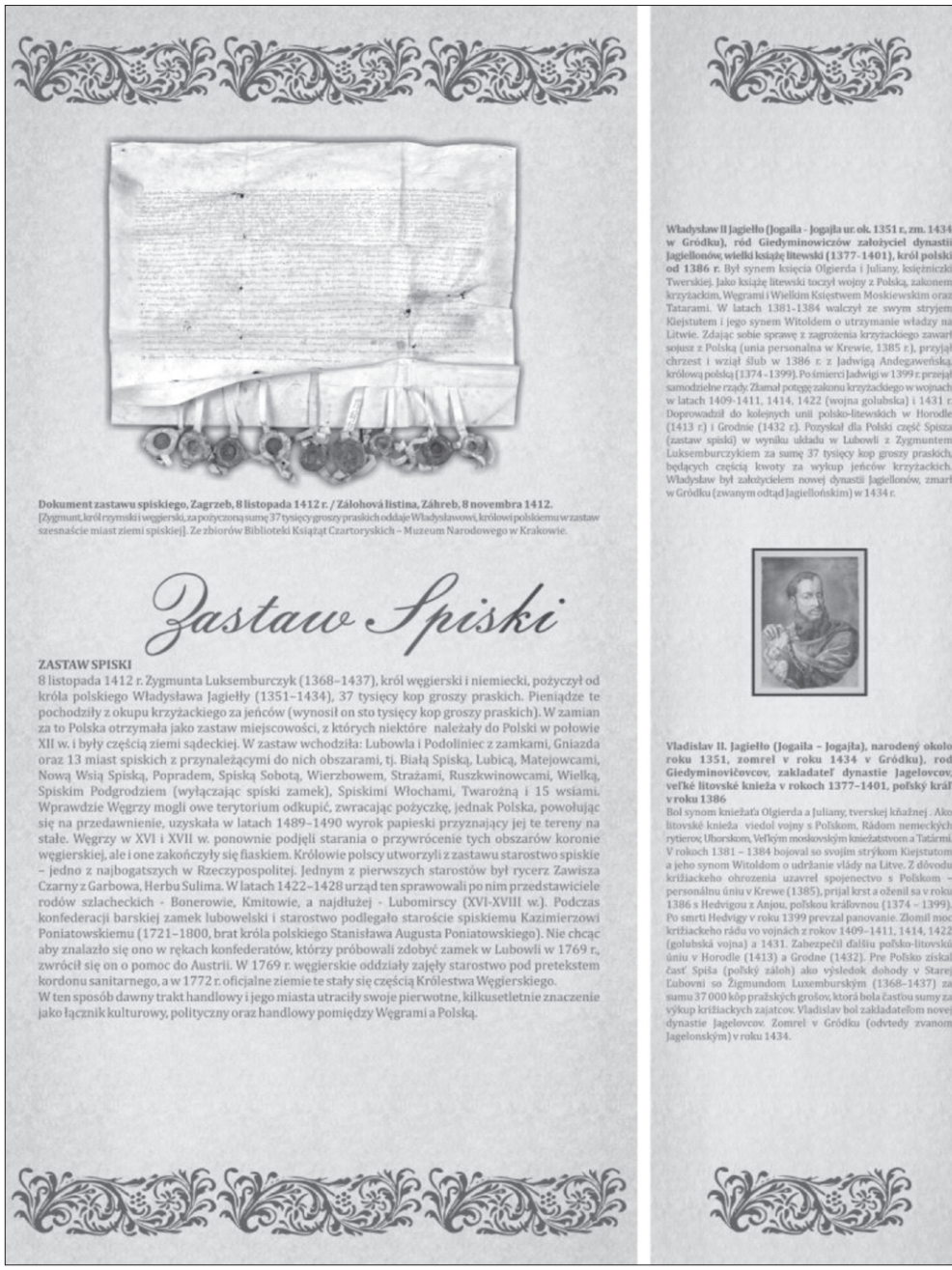

Dokument zastawu spiskiego, Zagrzeb, 8 listopada 1412 r. / Zálohová listina, Záhreb, 8 novembra 1412.
[Zygmunt, król rzymski i węgierski, za pożyczoną sumę 37 tysięcy groszy praskich oddaje Władysławowi, królowi polskiemu w zastaw szesnaście miast ziemi spiskiej]. Ze zbiorów Biblioteki Książąt Czartoryskich – Muzeum Narodowego w Krakowie.

Zastaw Spiski

ZASTAW SPISKI

8 listopada 1412 r. Zygmunta Luksemburczyk (1368–1437), król węgierski i niemiecki, pożyczył od króla polskiego Władysława Jagiełły (1351–1434), 37 tysięcy kop groszy praskich. Pieniądze te pochodziły z okupu krzyżackiego za jeńców (wynosił on sto tysięcy kop groszy praskich). W zamian za to Polska otrzymała jako zastaw miejscowości, z których niektóre należały do Polski w połowie XII w. i były częścią ziemi sądeckiej. W zastaw wchodziła: Lubowla i Podoliniec z zamkami, Gniazda oraz 13 miast spiskich z przynależącymi do nich obszarami, tj. Białą Spiską, Lubicą, Matejowcami, Nową Wsią Spiską, Popradem, Spiską Sobotą, Wierzbowem, Strażami, Ruszkwinowcami, Wielką, Spiskim Podgrodziem (wyłączając spiski zamek), Spiskimi Włochami, Twarożną i 15 wsiami. Wprawdzie Węgrzy mogli owe terytorium odkupić, zwracając pożyczkę, jednak Polska, powołując się na przedawnienie, uzyskała w latach 1489–1490 wyrok papieski przyznający jej te tereny na stałe. Węgrzy w XVI i XVII w. ponownie podjęli starania o przywrócenie tych obszarów koronie węgierskiej, ale i one zakończyły się fiaskiem. Królowie polscy utworzyli z zastawu starostwo spiskie – jedno z najbogatszych w Rzeczypospolitej. Jednym z pierwszych starostów był rycerz Zawisza Czarny z Garbowa, Herbu Sulima. W latach 1422–1428 urząd ten sprawowali po nim przedstawiciele rodów szlacheckich - Bonerowie, Kmitowie, a najdłużej - Lubomirscy (XVI-XVIII w.). Podczas konfederacji barskiej zamek lubowelski i starostwo podlegało staroście spiskiemu Kazimierzowi Poniatowskiemu (1721–1800, brat króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego). Nie chcąc aby znalazło się ono w rękach konfederatów, którzy próbowali zdobyć zamek w Lubowli w 1769 r., zwrócił się on o pomoc do Austrii. W 1769 r. węgierskie oddziały zajęły starostwo pod pretekstem kordonu sanitarnego, a w 1772 r. oficjalne ziemie te stały się częścią Królestwa Węgierskiego.
W ten sposób dawny trakt handlowy i jego miasta utraciły swoje pierwotne, kilkusetletnie znaczenie jako łącznik kulturowy, polityczny oraz handlowy pomiędzy Węgrami a Polską.

Władysław II Jagiełło (Jogaila - Jogajla ur. ok. 1351 r., zm. 1434 w Gródku), ród Giedyminowiczów założyciel dynastii Jagiellonów, wielki książę litewski (1377-1401), król polski od 1386 r. Był synem księcia Olgierda i Juliany, księżniczki Twerskiej. Jako książę litewski toczył wojny z Polską, zakonem krzyżackim, Węgrami i Wielkim Księstwem Moskiewskim oraz Tatarami. W latach 1381-1384 walczył ze swym stryjem Kiejstutem i jego synem Witoldem o utrzymanie władzy na Litwie. Zdając sobie sprawę z zagrożenia krzyżackiego zawarł sojusz z Polską (unia personalna w Krewie, 1385 r.), przyjął chrzest i wziął ślub w 1386 r. z Jadwigą Andegaweńską, królową polską (1374–1399). Po śmierci Jadwigi w 1399 r. przejął samodzielne rządy. Złamał potęgę zakonu krzyżackiego w wojnach w latach 1409-1411, 1414, 1422 (wojna golubska) i 1431 r. Doprowadził do kolejnych unii polsko-litewskich w Horodle (1413 r.) i Grodnie (1432 r.). Pozyskał dla Polski część Spisza (zastaw spiski) w wyniku układu w Lubowli z Zygmuntem Luksemburczykiem za sumę 37 tysięcy kop groszy praskich, będących częścią kwoty za wykup jeńców krzyżackich. Władysław był założycielem nowej dynastii Jagiellonów, zmarł w Gródku (zwanym odtąd Jagiellońskim) w 1434 r.

Vladislav II. Jagelo (Jogaila – Jogajla), narodený okolo roku 1351, zomrel v roku 1434 v Gródku), rod Giedyminovičovcov, zakladateľ dynastie Jagelovcov, veľké litovské knieža v rokoch 1377–1401, poľský kráľ v roku 1386
Bol synom kniežaťa Olgierda a Juliany, tverskej kňažnej . Ako litovské knieža viedol vojny s Poľskom, Rádom nemeckých rytierov, Uhorskom, Veľkým moskovským kniežatstvom a Tatármi. V rokoch 1381 – 1384 bojoval so svojím strýkom Kiejstutom a jeho synom Witoldom o udržanie vlády na Litve. Z dôvodu križiackeho ohrozenia uzavrel spojenectvo s Poľskom – personálnu úniu v Krewe (1385), prijal krst a oženil sa v roku 1386 s Hedvigou z Anjou, poľskou kráľovnou (1374 – 1399). Po smrti Hedvigy v roku 1399 prevzal panovanie. Zlomil moc križiackeho rádu vo vojnách z rokov 1409–1411, 1414, 1422 (golubská vojna) a 1431. Zabezpečil ďalšiu poľsko-litovskú úniu v Horodle (1413) a Grodne (1432). Pre Poľsko získal časť Spiša (poľský záloh) ako výsledok dohody v Starej Ľubovni so Žigmundom Luxemburským (1368–1437) za sumu 37 000 kôp pražských grošov, ktorá bola časťou sumy za výkup križiackych zajatcov. Vladislav bol zakladateľom novej dynastie Jagelovcov. Zomrel v Gródku (odvtedy zvanom Jagelonským) v roku 1434.

liów znajdujący się w zasobie tego archiwum stanowi cenne źródło do historii Polski, Sądecczyzny i Spiszu, które wciąż nie jest w pełni przebadane przez historyków, zarówno polskich, jak i słowackich. Działania realizowane w ramach projektu mają na celu zabezpieczenie tej dokumentacji dla przyszłych pokoleń polskich badaczy, którzy

będą mogli podjąć w swych pracach nowe wątki polskiej historii, w tym także regionalnej, dotyczące Sądecczyzny i Spiszu oraz zagranicznej poszerzone o zagadnienia społeczne i gospodarcze.

W wyniku realizacji projektu w latach 2015, 2016 i 2020 powstały trzy opracowania historyczne z opisami katalogowymi, tłumaczeniami z języka łacińskiego na język polski – łącznie 277 dokumentów wraz z dołączonymi do nich zdjęciami archiwaliów, a w 2017 r. wydawnictwo „Wybrane sandecjana w zbiorach Archiwum Państwowego w Lewoczy. Opracowanie ze wstępem naukowym". W sumie opracowano, przetłumaczono i opatrzono notami katalogowymi 293 dokumenty, z czego 16 (sandecjanów) poddano edycji źródłowej i dodatkowo wraz ze wstępem przetłumaczono na język słowacki i angielski (skróty tekstów), a w 2020 r. 82 nagłówki i opracowanie dokumentacyjne przetłumaczono na język słowacki.

Projekt „Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury, uzyskanych z dopłat ustanowionych w grach objętych monopolem państwa, zgodnie z art. 80 ust. 1 ustawy z dnia 19 listopada 2009 r. o grach hazardowych".

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Organizatorzy:

MUZEUM OKRĘGOWE w Nowym Sączu
INSTYTUCJA KULTURY WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

MAŁOPOLSKA

Współorganizatorzy:

LUBOVNIANSKE MUZEUM

MONS CASTRI Towarzystwo dla Badań Historycznych i Archeologicznych Spisza w Hozelcu

Zbigniew Czepelak

„Od św. Kingi do bł. Celestyny" – Jubileusze 800. lat Parafii Łącko i 300-lecia poświęcenia kościoła w Łącku – zarys historii

W dniu 16 czerwca 1720 r. Biskup Jan Tarło dokonał konsekracji obecnego kościoła w Łącku, zbudowanego po spaleniu się poprzedniej świątyni. Dokładna, trzechsetna rocznica tego wydarzenia stała się okazją do świętowania jubileuszy parafialnych, nawiązujących również do bardzo dawnej, bo aż osiemsetletniej tradycji funkcjonowania Parafii w Łącku. Jest to bardzo stara metryka parafialna, jedna z najstarszych zarówno na terenie Sądecczyzny jak i w całej Małopolsce. Parafia i kościół w Łącku od początku swego istnienia funkcjonują pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, a od trzystu lat drugim patronem parafii jest św. Michał Archanioł, którego imię wprowadzono do patronatu przy okazji poświęcenia obecnej świątyni. Niniejsze opracowanie jest próbą pokazania zarysu historii parafii i kościoła w Łącku, z uwzględnieniem ich wielowiekowego znaczenia dla środowiska lokalnego.

Wiodące hasło Jubileuszu: „Od Św. Kingi do Bł. Celestyny" jest symbolicznym odwołaniem się do znaczenia tych postaci dla wspólnoty parafialnej, zarówno w wymiarze duchowym jak i materialnym. Święta Kinga była księżną o szerokich horyzontach, patrzącą daleko w przyszłość zdolną organizatorką, a przy tym osobą o głębokiej duchowości, poświęcającą swoją książęcą pozycję na rzecz służenia Bogu jako zwykła

Fot. Parafia Łącko

siostra klauzurowa Zakonu Św. Klary. Jej kult był przez wieki spoiwem lokalnej wspólnoty i symbolem Sądecczyzny, czego widomym przykładem jest tradycja nadawania imienia Kinga, tak często spotykanego w naszych stronach. Historia parafii przeplata się z historią Łącka i okolic, które przez wieki były własnością starosądeckiego klasztoru klarysek, ufundowanego w 1280 r. właśnie przez Świętą Kingę. To ona zapewniła podstawy majątkowe funkcjonowania łąckiej parafii, i to ona poprzez wprowadzenie we wsiach Klucza łąckiego zasad prawa niemieckiego, zorganizowała podstawy gospodarcze, prawne i społeczne rozległej parafii łąckiej, zasady funkcjonujące z powodzeniem przez około pięćset lat, aż do zaboru austriackiego w 1770 r.

Nawiązanie do Błogosławionej Celestyny wskazuje na potrzebę identyfikacji i poszukiwania współczesnego symbolu świętości w zmieniającym się świecie. Urodzona w zwykłej rodzinie w Zabrzeży, chrzczona w łąckim kościele, stała się dla nas, za przyczyną swej heroicznej postawy i duchowości, przykładem i symbolem naszej wspólnoty parafialnej na nadchodzące czasy. Rosnący kult Bł. Celestyny owocuje coraz liczniejszymi formami działań, poczynając od utworzenia „Szlaku Bł. Celestyny", a na organizacji pielgrzymek Dziewczęcej Służby Maryjnej i Sióstr Służebniczek Starowiejskich, kończąc. Symbolicznym znakiem rosnącego kultu Błogosławionej i nawiązaniem do znaczenia tej postaci dla łąckiej parafii było ufundowanie obrazu i figury Błogosławionej Celestyny, w przededniu roku obchodów jubileuszowych.

Utworzenie Parafii Łącko

Początki parafii w Łącku giną w pomroce dziejowej, ponieważ nie ma jednego dokumentu który świadczyłby o erygowaniu parafii, podobnie jak nie ma dokumentu o utworzeniu wsi Łącko. Datę utworzenia parafii w Łącku, połączonego z wybudowaniem pierwszego kościoła, możemy określić przez analizę różnych źródeł historycznych i poprzez analogię wnioskować o przypuszczalnej dacie jej powstania. Istnieją różne hipotezy dotyczące tego faktu, jednak jedno jest pewne, miało to miejsce nie później niż w XIII wieku.

Łącko było w pierwszej połowie XIII w. własnością możnowładczo-rycerską. Pierwsze wzmianki źródłowe wspominają miejscowość Łącko jeszcze za życia Leszka Białego, wtedy to, jest przed 1227 rokiem stwierdza się, że Łącko jest własnością Wydżgi z rodu Powałów[1]. Wydżga władał z nadania Leszka Białego i jego syna Bolesława V Wstydliwego kompleksem dóbr w dolinach Dunajca i Popradu, a więc na ważnych szlakach handlowych z Węgrami. W jego posiadaniu oprócz Łącka były zamki w Rytrze i Czorsztynie, a w 1243 r. piastował nawet urząd kasztelana sądeckiego.

W 1251 r. Wydżga sprzedał Łącko za niebagatelną sumę 300 grzywien zakonowi Bożogrobców z Miechowa.[2] gdyż, według Długosza, postanowił pozostałe życie od-

1 Stamirski H. *Przeszłość Łącka (l. 1251-1782)*, NZPT w Nowym Sączu; Nowy Sącz 1966. Należy jednak zaznaczyć, że ród Wydżgi był wiązany również z herbem Janina (wg Długosza) lub Jastrzębców (Vetulani; A. Rutkowska-Płachcińska).

2 Zakon Rycerski Grobu Bożego w Jerozolimie – do Polski bożogrobców sprowadził w 1163 r. możnowładca Jaksa z rodu Gryfitów, który ufundował im klasztor w Miechowie (stąd nazwa *miechowici*).

dać służbie Bogu przystając do Zakonu Krzyżackiego[3]. W 1252 r. Papież Innocenty IV zatwierdza nadanie Bożogrobcom wsi Lancsco w kasztelanii sądeckiej. W taki to sposób Łącko po raz pierwszy pojawiło się w kręgu zainteresowania papiestwa, a dokument wydany przez administrację papieską świadczy o wadze tej transakcji.

Łącko dość krótko stanowiło własność Bożogrobców, gdyż już w 1257 r. przeszło do dóbr książęcych i znalazły się w posiadaniu księcia Bolesława V Wstydliwego, który w dniu 2 marca 1257 r. na sejmie w Nowym Korczynie nadał je, wraz z całą Ziemią Sądecką, swej małżonce Kindze (Kunegundzie). Po śmierci męża, księżna Kinga w 1280 r. utworzyła z tej majętności fundację dla zbudowanego przez siebie klasztoru sióstr klarysek w Starym Sączu. Własność Łącka i parafii łąckiej należała do starosądeckiego klasztoru przez 500 lat, aż do zagarnięcia tych ziem przez Austrię w 1770 r.

W powszechnej opinii dominuje teza, że parafię łącką założyła księżna Kinga. Teza ta była dość popularna z uwagi na wielowiekowe prawo własności klasztoru klarysek wobec Łącka oraz uposażenie i prawa majątkowe parafii nadawane przez klasztor. Mógłby o tym świadczyć pierwszy materialny ślad istnienia parafii, którym jest zapis z końca XIII w., że w Łącku urzęduje pleban. Jednak siostry klaryski toczyły w tym czasie spór sądowy z zakonem Bożogrobców z Miechowa o tzw. prawo prezenty[4] dla parafii łąckiej, rozstrzygnięty na ich korzyść dopiero w 1313 r. Świadczy to, że placówka duszpasterska w Łącku funkcjonowała dużo wcześniej niż od momentu przejęcia Klucza Łąckiego przez klasztor Klarysek w Starym Sączu. Podstawą prawną roszczeń Bożogrobców do zarządzania parafią łącką mogło być prawo własności wsi Łącko, nie znaczy to jednak, że to oni utworzyli Parafię w Łącku oraz ufundowali pierwszy kościół.

Fundacja rycerska – przed 1227 r.

Rekonstrukcja najstarszej sieci parafialnej w Małopolsce Południowej w XII i XIII w. przysparza wiele trudności. Jak stwierdza ks. prof. Bolesław Kumor[5] poważny brak źródeł pisanych do tego okresu należy ostrożnie uzupełnić danymi mogącymi sprzyjać tworzeniu centrów parafialnych, takimi jak: osadnictwo, własność ziemska i drogi handlowe.

Łącko spełniało te kryteria, ponieważ leżało na bocznym szlaku węgierskim wiodącym z Sącza wzdłuż Dunajca przez Łącko, następnie przez Nowy Targ na Spisz i Węgry. Również sprawy własnościowe sprzyjały możliwości fundowania parafii, gdyż było ono na początku XIII w. własnością rycerską. Można więc z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjąć, że ufundowanie parafii w Łącku mogło być, poprzez własność możnowładczo-rycerską, związane z patronatem książęcym. Według Kumora, Łącko

[3] W tym czasie Krzyżacy nie stanowili zagrożenia dla terenów polskich, prowadzili akcję chrystianizacyjną wobec Prusów, Jaćwingów i innych ludów Bałtyjskich. Angażowanie się polskich rycerzy w życie zakonu krzyżackiego nie było więc niczym nadzwyczajnym.

[4] Prawo prezenty, albo patronatu, polegało na uprawnieniu do wskazywania biskupowi kandydata na proboszcza, przysługiwało ono fundatorowi lub właścicielowi dóbr stanowiących uposażenie parafii.

[5] Kumor B. *Powstanie i rozwój sieci parafialnej w Małopolsce Południowej do końca XVI w.* Prawo Kanoniczne: kwartalnik prawno-historyczny 5/3-4, 175-2311962.

należy do parafii których powstanie możemy ustalić nawet wcześniej, to jest na wiek XII. Również Feliks Kiryk[6] stwierdza, że parafia łącka miała pierwotnie patronat szlachecki (rycerski) w okresie przed 1251 r., oraz, że osada ta była początkowo włością książęcą, a więc mogła w XIII wieku zostać własnością rycerską już jako osada parafialna. Znaczna kwota sprzedaży dowodzi również, że była to wieś stosunkowo duża i zorganizowana gospodarczo, co pozwala domniemywać, iż już wtedy, czyli przed 1250 r., funkcjonowała tu parafia i kościół pod wezwaniem Św. Jana Chrzciciela.

Łąckie świątynie na przestrzeni dziejów Parafii

Obecna świątynia jest trzecim w kolejności kościołem Parafii Łącko na przestrzeni jej około osiemsetletniej historii. Pierwotnie była to świątynia mała, drewniana i kryta strzechą, z sygnaturką dla zwoływania wiernych. Kościółek ten, w miarę wzrostu liczby parafian oraz zamożności parafii, był zapewne przebudowany i w XV wieku, w czasach Długosza, wyglądał tak jak zachowane do dzisiaj drewniane kościoły średniowieczne z terenu Małopolski. Charakterystyczna dla tego czasu jest konstrukcja zrębowa, prostokątne prezbiterium i szersza od niego nawa główna oraz wysoki, stromy dach, kryty gontem. Przez około trzysta lat służył parafianom w pierwotnym miejscu, aż do czasu, gdy około 1500 r., z powodu zalewania tego terenu przez powodzie, postanowiono kościół przenieść na nowe miejsce, czyli tu gdzie obecnie się znajduje.

Na miejscu starego kościoła pozostawiono resztki cmentarza i kaplicę pod wezwaniem św. Antoniego Pustelnika, a cały teren wokół kaplicy stanowił folwark sióstr klarysek. Folwark ten był dla sióstr zakonnych miejscem schronienia, gdy uciekały ze Starego Sącza przed morowym powietrzem. Należy zaznaczyć, że św. Antoni Pustelnik, patron wielu zawodów i różnych potrzeb, chronił także przed zarazą.

Najdawniejszy opis kaplicy św. Antoniego można znaleźć w akcie wizytacji Radziwiłowskiej z roku 1596, a następnie w dokumentach wizytacyjnych z lat 1607 – 1608, gdzie zaznaczono, że kaplica została wzniesiona ku upamiętnieniu po wsze czasy miejsca, gdzie dawniej stał kościół parafialny. Jak wskazuje ks. Władysław Szczebak[7] fakt, iż w akcie wizytacyjnym z 1728 r. w kaplicy św. Antoniego znajdowały się już nie trzy, jak dotąd, lecz cztery ołtarze, świadczy o stałym wzroście kultu tego świętego. Dopiero jednak Tabele Załuskiego z lat 1747 – 1749 podają wprost, że obraz św. Antoniego Pustelnika z tej kaplicy, był w Łącku uważany za łaskami słynący.

W okresie zaborów władze zaboru austriackiego dekretem cesarza Józefa II z 1781 r. nakazały kasatę zakonów i klasztorów kontemplacyjnych. Folwark łącki, na polecenie cyrkułu sądeckiego został sprzedany w 1793 r., po uprzedniej rozbiórce kaplicy św. Antoniego. Grunty folwarku klarysek zostały przydzielone osadnikom niemieckim, stając się początkiem wsi Wiesendorf (obecnie tzw. Niemiecka Wieś). Łaskami słynący obraz św. Antoniego Pustelnika został wtedy przeniesiony do łąckiego

6 Kiryk F. (2012) *Doba staropolska*. Str 125 W: Dybiec J. (red.), Łącko i Gmina Łącko (str. 601). Kraków, Urząd Gminy Łącko.

7 Szczebak W., *Zapomniane sanktuaria w diecezji tarnowskiej*, w: „Tarnowskie Studia Teologiczne" t. IX, Tarnów 1983, s. 381-475.

kościoła, w którym się znajdował do 1947 r., kiedy to został przejęty do Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie[8]. Na podstawie powyższych informacji możemy z całą pewnością stwierdzić, że pierwszy kościół był zlokalizowany na tak zwanych Łączkach, czyli w okolicy dzisiejszego skweru za przystankiem autobusowym w Łącku.

Z pierwszego, średniowiecznego kościoła przetrwały do dnia dzisiejszego elementy wyposażenia tej świątyni. Są to obecnie ważne średniowieczne zabytki związane z Parafią Łącko, do których zaliczamy, między innymi:

– drewnianą, polichromowaną rzeźbę „Głowy św. Jana Chrzciciela na misie", to wybitne dzieło sztuki romańskiej, wykonane w drugiej połowie XIII w. (około 1250 r.). Jest to najstarszy zabytek ziemi łąckiej a zarazem jedno z najstarszych dzieł rzeźby drewnianej w Polsce. Rzeźba ta stanowiła zapewne wyposażenie najstarszego łąckiego kościoła, który powstał właśnie w pierwszej połowie XIII w. Następnie została umieszczona w nowym drewnianym kościele, po przenosinach na obecne miejsce około 1500 roku. Cudem ocalona z pożaru 1720 r. stanowiła wyposażenie obecnego kościoła w Łącku aż do 1930 r., kiedy to odkryto jej bezcenną wartość i przekazano do Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie. Obecnie stanowi najstarszy i najcenniejszy obiekt zasobów muzealnych tego muzeum, prezentowany nawet na jego głównej stronie internetowej http://muzeum.diecezja.tarnow.pl/. Kilka lat temu, staraniem pochodzącego z Łącka ks. dr Stanisława Kowalika, wykonano kopię tej rzeźby i umieszczono w bocznej części ołtarza głównego w naszym kościele. Na zdjęciu zaprezentowano oryginał rzeźby z Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie.

– późnogotycką kamienną chrzcielnicę z 1493 r. Ma wysokość 120 cm i jest wykonana z kamienia i drewna w formie ściętego ośmiobocznego ostrosłupa zwieńczonego ośmioboczną czarą. Część kamienna jest wykonana w stylu gotyckim, podczas gdy pokrywa została wykonana znacznie później, bo w drugiej połowie XVIII w. w stylu rokokowym. Zapewne oryginalna pokrywa spłonęła w pożarze, który miał miejsce przed 1720 r.

Gotycka chrzcielnicaz 1493 r. (fot. Grzegorz Czepelak)

8 Tamże (Nr inw. 953 – „Madonna w otoczeniu św. Antoniego i św. Rocha. Obraz na desce". W rubryce: pochodzenie – „Łącko, kościół par.". Rok nabycia – 1947).

Drugi kościół zbudowany po przeniesieniu w obecne miejsce około 1500 r.

Jak już wspomniano kościół został przeniesiony, a nie zbudowany na nowo, z uwagi na zalewanie tzw. „Łączek" przez powodzie powodowane przez potok Czarna Woda. Potok ten, aż do regulacji w latach trzydziestych XX w., miał swoje koryto wzdłuż drogi wiodącej w kierunku Starego Sącza i to on musiał być zagrożeniem dla najstarszego kościółka.

Protokoły powizytacyjne z lat 1596 i 1608 zawierają wiele informacji dotyczących zarówno wyposażenia ówczesnego kościoła jak i dochodów jego plebana. Według sprawozdań drewniany kościół pod wezwaniem Jana Chrzciciela był pokryty gontem, otoczony cmentarzem solidnie ogrodzonym, mieścił wewnątrz cztery ołtarze murowane i konsekrowane, a w zakrystii naczynia (2 kielichy, srebrny i cynowy) dwa krzyże srebrne, szaty (5 ornatów i alba) oraz księgi liturgiczne. Kościół miał wieżę i sygnaturkę a wokół otaczały go tzw. soboty[9]. Drewniana wieża była przystawiona przy drzwiach wejściowych od strony zachodniej, zawieszone w niej były dwa dzwony a w przyziemiu znajdowała się kruchta, pełniąca również rolę kostnicy. Nad drzwiami wejściowymi znajdował się drewniany chór na który wchodziło się z kościoła. Kościół wewnątrz był niemalowany a tylko w górnej części ściany były pobielone. Sufit był płaski i pomalowany kolorowo, podobnie jak chór i ambona. W środkowej części kościoła, pod sufitem znajdowała się „tęcza", czyli belka na której postawiony był krzyż. W ścianach znajdowało się sześć okien, po bokach dwa rzędy prostych ławek a w prezbiterium dwie stalle[10].

W akcie wizytacyjnym wspomniano też o funduszu na utrzymanie kościoła, na który składały się: cztery krowy, cztery pnie pszczół i „niedziela jałmużna" przez którą to jałmużnę rozumieć należy dary, ofiary, które parafianie składali na ołtarzu wzorem pierwszych chrześcijan.[11] Fundusz na utrzymanie kościoła dotyczył pokrywania bieżących kosztów utrzymania świątyni (sprzątanie, świece, drobne remonty itp.) i nie należy go mylić z prawami majątkowymi proboszcza i parafii, nadanymi przez klaryski.

Źródła utrzymania plebanów łąckich i kościoła od średniowiecza do końca XVIII w.

O dochodach plebana łąckiego można się dowiedzieć z protokołu powizytacyjnego parafii z 1596 r. Do plebana należały wówczas pole i ogród przy plebanii, ponadto wykarczowane już w średniowieczu pole zwane „Tarnawa", oraz tzw. „wojtkowe łazy"[12] i „księże łąki", grunt na pograniczu z Czarnym Potokiem. Ponadto na dochody ple-

9 **Soboty** – niskie podcienia wsparte na słupach i przykryte jednospadowym dachem, otaczające drewniane kościółki lub cerkwie, na całym lub części ich obwodu. Nazwa „soboty" nawiązuje do dawnej praktyki wiernych, którzy przybywali na nabożeństwa niedzielne często ze znacznych odległości dzień wcześniej (czyli w sobotę) i oczekiwali do rana.

10 Drewniane lub kamienne ławki ustawione w prezbiterium. Często bardzo bogato zdobione, miały zazwyczaj wysokie oparcia. Przeznaczone były przede wszystkim dla duchownych.

11 Ks. J. Put „Kronika Parafii Łącko".

12 „Wojtkowe Łazy" – kompleks gruntów w Łącku w przysiółku Wolaki. Obecnie Łazy Wolackie (Stamirski).

bana składały się również tzw. dziesięciny, czyli zbierany przez proboszcza od kmieci i sołtysów co dziesiąty snopek z pola. Dziesięciny snopowe i pieniężne pobierał z siedmiu miejscowości parafii łąckiej, a także od sołtysów z Zabrzeży, Byniowej, Wietrznic, Kiczni, Zagorzyna, Szczereża, Woli Piskulinej i Woli Kosnowej. Kmiecie zamieszkujący parafię byli ponadto zobowiązani do dostarczenia na plebanię po jednym serze i 5 jaj na Zielone Świątki oraz po 1 groszu na Boże Narodzenie. Zagrodnicy i komornicy byli zobowiązani dostarczyć po ½ grosza.

Dzięki temu uposażenie Parafii w Łącku zapewniało bardzo dobre dochody. W samym Łącku kmieci obowiązanych do składania dziesięcin było – 9, w Maszkowicach – 16, w Czerńcu – 8, w Zarzeczu – 6, w Rogach – 4, w Zabrzeży – 2, w Zagorzynie – 12, w Zawadzie – 4, w Woli Piskulinie – 5 + sołtys[13], w Woli Kosnowej – 4, w Kiczni – 1, w Wolicy – 6, w Szczereżu – 3 + sołtys, w Wietrznicy – 1 + sołtys. Według szacunków księdza dziekana Skoczniowskiego, z 1608 r., sama dziesięcina przynosiła probostwu dochód w wysokości 600 florenów[14] rocznie. Dodatkowo, opał w ilości dowolnej i pastwiska miał proboszcz w dobrach klasztornych zastrzeżone bez żadnego ograniczenia. Po uzyskaniu zgody Konwentu Klarysek w ramach przywileju z 1559 r., wybudowano na Tarnawie gorzelnię wódki, browar piwa, dwa szynki (karczmy) w Zagorzynie i Łącku oraz młyn. Wszystko to zapewniło probostwu takie dochody, że niejeden dziedzic mógłby proboszczowi łąckiemu pozazdrościć.

Od dochodów proboszczów łąckich trzeba odróżnić dochody własne kościoła, przeznaczane na inwestycje kościelne i wyposażenie kościoła. Nadzorem nad tymi dochodami i wydatkami zajmowali się tak zwani ojczymowie kościoła, czyli opiekunowie społeczni pochodzący z wyboru. Dochody kościoła były czerpane, między innymi, z wydzierżawiania parafianom krów należących do kościoła, dochodów ze składek na tacę, wpływów z pochówków oraz wpływów z kar pieniężnych zasądzonych w procesach prowadzonych przed sądami wójtowskimi klucza łąckiego. Jednym ze źródeł dochodów kościoła były środki przekazywane przez plebana łąckiego, który również był zobowiązany do ponoszenia ze swych dochodów części nakładów na niezbędne remonty w kościele.

Najcenniejsze obiekty z drugiego kościoła (ok. 1500-1720 r.) które przetrwały do dnia dzisiejszego

Drewniany kościół spalił się na przełomie XVII i XVIII wieku, a z jego wyposażenia, poza opisywanymi wcześniej zabytkami średniowiecznymi, nie zachowało się zbyt wiele, jednak są to zabytki wysokiej klasy. Są to, między innymi:

„Łaskami słynący obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem z kościoła w Łącku". Obecnie znajduje się w Kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej. Przedstawia on Matkę Boską z Dzieciątkiem w typie „śnieżnej", w ujęciu frontalnym do kolan, został na-

13 Sołtys – tutaj oznacza to, że do złożenia dziesięciny był również zobowiązany sołtys danej miejscowości.

14 Floren – złota moneta z Florencji stanowiąca walutę przeliczeniową, np. w Polsce jako Złoty Polski. Dla porównania w XVI w. (czasy Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta) urzędnik państwowy średniej rangi zarabiał 10 do 30 florenów rocznie. W miastach roczna gaża organisty to około 9 florenów a nauczyciela około 6.

malowany w stylu barokowym w połowie XVII wieku, czyli **około 1650 r.** Biorąc pod uwagę datę wykonania należy przyjąć, że był on umieszczony w ołtarzu drewnianego kościoła, który spłonął przed 1720 r. Uratowany z pożaru, musiał się cieszyć bardzo dużym kultem, gdyż w tzw. Tabelach Załuskiego z lat 1747 – 1749, **określono go jako łaskami słynący**. W wieku XVIII został przemalowany, z dodaniem Matce Boskiej i Dzieciątku koron oraz szkaplerza. Dopiero w 2009 r. spod XVIII wiecznych przemalowań wydobyto i odrestaurowano ten zabytkowy i łaskami słynący obraz. *Warto zwrócić uwagę na jego piękno zawierzając swoje intencje Tej, która od 400 lat otacza swą opieką łąckich parafian.*

Fot. G. Czepelak

Drewniana rzeźba Jezusa Ukrzyżowanego. W przedsionku kościoła (kruchcie) wisi rzeźba Pana Jezusa na Krzyżu. Jest to późnobarokowa rzeźba przyścienna z XVII w. z bardzo realistycznie wyeksponowanymi ranami boku, rąk i nóg, a także szeroko rozpiętymi ramionami z zaznaczonymi mięśniami i żyłami, co podkreśla dramatyzm Męki Pańskiej. Całość jest piękna w wyrazie artystycznym i poruszająca w odczuciu religijnym. Krzyż ten został zapewne również uratowany z pożaru drewnianego kościoła i możemy go podziwiać do dnia dzisiejszego. Jest często adorowany przez wiernych przy wchodzeniu i wychodzeniu ze świątyni, warto zdawać sobie sprawę z jego obecności w życiu parafii od około 400 lat.

Figura Jezusa Ukrzyżowanego z XVII w. (fot. G. Czepelak)

Nowy kościół murowany (1720 do chwili obecnej)

Wspomniany wyżej kościół drewniany uległ zniszczeniu, prawdopodobnie w wyniku pożaru, przed 1720 r. ponieważ nowy, murowany kościół został konsekrowany właśnie w tym roku. W późniejszych pożarach plebanii zniszczeniu uległo archiwum kościelne, dlatego przez dług czas nic nie wiedziano o tym, kiedy została wybudowa-

na świątynia, ani jakie okoliczności towarzyszyły jej konsekracji. O tym, że kościół był wybudowany od nowa i na nowo konsekrowany zaświadczył dopiero dokument odnaleziony przez Ks. Tomasza Korab-Pociłowskiego w mensie ołtarza. Jak opisuje to w kronice parafialnej[15]: „24 lipca 1892 r. przy wprawianiu pięknego antypedyum do wielkiego ołtarza znaleźliśmy w murze blaszaną, opieczętowaną puszkę, a w niej następujący dokument z roku 1720" – *„Roku 1720, 16 czerwca ja, Jan Tarło Biskup Kijowski, konsekrowałem ten kościół i ołtarz ku czci św. Michała Archanioła i Jana Chrzciciela i zamknąłem relikwie św. Męczenników Fruktuoza i Walentego i udzieliłem wszystkim wiernym odpustu dzisiaj jednego roku, a w każdą rocznicę konsekracji tym, którzy nawiedzą ten kościół odpustu dni 40"*.

Z dokumentu tego wynika, iż: dokonanie konsekracji w 1720 r. potwierdza fakt wybudowania tego kościoła zupełnie od nowa, zmieniono dotychczasowego patrona, nadając nowemu kościołowi imię św. Michała Archanioła a św. Jan Chrzciciel pozostał jako drugi, w podstawę ołtarza wmurowano relikwie św. Walentego (opiekuna zakochanych) oraz św. Fruktuoza[16]. Nie ulega wątpliwości, że tacy orędownicy są również dzisiaj Łącku bardzo potrzebni.

Wybudowanie tak dużej świątyni musiało trwać kilka lat i było wielkim dziełem ówczesnych parafian, gdyż okres końca XVII i początku XVIII wieku słusznie określany jest jako „*ciemne czasy*". W czasie budowy naszego kościoła toczyła się w latach 1700-1721 tak zwana Wojna Północna, w której ze Szwecją walczyły, m.in. Saksonia, Rosja i Prusy. Niestety, to właśnie Polska stała się miejscem walk w tej wojnie i poniosła największe straty. Również nasz region był miejscem przemieszczania się wojsk, ściągania kontrybucji i rabunków. Stacjonujący w Starej Lubowni „czartowski książę" Teodor Lubomirski trzymał stronę szwedzką i stronnictwa Stanisława Leszczyńskiego, ciągle łupił dobra sióstr starosądeckich, w tym Łącko. Również wojska królewskie zabierały bydło, paszę i żywność, a także nakładały na mieszkańców kontrybucje pieniężne. Tak było w kolejnych latach 1703-1705, a w 1706 i 1707 roku nastąpiły lata wielkiej suszy, pogarszając sytuację miejscowej ludności. Sytuacje pogarszało morowe powietrze, które nawiedziło te strony w 1708 r. co nie powstrzymało kolejnego „czartowskiego księcia", to jest Jerzego Lubomirskiego do plądrowania całej domeny sióstr klarysek. Na dodatek w latach 1710-1711 do ziemi sądeckiej dotarła dżuma, zawleczona tu przez wojska rosyjskie biorące udział w Wojnie Północnej po stronie Augusta II. Plaga ta spowodowało ogromną śmiertelność ludności i znacząco zubożyła tak dotknięte przez wojnę i suszę ziemie. W takich to niesprzyjających warunkach mieszkańcy parafii łąckiej podjęli trud budowania tak okazałej świątyni.

Wygląd i wyposażenie kościoła w XVIII wieku

Ówczesny kościół, opisany po raz pierwszy podczas wizytacji biskupiej w 1728 r., miał pierwotnie jedną nawę główną (odpowiadającą w przybliżeniu obecnej nawie

15 Liber Memorabilium str. 50.
16 Zbieżność imion i nazw – po łacinie fructus znaczy owoc.

głównej kościoła) z małym prezbiterium i niedużą zakrystią od strony północnej (po lewej stronie ołtarza, obecnie miejsce dla ministrantów) oraz wieżę (w 1728 r. nie była jeszcze dokończona). W trakcie dalszych prac ukończono budowę wieży i wybudowano boczne nawy, które zostały wybudowane najprawdopodobniej w 1748 r. co wynika z daty wyrytej na zworniku portalu nad drzwiami wejściowymi do bocznej nawy. Pod koniec 18-go stulecia kościół łącki miała aż osiem ołtarzy, ołtarz główny był ten sam co dzisiaj, cały bogato złocony. W ołtarzu tym już wówczas umieszczony był obraz Matki Bożej w promieniach.

Wygląd kościoła końcem XVIII wieku można odtworzyć na podstawie dokumentu powizytacyjnego dziekana ks. Skoczniowskiego z 1793 r. w którym zapisano, że: *„oprócz wielkiego ołtarza było jeszcze siedem ołtarzy bocznych. Przy wielkim ołtarzu były ołtarze Chrystusa Ukrzyżowanego i św. Antoniego Padewskiego. Naprzeciw ambony był ołtarz pierwotnie poświęcony Trzem Królom, później Matce Bożej Różańcowej. W bocznych nawach znajdowały się ołtarze św. Antoniego Opata i św. Anny, a na ścianach naw bocznych* (gdzie dziś stoją konfesjonały) *znajdowały się ołtarze Jana Nepomucena i św. Barbary.* Jak pisze ksiądz wizytator: *dzwonów na wieży miał kościół pięć. Dwa większe i trzy mniejsze o pięknym głosie oprócz sygnaturki. Już wtenczas był we wieży zegar zdaje się zainstalowany po jej zbudowaniu. Dwa organy posiadał wówczas kościół – jeden ośmiogłosowy z pedałem przedzielony oknem na dwie części i obok drugi organ siedmiogłosowy.*

Jak wynika z tego sprawozdania, wewnętrzne urządzenie kościoła było jak na tamte czasy bogate, mimo że parafia łącka wówczas tj. 1793 roku liczyła tylko 3120 dusz.

Do dnia dzisiejszego zachowały się elementy wyposażenia kościoła pochodzące zarówno z czasów wcześniejszych jak i z XVIII wieku, gdy kościół zbudowano. Szczególnie warto poznać ciekawą historię pochodzenia Ołtarza głównego.

Ołtarz główny łąckiego kościoła, składa się ze starszej wczesnobarokowej części środkowej pochodzącej z 1621 r., i dodanych w XVIII w. bocznych bramek z rzeźbami. Część główna została wykonana w okresie 1619-21 przez znanego snycerza *Baltazara Kuncza* z Kleparza (Kraków) dla kościoła klasztornego klarysek

Ołtarz Główny z 1621 r. (fot. G. Czepelak)

w Starym Sączu. Co ciekawe, zachowała się do dzisiaj umowa między Konwentem Starosądeckim a Baltazarem Kunczem, z dokładnym wyliczeniem zakresu prac i zapłaty (400 złotych polskich i wyżywienia). Ołtarz ten służył klaryskom od 1621 r. do 1699 r. gdy zastąpiły go ołtarzem wykonanym przez włoskiego artystę Baltazara Fontanę. Po wybudowaniu nowego łąckiego kościoła w 1720 r., klaryski przekazały ołtarz do Łącka, gdzie znajduje się po dzień dzisiejszy.

Łącki kościół w XIX i XX wieku

W 1804 r. wielki pożar zniszczył zabudowania parafialne i częściowo kościół w Łącku. Ogień całkowicie strawił plebanię znajdującą się w ogrodzie za kościołem i inne budynki, a ponadto dach kościoła i część jego wyposażenia, to jest organy, zegar i dzwony. Niestety zgorzało również całe archiwum parafialne i wszystkie metryki[17], co stanowi niepowetowaną stratę dla następnych pokoleń, gdyż budowle można odbudować, podczas gdy straconych dokumentów już nigdy nie odzyskamy.

Zniszczenia wynikłe z pożaru były stopniowo usuwane przez Ks. Franciszka Woytarowicza[18], proboszcza w Łącku w latach 1806 – 1818, o czym może świadczyć data 1818 wykuta nad wejściem na fasadzie. Należy jednak sądzić, że właściwe prace remontowe zostały przeprowadzone dopiero przez ks. Kaspra Czekayskiego[19], proboszcza łąckiej parafii w latach 1820 – 1844. Przed przystąpieniem do remontów, w celu zapewnienia środków na ten cel, podjął on starania o przywrócenie praw parafii do utrzymywania browaru i karczm, o co ks. Czekayski walczył z administracją austriacką. Po trzech latach starań, zabiegów i odwołań, ostateczny wyrok, potwierdzony przez Cesarza Franciszka Józefa I, przyznał rację Parafii łąckiej. Ksiądz Czekayski mógł się podjąć prac remontowych, przywracając kościół do dawnego stanu. Do 1830 r. zreperowano wieżę kościelną, która następnie wraz z dachem została pokryta nowym gontem pomalowanym na czerwono. W trakcie prac wyposażono kościół w nowe organy (1828 r.), a cmentarz zlokalizowany wokół kościoła został otoczony murem.

Kolejny proboszcz ks. Tomasza Korab Pociłowskiego, urzędujący w latach 1868 – 1897 dokonywał dalszych remontów i inwestycji, między innymi, w roku 1875 sprowadzono z Wiener Neustadt „trzy piękne dzwony" (zapewne ze znanej odlewni Petera Hilzera), a do 1877 r. kościół został otynkowany i otoczony murem ze stacjami Drogi Krzyżowej, stojącym do dnia dzisiejszego. Pod koniec XIX wieku największym problemem inwestycyjnym w parafii był fatalny stan dachu kościoła, co groziło jego zawaleniem. W efekcie zabiegów proboszcza tradycyjne pokrycie gontowe zostało w latach 1893 – 1896 zastąpione blachą, a przy okazji powstał neobarokowy hełm wieży, na którym umieszczono datę tych prac. Proboszcz Pociłowski odnotował swoją

17 Liber Memorabilium str.1-2

18. Ks. Franciszek Wojtarowicz (Woytarowicz) (1806 – 1819) Urodzony w 1759 r. Poprzednio Wikariusz Kościoła Katedralnego w Tarnowie. Objął Parafię w dniu 15 sierpnia 1806 r.

19 Ks. Kasper Czekajski (Kasper Czekayski)(1820 – 1844) Zainstalował się w Łącku w dniu 15 października 1820 r. Zmarł 13 kwietnia 1844 r. w wieku 66 lat.

radość z zakończenia tego dzieła radosnym wpisem w kronice parafialnej: „*cały kościół jest już cynkową blachą pobity, wygląda jak młoda do ślubu ubrana*". Pokrycie to znajduje się na dachu kościelnym do chwili obecnej i ma być, po 124 latach użytkowania, zmienione na pokrycie z blachy miedzianej w okresie zimowym 2020/2021 r.

Przełom wieków to okres pracy ks. Jana Piaskowego, proboszcza w latach 1897 – 1923. W tym czasie w kościele wykonywano prace konserwatorskie przy ołtarzu głównym, chrzcielnicy i ambonie. Z 1902 r. pochodzą zakupione przez ks. Piaskowego stacje Drogi Krzyżowej, wykonane w technice oleodruku i ujęte w piękne neogotyckie ramy, wiszą one do dziś w naszym kościele. Ufundowano również liczne witraże do okien, w tym te stanowiące pamiątkę wydarzeń inspirowanych przez Ks. Piaskowego, w tym: witraż Św. Kingi w prezbiterium po prawej stronie ołtarza – ufundowany przez uczestników zjazdu inteligencji łąckiej z 1901 r.; witraż Serca Jezusowego w bocznej nawie ufundowany przez emigrantów łąckich z Ameryki oraz witraż św. Antoniego ufundowany przez Spółkę Reiffeisena, czyli Kasę Oszczędności i Pożyczek (dzisiejszy Łącki Bank Spółdzielczy) którą ksiądz założył w 1900 r.

Ogromne zasługi dla rozwoju parafii i kościoła położył ks. Józef Put, pasterzujący w Łącku w okresie od 1924 r. do 1972 r., a więc przez 48 lat! Jego największym dziełem i zasługą jest, dokonana w latach 1930 – 1937 ogromnym nakładem sił i środków generalna przebudowa i rozbudowa kościoła w Łącku, dzięki której świątynia ta uzyskała dzisiejszy kształt. Już po objęciu parafii w 1924 r. nowy proboszcz odnotował zaniedbany stan i zbyt szczupłą wielkość kościoła w stosunku do ośmiotysięcznej parafii. Należy pamiętać, że w tym czasie parafia obejmowała poza Łąckiem, Maszkowicami, Szczereżem i Czerńcem również Zabrzeż, Zarzecze, Wietrznice, Kicznię, Zagorzyn, Wolę Piskulinę i Wolę Kosnową.

Projekt przebudowy kościoła został opracowany przez znanego krakowskiego architekta Franciszka Mączyńskiego, którego firma przeprowadziła również wszystkie prace budowlane. Kosztorys podjętych robót był, jak na ówczesne możliwości, horrendalnie wysoki i wynosił prawie 100 000 zł. Należy zdać sobie sprawę, że miesięczne zarobki robotnika w 1935 r. (wg Rocznika Statystycznego) wynosiły 96 zł, kobiety zarabiały jedynie 50 zł miesięcznie, a dochody większości mieszkańców wsi były znacznie niższe. Ks. Put podjął się tego zadania, wielokrotnie obchodząc wraz ze swoim wikarym Janem Latochą wszystkie domy w rozległej parafii. Dzięki rozbudowie kościół znacznie się zmienił, gdyż w poszczególnych latach dobudowano następujące części świątyni:

1930 – 1931 r. kaplicę Matki Boskiej Częstochowskiej (strona północno-wschodnia), jej kształt i kopułę wzorowano na Kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu,
1932 r. – kaplicę Pana Jezusa Ukrzyżowanego (strona południowa),
1933 r. – w miejsce starej zakrystii znajdującej się wtedy za ołtarzem, wybudowano nowe prezbiterium i nową zakrystię (przedłużając główną nawę kościoła o dzisiejsze prezbiterium),
1934 – 1935 r. wykonanie nowego sklepienia w prezbiterium i nawie głównej kościoła,

1936 – 1937 r. tynkowanie murów wewnętrznych i zewnętrznych kościoła, położono nowe posadzki z płytek marmurytowych.

Po II wojnie światowej okres stalinizmu mocno graniczył możliwości inwestycyjne, jednak w 1957 r. proboszcz J. Put doprowadził do pomalowania wnętrza kościoła, a prace te wykonał prof. Franciszek Walczowski, tworząc polichromie ścienne w stylu *art deco*, co do dzisiaj można zobaczyć we fragmentach pozostawionych w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej. Następną inwestycją była poprawa ogrodzenia kościelnego, a dla jego upiększenia w 1963 r. ufundowano i ustawiono na słupach przy bramie wejściowej dwie figury: św. Michała Archanioła i św. Józefa. Prace remontowe prowadzone w roku 1967, obejmowały remont dachu i ścian kościoła oraz umieszczenie figury Chrystusa we wnęce nad głównym wejściem.

Następne duże inwestycje parafialne, to okres proboszczowania ks. Józefa Trzópka, który w latach 1985 – 2013 zrealizował mnóstwo inwestycji parafialnych. W kościele łąckim przeprowadził konserwację głównego ołtarza, chrzcielnicy, ambony i wielu pozostałych elementów wyposażenia. Przebudowano również chór i odnowiono zabytkowe organy, a ściany kościoła, poza kaplicą Matki Boskiej Częstochowskiej i części kaplicy Pana Jezusa Ukrzyżowanego, zostały pokryte nową polichromią autorstwa prof. Jerzego Lubańskiego. Duży rozmach inwestycyjny doprowadził do wybudowania Domu Katechetycznego, plebanii i kaplicy na cmentarzu w Łącku, a w Szczereżu oddano do użytku w 19991 r. Kaplicę pod wezwaniem św. Józefa.

Parafie odłączone od Parafii Łącko

Parafia Łącko była zawsze bardzo duża obszarowo i obejmowała miejscowości oddalone od Łącka na tyle, że sprawiało to trudności w dotarciu do kościoła. Rosnąca liczba parafian powodowała, że, za wiedzą władz diecezjalnych, kolejni proboszczowie podejmowali próby budowy nowych kościołów i podzielenia parafii. Jako pierwszy takie próby poczynił ks. Jan Piaskowy, który w latach 1907 – 1910 bez powodzenia czynił próby utworzenia nowej parafii lub budowy kościoła filialnego dla Zarzecza. W następnej kolejności ks. Piaskowy rozpoczął takie działania w 1914 r. także dla Woli Kosnowej, Woli Piskulinej i Zagorzyna, jednak próby te spotkały się z oporem rad gminnych[20], niechętnych idei budowy kościoła w ich wsi, z powodu obawy o możliwości pokrycia kosztów utrzymania kościoła.

Dopiero w drugiej połowie w XX wieku z Parafii Łącko wydzieliły się trzy nowe parafie, obejmujące łącznie sześć wsi: Zagorzyn, Wola Piskulina, Wola Kosnowa, Kicznia, Zabrzeż i Zarzecze. Był to proces rozciągnięty w czasie, a opór i niezdecydowanie lokalnych społeczności z okresu przełomu wieków, ustąpiły wobec rosnącej potrzeby usamodzielnienia się i stworzenia własnej wspólnoty parafialnej. W wyniku tego procesu ukształtowały się trzy nowe parafie, są to:

[20] Na początku XX wieku każda wieś była gminą i jej sprawami, w tym finansowymi, zarządzały Rady Gminne.

Kościół w Łącku wczoraj i dziś

Kościół przed przebudową (fot. arch. TMZŁ)

Kościół w Łącku obecnie (fot. Setlak)

Parafia Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny w Woli Piskulinej – obejmująca wsie Wola Piskulina, Wola Kosnowa i Zagorzyn. Jej tworzenie zaczęło się w najmroczniejszych czasach stalinizmu w 1953 r., kiedy to rozpoczęto budowę kaplicy w Woli Piskulinej, zgłoszonej dla niepoznaki jako budowa domu mieszkalnego. Pomimo oporu Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie podjęto starania o utworzenie nowej parafii, podczas gdy władze zgadzały się jedynie na zbudowanie kościoła filialnego. Pomimo tych trudności parafia w Woli Piskulinej została erygowana 6 grudnia 1957 r., a pierwszym jej proboszczem został ks. Franciszek Padykuła, który podjął, tym razem legalnie, prace przy budowie kościoła oraz urządzaniu cmentarza.

Parafia pod wezwaniem Św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Zabrzeży – obejmuje wsie Zabrzeż i Zarzecze, a z historycznie pojmowanej parafii łąckiej również dawne samodzielne wsie Wietrznica i Byniowa. Po fiasku koncepcji kościoła filialnego w Zarzeczu, mieszkańcy zabiegali o utworzenie parafii z siedzibą w Zabrzeży. Podjęte starania zostały wsparte przez wikarego łąckiego ks. Henryka Zacharę, który w latach 1980–1982 pełnił urząd najpierw rektora, później proboszcza parafii Zabrzeż. W roku 1982 z mocy decyzji biskupa tarnowskiego Jerzego Ablewicza, erygowana została parafia w Zabrzeży, a dla obsługi wiernych wybudowano prowizoryczną, murowana kaplicę. Kamień węgielny pod budowę obecnego kościoła, na prośbę ówczesnego proboszcza zabrzeskiej parafii ks. Józefa Kasińskiego, poświęcił Jan Paweł II w czasie mszy na krakowskich Błoniach w dniu 22 czerwca 1983 r.

Parafia św. Maksymiliana Marii Kolbego w Kiczni – pierwszą placówką duszpasterską w tej miejscowości była sala katechetyczna, do której dobudowano barak mieszczący kaplicę. Inicjatorami założenia parafii w 1982 roku byli mieszkańcy wsi i ksiądz Marian Wójcik, katecheta z Łącka, który prowadził katechezy w Kiczni. Podejmując starania o budowę kościoła, rozpoczęto od poświęcenia kamienia węgielnego, którego dokonał w 1983 r. na Błoniach krakowskich Jan Paweł II. Prace przy budowie kościoła ruszyły we wrześniu 1983 roku, a w dniu 28 maja 1985 roku, została erygowana samodzielna parafia w Kiczni, wydzielona z parafii Łącko.

Dzisiaj Parafia w Łącku obejmuje mieszkańców Łącka, Maszkowic, Czerńca i Szczereża. W Szczereżu funkcjonuje kaplica pomocnicza pw. Św. Józefa, w której odbywają się msze święte i nabożeństwa. Liczba parafian to 5500, a do posługi dla nich w parafii pracuje obecnie trzech księży wikariuszy, emerytowany ks. Józef Trzópek oraz proboszcz parafii ks. dr Czesław Noworolnik. Bogate formy działalności duszpasterskiej i aktywności świeckich w życiu parafii są oparte na długoletniej tradycji i kulturze regionalnej. Z funkcjonowaniem parafii, galerią dokumentującą wydarzenia z nią związane, a także z informacjami o różnorodnych przejawach jej aktywności, można się zapoznać na ciekawej stronie internetowej parafii o adresie http://parafia.elacko.pl/

Podsumowanie

Próba opisania tak długiej i bogatej w wydarzenia historii łąckiej parafii nie jest możliwa w formie krótkiego artykułu, niemniej jednak pragnę wyrazić podziękowa-

nie Towarzystwu Miłośników Ziemi Łąckiej i osobiście Pani Jadwidze Jastrzębskiej, za umożliwienie mi zamieszczenia w Almanachu Łąckim tego zarysu dziejów parafii. Traktuję to jako możliwość dotarcia z informacją o jubileuszu do szerokiego kręgu osób zainteresowanych lokalną historią, a także przekazania podstawowej wiedzy o dziejach łąckiej wspólnoty parafialnej i jej symbolu, którym jest kościół. Powyższy opis oparty jest na powstającej obecnie monografii parafialnej, w której wraz z zespołem autorów, postaramy się zaprezentować całe spectrum historii naszej Parafii. Oprócz omawianej przeze mnie historii kościoła i parafii, znajdą się tam opisy obiektów i wyposażenia kościoła, sylwetka Bł. Celestyny, historia Placówki Sióstr Służebniczek w Łącku, a także notki monograficzne proboszczów łąckich oraz poczet proboszczów, wikarych, organistów i kościelnych na przestrzeni dziejów.

Jeszcze raz dziękując za możliwość zaprezentowania na łamach Almanachu Łąckiego tego ważnego tematu, zapraszam i zachęcam wszystkich czytelników do zapoznania się z pełną wersją historii parafii i kościoła w Łącku, zawartą w wydawnictwie monograficznym, którego wydanie planujemy pod koniec 2020 r.

Jarosław Czaja

Plastyka i archeologia to nie wszystko…

Czytelnicy AŁ mnie już troszkę znają z prac plastycznych i tekstów o zapomnianych przez archeologów grodziskach, ale nie zdają sobie raczej sprawy, że moją wielką pasją w życiu jest także muzyka. Konkretnie muzyka jazzowa. A jeszcze bardziej konkretniej, to „czarna" odmiana amerykańskiego modern jazzu z połowy ubiegłego stulecia. Jestem zapalonym kolekcjonerem płyt (analogowych i kompaktowych) i audiofilem. Jazzem „zaraził" mnie wspaniały, niestety nieżyjący już gitarzysta Jarek Śmietana. W głębokich latach 80-tych poszedłem na jego koncert w moim rodzinnym Tarnowie i dosłownie „odleciałem". Potem na studiach w Krakowie pracowałem w studenckim radiu i miałem nawet okazję nagrywać wywiad ze Śmietaną. W każdym razie zafascynował mnie jazz, a oprócz tego, że słucham płyt, także dużo piszę o tej muzyce – kiedyś do periodyku Jazzi Magazine, a dzisiaj do internetowego miesięcznika JazzPress, który można pobierać z sieci za darmo. Rysuję także portrety wybitnych jazzowych artystów, z czego zrodziły się nawet moje indywidualne wystawy w Krakowie (2011) i w Warszawie (2018). Niedawno prezentowałem duży, pastelowy portret Jarka Śmietany na zbiorowej wystawie artystów Sądecczyzny na warszawskim Ursynowie. Zdarzyła się przy tej okazji ciekawa historia, bo podczas wernisażu podszedł do mnie pewien

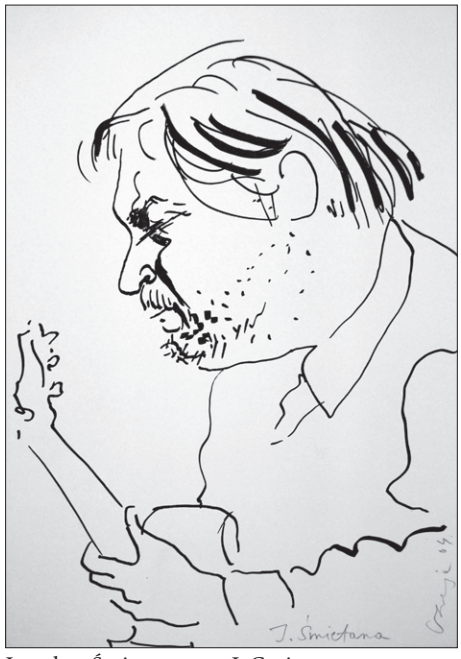

Jarosław Śmietana, rys. J. Czaja

Charlie Parker – „Bird", rys. J. Czaja

starszy pan i powiedział, że był niegdyś opiekunem obozu harcerskiego, a jednym z uczestników był właśnie kilkunastoletni Jarek Śmietana. I ten Jarek, jak to pan powiedział: „bez przerwy brzdąkał na tej gitarze, bo dopiero uczył się grać". Przyznam, że mnie zatkało...

W tym roku przypada 100-lecie urodzin wielkiego geniusza jazzu – Charliego Parkera. Z tej okazji chciałbym zaprezentować tekst, który powstał kilka lat temu i ukazał się w zbiorze wydanym przez limanowski Klub Literacki. Ktoś zabrał ten tom jadąc za granicę i w efekcie, o czym się dowiedziałem niedawno, mój tekst został przetłumaczony na język niemiecki. Dostał się po prostu w ręce pewnego Niemca, który doskonale zna polski, a dodatkowo jeszcze jest wielkim fanem jazzu. Historia, którą opisałem wydała się mu na tyle ciekawa, że postanowił ją rozpropagować w swoim kraju. Może więc i Państwa zaciekawi. Przy okazji spłacam dług wdzięczności wobec Jarka Śmietany, którego pamięci ten utwór zadedykowałem...

Jazz w stodole na Budzyniu

Pamięci Jarka Śmietany

Spotkałem Krzyśka niedawno w galerii handlowej. Był z dziewczyną. Podając mi rękę na powitanie, powiedział do niej: „To jest pan Jarek. On mnie zaraził jazzem". Poczułem się dumny, jak jakiś mentor. Ale w tym momencie przypomniałem sobie, jak to „zarażenie się" wyglądało i pomyślałem, że to historia doprawdy warta opisania.

Bo z jazzem faktycznie jest tak, co wiem na własnym przykładzie, że ktoś nas musi nim „zainfekować". Inaczej się nie da. Jeszcze kiedyś było radio, czy telewizja, gdzie dało się usłyszeć dużo jazzu – choćby w serialach typu „Stawka większa niż życie", albo „Janosik" (wspaniały „Duduś" Matuszkiewicz), ale od jakiś 20 lat to się definitywnie skończyło. Cóż, jazz był zawsze muzyką elitarną, tylko dla wtajemniczonych.

Krzyśka uczyłem kiedyś w gimnazjum. W naszej górskiej okolicy ludzie są zazwyczaj bardzo muzykalni. Nie zliczę ile działa dookoła różnych kapel: regionalnych, weselnych i rozrywkowych w stylu disco-polo. Krzysiek pochodził z rodu muzykantów, miał saksofon altowy i już pogrywał, mimo młodego wieku na weselach. Wiedziałem o tym nie tylko ja, ale i inni nauczyciele, bo w poniedziałek rano Krzysiek po prostu na lekcjach odsypiał poprawiny. Łatwo przez to nie miał. Tak się składa, że mam w domu dosyć sporą kolekcję płyt jazzowych i jeśli się tylko nadarzy okazja, staram się wśród młodzieży tę muzykę – kompletnie dla niej egzotyczną – propagować jak tylko się da. Bądźmy szczerzy: jazz to w pojęciu większości synonim słuchowych tortur, niemal w równym stopniu co pocieranie styropianem o szybę, albo piłowanie drzewa. Z ludźmi niemuzykalnymi nie ma

co dyskutować, ale ci, co grają na jakimkolwiek instrumencie, zazwyczaj – wcześniej, czy później, łapią bakcyla swingu, jeśli tylko mają dostęp do nagrań Duke'a Ellingtona, Johna Coltrane'a, czy Milesa Davisa. Wiem o tym, ponieważ w czasie swojej pracy niejednokrotnie „zarażałem" młodych ludzi, nawet do tego stopnia, że kilku moich uczniów skończyło potem studia jazzowe na Akademii Muzycznej w Katowicach. Oczywiście, całej zasługi w tym zakresie sobie nie przypisuję, aczkolwiek gdybym nie podrzucił im w odpowiednim czasie takich, a nie innych płyt, wszystko mogło potoczyć się inaczej.

Jednak przypadek Krzyśka zadziwił mnie i do dzisiaj nie wiem, jak go interpretować. Bo w rzeczy samej, wydarzyło się coś tajemniczego, trudnego do jednoznacznej interpretacji. Nigdy wcześniej, ani później z czymś podobnym się nie zetknąłem.

Zaczęło się od tego, że wiedząc, iż Krzysiek gra na saksofonie altowym, pożyczyłem mu kilka płyt z nagraniami wybitnych jazzowych alcistów: Sonny'ego Stitta, Cannonballa Adderlay'a, Kenny Garretta itd. Zazwyczaj nie pożyczam na początek Charliego Parkera, ponieważ po pierwsze: są to rzeczy z odległej przeszłości i po prostu trzeszczące, a po drugie: nie chcę od razu aplikować delikwentowi muzyki najtrudniejszej i najbardziej skomplikowanej. Ale tym razem tego Parkera Krzyśkowi pożyczyłem. Pamiętam dobrze, co wydarzyło się na drugi dzień. Otóż spotkałem go na korytarzu gimnazjum. Widziałem z daleka, że chyba ma zły dzień, bo oblicze miał chmurne. Podszedłem i usłyszałem – bez żadnych ogródek i ceregieli – jak mówi do mnie to jedno, jedyne zdanie, które wbiło mnie w podłogę i które pamiętać będę do końca życia. Powiedział (bez „Dzień dobry") co następuje (uwaga: wulgaryzm, ale nic nie poradzę): „On jest prze-h..j!". Zapytałem odruchowo „Kto?". Odpowiedział: „Parker!". Okazało się, że po prostu nie mógł zrozumieć, jak ten „gość" – znaczy Charlie Parker – potrafił tak (uwaga, niestety drugi wulgaryzm) „zajebiście" grać na saksofonie. Oczywiście wiedziałem, że amerykański jazzman, który nie żył już od pół wieku był geniuszem, ale zazwyczaj trzeba było naprawdę dużego, że tak powiem obycia muzycznego i dojrzałości, aby to usłyszeć. Nawet wytrawni saksofoniści z epoki swingu mieli z tym problem. Do Krzyśka Parker trafił jednak od razu. I tak to się zaczęło. Przynosiłem mu kompakty, on je po jakimś czasie oddawał i generalnie kwitował ulubionym słowem „zajebiste!". Co ciekawe, jazz współczesny prawie w ogóle go nie zainteresował. Wiedział, że w pewnym sensie wszyscy dzisiejsi muzycy są dłużnikami Parkera.

Wydawać by się mogło, że w tym nic niezwykłego nie ma, ot, po prostu chłopak polubił muzykę, której do tej pory nie znał i tyle. Pamiętajmy jednak, że dla kogoś wychowanego na prostym beacie rockowym, albo wręcz prostackim rytmie disco-polo – „umpa umpa"– muzyka Parkera stanowi zwykle szok, jakby nagle z ulicy trafił na koncert festiwalu Warszawska Jesień. Kim był Charlie Parker – „Bird"? W największym skrócie można powiedzieć, że to co grał, było czystym, nieokiełznanym strumieniem kreacji. Tu dochodzimy do trudnych kwestii, ponieważ nie da się prosto wyjaśnić, czym mianowicie jest kreacja w muzyce. Mó-

wiąc inaczej: improwizacja. Żyjemy bowiem w epoce schematów, wypracowanych dawno klisz, które powielane są w muzyce popularnej od kilku pokoleń. Ostatnia rewolucja dokonała się w tej dziedzinie na przełomie lat 50/60 – tych, kiedy to czarni artyści z gett Nowego Yorku, Chicago, Memphis czy Detroit zaczęli występować dla białej publiczności i wydawać płyty już nie w wytwórniach „rasowych", ale normalnych, dystrybuowanych na całym świecie. Efekty znamy do dzisiaj, bo wynalazki czarnych artystów – czy tego chcemy, czy nie – do dzisiaj stanowią bazę wszystkich dosłownie (no, może oprócz country) stylów muzycznych uprawianych przez białych: od rocka, popu do heavy metalu. Jednak to, co zrobił czarnoskóry Charlie Parker i jego koledzy: Dizzy Gillespie, Theolonius Monk czy Miles Davis nieco wcześniej, bo w latach 40-tych było o wiele bardziej donioślejsze i prekursorskie. Udowodnili oni mianowicie, że „muzyka niewolników" może być prawdziwą sztuką, a nie tylko czymś użytkowym, czyli rozrywką. Bo do tego momentu, przy swingowych rytmach po prostu tańczono, nawet przy akompaniamencie orkiestry Duka Ellingtona.

Przy tej okazji można by napisać osobny esej na temat: jak zmieniała się przez dekady muzyka do tańca. To jest doprawdy interesujące, bo pokazuje ciągły regres w tej dziedzinie. Kiedyś dystyngowane towarzystwo zgorszone było „prymitywizmem" rock'n'rolla, który przecież nie był niczym innym, jak tylko spłyconą i ugrzecznioną białą wersją czarnego bluesa. Potem, w latach 70-tych weterani rock'n'rolla zbulwersowani byli prymitywną muzyką disco, która z kolei była skomercjalizowaną przez białych odmianą czarnego funku i soulu. Ale prawdziwy prymitywizm mamy dopiero dzisiaj w postaci disco-polo! Szczęściem, albo nieszczęściem jest to, że ten pożal się Boże styl, nie ma już z muzyką czarną nic wspólnego.

Co to ma do Parkera? Ano to, że jego gra uświadomiła wszystkim, także miłośnikom muzyki klasycznej, że jazz to coś więcej, o wiele więcej niż „murzyńskie bębny" z dżungli. To unikalny styl, który jest konglomeratem wpływów z Afryki, Europy i Ameryki, a co najważniejsze: dziejący „tu i teraz". Jazz powstaje „na gorąco", bo jednym z najważniejszych wyróżników tej muzyki jest improwizacja. Charlie Parker dlatego zyskał opinię geniusza i innowatora, ponieważ faktycznie potrafił improwizować jak nikt inny przed nim i po nim. Nic, dosłownie nic się w jego grze nie powtarzało. Ale problem polega na tym, że była to inna epoka technologiczna. W latach 40-tych XX stulecia nagrywano bezpośrednio z mikrofonów na kruche i łamliwe płyty ebonitowe, nie znano jeszcze taśmy magnetycznej, że już o płycie kompaktowej nie wspomnę. Ktoś wychowany na krystalicznym zapisie cyfrowym nie potrafi tego łatwo przyswoić.

Tymczasem Krzysiek, który nie miał pojęcia kim był Charlie Parker, ani nie studiował muzykologii, za to potrafił już nieźle (na poziomie kapel weselnych) grać na saksofonie altowym, zorientował się od razu, że ma do czynienia z czymś niezwykłym. Z dnia na dzień stał się jednym z największych fanów Birda. Wręcz jego wyznawcą. Do jakiego stopnia, przekonałem się dużo później, kiedy do gim-

nazjum przyszła jego siostra z Budzynia. Bo Krzysiek pochodził z Budzynia, osiedla położonego nieco na uboczu, na grzbiecie wzniesienia, które opadało w kierunku Kotliny Sądeckiej. Innymi słowy, mieszkał blisko lasu i daleko od szosy. I ta siostra., która zresztą także uczyła się grać na saksofonie, opowiedziała mi jak to „zarażenie" się Krzyśka jazzem wyglądało od strony jego rodziny. Początki były niewinne. Krzysiek miał „jamnika" z odtwarzaczem CD, słuchał tego Parkera dniami i nocami i nikomu to specjalnie nie wadziło. Ale nadeszła chwila, kiedy zapragnął zagrać razem z Birdem i wyciągnął swój saksofon. Tu zaczęły się kłopoty. Powtarzanie w kółko be-bopowych fraz uprzykrzyło się rodzinie już po kilku dniach, ponieważ nie dało się w spokoju oglądać telewizji, ani nawet rozmawiać. W końcu ojciec Krzyśka nie wytrzymał i postawił mu ultimatum: albo przestanie natychmiast grać z „jamnikiem" – znaczy Birdem, albo on (znaczy ojciec) odbierze mu saksofon. Koniec końców, Krzysiek przeniósł się ze swoim hobby do stodoły. Wspomniałem już, że mieszkał na Budzyniu, co w tym momencie okazało się wielką zaletą. Na spory hałas dobiegający ze stodoły nie uskarżali się sąsiedzi, ponieważ przebywali w bezpiecznej odległości. Gorzej miały psy na podwórku, które były uwiązane i nie bardzo mogły gdziekolwiek uciec. Ponoć, kiedy Krzysiek rozpoczynał „sesję z Birdem", wchodziły do budy i nie wychodziły stamtąd, aż skończył. No i, jak przysięgała mi siostra Krzyśka – kury przestały nieść jajka.

Myślę, że ten obrazek wart jest jakiegoś filmu. Oto młody człowiek siedzi z saksofonem w stodole na Budzyniu i próbuje zagrać jedną z tych pokrętnych, „wywiniętych" na drugą stronę fraz wielkiego Charlie Parkera, który urodził się dawno temu w Kansas City, czyli na innej półkuli…

P.S.

Krzysiek nadal grywa po weselach, ale także bierze udział w profesjonalnych sesjach nagraniowych. No i ciągle, jak zapewnił mnie wtedy w galerii handlowej, lubi Charlie Parkera.

Krzysztof Marcin Chwalibóg

Ród doktora Henryka Marcina Chwaliboga

Czytelnicy Almanachu w trakcie ostatnich lat mieli możliwość poznania dziejów rodziny dr. Henryka Chwaliboga publikowanych na gościnnych łamach tego wydawnictwa. Dlaczego warto jeszcze raz wrócić do tego tematu? Dlaczego powinien zainteresować mieszkańców Łącka? Czy tylko dlatego że 100 lat temu żył tu doktór medycyny i jego żona nauczycielka? Z pewnością nie, a to z następujących powodów:
Po pierwsze: Był jedynym lekarzem w obszarze pomiędzy Starym Sączem i Krościenkiem i zmarł w czasie pandemii hiszpanki lecząc chorych.
Po drugie: Dr. Henryk i jego żona Józefa byli zaangażowanymi działaczami społecznymi i niepodległościowymi. (świadczą o tym: przemówienie doktora w trakcie łąckich obchodów 500 lecia bitwy Grunwaldzkiej oraz wystąpienia Józefy Chwalibogowej dotyczące Legionów adresowane do członkiń koła Gospodyń Wiejskich w Łącku.)
A skoro Łącko jak cała Sądeczyzna jest częścią Polski (mała ojczyzna) to nie może to być obojętne dla jego mieszkańców. Dlatego przedstawiamy poniżej „małą historię" rodu jako poszczególnego elementu składowego wielkiej historii Polski.

Chwalibogowie wywodzą się z rodu Strzemieńczyków (herbu Strzemię, zawołania Ławsowa). A oto punkty styku historii rodu z historią Polski:

- **1025** Ławszowici-Strzemienie, tak jak rycerskie rody Ossorya Radułtów, Osmorogów, Gierałtów, Janinów, Skowinów, Bieniów i Czarnych Jeleni zostali osiedleni w dolinie Dunajca przez Bolesława Chrobrego (około 1025 roku). dla obrony granicy południowej Polski. W ten sposób król obdarował rody należące do jego drużyny rycerskiej.
- *Piekosiński Franciszek – Rycerstwo Polskie). T.I, II str.2*

Bolesław Chrobry pod Kijowem, mal. X. Koźmiński

- **1070** Należeli także do drużyny Bolesława Śmiałego i jego rady królewskiej (1070).
  „Wszakże pozostawała pamięć, że w latach zaburzeń domowych za Bolesława Śmiałego, (1970) króla za ludem obstającego, wspierali go: Szreniawici, Strzemieńczycy i Boleszczycy (Jastrzębce). Ksawery Niesiecki – „Herbarz polski – T.I."

Woj Bolesławowy, rys. St. Haykowski

- **1100-1200** Powstanie kościoła św. Jakuba na gruntach rodu Strzemieńczyków na Kazimierzu pod Krakowem. *(Marcin Wolski – „Herb rodziny Trzecieskich").*
- **1297** Marcin Strepa (Strzemię) arcybiskup gnieźnieński autor kroniki papieży i cesarzy zwanej „*matriniana*" umiera w Bolonii w drodze do Rzymu.
- **1347** Chwalibogowie z Janowic herbu Strzemię otrzymują przywilej króla Kazimierza Wielkiego. (*Uruski – Herbarz szlachty polskiej)*
- **1359** W czasie wyprawy wołoskiej króla Kazimierza Wielkiego (1359), pośród 10-ciu chorągwi rodowych (obok trzech królewskich: ziemi krakowskiej, sandomierskiej i lwowskiej) była też chorągiew Strzemieńczyków *(„familiantów herbu strzemię siła w Wołoszech poległa i tam utracili swoją chorągiew-proporzec") Bartosz Paprocki. "Herby rycerstwa polskiego".*
- **1392** Jakób Strepa arcybiskup halicki a następnie lwowski (obecnie patron archidiecezji lwowskiej) (*Bartosz Paprocki) "Herby rycerstwa polskiego"..*
- **1410** Ród brał udział w bitwie pod Grunwaldem, o czym świadczy obecność herbu *strzemię* pośród innych herbów rodów uczestniczących w tej bitwie, eksponowanych na stropie pałacu Zamojskich w Kórniku.

Bitwa pod Grunwaldem, mal. St. Haykowski

- **1451** Grzegorz Strepa z Sanoka arcybiskup lwowski
- **1580** Stanisław Chwalibóg z Janowic kofundator kościoła św. Jakóba na Kazimierzu w Krakowie *(Niesiecki – herbarz).*
- **1600** Wnuk Stnisława Wacław popadł w niewolę turecką w czasie wyprawy króla Jana Olbrachta na Wołoszczyznę. (*Seweryn Uruski – "Herbarz szlachty polskiej")*
- **1610** Samuel Chwalibóg rotmistrz powiatu Sądeckiego w czasie wyprawy króla Zygmunta na Moskwę. *(Akta sejmikowe województwa krakowskiego T.I.) krakowskiego Proszowice 31.12. 1620).*

Rotmistrz, rys. St. Haykowski

- **1620** ImćP. Rotmistrza Chwaliboga Kozaków (czyli pancernych) 100 *(uchwała posejmowego sejmiku woj. krakowskiego w Proszowicach).*

Pancerni (kozacy), rys. St. Haykowski

- **1627** Rota husarska rotmistrza Chwaliboga walczy w bitwie pod Tczewem w wojnie króla Polski ze Szwedami.

Szarża husarii pod Chocimiem, mal. S. Batowski

- **1632** Jakób Chwalibóg z Janowic pisarz ziemi krakowskiej podpisał elekcję króla Korybuta Wiśniowieckiego.
- **1692** Kazimierz Chwalibóg – burgrabia krakowski (*Uruski – herbarz szlachty polskiej).*
- **1707** Stanisław Walerian z Janowic Chwalibóg, sędzia i wicregent krakowski,

- **1710-1720** podstoli krakowski**,** marszałek trybunału, kasztelan sądecki

- **1863** Jan Chwalibóg (ur. w Nowym Sączu w 1845r). żołnierz i porucznik w oddziale Langiewicza. Ranny w bitwie pod Grochowiskami a następnie pod Jeziorkami 12 ran zaciągnął się do kawalerii Chmielińskiego w bitwie pod Stojanowem utracił rękę (*Józef Białynia Chołodecki – „Księga pamiątkowa w 40 rocznicę 1863 roku").*

Rok 1863, mal. X. Koźmiński

- **1910** dr. Henryk Chwalibóg wygłasza patriotyczne przemówienie na obchodach 500 lecia bitwy pod Grunaldem w Łącku i prowadzi konną banderię

- **1920** porucznik Jan Chwalibóg zdobywa szarżą 2 pułku szwoleżerów przeprawę przez Styr w wojnie bolszewickiej na Ukrainie pod Szczurowicami

Powstańcy Langiewicza (Jan Chwalibóg – nr 3)

- **1939** wrzesień w obronie Lwowa przed sowietami bierze udział podporucznik Zbigniew Chwalibóg. Po kapitulacji ucieka z niewoli.

Rok 1939, por. Zbigniew Chwalibóg

Wrzesień 1939 polscy jeńcy

- **1940** w trakcie masowej wywózki Polaków na Sybir zostają wywiezione ze Lwowa nauczycielki Józefa Chwalibogowa i Maryna Chwalibóg za Ural.

- **1942** gen. Anders wyprowadza 1 korpus z e Związku Sowieckiego. W trakcie ewakuacji przez Kazachstan, Tadżykistan Józefa Chwlibogowa umiera na tyfus w Szachraziabs koło Samarkandy,

- **1944** korpus Andersa zdobywa klasztor Monte Cassino. Maryna Chwalibóg ma stopień porucznika.

Żołnierze Andersa zdobywają Monte Cassino

Maj 1944, por. Maria Chwalibóg

Powyższy tekst został opracowany na podstawie materiałów bibliograficznych i archiwalnych zebranych przez śp. Jadwigę z Wojciechowskich Chwalibogową

Bogusław Kołcz

W naszym Łącku dzieją się rzeczy ważne. „Almanach (Łącki)" i „Sądeczanin (Historia)" – początek twórczej przyjaźni?

Piękna szesnastoletnia historia, przetrwanie na wymagającym i bezwzględnym rynku, a co za tym idzie wzrastająca pozycja wśród funkcjonujących czasopism lokalnych Ziemi Sądeckiej, przypieczętowana nominacją i wyróżnieniem w VIII Konkursie o Nagrodę im. ks. prof. Bolesława Kumora i Nominacją dla Jadwigi Jastrzębskiej, Prezesa Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej i Redaktora „Almanachu Łąckiego" w Plebiscycie o tytuł „Sądeczanina Roku 2019", sprzyjająca rozwojowi pisma atmosfera w gminie, powiecie i regionie, a także rozbudzane nadzieje i sympatie powiększającej się liczby czytelników każą ambitnej i prężnej Redakcji, Kolegium Redakcyjnemu, wydawcy i sponsorom łąckiego półrocznika chwytać wiatr w żagle, iść za ciosem i myśleć z nadzieją na przyszłość. Budząca niekłamany podziw ciągła aktywność Jadwigi Jastrzębskiej w Łącku, obecność Redaktor „Almanachu Łąckiego" w każdym niemal liczącym się wydarzeniu kulturalnym w Nowym Sączu i regionie, kontakty ze środowiskiem kulturalnym i naukowym Małopolski sprawiają, że „Almanach Łącki" przejmuje dziś stopniowo rolę tak ważnego niegdyś, a kierowanego przez ćwierć wieku w latach 1992-2018 (ukazało się 27 tomów) przez Prof. dra hab. Feliksa Kiryka „Rocznika Sądeckiego". Nieprzypadkowo Łącko ze swoją rolą i znaczeniem w życiu kulturalnym, historii i czasach współczesnych Ziemi Sądeckiej zajmowało szczególne miejsce podczas dyskusji redakcyjnych na posiedzeniach działającej do 2018 roku Rady Naukowej „Rocznika", nieprzypadkowo także trzon tej Rady stanowili wybitni i znani w kraju naukowcy, których korzenie i serce związane są z Ziemią Łącką i tej łąckiej ziemi ofiarowali swoje życie i monumentalne opracowania dziejów, nieprzypadkowo tutaj również nałożyli sobie zadanie (od kilkunastu już lat) animowania współczesnego, mogącego śmiało

„Sądeczanin Historia" – numery 1-7 z lat 2018-2020

służyć za wzór dla wielu innych gmin, życia literackiego i kulturalnego regionu. Urodzony w Łącku Prof. dr hab. Julian Dybiec, a także pochodzący z Czarnego Potoka w gminie Łącko Prof. dr hab. Bolesław Faron, wyznaczony zresztą na następcę przez przekazującego swą schedę w „Roczniku Sądeckim" przewodniczącego Rady, Prof. dra hab. Feliksa Kiryka, od kilkunastu lat współtworzą także Kolegium Redakcyjne „Almanachu Łąckiego", traktowanego przez obu jak nakaz sumienia i powinność wobec „rodnej ziemi", którą należy wzmacniać ich własnym autorytetem i piórem, oraz rozsławiać wśród związanych z Profesorami środowisk naukowych i twórczych. Koniec ery Prof. Feliksa Kiryka i kierowanej przez niego fachowo Rady Naukowej „Rocznika Sądeckiego", przejęcie redakcji pisma po 2018 roku przez osoby z tą Radą dotychczas niewspółpracujące, odcięcie się nowych redaktorów od dawnej redakcji i większości jej współpracowników, a także niejasna przyszłość, jaka przed tym zasłużonym dla Nowego Sącza pismem się aktualnie roztacza, zachęciły środowisko naukowe i autorów skupionych dotąd wokół dawnego „Rocznika" do wzmocnienia swym piórem i sercem znanego sobie wcześniej „Almanachu Łąckiego".

Rangę i potencjał kulturalny samego Łącka i „Almanachu Łąckiego" dostrzegła również aktywna na Sądecczyźnie Fundacja Sądecka i Społeczno-Kulturalne Towarzystwo „Sądeczanin", których lider Zygmunt Berdychowski – wśród wielu firmowanych przez siebie inicjatyw społecznych i twórczych – postanowił iść za ciosem, a Radą Naukową dawnego „Rocznika" i Profesorami, wywodzącymi swe korzenie właśnie z Łącka wesprzeć budowane przez siebie nowe i ambitne pismo historyczne. Kwartalnik „Sądeczanin Historia" otworzył się na dotychczasowe i nowe pokolenia odbiorców znanego i powszechnie cenionego „Rocznika Sądeckiego". Zaproszenie do nowo powstającej Rady Naukowej, wspierającej redakcję kwartalnika „Sądeczanin Historia", z rąk Zygmunta Berdychowskiego otrzymali członkowie Rady Naukowej „Rocznika Sądeckiego" (do 2018 roku): prof. dr hab. Bolesław Faron, prof. dr hab. Julian Dybiec, prof. dr hab. Tadeusz Aleksander, prof. dr hab. Jan Wnęk, oraz uczeni: prof. dr hab. Stanisław Mazur, prof. dr hab. Marcin Przybyła i dr hab. Barbara Klich-Kluczewska. Spotkanie inauguracyjne Rady zaplanowano w dniu 19 czerwca 2020 roku (a potem przesunięto z powodu pandemii koronawirusa na październik 2020) jako jeden z wielu punktów i zamierzeń niezwykle ważnej i nowej dla Łącka inicjatywy: uroczystości związanych z inauguracją wspólnych przedsięwzięć kulturalnych – uroczystego podpisania Klastra Turystycznego Szlaku Kulturowego „KNOSSOS PÓŁNOCY" z udziałem kilkunastu włodarzy gmin i miast Ziemi Sądeckiej oraz najważniejszych organizacji kulturalnych i turystycznych powiatu nowosądeckiego i powiatów sąsiadujących.

Szeroko zaplanowana inicjatywa Zygmunta Berdychowskiego otwiera także szansę przed kwartalnikiem „Sądeczanin Historia". Przewidywany skład powstającej Rady Naukowej budzi także dodatkowe nadzieje na ocalenie niepodważalnego dorobku i linii edukacyjnej, której służył przez lata „Rocznik Sądecki" i której również służyć się stara „Almanach Łącki". Nie bez znaczenia staje się możliwość wsparcia samego „Almanachu Łąckiego" przez środowiska naukowe skupione wokół „młodszego brata" – „Sądeczanina Historii" oraz szansa na wspólne inicjatywy edytorsko-naukowe.

Twórcy kwartalnika „Sądeczanin Historia". Od lewej: Zygmunt Berdychowski, Sylwester Rękas, Sławomir Wróblewski, Łukasz Połomski, Jakub Marcin Bulzak, Sądeckie Targi Książki, Krynica-Zdrój, 29 lutego 2020

„Sądeczanin Historia" w obliczu szesnastoletniej z górą tradycji i dorobku „Almanachu Łąckiego" wygląda z natury rzeczy skromniej, co oczywiście nie znaczy mniej ambitnie. Zyskujące dziś popularność w kręgach inteligencji pismo wystartowało w listopadzie 2018 roku jako kwartalnik oraz kolejne dziecko twórców portalu informacyjnego www.sadeczanin.info, prowadzonego przez Fundację Sądecką z inicjatywy Zygmunta i Marioli Berdychowskich. Niezwykle aktywny, opiniotwórczy i gromadzący olbrzymie grono odbiorców w sieci portal internetowy sądeczanin.info wzmocniony został w 2008 roku najpierw papierowym miesięcznikiem „Sądeczanin", redagowanym przez doświadczonego regionalistę Henryka Szewczyka i współpracujące z nim liczne grono lokalnych dziennikarzy i działaczy kultury, potem zaś, po dziesięciu latach, wyrosłym na jego bazie i bardziej sprofilowanym historycznie i naukowo kwartalnikiem „Sądeczanin Historia", udostępnianymi od niedawna również w wersjach elektronicznych. Na czele pierwszego zespołu kwartalnika „Sądeczanin Historia" stanął dr Sławomir Wróblewski, młody i twórczy historyk, pedagog, laureat Nagrody im. ks. prof. Bolesława Kumora w kategorii „Książka o Sądecczyźnie 2016" i Honorowej Nagrody „Sądecczyzna" im. Szczęsnego Morawskiego 2017 za świetnie przyjętą i opartą na wieloletnich badaniach książkę (pracę doktorską) *Rycerstwo ziemi sądeckiej w średniowieczu*, wydaną w Wydawnictwie Towarzystwa Naukowego Societas Vistulana w 2016 roku. W zespole redakcyjnym „Sądeczanin Historia" znaleźli się również inni historycy, pedagodzy, autorzy ambitnych książek z historii Nowego Sącza i Ziemi Sądeckiej oraz twórcy wielu opracowań regionalnych: Jakub Marcin Bulzak i dr Łukasz Połomski, a także historyk i kierownik nowosądeckiego Oddziału

Archiwum Narodowego w Krakowie Sylwester Rękas oraz redaktor naczelny miesięcznika „Sądeczanin" Tomasz Kowalski. W słowie wstępnym do nowego kwartalnika, w stulecie polskiej i sądeckiej niepodległości Sławomir Wróblewski anonsował czasopismo *poświęcone wyłącznie historii (teraźniejszości tylko o tyle, o ile historii dotyczy), trzymające się z dala od bieżących nowinek, skandali i polityki…,* deklarujące *dobry początek wspólnej przygody z historią ziemi sądeckiej*.

Pierwszy numer „Sądeczanin Historia" został przyjęty z nadzieją przez grono miłośników lokalnej przeszłości. Numery kolejne, przy zachowaniu stałej dbałości o poziom merytoryczny tekstów (każdy numer kwartalnika drukowany w sądeckiej Drukarni GOLDRUK liczył od 100 do 120 stron i zawierał kilkanaście artykułów bogato udokumentowanych źródłowo i fotograficznie, przygotowanych głównie przez wybitnych znawców tematu, specjalistów z miasta i kraju) ukazywały jednak pewną ewolucję programową: wymieniający się redaktorzy odpowiedzialni poszczególnych numerów przygotowywali autorskie edycje tematyczne (monografie) pisma: numer drugi (1/2019), który ukazał się w lutym 2019 pod redakcją dra Łukasza Połomskiego (autora żywo przyjmowanej książki *Między zacofaniem a nowoczesnością. Społeczeństwo Nowego Sącza w latach 1867-1939*, wyd. Libra Pl, 2018) poświęcony został *Wielokulturowej Sądecczyźnie*, numer trzeci (2/2019), ukazujący się w czerwcu 2019 pod tą samą redakcją skupiał się na historii i współczesności znanego w regionie rodu Stadnickich z Nawojowej, numer czwarty (3/2019) z września 2019, redagowany przez Jakuba Marcina Bulzaka, zatytułowano słynnym w polskiej historii cytatem: *A więc wojna!*, numer piąty (4/2019) w grudniu 2019 roku podjął interesujący temat *Dziejów pogranicza spisko-sądeckiego* (*Spisz – wspólne dziedzictwo*, pod redakcją Sylwestra Rękasa), w numerze kolejnym, szóstym (1/2020) z marca 2020 roku Sławomir Wróblewski powrócił do świetnie sobie znanej tematyki *Grodów, zamków i dworów obronnych Ziemi Sądeckiej*, a w numerze siódmym (2/2020), który – jako ostatni do chwili obecnej – wyszedł w czerwcu 2020, Łukasz Połomski zainteresowanych czytelników z okładki kusił *Międzywojenną Sądecczyzną, jakiej nie znacie*. Zapowiedziom kolejnych zdobywających popularność numerów kwartalnika towarzyszyły reklamy w sieci oraz zaproszenia na uroczyste promocje. Z inspiracji Zygmunta Berdychowskiego zespół redaktorów pisma (Jakub Bulzak, Łukasz Połomski, Sylwester Rękas, Sławomir Wróblewski) przygotował na początku 2020 roku także cenną dydaktycznie książkową kronikę dziejów Nowego Sącza, *Elementarz historyczny Sądeczanina*, której promocja odbyła się podczas Drugich Sądeckich Targów Książki w Krynicy-Zdroju 29 lutego 2020 (wydawnictwo Fundacja Sądecka, stron 161). W anonsach i zapowiedziach redaktorów kwartalnika „Sądeczanin Historia" na przełom 2020 i 2021 roku pojawiają się monograficzne ujęcia kościoła, religii i świętych (redakcja Jakub Marcin Bulzak) oraz znaczenia kobiet w historii Nowego Sącza i regionu (numer pod redakcją Sylwestra Rękasa).

Trzeba przyznać, że „Sądeczanin Historia" trzyma poziom. Wśród autorów publikowanych w dotychczasowych numerach kwartalnika tekstów pojawiają się znani w regionie badacze historii, autorzy cenionych i nagradzanych (w tym Nagrodami

im. ks. B. Kumora i im. Sz. Morawskiego) książek i artykułów, przedstawiciele kilku pokoleń naukowców, począwszy od licealistów i studentów – laureatów konkursów i olimpiad historycznych oraz magistrantów, aż po historyków sztuki, konserwatorów, architektów, archeologów, pracowników naukowych IPN, PAN i wyższych uczelni – nestorów i mistrzów, znanych powszechnie ze swojego dorobku w regionie i kraju. W gronie najważniejszych osób warto wymienić nazwiska i wyróżniające się artykuły: Sylwestra Rękasa (*Bo ni z tego ni z owego mamy Polskę na pierwszego*, numer 1/2018, *Szczawnica Adama Stadnickiego*, 2/2019, *Nasi południowi sąsiedzi we Wrześniu 1939 r.*, 3/2019, *Rozważania wokół ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, jego „czarnej legendy" i pamięci o nim*, 3/2019, *Spisz – perła w koronie, czyli krótkie dzieje walki o „zapomniane kresy"*, 4/2019, *Zamki Doliny Dunajca i Popradu w podaniach i legendach*, 1/2020, *Stosunki społeczno-polityczne na Limanowszczyźnie w II RP*, 2/2020), Łukasza Połomskiego (*Sądecka jesień niepodległości*, 1/2018, *Sądecki Sztetl*, 1/2019, *Dla dobra kraju i społeczeństwa*, 2/2019, *Ostatni ziemianin – Adam hrabia Stadnicki*, 2/2019, *Ostatnie dni pokoju*, 3/2019, *Początki niemieckiego terroru i martyrologii Sądeczan*, 3/2019, *Spisz i Sądecczyzna w pierwszych latach zaborów /1769-1772/*, 4/2019, *Sądeckie dwory i ich mieszkańcy /1864-1939/*, 1/2020, *Problemy społeczne międzywojennego Nowego Sącza*, 2/2020, *Międzywojenna Sądecczyzna we wspomnieniach Adama hrabiego Stadnickiego*, 2/2020, *Montownia Fordów w Nowym Sączu*, 2/2020), Jerzego Gizy (*Nowy Sącz – galicyjski Piemont*, 1/2018), Tomasza Jacka Lisa (*Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" na Sądecczyźnie*, 1/2018, *Saga rodziny Salamonów – ostatnich dziedziców zamku „Dunajec" w Niedzicy*, 4/2019, *Potrójne życie muszyńskiego zamku*, 1/2020), Marii Molendy (*Bolesław Barbacki – zapomniany bohater niepodległości*, 1/2018, *Polska arystokracja*, 2/2019, *Wybuch wojny i pierwsze dni okupacji oczami kobiet*, 3/2019, *Lewocza – perła spiskiej ziemi i jej dzieje w średniowieczu oraz w początkach XVI wieku*, 4/2019, *Na zamku w średniowieczu*, 1/2020, *Spektakle Towarzystwa Dramatycznego w oczach recenzentów*, 2/2020, *Janina i moda. Garderoba sądeczanki w latach 30. XX wieku*, 2/2020), Jakuba Marcina Bulzaka (*„Przed Twe ołtarze…"*, 1/2018, *Polacy na Sądecczyźnie w tyglu narodowym*, 1/2019, *Najsłynniejsi goście pałacu nawojowskiego*, 2/2019, *Nieznany dokument czasów okupacji*, 3/2019, *„Spiski Oksford"*, 4/2019, *Od ruiny do ruiny: zamek nowosądecki w latach 1918-2020*, 1/2020, *Unikatowe spojrzenie na międzywojenny Nowy Sącz*, 2/2020), Grzegorza Olszewskiego (*Obszar Sądecczyzny u progu niepodległości…*, 1/2018, *Nowosądecka forteca*, 1/2020), Antoniego Kroha (*O Łemkach trochę inaczej*, 1/2019, *Sąsiad od południa*, 4/2019), Stanisława Krycińskiego (*Wysiedlenia Łemków w latach 1944-1947*, 1/2019), Arkadiusza Herzberga (*Korzenie chrześcijaństwa a judaizm*, 1/2019), Łukasza Połomskiego i Artura Franczaka (*Zagłada sądeckich Żydów*, 1/2019), Artura Franczaka (*Gotyniu in himł… Początki wojny na Sądecczyźnie w relacjach żydowskich*, 3/2019, */Nie/znana historia z nowosądeckim rodowodem: Ringelblum – Eisenbach – Mahler*, 2/2020), Sławomira Wróblewskiego (*Osadnicy niemieccy na ziemi sądeckiej*, 1/2019, *O Nawojowej w minionych stuleciach /do końca XVIII w./ i o jej dawnych właścicielach*, 2/2019, *Niemieckie pacyfikacje w Świniarsku i Trzycierzu*, 3/2019, *Okręg podoliniecki w XIII/XIV w.*,

4/2019, *System obronny Doliny Dunajca /i Popradu/*, 1/2020, *Niezłomny lekarz ze Słowikowej. Jan Fyda /1919-2017/*, 2/2020), Moniki Szewczyk (*Romowie – skąd przyszli, kim są, jak żyją?*, 1/2019), Edyty Ross-Pazdyk (*Pałac Stadnickich w Nawojowej – historia i przekształcenia architektoniczne*, 2/2019, *Architektura Nowego Sącza w okresie międzywojennym*, 2/2020), Anny Janoty-Stramy (*Udział Stadnickich w życiu lokalnej społeczności*, 2/2019, *Słowem i orężem walcząc o niepodległą Polskę. Stadniccy z Nawojowej w służbie publicznej*, 2/2019), Dawida Golika (*Sądecki wrzesień. Kampania 1939 roku w Nowym Sączu i na Sądecczyźnie*, 3/2019), Karola Wojtasa (*Wybuch wojny, walki wrześniowe oraz pierwsze lata okupacji niemieckiej na Ziemi Limanowskiej*, 3/2019, *Pałac, dwory i dworki na Ziemi Limanowskiej*, 1/2020), Piotra Kazany (*Zielona granica 1939-1940*, 3/2019, *Kultura fizyczna i sport na Ziemi Sądeckiej w 20-leciu międzywojennym*, 2/2020), Przemysława Bukowca (*Polska żyje i żyć będzie! Pierwsze organizacje konspiracyjne na Sądecczyźnie*, 3/2019), Marii Marcinowskiej (*Polityczne, gospodarcze i handlowe kwestie spiskie od dynastii Jagiellonów po dynastię Wazów*, 4/2019), Tadeusza M. Trajdosa (*Dzieje Zamagurza Spiskiego*, 4/2019), Miroslava Števíka (*Zamek w Starej Lubowli*, 4/2019), Piotra Wierzbickiego (*Polskie twierdze na Spiszu*, 4/2019), Marcina Przybyły (*Prehistoryczna osada na Górze Zyndrama w Maszkowicach*, 1/2020), Bartosza Klose (*Historia wojennych badań wykopaliskowych w Marcinkowicach*, 1/2020), Jana Janczykowskiego (*Problemy z konserwacją niektórych zamków Małopolski,* 1/2020), Celiny Cempy (*Łabowa w okresie międzywojennym*, 2/2020), Anny Wilk (*Życie polityczne Łemków sądeckich w dwudziestoleciu międzywojennym,* 2/2020) oraz Justyny Stasiek-Harabin (*Nastrojowość i wyobraźnia. Twórczość Edmunda Cieczkiewicza,* 2/2020).

W ciągu zaledwie dwóch lat działalności kwartalnik „Sądeczanin Historia" dobrze się wpisał w kulturalne i naukowe oblicze Ziemi Sądeckiej. Kolejne numery pisma doskonale przekazują i popularyzują wiedzę, zwłaszcza niezbędną dla młodego pokolenia uczniów – patriotów małej ojczyzny, odsłaniają nieznane nierzadko i aktualnie odkrywane fakty z sądeckiej bardziej i mniej zamierzchłej przeszłości, zachęcają do zainteresowania historią kraju i regionu, wywołują także twórczy ferment (jak choćby numer 1/2019 *Wielokulturowa Sądecczyzna*) bądź zaczyn (jak artykuł dra hab. Marcina Przybyły o przełomowych odkryciach na Górze Zyndrama w Maszkowicach w numerze 1/2020) w lokalnym środowisku. Twórcy kwartalnika oraz trzon redakcji pisma to wychowankowie zasłużonego dla badania i popularyzowania wiedzy o Nowym Sączu i Ziemi Sądeckiej „Rocznika Sądeckiego" – autorzy publikowanych w „Roczniku Sądeckim" tekstów (Łukasz Połomski i Jakub Marcin Bulzak), członkowie byłej Rady Naukowej „Rocznika" i współpracownicy pisma (Sławomir Wróblewski i Sylwester Rękas). Redakcja „Sądeczanina Historii" – potrzebnego naszemu regionowi popularnonaukowego pisma oraz inaugurująca swą działalność w tych dniach w Łącku Rada Naukowa kwartalnika, wywodząca się z „Rocznika Sądeckiego" i budująca przez lata jego niepodważalną pozycję w sądeckiej (i krajowej) nauce i badaniach regionalnych, współtworząca od lat także stabilną pozycję „Almanachu Łąckiego" – perełki wśród pism kształtujących miłość społeczeństw do małych ojczyzn, budzą

„Sądeczanin Historia" i „Almanach Łącki" - początek twórczej przyjaźni?

szansę na piękną przyszłość obu pism i początek ich twórczej przyjaźni.

W podsądeckim i naszym Łącku dzieją się rzeczy ważne. Szlak Kulturowy „Knossos Północy", aktywność lokalnych instytucji kulturalnych, w tym Gminnego Ośrodka Kultury i Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, imponujące na skalę kraju i Europy wieloetapowe przedsięwzięcie, jakim będzie rozpoczęta pod koniec 2020 roku budowa Centrum Kultury i Edukacji Muzycznej, plany wójta Jana Dziedziny, by o aktywności w Łącku było stale głośno, inspirowanie tej aktywności także przez pochodzących z Łącka uczonych, nie pozwalają redaktorom i twórcom potrzebnych dla regionu pism trwać w pozornym zastoju. Obok budowanej w planowanym od lat Centrum Kultury i Edukacji Muzycznej w Łącku sali kinowo-konferencyjnej, sali wykładowej, nowoczesnej mediateki, czytelni, sal do zajęć warsztatowych dla seniorów, gminnych stowarzyszeń i zespołów regionalnych, obok przewidywanej siedziby prężnej Szkoły Muzycznej pierwszego, a w przyszłości i drugiego stopnia, izb archeologicznych i muzealnych, kultywujących i popularyzujących tradycje regionu, obok pomieszczeń dla łąckiego Centrum Tradycji Sadowniczych, znajdzie się w imponującym rozmiarami gmachu zapewne i godne miejsce dla siedziby półrocznika i Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, kierowanego od dwudziestu lat przez niezłomną Redaktor Jadwigę Jastrzębską. Głęboko wierzę, że powstające Centrum Kultury i Edukacji Muzycznej w Łącku stanie się również miejscem twórczych spotkań obu bohaterów tego artykułu: redaktorów kwartalnika „Sądeczanin Historia" i półrocznika „Almanach Łącki". W międzyczasie (i po otrzymaniu nowoczesnej siedziby) Szanownym Członkom Rady Naukowej, Zespołu Redakcyjnego, Redaktorom prowadzącym i odpowiedzialnym oraz Wszystkim Autorom, Twórcom i Sympatykom obu pism, przede wszystkim zaś miłośnikom Nowego Sącza i Łącka, rozpoczynającym swą piękną współpracę, życzę serdecznie… połamania piór.

Powodzenia na nowej drodze życia, Kochani!

Informacja Urzędu Gminy w Łącku

Klaster Turystyczny Szlaku Kulturowego „Knossos Północy"

19 czerwca 2020 r. w Łącku odbyła się uroczysta inauguracja Klastra Turystycznego Szlaku Kulturowego „Knossos Północy", którego gospodarzem był Wójt Gminy Łącko – Jan Dziedzina. Pomysłodawcą i inicjatorem Klastra jest Fundacja Sądecka, a konkretnie Zygmunt Berdychowski, założyciel Fundacji oraz Prezes Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin".

Fundamentalną tematyką Klastra jest stworzenie oraz zintensyfikowanie Szlaku Kulturowego pod nazwą „Knossos Północy" przy udziale jednostek samorządu terytorialnego, przedsiębiorców, uczelni wyższych obszaru Sądecczyzny i jej niedalekich regionów.

Nazwa „Knossos Północy" została zaczerpnięta z kultury starożytnej Grecji – to właśnie w greckiej miejscowości Knossos, usytuowanej na wyspie Kreta, znajdował się m.in. Pałac Minosa pochodzący z okresu 2000–1400 r. p.n.e. będący jednym z najznamienitszych dzieł antyku. Dlatego określenie „Knossos Północy" jest próbą odzwierciedlenia wielkiego fenomenu na marę innych wspaniałych dzieł. Natomiast bodźcem, który zainspirował powstanie owego szlaku były w głównej mierze odkrycia w Maszkowicach na Górze Zyndrama.

Głównym celem Klastra Turystycznego „Knossos Północy" jest propagowanie wartości historycznego terenu Sądecczyzny, mającej swe korzenie w dziedzictwie kulturowym, głównie w tradycji, zwyczajach, kulturze. W wypełnianiu oraz podtrzymywaniu tego dziedzictwa kulturowego duże znaczenie mają walory turystyczne regionu, które bezpośrednio łączą się z miejscami historycznymi, a także wydarzeniami, które były w tych miejscach rozgrywane. Zasadniczą misją Klastra jest działanie edukacyjne poprzez zbiorowe wypełnianie przez jego członków przedsięwzięć promocyjnych, kulturowych, sportowych, itp. oraz poszerzanie między sobą współpracy, tak aby odbiorcy pogłębiali swoją wiedzę na temat tego obszaru Małopolski.

Działaniami podjętymi w zakresie Klastra Turystycznego będzie powstanie szlaku z wytyczeniem tras rowerowych na terenie sądeckich gmin, wizualizacja 3D rezerwatów, grodów, zamków z ich ruinami oraz innych ciekawych miejsc historycznych. Ponadto podjęta zostanie współpraca z jednostkami samorządu terytorialnego, Samorządem Województwa Małopolskiego, Małopolską Organizacją Turystyczną, lokalnymi organizacjami turystycznymi, a także organizacjami pozarządowymi działającymi w sferze turystyki. Dalszymi zakładanymi działaniami Klastra jest stworzenie specjalnej strony internetowej na której znajdą się różnorodne mapy, zdjęcia, filmy, wizualizacje oraz dodatkowo opracowana zostanie aplikacja mobilna ułatwiająca korzystanie ze Szlaku. Następstwem tego będzie niewątpliwie zwiększony zakres oferowanych usług, podniesienie poziomu innowacyjności przedsiębiorstw, poprawi się pozycja członków Klastra oraz lokalnego regionu.

Koncepcję przyłączenia się do klastra odzwierciedlili poprzez swoje podpisy na tablicy przedstawiciele władz samorządowych, politycy, włodarze instytucji, a wśród nich:

Prezes Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin" – Zygmunt Berdychowski, Marszałek Województwa Małopolskiego – Witold Kozłowski, Wójt Gminy Łącko – Jan Dziedzina, Burmistrz Starego Sącza – Jacek Lelek, Wójt Gminy Rytro – Jan Kotarba, Wójt Gminy Korzenna – Leszek Skowron, Wójt Gminy Gródek nad Dunajcem – Józef Tobiasz, Wójt Gminy Łososina Dolna – Andrzej Romanek, Burmistrz Miasta i Gminy Uzdrowiskowej Piwniczna-Zdrój – Dariusz Chorużyk, Burmistrz Czchowa – Marek Chudoba, Wójt Gminy Laskowa – Piotr Stach, w imieniu Miasta i Gminy Zakliczyn – Zastępca Burmistrza Dawid Drukała, w imieniu Miasta i Gminy Cieżkowice – Dyrektor GOK Bogdan Krok, w imieniu Miasta Nowy Sącz – Dyrektor Wydziału Turystyki i Sportu Tomasz Baliczek, w imieniu Małopolskiego Centrum Kultury Sokół w Nowym Sączu – Wicedyrektor Piotr Gąsienica, w imieniu Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu – Wicedyrektor Sławomir Czop, w imieniu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział Beskid Nowy Sącz – Władysław Łoboz, Prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej – Grzegorz Biedroń, Dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych – Jan Kosiorowski. Nie jest to jednak koniec listy samorządów, które zgłosiły chęć wzięcia udziału w tym przedsięwzięciu. W późniejszym terminie do Klastra dołączyła również Gmina Łukowica, a kolejne samorządy, takie jak Krościenko nad Dunajcem, Miasto i Gmina Muszyna, Czorsztyn, Ochotnica Dolna, Podegrodzie czy Łapsze Niżne zgłaszają gotowość do przystąpienia do tego projektu.

Ponadto, do Klastra przystąpili również przedstawiciele różnych instytucji takich jak ośrodki: kultury, turystyki, hotelarstwa, gastronomii, przedsiębiorcy z tereny Sądecczyzny, jednostki naukowe czy fundacje. Wśród tych jednostek znalazły się m. in. Tłocznia Maurer, Sądecka Grupa Producentów Owoców i Warzyw „Owoc Łącki", Stowarzyszenie LGD Brama Beskidu, Ski Hotel w Piwnicznej Zdroju, Hotel Heron, Lemon Resort Spa, Centrum Kultury w Korzennej).

Ideą wszystkich członków Klastra jest poszerzanie i ulepszanie rynku usług, szczególnie w dziedzinie turystyki kulturowej i historycznej a także aktywne wspomaganie progresu tego segmentu. Pomóc w tym ma usytuowanie geograficzne wszystkich uczestników Klastra, które jest skupione w niewielkim obszarze, co zapewni sprawne ich działanie. Jak się okazuje, pozytywne skutki działań tego przedsięwzięcia będą widoczne nie tylko w kontekście danej instytucji czy przedsiębiorstwa, lecz w kontekście całego obszaru Małopolski, a nawet dalszych regionów Polski.

Deklarację przystąpienia do Klastra Turystycznego Szlaku Kulturowego „Knossos Północy" zgłosiła także gmina Ochotnica Dolna. W dniu 31 lipca 2020 roku wójt Gminy Ochotnica Dolna, Tadeusz Królczyk i wice wójt Krzysztof Jurkowski, wzięli udział w spotkaniu, które odbyło się w Starym Sączu, w Bibliotece Powiatowej i Miejsko-Gminnej im. Wiktora Bazielicha w Starym Sączu i podpisali deklarację.

Na spotkaniu tym przedstawili walory turystyczne swojej gminy.

Do Klastra należy już 17 gmin i ponad 20 podmiotów (instytucji i podmiotów gospodarczych).

Fot. przesłane przez Urząd Gminy w Łącku.

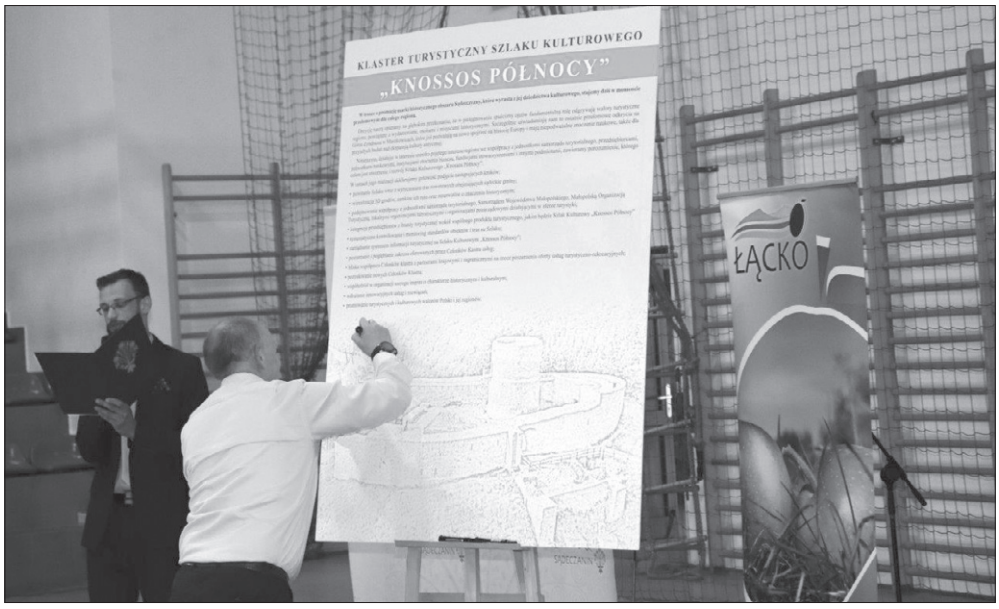

Podpis składa Zygmunt Berdychowski

Jan Dziedzina, wójt Gminy Łącko

Witold Kozłowski, Marszałek Województwa Małopolskiego

Jan Dziedzina i Bernadetta Wąchała-Gawełek, przewodnicząca Rady Gminy Łącko

Witold Kozłowski, Marszałek Województwa Małopolskiego

Lipcowy (2020) numer „Sądeczanina"

KLASTER TURYSTYCZNY
SZLAKU KULTUROWEGO „KNOSSOS PÓŁNOCY"

Długoterminowy Plan Działania Klastra na lata 2020-2030

Nowy Sącz, 2020

WSTĘP

Niniejszy dokument ma za zadanie przedstawienie strategicznych celów rozwoju Klastra Turystycznego Szlaku Kulturowego „Knossos Północy", jak również długoterminowego planu działań zmierzającego do osiągnięcia poszczególnych z tych celów. Dokument obejmuje perspektywę długookresową i dotyczy lat 2020-2030.

W skład Klastra wchodzą, posiadający w większości siedzibę na obszarze Małopolski, przedsiębiorcy, jednostki naukowe, Instytucje Otoczenia Biznesu, fundacje, stowarzyszenia oraz Jednostki Samorządu Terytorialnego zaangażowane w powstanie i rozwój Szlaku Kulturowego „Knossos Północy". Cechą wspólną wszystkich Członków Klastra jest zainteresowanie rozwijaniem rynku usług z zakresu turystyki historycznej i kulturowej oraz czynne wspieranie rozwoju tego segmentu rynku usług turystycznych. Ponadto, wysoki stopień koncentracji geograficznej większości członków Klastra w bliskiej odległości od siedziby Klastra w Nowym Sączu zapewnia efektywną koordynację działań mających na celu osiągnięcie celów założonych w niniejszym dokumencie.

W długiej perspektywie korzyści z funkcjonowania Klastra będą odczuwalne zarówno przez przedsiębiorstwa, cały region Małopolski oraz inne regiony Polski zainteresowane działaniami Klastra. Wzrośnie poziom innowacyjności przedsiębiorstw, jak również poszerzony zostanie zakres proponowanych przez przedsiębiorców usług, szczególnie o charakterze innowacyjnym. Polepszy się wizerunek i marka wszystkich członków Klastra, regionu oraz polskiej gospodarki ogółem.

I. CELE STRATEGICZNE

1. Stworzenie i rozwój Szlaku Kulturowego „Knossos Północy"

Podstawowym obszarem specjalizacji Klastra jest stworzenie i rozwój Szlaku Kulturowego „Knossos Północy" we współpracy z lokalnymi jednostkami samorządu terytorialnego, przedsiębiorstwami oraz uczelniami wyższymi.

Powstanie Szlaku Kulturowego „Knossos Północy" może przyczynić się do upowszechnienia historii i kultury historycznej Sądecczyzny w zakresie prac archeologicznych na Górze Zyndrama w Maszkowicach oraz w Naszacowicach oraz w zakresie historii okolicznych gmin.

W ramach realizacji powyższego celu podjęte zostaną następujące działania:

- powstanie Szlaku wraz z wytyczeniem tras rowerowych obejmujących sądeckie gminy;
- wizualizacja 3D grodów, zamków i ich ruin oraz rezerwatów i atrakcyjnych miejsc o znaczeniu historycznym;
- podejmowanie współpracy z jednostkami samorządu terytorialnego, Samorządem Województwa Małopolskiego, Małopolską Organizacją Turystyczną, lokalnymi organizacjami turystycznymi i organizacjami pozarządowymi działającymi w sferze turystyki;
- integrację przedsiębiorstw z branży turystycznej wokół wspólnego produktu turystycznego, jakim będzie Szlak Kulturowy „Knossos Północy"
- systematyczne kontrolowanie i monitoring standardów obiektów i tras na Szlaku;
- zarządzanie systemem informacji turystycznej na Szlaku Kulturowym „Knossos Północy";
- poszerzanie i pogłębianie zakresu oferowanych przez Członków Kastra usług;
- bliska współpraca Członków klastra z partnerami krajowymi i zagranicznymi na rzecz poszerzenia oferty usług turystyczno-rekreacyjnych;
- pozyskiwanie nowych Członków Klastra;
- współudział w organizacji szeregu imprez o charakterze historycznym i kulturalnym;
- wdrażanie innowacyjnych usług i rozwiązań;
- promowanie turystycznych i kulturowych walorów Polski i jej regionów.

2. Organizacja konferencji, seminariów, warsztatów, programów edukacyjnych i targów

Oprócz działalności typowo usługowej Klaster Turystyczny Szlaku Kulturowego „Knossos Północy" będzie aktywnie angażować się w rozwijanie wiedzy Polaków na temat regionu Małopolski, jego historii i kultury oraz aktywnych form spędzania czasu. Co roku planowane jest zorganizowanie przynajmniej jednego wydarzenia zarówno przez Klaster jako całość (za pośrednictwem Koordynatora Klastra) oraz przez poszczególnych Członków Klastra działających grupowo propagujących ideę Klastra i historię Szlaku. W tym obszarze ważnym elementem będzie także podejmowanie inicjatyw na rzecz promocji historii, kultury oraz aktywności sportowej poprzez organizację lub uczestnictwo Klastra w wydarzeniach o charakterze edukacyjnym

3. Prowadzenie strony internetowej obejmującej informację turystyczną i bazę danych dotyczącą turystyki historycznej i kulturowej

Klaster planuje opracować i wdrożyć specjalną stronę internetową oferującą szereg usług dla osób zainteresowanych turystyką historyczną i kulturową związaną ze Szlakiem Kulturowym „Knossos Północy". Strona będzie źródłem informacji dotyczącym powstania i rozwoju Szlaku, wraz z wizualizacjami 3D, filmami, zdjęciami i mapami.

W dalszej perspektywie wraz ze stroną internetową planowane jest opracowanie oraz implementacja aplikacji mobilnej usprawniającej korzystanie ze Szlaku przez turystów. Aplikacja będzie służyć m.in. do wyszukiwania tras rowerowych, pozyskania informacji historycznych i kulturowych o szlaku, jak również szeregu innych istotnych dla turystów informacji.

Zastosowanie powyższych innowacyjnych rozwiązań przyczyni się do zwiększenia atrakcyjności Szlaku Kulturowego „Knossos Północy" dla jego potencjalnych użytkowników. Będzie to miało wpływ na wypromowanie działań Klastra oraz jego Członków, jak również łatwiejsze i w praktyce natychmiastowe dotarcie do potencjalnych odbiorców innowacyjnych usług turystycznych.

4. Współpraca przy realizacji programów turystycznych, sportowych, rekreacyjnych i promujących zdrowy styl życia oraz edukację na temat historii i kultury

Jednym z głównych zadań Klastra Turystycznego Szlaku Kulturowego „Knossos Północy" jest wspólna realizacja przez jego Członków różnego rodzaju przedsięwzięć kulturowych, sportowych, rekreacyjnych i promocyjnych. Przedsięwzięcia te mogą przybierać formę złożonych długoterminowych programów lub pojedynczych projektów. Pogłębianie oraz poszerzanie pod względem podmiotowym i przedmiotowym tejże formy współpracy jest jednym z najważniejszych zadań, które stoi przez Klaster w perspektywie długoterminowej.

5. Wydawanie materiałów informacyjno-promocyjnych dotyczących działalności Klastra

Członkowie Klastra będą aktywnie angażować się działania promujące Szlak Kulturowy „Knossos Północy" oraz wszystkie sfery działalności Klastra. Nieodłącznym elementem budowania marki Klastra jest promowanie jego działań i osiągnięć w mediach i w Internecie w celu dotarcia do jak najszerszej grupy odbiorców.

Wydarzenia współorganizowane przez członków Klastra (m.in. Festiwal Biegów w Krynicy-Zdrój – jedna z największych imprez sportowych w Polsce) stanowią do-

skonałą okazję do zapoznania z regionem Małopolski i działaniami Klastra turystów i osób zainteresowanych aktywnym wypoczynkiem. Wydawane przy okazji organizowanych imprez materiały informacyjno-promocyjne pomogą ukazać znaczenie i szeroki zakres aktywności Klastra w regionie oraz wypromować jego osiągnięcia w dziedzinie innowacyjnych usług turystyczno-rekreacyjnych.

Ponadto, działania informacyjno-promocyjne Klastra będą nieść ze sobą walory edukacyjne i przysłużą się promowaniu aktywnych postaw sportowych wśród Polaków w każdym wieku, jednocześnie przeciwdziałając otyłości i spadku aktywności ruchowej wśród Polaków w każdym wieku, ze szczelnym naciskiem na dzieci i młodzież oraz osoby starsze.

Planowane jest przygotowanie i rozpowszechnienie następujących kategorii materiałów informacyjno-promocyjnych:

- folderów informacyjno-promocyjnych;
- map z trasami rowerowymi po Szlaku;
- publikacji medialnych;
- ulotek;
- plakatów;
- artykułów i reklam w prasie ogólnokrajowej i lokalnej;
- reklam w radio i telewizji;
- reklam w Internecie.

Duże znaczenie w prowadzeniu działań informacyjno-promocyjnych będzie miał również platforma internetowa oraz aplikacja mobilna opisane szerzej we wcześniejszej części niniejszego dokumentu.

6. Internacjonalizacja Klastra i jego członków

Głównym celem internacjonalizacji członków Klastra z branży turystycznej jest rozwój i podniesienie ich konkurencyjności na rynku europejskim. Rozpoczęcie działalności eksportowej jest działaniem, które każde przedsiębiorstwo powinno wpisywać w swoją długofalową koncepcję. Niewątpliwie zintensyfikowanie powiązań z zagranicznymi partnerami, zwiększenie poziomu eksportu w całkowitej wielkości sprzedaży firmy oraz zwiększenie rozpoznawalności marki firmowej na rynkach zagranicznych pozwoli członkom na wygenerowanie wysokich przychodów, rozwój firmy i umocnienie pozycji na rynku zagranicznym, a co za tym idzie – rozwój gospodarczy Małopolski. W zakresie działalności eksportowej, dla osiągnięcia sukcesu, niezbędne jest posłużenie się narzędziami charakterystycznymi dla tzw. marketingu eksportowego. Jego głównym celem jest „znaleźć klienta i w sposób satysfakcjonujący obsłużyć go, osiągając przy tym zysk" oraz „oferować produkt o konkurencyjnej cenie, w odpowiednim miejscu i terminie, przy efektywnej promocji". (Por. Marketing

eksportowy – Poradnik dla małych i średnich przedsiębiorstw. Praktyczne aspekty – kraje UE, wyd. Fundusz Współpracy; opracowanie W. Chodyniecki).Aby skutecznie prowadzić sprzedaż swoich usług koniecznych jest wiele działań wspierających internacjonalizację, w tym:

a) Akcje marketingowe na zagranicznych rynkach: promocja w katalogach wystawców na targach, pozycjonowanie firmy w wyszukiwarce internetowej, marketing w social media itp.
b) Udział w targach zagranicznych i promowanie swoich usług.
c) Udział w misjach zagranicznych – spotkaniach z potencjalnymi kontrahentami.
d) Wzrost wiedzy i doświadczenia – spotkania warsztatowe i z ekspertami.
e) Konkurencyjne strategie cenowe.

Są to jedne z najskuteczniejszych sposobów budowania wizerunku i wypromowania marki oraz nawiązania kontaktów handlowych na rynkach zagranicznych. Pomimo względnie niedużych kosztów, misje gospodarcze na targi odznaczają się wyjątkowo dużą skutecznością marketingową. Misja może obejmować elementy dodatkowe jak spotkania z przedstawicielami firm danego sektora oraz konferencje prasowe i kontakty z mediami. Misje gospodarcze umożliwiają znalezienie partnerów handlowych i klientów na rynkach docelowych oraz badanie możliwości inwestycyjnych w danym kraju.

7. Rozwijanie współpracy z partnerami zagranicznymi

Nasilającą się tendencją w branży turystyczno-rekreacyjnej w Polsce jest zwiększający się popyt wśród klientów zagranicznych na polskie usługi świadczone na terenie naszego kraju. Bliskość Małopolski do granic z Czechami, Słowacją i Ukrainą otwiera wiele możliwości korzystania przez klientów zagranicznych z usług proponowanych przez przedsiębiorców z Polski. Klaster będzie dokładał starań by organizowane w ramach swojej działalności wydarzenia i imprezy były bardziej przystępne dla turystów z zagranicy i wszystkich osób z poza Polski zainteresowanych aktywnym wypoczynkiem.

W celu realizacji swoich ambicji międzynarodowych Klaster nawiąże współpracę z zagranicznymi klastrami funkcjonującymi w obrębie tej samej specjalizacji gospodarczej. Pozwoli to wypromować Małopolskę oraz działalność Klastra poza granicami kraju i dać szansę mniejszym przedsiębiorstwom skupionym wokół Nowego Sącza na internacjonalizację poprzez udział w realizacji wspólnych projektów na szczeblu międzynarodowym. Działania te przyczynią się do większego otwarcia regionu na rynki zagraniczne oraz budowania międzynarodowego rynku usług związanych z aktywnym wypoczynkiem, którego częścią stanie się Klaster oraz wchodzący w jego skład przedsiębiorcy.

II. PRZEWIDYWANE EFEKTY:

W wyniku realizacji zarysowanego w niniejszym dokumencie planu działań długoterminowych Klastra Turystycznego Szlaku Kulturowego „Knossos Północy" do roku 2030 planowane jest osiągnięcie następujących efektów:

1. Stworzenie Szlaku Kulturowego „Knossos Północy" wraz z trasami rowerowymi;
2. Rozwój turystyki kulturowej i historycznej w obrębie historycznej Sądecczyzny skupionej wokół Szlaku Kulturowego „Knossos Północy";
3. Implementacja strony internetowej i aplikacji mobilnej rozwijającej turystykę historyczną i kulturową;
4. Pozyskanie dofinansowania krajowego i zagranicznego na działalność Klastra.
5. Poszerzenie zakresu innowacyjnych usług świadczonych przez Klaster i jego Członków.
6. Wypromowanie produktu turystycznego jakim będzie Szlak Kulturowy „Knossos Północy", działań Klastra i jego Członków oraz zbudowanie silnej marki Klastra zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami.
7. Szersze otwarcie się na klientów z zagranicy i udział w międzynarodowych projektach z partnerami zagranicznymi.

Barbara Faron

O morowym powietrzu: Jak rozpoznać, że nadchodzi zaraza?

Bo jeśli słusznie wajdelotom wierzyć,
Nieraz na pustych cmentarzach i błoniach
Staje widomie morowa dziewica...

Adam Mickiewicz, *Konrad Wallenrod*

Choroba koronawirusowa wywołana przez nowo odkrytego koronawirusa (COVID-19) zmieniła oblicze współczesnego świata, udowadniając nam, że mimo zdobyczy medycyny i technologii, wobec strachu przed nieznanym nie różnimy się zbytnio od przodków, którzy w czasach zarazy uciekali się do Boga czy rozmaitych amuletów, poszukiwali winnych pojawienia się plagi, a jeszcze wcześniej starali się przewidzieć nadchodzące nieszczęście. Po co? Aby w miarę możliwości móc mu przeciwdziałać – uciec z miejsca zagrożonego morowym powietrzem albo wyposażyć się w porę w lecznicze zioła, mające chronić o moru sakramentalia oraz leki.

W to, że nadejście morowego powietrza poprzedzają znaki na niebie i ziemi, czyli *omina morowe*, wierzyli zarówno dawni uczeni, jak i prości ludzie. A wśród owych znaków widzieli przede wszystkim: komety, uznawane za niekorzystne koniunkcje planet, zaćmienia, a także wiatry, susze, rozmaite anomalie w świecie ludzi czy pojawienie się morowej dziewicy.

Znaki na niebie

W przekonaniu naszych przodków pewnym znakiem nadchodzącej zarazy miało być pojawienie się komety, niecodziennego zjawiska na niebie, wzbudzającego zainteresowanie połączone z lękiem. Przesąd o złowieszczej mocy tego niewielkiego ciała niebieskiego był tak silny, że przetrwał do początków XX wieku, a jego ślady przewijają się zarówno przez średniowieczne kroniki, jak i staropolskie traktaty medyczyno-religine oraz dzieła literacie. Jeśli chodzi o te ostatnie, to najbardziej znaną wzmianką o komecie jest oczywiście ta z księgi ósmej *Pana Tadeusza*, nawiązująca – zgodnie z wyjaśnieniem Adama Mickiewicza – do ciała niebieskiego, które pojawiło się na niebie w marcu 1811 i było widziane z przerwami w następnym roku.

Był to kometa piérwszéj wielkości i mocy,
Zjawił się na zachodzie, leciał ku północy;
Krwawym okiem z ukosa na rydwan spoziera,
Jakby chciał zająć puste miejsce Lucypera […]
Z niewymownem przeczuciem cały lud Litewski
Poglądał każdéj nocy na ten cud niebieski,
Biorąc złą wróżbę z niego, tudzież z innych znaków:

Bo zbyt często słyszano krzyk złowieszczych ptaków,
Które na pustych polach gromadząc się w kupy,
Ostrzyły dzioby jakby czekając na trupy[1].

Kometa ta, nazwana Wielką Kometą albo kometą Napoleona, miała być – jak wierzono – zapowiedzią upadku cesarza lub, jak kto woli, „boga wojny", w którym żyjący pod zaborami Polacy na daremnie widzieli swojego wybawcę. I rzeczywiście, wyprawa Wielkiej Armii na Rosję w 1812 roku skończyła się dramatycznym odwrotem, którego trasę znaczyły tysiące niedobitków padających ofiarami głodu, mrozu i chorób zakaźnych, głównie tyfusu i czerwonki. Nieprzypadkowo więc, jak pisał Mickiewicz, komecie towarzyszyło ponure krakanie ptaków, wycie psów i morowa dziewica, która „chustką skrwawioną powiewa".

Komety od wieków uważano za zły omen
https://pl.wikipedia.org/wiki/Kometa_Halleya#/media/Plik:Tapestry_of_bayeux10.jpg

W XIX stuleciu pojawiły się na niebie jeszcze dwie widoczne gołym okiem, jasne komety – Wielka Kometa z 1823 roku oraz Wielka Kometa z 1830 roku. Szczególnie tę ostatnią łatwo można było uznać za zapowiedź nieznanej dotąd w Europie cholery, która zawitała na ziemie polskie u progu lat trzydziestych, razem z rosyjską armią przysłaną do tłumienia powstania listopadowego. Kolejne fale tej straszliwej zarazy, atakującej tak niespodziewanie, nasilające się w trakcie działań wojennych – najpierw rabacji galicyjskiej i Wiosny Ludów, a później wojny krymskiej – miały zapowiadać dwie następne komety: Wielka Kometa Czerwcowa z 1845 roku oraz Wielka Kometa z 1854 roku. Pierwsza z tych komet była w przekonaniu ludu zwiastunką cholery i tyfusu, siejących spustoszenie zwłaszcza w Małopolsce, a druga zapowiadała największą pandemię cholery w dziejach ludzkości, która w latach 1852–1860 pochłonęła na świecie do 75 do 200 milionów istnień. Z kolei przelatująca bardzo blisko Ziemi w 1910 roku kometa Halleya, bez trudu mogła zostać uznana za zapowiedź nękających ziemie polskie epidemii cholery, czerwonki i tyfusu, które nasiliły się w czasie pierwszej wojny światowej.

Komety nie były oczywiście jedynym zjawiskiem na niebie branym za zły omen. Bardzo źle wróżyły koniunkcje najgroźniejszej z planet – Saturna z Plutonem czy

1 A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz…*, s. 218–219. W języku polskim jeszcze w XIX wieku słowo „kometa" występowało w rodzaju męskim.

Marsem, którym patronowali – odpowiednio – starożytny bóg świata zmarłych oraz bóg wojny. Prości ludzie nie potrafili jednak odczytywać niewidocznych gołym okiem znaków na nieboskłonie, zatem koniunkcje planet na ogół ich nie zaprzątały. Co innego spadające gwiazdy, które w tradycji od wieków wiązano ze śmiercią – z duszą odchodzącą w zaświaty. Z kolei Bułgarzy twierdzili, że gdy Plejady nazywane przez nich „kwoką" pokazują się na niebie, kwoka strząsa z siebie puch i robactwo (z perspektywy Ziemi widziane jako spadające gwiazdy), a to powoduje pomory wśród bydła, koni i owiec.

Nieco większe obawy budziły zaćmienia Księżyca i Słońca, bo zgodnie z wyobrażeniami właściwymi dla myślenia magicznego po zniknięciu Słońca uaktywniały się złe moce. W niektórych częściach Polski mieszkańcy wsi uważali, że efektem zaćmienia jest opadający z nieba pył, „ćma" albo „trzęsionka" bardzo szkodliwe dla ludzi i zwierząt. Aby więc uniknąć zagrożenia, starali się zawczasu schronić się w domu, zagnać zwierzęta do zagród i pozasłaniać otwory studni, by „zaćmienie nie spadło do niej, bo wtedy ludzie i bydło pijąc wodę, pomarłoby"[2]. Epidemię miały także wróżyć obręcze i tęcze widoczne wokół Księżyca lub Słońca, podobnie jak przyćmiony blask Słońca lub jego krwawe wschody i zachody. Dla przykładu, na ziemiach polskich długo utrzymywał się pogląd, że jeśli Słońce będzie świeciło w święto Matki Boskiej Gromnicznej, nadejdzie zaraza na owce, a jego czerwony zachód, zwłaszcza w przełomowych dniach roku, miał prognozować choroby, głód oraz wojny.

Zapowiedzi nadchodzącej zarazy doszukiwano się również w kształtach i kolorach obłoków oświetlonych pierwszymi lub ostatnimi promieniami Słońca. Obserwując obrazy na niebie, jedni dostrzegali w nich ogniste słupy, inni widzieli blask przyjmujący kształt grożącej ręki, a według krakowian niedobrze miała wróżyć „chmura na kształt ognia czerwona", która wieczorem 18 stycznia 1769 roku zawisła nad ich miastem i koło północy okryła go „jasnością takową, że każdy mógł czytać i pisać". Przypatrując się owemu zjawisku, wystraszeni ludzie czynili różne prognozy, a kiedy na Kraków spadły choroby zakaźne, zaraz powiązali je z „boskimi" znakami.

Znaki ziemskie

Obserwując nietypowe zjawiska na niebie i ziemi, ludzie szukali dla nich wyjaśnienia albo w wierze, albo u wróżek i znachorek, albo zaczytywali się w pseudoreligijnych książkach lub drukowanych masowo i sprzedawanych na jarmarkach przepowiedniach. Spośród znaków ziemskich bardzo oczywistymi wydawały się wszelkie anomalie pogodowe: grzmoty i błyskawice występujące w zimie, śnieg padający latem, wilgotne wiatry czy utrzymujące się długo mgły.

Mgła, związana ze słotną pogodą, od wieków źle się kojarzyła, a strach nią stanowił spadek po wierzeniach słowiańskich, które łączyły tajemnicze białe opary z istotami nadprzyrodzonymi. Towarzyszyła ona bowiem licznym demonom, na przykład boginkom i demonom zarazy w formie trujących miazmatów). Poza tym nierzadko spowite nią bagna były domeną diabła, który mógł sprowadzać zarazę – sam albo też za pośrednictwem czarownic.

2 H. Biegeleisen, *U kolebki…*, s. 502.

Miazmaty cholery. Litografia Roberta Seymoura z 1831 roku
https://en.wikipedia.org/wiki/Miasma_theory#/media/File:Cholera_art.jpg

W jaki sposób? Czarownice paktujące z diabłem miały wykopywać rozkładające się ciała z grobu, z natury swojej smrodliwe i zarażające, i zatruwać nimi ludzi i zwierzęta. Żyjący w XVIII wieku ksiądz Benedykt Chmielowski pisał w *Nowych Atenach*, jednej z pierwszych polskich encyklopedii powszechnych, że: „Gdziekolwiek zaraza na ludzi, na bydło, ustawicznie lud pospolity widuje (jak powiada) to osoby chodzące w bieli podczas nocy, to konie, to charty białe; słyszą jakiś szelest, chodzenie, ieżdżenie iakichsi osób; co wszytko lud prosty upierom alias trupom od czarta wziętym przypisuje, co czarci czynią zniósłszy się z czarownicami na zgubę ludzi chciwemi”[3].

Źle rokować miały również susze, nawałnice, powodzie i plucha, bo w ich czasie niszczały plony, co w efekcie prowadziło do straszliwych – zwłaszcza w ubogiej Galicji – klęsk głodu, a jak wierzono już w czasach staropolskich, ten „pokazuje się przed przyjściem morowego powietrza”. Dzisiaj wiadomo, że te „znaki” były przejawem zależności między pogodą a głodem oraz głodem a zarazą, bo niedożywieni i osłabieni ludzie łatwiej padali ofiarami chorób zakaźnych. Tak stało się między innymi w połowie lat czterdziestych XIX wieku, kiedy zaraza ziemniaczana i trwające przez kilka miesięcy deszcze (1844, 1845–1846) sprowadzały nieurodzaj, po którym następowały nawracające z dużą częstotliwością epidemie cholery i tyfusu, które zdziesiątkowały mieszkańców Galicji.

Ponadto zarazę prognozowały niezwykłe zjawiska w świecie roślin i zwierząt, często związane z anomaliami pogody, przede wszystkim z wilgocią. O zepsutym powietrzu, z którego rodziła się zaraza, miały świadczyć przedwcześnie rozkwitające i szybko więdnące kwiaty, wysyp grzybów po lasach czy masowo zdychające żaby i ryby. Poza tym ze zgnilizną łączono uciążliwe plagi gryzoni, gadów i insektów. Należało także mieć się na baczności, jeśli ptaki i zwierzęta uciekały z pewnych okolic. Zły znak stanowiło jeszcze krakanie wron i kruków, bo było zapowiedzią śmierci, czy psucie się żywności, a zwłaszcza szybkie kwaśnienie masła i mleka i pleśnienie chleba.

Morowa dziewica i inne demony zarazy

Jednym z najbardziej oczywistych i chyba najbardziej przerażających znaków nadchodzącej zarazy miało być pojawienie się morowej dziewicy. Tę złowróżbną isto-

[3] B. Chmielowski, *Nowe Ateny…*, s. 111.

tę, nazywaną również dziewicą moru, morową kobietą, a w gwarach morowicą lub mornicą, którą na ziemiach polskich, zgodnie z ludowymi przekazami, widywano przed wielkimi epidemiami jeszcze w pierwszej połowie XX wieku.

Obrazy tej demonicznej postaci, będącej usposobieniem morowego powietrza, w niektórych regionach zlały się w jedną postać z demonem śmierci. Na ogół wyobrażenia z różnych regionów różniły się detalami, zasadniczo jednak morową dziewicę opisywano jako chudą, bardzo wysoką i przeraźliwie bladą kobietę lub dziewczynę. Wędrująca od wsi do wsi i od miasta do miasta morowa dziewica często zawodziła, a każdy człowiek, który usłyszał jej płacz, nie mógł uniknąć zachorowania. Często też wyróżniał ją nietypowy sposób przemieszczania się. Mogła na przykład chodzić na piętach, unosić się nad ziemią albo podróżować na skrzydłach nietoperza lub w czarnym wysokim wozie o dwóch kołach, a czasem dopadała na drodze jakiegoś podróżującego samotnie człowieka, właziła mu na plecy i kazała obnosić się „na barana" po wsiach i miasteczkach.

Opowiadano także, że podróżując na grzbiecie takiego nieszczęśnika, na własnym wozie albo wędrując piechotą, upiorna mara zatrzymywała się przed niektórymi domostwami i zagadywała mieszkających tam ludzi: „Co porabiacie?". Kiedy odpowiadali: „Boga chwalimy", mówiła: „Chwalcież go na wieki" i odchodziła lub odjeżdżała. Lecz jeśli zagadując ich wieczorem, słyszała: „Śpimy", odpowiadała złowróżbnie: „Śpijcież na wieki" i wkrótce wszyscy padali trupem.

Poza morową dziewicą, która była zwiastunką nadchodzącej (jakiejkolwiek) zarazy, w wyobraźni ludowej wyraźnie rozróżniano uosobienia poszczególnych chorób. Na przykład dżumę często wyobrażano sobie jako rozczochraną kobietę w bieli, przemierzającą świat na czarnym wysokim wozie, któremu towarzyszył orszak upiornych widziadeł, powiększający się o korowód dołączających do niego niedawno zmarłych osób. Cholerę natomiast opisywano jako wysoką, chudą i bladą kobietę owiniętą w pobrudzoną płachtę i powiewającą trzymaną w dłoni zakrwawioną chustką. Nie mniej przerażające było uosobienie hiszpanki, która miała się pojawiać pod postacią starej baby z zapadniętą twarzą i czarnymi zębami lub jako wychudzona, brzydka dziewczyna z jasnymi włosami i czerwonymi, rozgorączkowanymi

Dziewiętnastowieczne wyobrażenie dżumy
https://commons.wikimedia.org/wiki/Category:Black_Death#/media/File:The_Plague,_1898.jpg

oczami. Z kolei ludzie, którzy spotkali na swojej drodze hiszpankę (również brzydką kobietę), opowiadali potem, że zwracała się do nich w obcym języku: po hiszpańsku albo po niemiecku.

W pierwszej połowie XIX wieku uosobienie cholery zlało się z wyobrażeniami wcześniejszego widma zapowiadającego morowe powietrze (pod tym pojęciem najczęściej kryła się dżuma), czego przykład znajdujemy we fragmencie *Pana Tadeusza*, w którym Adam Mickiewicz wspominał o idącej przez cmentarz i powiewającej skrwawioną chustką dziewicy moru, „Która wznosi się czołem nad najwyższe drzewa". Podobny obraz, nawiązujący do znanych mu ówczesnych wierzeń ludowych, poeta wykorzystał w pieśni wajdeloty w *Konradzie Wallenrodzie*:

Nieraz na pustych cmentarzach i błoniach
Staje widomie morowa dziewica,
W bieliźnie z wiankiem ognistym na skroniach,
Czołem przenosi białowieskie drzewa,
A w ręku chustą skrwawioną powiewa.
Strażnicy zamków oczy pod hełm kryją,
A psy wieśniaków zarywszy pysk w ziemi
Kopią, śmierć wietrzą i okropnie wyją.
Dziewica stąpa kroki złowieszczemi
Na sioła, zamki i bogate miasta,
A ile razy krwawą chustką skinie
Tyle pałaców zmienia się w pustynie.
Gdzie nogą stąpi, świeży grób wyrasta[4].

Utożsamiane z morowym powietrzem demony budziły tym większe przerażenie, im częściej do wsi czy miasta docierały nowiny o szalejącej gdzie indziej zarazie. I chociaż najczęściej zarazę przedstawiano pod postacią kobiety, w tradycyjnym porządku świata stojącej po przeciwnej stronie sacrum, po lewicy kojarzonej z rozmaitym zagrożeniem (Ewa została przecież stworzona z lewego żebra Adama), w okresie morowego powietrza niebezpieczne mogło okazać się także spotkanie ze starcem. Mimo że postacie mężczyzn rzadko stawały się zwiastunami moru, trzeba przynajmniej wspomnieć, że uosobieniem szalejącego w czasach pierwszej wojny światowej tyfusu bywał niekiedy wysoki, chudy starzec o czerwonej, rozognionej twarzy i błędnym spojrzeniu. Zazwyczaj nosił się on z pańska, czyli był ubrany w czarny garnitur i białą koszulę, a tym, co go wyróżniało, był czerwony krawat. Należało się go wystrzegać nie mniej niż dziewicy morowej, bo na kogo spojrzał, ten natychmiast zapadał na gorączkę tyfusową.

4 A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod…*, s. 39.

Bibliografia

B. Baranowski, *W kręgu upiorów i wilkołaków*, Łódź 1981.

H. Biegeleisen, *U kolebki, przy ołtarzu nad mogiłą*, Lwów 1929.

B. Chmielowski, *Nowe Ateny*, Lwów 1745.

Sz. Jastrzębowski, *Postać cholery w fantazyi ludowej*, „Tygodnik Ilustrowany" 1892, t. 5–6, s. 163–164.

P. Kowalski, *Leksykon znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa 1998.

J. Kracik, *Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 2012.

H. Kurpikiewicz, *Symbolika i kult. Komety*, „Lingua ac Communitas" 2017, t. 27, s. 19–29.

A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Warszawa 1995, s. 218–219.

A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod*, Warszawa 1980, s. 39.

A. Szlagowska, *Personifikacje choroby w kulturze ludowej*, „Medycyna Nowożytna" 2002, t. 9, nr 1–2, s. 43–45.

R. Tomczyk, *Zagrożenia epidemiologiczne na terenie austriackiej części monarchii habsburskiej w XIX w. (do 1914 r.). Aspekty prawne i administracyjne*, „Galicja. Studia i Materiały" 2015, nr 1, s. 99–113.

Źródło obrazów: domena publiczna (Wikimedia Commons)

Bernadetta Wąchała-Gawełek

Z pasji do kultury… Gminny Ośrodek Kultury w Łącku w czasie pandemii

Od 20 marca 2020 r. odpowiednimi przepisami wprowadzono ograniczenia związane z prowadzeniem działalności kulturalnej i organizacją imprez, została zawieszona działalność edukacyjna w placówkach oświatowych oraz wychowawczo-opiekuńczych. My również, w Gminnym Ośrodku Kultury w Łącku, musieliśmy dostosować się do panującej sytuacji. Z wielkim żalem, przyszło nam pogodzić się z tym, że tegoroczne Święto Kwitnącej Jabłoni się nie odbędzie. To pierwsza taka sytuacja od stanu wojennego, kiedy również „Kwitnięcie" zostało odwołane… Podobnie rzecz się miała ze Świętem Owocobrania. Nie ma co ukrywać, była to dla nas wyjątkowa, ale i niezwykle przykra sytuacja.

Mimo odwołanych imprez i zawieszonych zajęć w tzw. realu przenieśliśmy się do sieci, a więc na stronę internetową i media społecznościowe. Tam właśnie można było przeczytać i dowiedzieć się co słychać w kulturze lokalnej. Nie pomijaliśmy również bieżącej działalności oraz realizowania projektów z funduszy zewnętrznych. Dużo radości i pozytywnej energii dodawały nam ciepłe komentarze oglądających, ilość wyświetleń naszych postów oraz duże zainteresowanie tym, co mieliśmy do zaoferowania online. Udział w konkursach przekraczał w wielu przypadkach nasze najśmielsze oczekiwania. Uświadomiło to nam po raz kolejny, że choć może to zabrzmi górnolotnie, obcowanie z różnymi formami działalności kulturalnej jest nam wszystkim po prostu bardzo potrzebne, niezależnie od wieku i sytuacji w jakiej się znajdujemy.

Świetnie się spisali uczniowie Ogniska Muzycznego, którzy nagrywając krótkie filmiki ze swymi postępami w nauce udowadniali, że muzyka jest dobra na wszystko. Pierwszym konkursem zorganizowanym w sieci wspólnie z Forum mieszkańców Gminy Łącko, był Konkurs na Najpiękniejszą Palmę Wielkanocną, w którym to użytkownicy Facebooka decydowali o zwycięstwie. W konkursie wzięło udział ponad trzydzieści osób, a ilość reakcji (czyli lajków i serduszek) na poszczególne prace była naprawdę duża. Mimo, że tegoroczne Święta Wielkanocne wszyscy przeżywaliśmy w swoich domach, to postaraliśmy choć trochę o zachowanie klimatu i na łąckim Rynku stanęła piękna ponad pięciometrowa palma wykonana przez pp. Marię i Tomasza Pogwizdów. Przy mocowaniu jej pomogli nam pracownicy ZGK w Łącku, a o nasze zdrowie i bezpieczeństwo zadbała grupa Szyjemy maseczki, okolice Łącka, która podarowała nam kolorowe jak palma maseczki.

Dużym zainteresowaniem wśród dzieci cieszyły się „Bajki w Bereciku", czyli krótkie filmy, w których bajkowe historie przedstawiane były przez rodziny związane z Grupą Teatralną „Berecik" – rodzinę Pyrdołów, rodzinę Muszyńskich i rodzinę Gromalów. Do akcji tej włączyło się również Przedszkole Samorządowe nr 1 przy ZSP

w Łącku grupa „Kangurki" pod kierunkiem p. Anny Muszyńskiej. Ogółem w konkursach plastycznych, które polegały na wykonaniu ilustracji do obejrzanej bajki wpłynęło blisko 90 pięknych, wykonanych w różnych technikach prac! Grupa Teatralna „Berecik" przygotowała również filmy na 229 rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja oraz dla Rodziców z okazji ich święta. Montażu ich dokonał Kamil Korona.

Swoje sukcesy w powiatowych konkursach odnotowali również uczestnicy naszych warsztatów plastycznych.

Ogromną sympatię widzów zyskało nagranie utworu „Szalała, szalała" Orkiestry Dętej im. Tadeusza Moryto, opublikowane jako premiera w planowanym terminie Święta Kwitnącej Jabłoni. Oczywiście każdy z muzyków nagrywał materiał indywidualnie we własnym domu, który potem został zmontowany w całość, realizacją zajęli się Stanisław Strączek i Paweł Strączek. Był to taki kolejny mały powód do radości w tym trudnym dla wszystkich czasie. W dwa dni wyznaczone również na tegoroczne „Kwitnięcie" pojawiła się obszerna galeria ze zdjęciami archiwalnymi oraz filmami z poprzednich edycji imprezy.

W pandemicznym okresie pamiętaliśmy również o wydarzeniach patriotycznych – rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, Powstania Warszawskiego, 100-lecia Cudu nad Wisłą, czyli Bitwy Warszawskiej oraz 81. rocznicy wybuchu II wojny światowej. W tym dniu delegacje składały kwiaty pod pomnikiem i chwilą ciszy czciły pamięć zasłużonych, walczących i poległych.

„Gwara Górali Łąckich w sieci" – pod takim hasłem odbywała się tegoroczna edycja Gminnego Konkursu Poezji Regionalnej i Gadek Ludowych. Swoje nagrania dostarczyło aż czternaścioro uczestników, a występy oceniło jury pod kierunkiem Moniki Kurzei z MCK „Sokół" w Nowym Sączu – autorki „Słownika gwary Górali Łąckich", etnomuzykolożki, absolwentki filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zadanie było bardzo trudne, gdyż prezentowane gadki ludowe były na wysokim poziomie.

W dwóch konkursach fotograficznych, również ogłoszonych online, wzięło odpowiednio udział: „W starym sadzie" – 16 uczestników, którzy przesłali 32 zdjęcia, „Suśnie" – 13 uczestników (25 zdjęć). Prace fotograficzne oceniało jury pod przewodnictwem Anny Jarzębskiej z Fundacji Mapa Pasji w Krakowie. Wszystkie, niezwykle ciekawe i piękne prace można obejrzeć na naszym fb. Zachowują i prezentują one piękno naszego krajobrazu kulturowego, a uchwycenie ich przez fotografów amatorów – od dzieci aż po dorosłych – pozwala ocalić go dla przyszłych pokoleń.

Co jakiś czas na naszym fp pojawiały się konkursy: „Z dziadkowy chałupy", który miał na celu rozszyfrowanie prezentowanego eksponatu będącego na stanie naszej Izby Regionalnej, aktualnie nie używanego na co dzień, oraz wyjaśnienie do czego służył, natomiast „Z babcyne godki" polegał na wytłumaczeniu gwarowych zwrotów lub słów, które już powoli zanikają z naszego codziennego języka. Udało się również pozyskać nowe eksponaty do Izby Regionalnej oraz kopie ciekawych dokumentów historycznych ofiarowanych przez prof. Juliana Dybca.

Wraz ze zmniejszającymi się obostrzeniami w stosunku do organizacji imprez kulturalnych staraliśmy się w obowiązującym reżimie sanitarnym organizować ofertę nowych wydarzeń. Wielką popularnością cieszyły się seanse kina plenerowego na łąckim Rynku. Udało nam się zorganizować cztery projekcje. Niestety, kolejne byliśmy zmuszeni odwołać, ze względu na wprowadzenie czerwonej strefy.

Udało nam się również w ramach akcji „Wakacje 2020" zorganizować wyjazd do Parku Trampolin Jumpmania w Nowym Sączu, a także wspólnie ze stowarzyszeniem Amatorski Ruch Artystyczny Ziemi Łąckiej, Festyn Rodzinny pod hasłem „Hawajskie harce" z nagradzanymi konkursami i zabawami dla wszystkich. Festyn ten został zorganizowany w ramach Akcji Profilaktycznej „Żyj radośnie" współfinansowanej z budżetu Gminy Łącko.

Nasza Orkiestra jak również Zespół Regionalny „Górale Łączcy" brali udział w niezwykle popularnych challengach, w których wykonanie różnych zadań wiąże się z realną pomocy dla osób potrzebujących. Warto również zaznaczyć, że kapela zespołowa zdobyła III miejsce na 51. Festiwalu Folkloru Górali Polskich On-line w Żywcu.

Kolejny konkurs nosił tytuł „Bukiety na Zielną", a związany był z pokazaniem w formie zdjęć tradycyjnych bukietów wykonywanych na Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny nazywane w ludowej tradycji Świętem Matki Boskiej Zielnej. Oceny wraz z opisem i uzasadnieniem dokonała etnograf dr Katarzyna Ceklarz, która obejrzała aż 45 bukietów.

W dniu 5 września miała miejsce kolejna edycja Narodowego Czytania. Tegoroczną lekturą była „Balladyna" Juliusza Słowackiego. Zgodnie z tradycją ostatnich trzech lat włączyliśmy się w tę wyjątkową akcję. Wydarzenie to zorganizowaliśmy wspólnie z Teatrem Nowym w Nowym Sączu, którego aktorzy zasili nasze szeregi, oraz Gminną Biblioteką Publiczną w Łącku, która przygotowała okolicznościową wystawę.

Od początku września wróciliśmy z zajęciami w Ognisku Muzycznym, a także próbami. Po raz pierwszy od marca, nasza Orkiestra Dęta im. Tadeusza Moryto, uczestniczyła w uroczystościach odpustowych w Łącku z okazji św. Michała Archanioła. Dobrze było usłyszeć znajome brzmienie…

Grupa Teatralna „Berecik" odwiedziła Kraków, gdzie oprócz zwiedzania miasta, miała możliwość uczestniczyć w warsztatach „Sekrety Sceny" oraz spektaklu „Cudowna lampa Alladyna" w Teatrze Groteska. Wyjazd odbył się w ramach Akcji Profilaktycznej „Żyj radośnie" zorganizowanej przez Stowarzyszenie Amatorski Ruch Artystyczny Ziemi Łąckiej przy dofinansowaniu z budżetu Gminy Łącko.

Wspomnę jeszcze tutaj o dwóch webinarach, czyli formie prezentacji i omówienia wybranego tematu za pośrednictwem internetu. Pierwszy z nich nosił tytuł „Ej, łącka muzycko", zaś drugi „O łąckich sadach". Nie zabrakło w nich, oczywiście poza omawianymi tematami, konkursów dla oglądających. Webinary te realizowane były w ramach projektu „Odkrywanie skarbów dziedzictwa południowej Małopolski". 11 września w Krakowie na Uniwersytecie Papieskim zakończyliśmy właśnie ten projekt seminarium z cyklu „Poznaj Górala spoza Podhala" zatytułowanym „Skarby

Górali – nowoczesna oferta turystyczno-edukacyjna". Nie zabrakło w nim również prezentacji na temat naszego udziału w tym projekcie i wartości jakie on wniósł dla naszej społeczności lokalnej. W finałowej dyskusji na temat „Czy Małopolska potrzebuje górali spoza Podhala?" udział wzięli: Jerzy Kapłon (prezes Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego), Grzegorz Biedroń (prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej), dr Katarzyna Ceklarz (etnografka i wykładowczyni z Podhalańskiej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu) oraz Anna Kulka (dyrektorka Babiogórskiego Centrum Kultury).

Z okazji Dnia Papieskiego i 100-lecia urodzin Karola Wojtyły zorganizowaliśmy konkurs plastyczny dla przedszkolaków i uczniów szkół podstawowych pn. „Śladami św. Jana Pawła II po Małopolsce", a jury pod kierunkiem Magdaleny Leszko miało do oceny aż 81 prac.

Aktualnie nasza działalność odbywa się w nakazanym reżimie sanitarnym, zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ministerstwa Zdrowia oraz Głównego Inspektora Sanitarnego. Oby wszystko wróciło do pełnej normalności, choć w momencie pisania tego artykułu jesteśmy znów w czerwonej strefie, a liczba zachorowań tak w naszej gminie jak i kraju wzrasta… Jesteśmy jednak dobrej myśli i mówimy do zobaczenia! Bądźcie z nami tak online jak i w realu!

Wszystkie zdjęcia, filmy oraz relacje z naszej działalności są dostępne na naszej stronie internetowej (www.gok.lacko.pl), Facebooku oraz kanale YouTube. Zachęcamy do zapoznania się z nimi.

Wszyscy uczestnicy naszych konkursów są nagradzani

Podziękowania od Prezydenta RP za organizację Narodowego Czytania

Złożenie kwiatów pod pomnikiem z okazji rocznicy wybuchu II wojny światowej

Webinar pt. „Ej łącka muzycko”

„Bukiety na Zielną” – aut. Małgorzata Zygadło

Podsumowanie projektu „Odkrywanie dziedzictwa południowej Małopolski”

Warsztaty teatralne oraz spektakl w Teatrze „Groteska” w Krakowie

„Bajki w Bereciku” – „Calineczka”

Nagranie utworu „Szalała, szalała” w wykonaniu Orkiestry Dętej im. T. Moryto

Nasze manekiny w Izbie Regionalnej też przestrzegają zasady D-D-M

Artur Kotas

Działalność Ośrodka Pomocy Społecznej w Łącku w czasie pandemii

Od momentu wprowadzenia stanu epidemii Ośrodek Pomocy Społecznej w Łącku realizuje działania niezbędne do zapewnienia pomocy obywatelom. I chociaż część obostrzeń, które mają na celu zapobiegać rozprzestrzenianiu się SARS-CoV-2, jest raz zaostrzonych, łagodzonych lub znoszonych, to Ośrodek Pomocy Społecznej w Łącku realizuje swoje zadania w pełni.

W okresie, w którym większość instytucji było pozamykanych **Ośrodek Pomocy Społecznej w Łącku** przyjmował strony przy wyznaczonym stanowisku. Pracownicy socjalni, przez ten cały czas rozpatrują wnioski, przyznają świadczenia, udzielają specjalistycznego poradnictwa – zarówno przez osobisty kontakt z interesantem przy zachowaniu środków ochrony indywidualnej (maseczki, rękawiczki), jak również telefonicznie zbierając informacje niezbędne do przyznania pomocy. Wnioski są przyjmowane drogą elektroniczną: e-mailowo lub przez skrzynkę ePUAP. Można je też przesyłać w formie papierowej pocztą albo wkładać do specjalnych urn wystawionych w budynku OPS.

Dział świadczeń rodzinnych w Ośrodku Pomocy Społecznej procował pełna parą – przyjmował, rozpatrywał i wypłacał środki z programów: dobry start, 500+, funduszu alimentacyjnego i stypendiów szkolnych, wydawał Kartę Dużej Rodziny. Wszystkie wnioski można do nadal składać elektronicznie: e-mailowo lub przez skrzynkę ePUAP, za pomocą banków, można je też przesyłać w formie papierowej pocztą, wkładać do specjalnych urn wystawionych w budynku OPS albo przez osobisty kontakt z pracownikami OPS przy zachowaniu środków ochrony indywidualnej (maseczki, rękawiczki)

Przez cały okres pandemii dział **Punkt Konsultacyjny dla Rodzin i Osób w Kryzysie** w czasie lockdownu porad telefonicznych udzielali pracownicy socjalni, psycholog, psychoterapeuta i prawnik, obecnie można korzystać z porad osobiście w Punkcie.

Dla osób w kwarantannie uruchomiono telefon, który jest czynny od 7:30 do 19:00.

W czasie lockdownu **Klub Senior Plus w Łącku** Poleceniem Wojewody był zamknięty, działalność klubu przeniosła się do sieci. Tam pani kierownik gotowała i piekła z seniorami, a pani instruktor tańczyła i ćwiczyła. Ponadto prowadzono online zajęcia plastyczno artystyczne poprzez umieszczanie na platformie filmików instruktarzowych. Seniorzy mogli regularnie spotykać się w sieci z psychologiem, który prowadził trening pamięci. Dodatkowo udostępniano różne interesujące filmiki o zakładaniu Profilu zaufanego, e-recepcie, o rozsadach roślin, o ziołach i wiele innych. Pojawiały się również kultowe rozmowy ze znanymi Seniorami. Udostępniono kam-

panię społeczną o samotności osób starszych oraz kampanię Solidarni z Seniorami – Razem damy radę. Zamieszczono także konkurs „Zamki z naszych okolic".

Placówka Wsparcia Dziennego w Zagorzynie, która podlega Ośrodkowi Pomocy Społecznej w Łącku – Poleceniem Wojewody była zamknięta, świadczono pracę zdalną, prowadzono zajęcia, kontaktowano się z dziećmi i rodzicami poprzez komunikatory internetowe.

Opiekunki środowiskowe i specjaliści nieprzerwanie świadczyli usługi opiekuńcze i specjalistyczne usługi opiekuńcze przy zachowaniu reżimu sanitarnego, wyposażeni w środki ochrony indywidualnej.

W trosce o mieszkańców gminy i podległych pracowników w celu utrzymania ciągłości działalności ośrodka, **Kierownik Ośrodka Pomocy Społecznej w Łącku** wydawał komunikaty i ogłoszenia dla mieszkańców Gminy Łącko oraz zarządzenia dla podległych pracowników w celu usprawnienia działalności ośrodka, w tym trudnym czasie pandemii.

Rozalia Kulasik

Przetrwać czas pandemii – refleksje seniorów

Podziel się czasem jak chlebem
Pokrój na kromki rozmowy,
Obdarz okruchem uwagi.
Odkrój samotne wieczory.

Marzena Setlak

20 marca br. na terenie całego kraju ogłoszono stan zagrożenia epidemicznego. Niebawem okazało się, co to oznaczało dla ludności. Nieco ponad miesiąc później, 16 kwietnia do poprzednich obostrzeń wszedł w życie nakaz noszenia maseczek…

Dzień 11 marca br. w naszym klubie seniora zapowiadał się ciekawie. W planie mieliśmy świętowanie Dnia Kobiet urozmaicone piosenką i poetycką twórczością naszego klubowego kolegi Jerzego Trzajny. Z serdecznymi życzeniami i kwiatami dla naszych pań przybyły także władze gminy. Radosne rozmowy toczyły się przy kawie, herbacie i ciastach przygotowanych specjalnie na tę okazję. Wesoły nastrój w jednej chwili prysł, gdy dowiedzieliśmy się, że od 20 marca na terenie całego kraju zaczyna obowiązywać stan epidemii. Koronawirus zawitał także do nas. Oznacza to, że przestają działać wszelkie instytucje – urzędy, szkoły, przychodnie lekarskie, kościoły itp. Nasz klub również zawiesza swoją działalność do odwołania. Na twarzach wszystkich seniorów pojawił się niepokój, lęk przed epidemią, utratą zdrowia, życia swojego i bliskich oraz niepewność, co dalej. Wszak my, najstarsi, znaleźliśmy się w grupie najwyższego ryzyka. Wszyscy zgodzili się, że należy przestrzegać reżimów sanitarnych, o których od początku informowały media – izolacja, dezynfekcja i noszenie maseczek. Ponadczasowa poezja naszego kolegi i piosenki wykonywane przy akompaniamencie gitary nie potrafiły przebić się ponad wszechobecny smutek. Po uporządkowaniu pomieszczeń klubowych pożegnaliśmy się w minorowych nastrojach. Okazało się, że prawie na trzy miesiące. Czekała nas zbiorowa, ogólnopolska kwarantanna i przymusowa izolacja. Opustoszały ulice, w sklepach, aptekach, na poczcie i w banku wyznaczono godziny tylko dla seniorów. Media na okrągło informowały o konieczności noszenia maseczek, rękawiczek i jak najczęstszych dezynfekcji i myciu rąk. Hasło tego okresu ZOSTAŃ W DOMU przewijało się we wszystkich medialnych informacjach i dotyczyło nie tylko najstarszych osób. Wirus całkowicie sparaliżował życie. A jak pozostać w domu gdy trzeba zrobić niezbędne zakupy, wykupić lekarstwa czy wyprowadzić psa? A co będzie z wizytami u lekarza, zwłaszcza specjalisty, na które czeka się nierzadko kilka miesięcy? Jak żyć wobec tylu obostrzeń, kiedy jest się osobą samotną, chorą? W tej trudnej dla wszystkich sytuacji, w naszej niewielkiej społeczności objawiła się niespotykana solidarność. Rozpoczęła się ona od telefonicznych

kontaktów, podczas których mogliśmy pocieszać się nawzajem, dodawać otuchy i nadziei na lepsze jutro. Następnym krokiem były rozmowy sąsiedzkie „przez płot" oraz pomoc seniorzy – seniorom: serdeczne spojrzenie spod maseczek, rzucone miłe słowo lub zrobienie najpotrzebniejszych zakupów czy też wyprowadzenie psa.

Podziel się chociaż uśmiechem,
w maseczce też go widać.
Jest w oczach, w ciepłym dotyku,
jest w ludziach, których spotykasz.

Wśród naszych klubowiczów jest dość liczna grupa wolontariuszy, którzy od dłuższego już czasu pomagają osobom mniej sprawnym lub samotnym, swoim sąsiadom i krewnym. Teraz, w sytuacji pandemii jeszcze bardziej się uaktywnili i zaczęli działać jako „widzialna ręka". *Chwała tym, co mimo wieku pomyśleli o drugim człowieku* głosi popularny obecnie seniorski rap. Szerokim echem na terenie gminy i poza nią odbiła się także charytatywna akcja szycia maseczek pod nazwą *Szyjemy maseczki, okolice Łącka,* w którą zaangażowała się prawie setka osób, również seniorów. Maseczkami obdzielono miejscowe zakłady pracy, domy pomocy społecznej, szpitale oraz seniorów. W tym niezmiernie trudnym dla wszystkich czasie w Łącku niespodziewanie pojawiła się następna „widzialna ręka". Dwaj młodzi ludzie, wykazując się wielką empatią, wpadli na niebywały pomysł. Postanowili przyjść z pomocą tym, którzy najbardziej jej potrzebowali. To Łukasz Setlak i Jakub Mrówka, uczniowie. Seniorzy z radością przyjęli tę pomoc, a młodzieżowa inicjatywa spotkała się z ogromną życzliwością otoczenia. Chwała im za to!

Jesteś potrzebny światu,
a on jest potrzebny tobie;
jesteś tylko człowiekiem,
nie wszystko zawdzięczasz sobie.

Swoimi przemyśleniami z tego trudnego dla wszystkich czasu pandemii podzielili się nasi seniorzy opowiadając o tym, jak mierzyli się i dalej zmagają się z trudnościami dnia codziennego, bardzo dokuczliwej izolacji, potrzebie kontaktów z drugimi, o towarzyszących im lękach i często pojawiającej się beznadziei.

Janina

Bardzo źle wspominam ten czas, zwłaszcza, że od początku zarówno ja, jak i wszyscy nie wierzyłam, iż epidemia przybierze takie rozmiary. Początkowo mówiono, że jest to wirus podobny do grypy i nie ma się czego bać. I nie za bardzo się tym przejęłam. Ale gdy media zaczęły podawać statystyki zgonów, donosić o tym, że w niektórych państwach następuje segregacja ludzi: kogo leczyć a kogo nie, zrozumiałam, że jest inaczej i że cierpienie jest wszędzie takie samo – opowiada. Swoimi spostrzeżeniami podzieliłam się z koleżanką, która poradziła mi, abym przestała się stresować

i zajęła np. pracą fizyczną, bo to najlepiej pomaga. Tak też zrobiłam. Po pierwsze wysprzątałam cały dom od strychu po kotłownię. Jeszcze nigdy tego tak ochoczo nie robiłam. Zajęło mi to tydzień. Potem zabrałam się za ogród. Dwukrotnie powiększyłam warzywną działkę, nie zwracając nawet uwagi na deszcz. Za radą kolegi codziennie ćwiczyłam „taniec derwisza". Dzięki temu uspokoiłam się całkowicie. Pomogły mi też moje przygarnięte z ulicy trzy pieski, które zmuszona byłam wyprowadzać na długie spacery mimo zakazu wychodzenia z domu – uzupełnia. – Najbardziej stresowałam się, gdy straż pożarna, jeżdżąc ostrzegała przed wychodzeniem na ulicę. Przymusowa izolacja sprawiła, że moim ulubionym miejscem stała się kuchnia i dlatego przytyłam aż trzy kilogramy. Zastanawiałam się wówczas, jak zrzucić tę nadwagę i doszłam do wniosku, że potrzebuję jeszcze więcej ruchu. W tym okresie bardzo brakowało mi dotychczasowych zajęć organizowanych w klubie seniora i spotkań z koleżankami. Zrozumiałam też, co jest w życiu najważniejsze i że czasem konieczna jest zmiana planów, bo świat po pandemii będzie zupełnie inny. Ponieważ epidemia się jeszcze nie skończyła, nadal w pewnym stopniu odczuwam zagrożenie i tęsknotę za minionym poprzednim czasem. Niecierpliwie oczekuję na powrót do normalności.

Stanisław

Tak opowiada: Gdy zaczęła się pandemia usłyszałem, że osoby w moim wieku znalazły się w grupie najwyższego ryzyka. Doszedłem jednak do wniosku, że przekraczając magiczną siedemdziesiątkę jestem w grupie ostatniego ryzyka. To, co mam ponad 60 lat, otrzymałem w prezencie bo i tak już „stoję pod ścianą". Na epidemię nie mam żadnego wpływu. Jedynie co mogę, to nie wystawiać się na niebezpieczeństwo i przestrzegać zasad sanitarnego reżimu. I tak też staram się postępować. Zachowałem także wszystkie dotychczasowe czynności dnia codziennego poza, oczywiście, spotkaniami w klubie seniora. Najpierw zabrałem się za wiosenne prace porządkowe, potem przygotowywałem opał i naprawiałem kosiarkę. Dość dużo czasu poświęciłem na kopanie ogrodu i upiększanie obejścia. Pamiętając o obiecanej prelekcji dla koleżanek i kolegów w klubie pt. Żywność lekarstwem, zgromadziłem potrzebną literaturę i segregowałem materiały do rozdania. Ponieważ wszelkie niezbędne zakupy były na mojej głowie, zawsze starałem się pamiętać o maseczce, dezynfekcji rąk i rękawiczkach. Od czasu do czasu, słuchając przekazów medialnych, zwróciłem uwagę na podawane często sprzeczne informacje. Wprowadzały mnie one w zły nastrój. Ponieważ pandemia nie ustępuje, denerwuję się coraz bardziej, brak mi też cotygodniowych spotkań w klubie seniora.

Helena

O odwołaniu spotkań w klubie seniora z powodu pandemii dowiedziałam się w połowie marca. Usłyszałam wtedy o przymusowej izolacji, konieczności noszenia maseczek, dezynfekcji i jak najczęstszym myciu rąk. Media informowały na okrągło o zakazie opuszczania domu. Zaczęłam wówczas śledzić wszystkie te komunikaty i wszelkiego rodzaju teorie na temat powstania wirusa. Bardzo często te informacje

były sprzeczne. Coraz bardziej zaczęłam się niepokoić o zdrowie i życie swoje i bliskich. Na dodatek, moi znajomi z Włoch i Anglii dostarczali mi coraz nowych i gorszych treści na temat zakażonych. Wiadomości te powodowały, że stresowałam się coraz bardziej i zaczęłam się lękać o swoje bezpieczeństwo. Pojawiły się też kłopoty z zaśnięciem, a przymusowa izolacja bardzo mi ciążyła. Pozostały jedynie kontakty telefoniczne, podczas których słyszałam i przekazywałam słowa nadziei i otuchy, co bardzo pozytywnie wpływało na moje samopoczucie i łagodziło przykrą sytuację. Po kilku dniach miałam już dosyć słuchania i mówienia tylko o wirusie. Postanowiłam całkowicie zmienić swój rytm dnia. Przestałam śledzić internetowe informacje i ograniczyłam wysłuchiwanie komunikatów na temat zakażeń. Codziennie wychodziłam na ścieżki rowerowe, spacerując z pieskami i z prawdziwą pasją zajęłam się wiosennym pracami w ogrodzie. Tak postępuję do dnia dzisiejszego, mimo że pandemia nie ustępuje i rozszerza się w zastraszającym tempie. Obawiam się jesieni. Mam jednak nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Oczywiście przestrzegam wszelkich rygorów bezpieczeństwa. W czerwcu, kiedy obostrzenia nieco poluzowano, nasz klub znowu zaczął funkcjonować. Spotykaliśmy się wtedy w małych, kilkuosobowych grupach. Niestety, od lipca klub przestał działać. Brakuje mi tych spotkań. Mam już dość tej trudnej sytuacji i chciałabym, aby ten koszmar już się skończył.

Rozalia

Gdy został ogłoszony stan zagrożenia epidemicznego zdałam sobie sprawę z poważnego choć niewidocznego niebezpieczeństwa. Poczułam się zagubiona, pełna obaw o siebie i bliskich. Zwiększył się strach towarzyszący mi przez dłuższy czas. Wprawdzie najbliżsi postarali się o zabezpieczenie mnie w maseczki, rękawiczki i płyn do dezynfekcji, ale przymusowa izolacja i ograniczenie swobodnego poruszania się stały się prawdziwym wyzwaniem i powodowały złe samopoczucie. Informacje medialne pogłębiały niepokój. Pojawiła się inna rzeczywistość i powinnam się do niej dostosować, zrezygnować z dotychczasowych przyzwyczajeń. Nie było to łatwe. Znalazłam jednak więcej czasu na przemyślenia, lekturę, mogłam wyjść na dłuższy spacer z kijkami i, podziwiając piękno otaczającej przyrody, przewietrzyć umysł od złych i niepotrzebnych myśli. Ponieważ zmuszona byłam zwolnić tempo życia, zaczęłam szukać rozwiązań i wymyślać „plusy" tej trudnej sytuacji. Minusów niestety było znacznie więcej, m.in. rozluźnienie relacji towarzyskich, w tym więzi rodzinnych, nad czym szczególnie ubolewam. Pozostał jedynie kontakt telefoniczny, ale to nie wystarczało. Wszelkie wyjścia z domu ograniczyłam do minimum z zachowaniem rygorów bezpieczeństwa. Najpierw rzuciłam się w wir domowych porządków, potem zajrzałam do ogródka, bo zbliżała się wiosna. To jednak nie pomagało, czułam się jak uwięziona. Wtedy z nieoczekiwaną pomocą przyszedł mi nowosądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku, którego od ponad dekadę jestem słuchaczką, proponując wiele różnorodnych zajęć online. Z radością przyjęłam te propozycje i z niektórych skorzystałam. Zainteresował mnie trening umysłu organizowany przez Akademię Umiejętności „Poza schematem", obejmujący wiele ciekawych spotkań, podczas których, m.in. mogłam

kształtować pamięć, uwagę, orientację, widzieć uczestników i brać czynny udział w zajęciach. Wysłuchałam też kilku wykładów sądeckich lekarzy w ramach tzw. Skarbnicy Zdrowia Sądeckiego Seniora oraz Rzecznika Praw Pacjenta. Ponadto skorzystałam też z wirtualnych wycieczek po polskich ciekawych miejscach. W ramach Sądeckiej Jesieni Kulturalnej Seniorów *Seniorzy-Seniorom* obejrzałam program artystyczny promujący piękno i ciekawe miejsca Sądecczyzny, oparty na fragmentach utworów W. Młynarskiego i spektakl Madonny, przygotowany przez uniwersyteckie koleżanki. Wszystkie te zajęcia dawały mi dużo radości i satysfakcji. Niecierpliwie oczekiwałam końca pandemii i ucieszyłam się, gdy w czerwcu klub wznowił zajęcia, niestety tylko na miesiąc. Ponieważ koronawirus ani myśli odpuścić, wzmagają się moje obawy i lęk przed niepewną przyszłością. Jak sobie radzę, aby przetrwać ten trudny czas? Staram się pozytywnie myśleć, chociaż nie zawsze się to udaje.

Małgorzata

która o pandemii i jej obostrzeniach usłyszała w klubie seniora, tak wspomina ten dzień: podczas spotkania klubowego zostaliśmy poinformowani o zawieszeniu działalności klubu z powodu koronawirusa. Trochę mnie to zaniepokoiło, ale pomyślałam – trudno, znajduję się w grupie ryzyka więc muszę się dostosować do pewnych zaleceń. Łudziłam się, że zagrożenie niedługo minie i wrócimy do normalnego życia. Stało się jednak inaczej. Media podawały różne informacje, m.in. zobaczyłam, jak ludzie wykupują artykuły spożywcze w sklepach. Ogarnął mnie strach i niepewność jutra. Też poczyniłam pewne, choć niewielkie zapasy mąki, cukru i mleka. Moje obawy i jednocześnie smutek wzrosły, gdy zamknięto szkołę i przedszkole – opowiada. Wspomina opustoszały łącki rynek, który wydawał jej się jakby świat stanął w miejscu i dziwne Święta Wielkanocne bez najbliższej rodziny. – Pozostały kontakty telefoniczne i ograniczone do minimum wyjścia z domu, podczas których w miarę możliwości starałam się pomóc starszemu rodzeństwu w drobnych zakupach czy też wesprzeć serdeczną i podtrzymująca na duchu rozmową – dodaje. – A co jeszcze robię? Pomimo codziennych obowiązków, przygotowuję różne przetwory na zimę, trochę czytam. Zaglądam też do Internetu na stronę naszego klubu, aby być na bieżąco. Z radością przyjęłam informację o klubowych zajęciach online, z ogromną pasją szydełkuję. Mimo tych wszystkich zajęć, brak mi kontaktów z rówieśnikami, bo człowiek potrzebuje drugiego człowieka – dorzuca. Swoją wypowiedź uzupełnia – jestem jednak optymistką i wierzę, że ten zły czas kiedyś się skończy, oby jak najprędzej. Póki co, życzę wszystkim zdrowia i lepszego samopoczucia!

W czerwcu nasz klub wznowił działalność i seniorzy z ogromną radością powrócili do zajęć, które odbywały się w małych grupach i z zachowaniem wszelkich rygorów bezpieczeństwa. Niestety, tylko na miesiąc, bowiem w sierpniu, kiedy pandemia rozszerzyła się, klub przestał funkcjonować, a od sierpnia zajęcia odbywały się online. Był tam i trening pamięci, ćwiczenia fizyczne i plastyczne, spotkanie z zielarką, konkursy, wiadomości o tym, jak korzystać z e-recepty i założyć Profil Zaufany, a także wiele innych. Pani Kasia Gromala, kierownik gminnej biblioteki, wystosowała ser-

deczny list do członków grupy dyskusyjnej „Senior + Książka", w którym pisze m.in. „Sierpień mija nieubłaganie, czas wakacji się kończy, ale czas pandemii nie ustępuje. Nie mogliśmy się spotkać w Klubie Seniora, więc przynajmniej spotkajmy się wirtualnie. (…) Biblioteki wznowiły swoją działalność, lecz w ograniczonym zakresie. Czytelnicy obsługiwani są przy specjalnie utworzonych stanowiskach, bez wstępu do środka z zachowaniem wszelkich wymogów sanitarnych, **a zwracane książki trafiają na kwarantannę.** (...) nie ma zajęć wakacyjnych, brak wspólnych rozmów….., **smutno jakoś**. Trudny to czas, bo **człowiek potrzebuje człowieka** [podkreślenia R.K.], a te kontakty są teraz ograniczone. Chciałabym, tak jak chyba każdy z Was, aby ten czas już się skończył, choć pewnie jeszcze długa droga przed nami. Życzę Wam dużo sił, wytrwałości, a najbardziej zdrowia, zdrowia i jeszcze raz zdrowia!!!

I nam smutno. Szczególnie odczuwamy brak towarzyskich spotkań, rozmów i dyskusji zakończonych często krańcowo różnymi wnioskami, ale zawsze zmuszającymi do głębszej refleksji. Brakuje nam też prelekcji, przynoszących tyle ciekawych wiadomości, a także atmosfery klubowej, do której przywykliśmy od czterech lat istnienia klubu. Wszystkim doskwiera ta przymusowa izolacja, chociaż autorytety z zakresu zdrowia zalecają, aby nie zamykać się w domu, wyjść do ludzi, utrzymywać kontakty towarzyskie i przestrzegać zasad sanitarnych. Podkreślają, że **koronawirus to bardzo groźny przeciwnik. Nie należy go lekceważyć!** Zalecają też, aby dzielić się radością, bo **radość dzielona jest podwójną radością.** Nakłaniają również do aktywności tak umysłowej, jak i fizycznej, przytaczając słowa Wojciecha Oczki, szesnastowiecznego nadwornego lekarza króla Stefana Batorego i Zygmunta III: **Ruch jest w stanie zastąpić prawie każdy lek, ale wszystkie leki razem wzięte nie zastąpią ruchu!** W połowie września, ku naszej nieopisanej radości, klub wznowił działalność. Na jak długo, nie wiemy. Najważniejsze, że znowu możemy się spotykać. Marzymy, żeby jak najprędzej wszystko powróciło do normalności.

Okruchy to tytuł wiersza Marzeny Setlak, którego fragmenty zamieściłam w tekście.

Spotkanie z opiekunami Pienińskiego Domu Dziennego Pobytu w Kluszkowcach

Grupa dyskusyjna
„Senior + Książka”

Spotkanie
z kierownikiem GOPS
p. Arturem Kotasem

Zajęcia rehabilitacyjno-
taneczne

Pro memoria

Marcin Wnęk-Kurzeja

Aleksandra Szurmiak-Bogucka

Aleksandra Szurmiak-Bogucka urodziła się 26 grudnia 1928 roku w Nowym Sączu. Jej rodzicami byli Anna z domu Juszczyk i Bolesław Szurmiak. Atmosfera w domu trwale ukształtowała jej charakter i zamiłowanie do kultury, szczególnie kultury ludowej. Jej ojciec był nauczycielem zasłużonym dla rozwoju oświaty Ziemi Sądeckiej. Siostry Aleksandry – Halina i Maria – także zajmowały się działalnością społeczną i pedagogiczną.

Uczęszczała do Liceum Humanistycznego Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu i Średniej Szkoły Muzycznej w Krakowie, gdzie obroniła dyplom w klasie fortepianu prof. Haliny Ekier. Po jej ukończeniu studiowała Muzykologię na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierunkiem profesorów Z. Jachimeckiego, J. Reissa, S. Łobaczewskiej i W. Poźniaka. Studia ukończyła w roku 1953 obroną pracy magisterskiej pt. „*Monografia muzyczna wsi Ochotnica w powiecie nowotarskim*". Równocześnie, jako przedmiot poboczny studiowała etnografię, której edukację zakończyła egzaminem ogólnym u profesorów: K. Moszyńskiego i J. Klimaszewskiej.

Rodzice Aleksandry Szurmiak-Boguckiej z córką Haliną. Zdjęcie ze zbiorów Inki Boguckiej.

Pracę zawodową rozpoczęła w roku 1954 w Instytucie Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie w sekcji Badania Muzyki Ludowej, pod kierunkiem Jadwigi i Mariana Sobieskich. Od 1953 roku była członkiem Krakowskiej Ekipy Regionalnej, w której wraz z Kazimierzem Boguckim dokonywała zapisu i utrwalania na taśmie magnetofonowej tradycyjnego folkloru muzycznego, tzw. *Akcja Zbierania Folk-*

loru Muzycznego. Ich dorobek to kilka tysięcy pieśni, przyśpiewek, melodii i wywiadów u Górali Podhalańskich, Żywieckich, Nadpopradzkich, Łącko-Kamienickich, Pienińskich, Spiskich, Orawskich, Łemków, Krakowiaków, Lachów Sądeckich i Limanowskich.

Kazimierz Bogucki syn Jana Boguckiego i Jadwigi z domu Pasiud urodził się w Łącku 7 stycznia 1927 roku. Pochodził z rodziny aktywistów. Bracia jego babki – Franciszki Pasiudowej – Stanisław (adwokat), Jan i Franciszek Ćwikowscy (nauczyciele) z Czerńca odznaczali się umiłowaniem sztuki, nauk pedagogicznych i artystycznym polotem. (Można o ich życiu przeczytać w Almanachu Łąckim: Maria Kurzeja-Świątek Jan Ćwikowski – Almanach Łącki nr 22, rok 2015, str. 46--55; Maria Kurzeja-Świątek Franciszek Ćwikowski – Almanach Łącki nr 20, rok 2014, str. 95-103). Ojciec Kazmierza – Jan Bogucki był burmistrzem miasta Piwniczna-Zdrój, osobą bardzo szanowaną w Łącku.

Zdjęcie ślubne Aleksandry Szurmiak i Kazimierza Boguckiego, Nowy Sącz 23.02.1957 – ze zbiorów rodzinnych autora

Związek małżeński z Aleksandrą Szurmiak zawarli 23 lutego 1957 w Nowym Sączu. Kazimierz Bogucki zmarł nagle 20 października 1970 roku. Rano pojechał na próbę z Zespołem Podhale, z której już nigdy nie wrócił. Mieli jedną córkę – Jadwigę „Inkę" Bogucką.

Lata 80-te. Ze zbiorów Inki Boguckiej

W latach 1963-1964 Aleksandra Szurmiak-Bogucka wykładała i prowadziła ćwiczenia w Katedrze Historii Muzyki Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz współpracowała z Redakcją Dzieł Wszystkich Oskara Kolberga w Poznaniu.

Od roku 1965 przez trzydzieści pięć lat pracowała w Polskim Wydawnictwie Muzycznym. Objęła tam stanowisko Kierownika Redakcji Dawnej Muzyki Polskiej i Folkloru.

W latach 1982/83 i 1983/84 prowadziła ze studentami zajęcia fakultatywne z folkloru muzycznego w Katedrze Etnografii UJ. Była wykładowcą muzycz-

nego folkloru górskich regionów Polski w Studium Folklorystycznym w Nowym Sączu, działającym dziś przy Małopolskim Centrum Kultury SOKÓŁ.

W roku 1985 została redaktorem serii *Obrzędy i zwyczaje ludowe*. Wykonywała w terenie dokumentację fotograficzną i muzyczną. Seria po wydaniu trzech tomów została przerwana z przyczyn ekonomicznych i już jej później nie wznowiono. Od 1972 roku na seminariach instruktorskich organizowanych przy Festiwalu Folklorystycznym *Limanowska Słaza* w Limanowej instruktorom zespołów ludowych z całego kraju przekazywała swą wiedzą o muzyce ludowej, jej korzeniach i uwarunkowaniach regionalnych. Czyniła to także przy innych przeglądach i festiwalach folklorystycznych.

Aleksandra Szurmiak-Bogucka była przez ponad pół wieku jurorem przeglądów i konkursów folklorystycznych, takich jak m.in.:

- Sabałowe Bajania w Bukowinie Tatrzańskiej (od 1969),
- Festiwal Górali Polskich w Żywcu (od 1969),
- Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem (od 1971),
- Festiwal Folkloru Ziem Nizinnych – kontynuacja o Pawie Pióro i Gliniany Dzban w Tarnowie (od 1972),
- Krakowski Konkurs Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych w Bochni i Niepołomicach (od 1972),
- Festiwal Folklorystyczny „Limanowska Słaza" w Limanowej (od 1972),
- Konkurs Kapel Podhalańskich w Szczawnicy (od 1976 w Nowym Targu),
- Karnawał Góralski w Bukowinie Tatrzańskiej (od 1975),
- Karpacki Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych w Rabce-Zdroju (od 1976),
- Ogólnopolski Festiwal Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym (od 1977),
- Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne w Wiśle oraz w Żywcu (od 1990),
- Międzynarodowy Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych „Święto Dzieci Gór" w Nowym Sączu (od 1992),
- Międzynarodowy Festiwal Folkloru Karpat w Trzcinicy,
- Ogólnopolskie Spotkania Dziecięcych i Młodzieżowych Grup Kolędniczych „Pastuszkowe Kolędowanie" w Podegrodziu,
- Przepatrzowiny Teatrów Regionalnych Małopolski w Czarnym Dunajcu,
- Międzywojewódzki Sejmik Wiejskich Zespołów Teatralnych w Bukowinie Tatrzańskiej,
- „Druzbacka" – Przegląd Kapel, Instrumentalistów, Śpiewaków Ludowych i Drużbów Weselnych w Podegrodziu i innych miejscowościach,
- Regionalny Przegląd Zespołów Folklorystycznych, Kapel Ludowych, Grup Śpiewaczych i Śpiewaków Ludowych im. J. Cierniaka „Krakowski Wianek" w Szczurowej,

- Przegląd Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych Regionu Krakowskiego „Krakowiaczek" w Łoniowej,
- Przegląd Folkloru Pogórza „Pogórzańska Wiosna" w Gorlicach.

Od lat 70. uczestniczyła w komisjach artystycznych lokalnych przeglądów rodzimego folkloru góralskiego oraz przeglądach folklorystycznych w Płocku i Poznaniu na Konkursach Muzyki Dudziarzy.

Lata 90-te, ze zbiorów Inki Boguckiej

Aleksandra Szurmiak-Bogucka wraz z mężem Kazimierzem była założycielem i instruktorem Zespołu Regionalnego *Podhale* w Nowym Targu, a także konsultantem muzycznym Zespołu Regionalnego *Lachy* w Nowym Sączu. Wielu grupom udzielała fachowych porad i konsultacji programowych. Dla Polskiego Radia przygotowała liczne audycje o folklorze muzycznym regionu Karpat. Była członkiem Związku Kompozytorów Polskich – Sekcji Muzykologów, Towarzystwa Przyjaciół Kultury Ludowej w Krakowie, Towarzystwa Przyjaciół Orawy, Polskiego Towarzystwa Etnochoreologicznego w Warszawie, w którym współredagowała leksykon *Taniec w polskiej tradycji* oraz członkiem Rad Artystycznych Ministerstwa Kultury i Sztuki CAK.

Niektóre przykłady prac autorstwa pani Szurmiak-Boguckiej:

- *Pieśni Podhala – antologia – część muzyczna.* Praca zbiorowa PWM, Kraków 1957, II wyd. 1971
- *Górole, górole, góralsko muzyka – śpiewki Podhala*, PWM, Kraków 1959
- *Stan badań nad folklorem muzycznym i tanecznym na terenie polskich Karpat*, w: „Etnografia Polska" t. V, Instytut Archeologii i Etnologii PAN, Instytut Historii i Kultury Materialnej PAN, 1961
- *Wesele góralskie*, PWM, Kraków, 1974
- *Muzyka i taniec ludowy*, w: „Zakopane – 400 lat dziejów", Kraków, 1991
- Jakim muzykiem mógł być Sabała, w: „O Sabale – w 100-lecie śmierci 1984--1994", Kraków 1995
- *Melodie do przedstawienia Herodowego w Modlnicy koło Krakowa z roku 1986*. Aneks – Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie, tom XII. Kraków, 1977
- *Przyczynki do zagadnienia formy pieśni Babiogórców w świetle zbiorów XIX -i XX wieku*, w: Rocznik Babiogórski, tom V. Kraków – Zawoja, 2003

Opracowania:

- *Pieśni ludowe z Sądecczyzny* (wstęp i opracowanie zbioru), Sądecka Oficyna Wydawnicza Małopolskiego Centrum Kultury Sokół, Nowy Sącz, 2000
- *Pieśni ludu krakowskiego* (opracowanie zbioru), Tarnów, 2007
- *Zbiór pieśni ludowych Zamagurza Spiskiego* (opracowanie), Stowarzyszenie Rozwoju Spisza i Okolicy, Łapsze Niżne, 2007

Aleksandra Szurmiak-Bogucka była uważana za jednego z najwybitniejszych etnomuzykologów w kraju specjalizujących się w tradycyjnej kulturze muzycznej polskich Karpat i Podkarpacia. Poświęciła wiele lat badaniom ludowego dziedzictwa muzycznego grup etnograficznych południowej Polski. Swoją ogromną wiedzą dzieliła się w wielu opracowaniach, publikacjach i artykułach, ale nade wszystko była bezcennym wykładowcą oraz prelegentem konferencji i seminariów organizowanych przez instytucje kulturalno-oświatowe.

Łapsze Niżne – zdjęcia do"Wesela Spiskiego". Ze zbiorów Inki Boguckiej

Za swoją pracę została uhonorowana następującymi wyróżnieniami:

- Nagroda im. Oskara Kolberga (1986),
- Złoty Krzyż Zasługi (1987),
- Srebrny Krzyż Zasługi (1986),
- Srebrna Odznaka za zasługi dla Ziemi Krakowskiej (1970),
- Złota Tarcza Herbowa Miasta Nowego Sącza (1972),

- Zasłużony Działacz Kultury (1972),
- Nagroda Wojewody Krakowskiego za osiągnięcia w dziedzinie kultury (1974),
- Dyplom Honorowy Ministra Kultury i Sztuki za osiągnięcia w upowszechnianiu kultury (1980),
- Nagroda I stopnia im. Jędrzeja Cierniaka za wniesiony wkład w rozwój działalności kulturalnej na rzecz środowiska wiejskiego (1987),
- Nagroda Miasta Krakowa za wybitne osiągnięcia w dziedzinie upowszechniania kultury oraz ochrony i popularyzacji folkloru krakowskiego (1989),
- Medal 50-lecia Cepelii – w uznaniu zasług (1999),
- Honorowe Członkostwo Związku Podhalan (1996),
- Odznaka C.I.O.F.F. za szczególne osiągnięcia dla Ochrony Dziedzictwa MERITORIOUS SERVICE (2006),
- Zasłużony Kulturze – Gloria Artis (2008),
- Odznaka Honorowa Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej (2011),
- Nagroda Województwa Małopolskiego im. Romana Reinfussa (2012),
- Krzyż Małopolski (2015).

Ostatnie pożegnanie Aleksandry Szurmiak-Boguckiej, fot. Julian Kowalczyk

Do końca życia Aleksandra Szurmiak-Bogucka prowadziła aktywną działalność zawodową. Jeszcze w lutym 2020 roku zasiadała na ostatnim przed pandemią Karnawale Góralskim w Bukowinie Tatrzańskiej. Krótko po tym straciła wzrok i bardzo cierpiała z tego powodu. Była człowiekiem przyzwyczajonym do intensywnej pracy i gdy musiała ją zakończyć z racji wieku i stanu zdrowia, utraciła motywację do życia. Zmarła w piątek 17 lipca 2020 roku w Krakowie. Jej pogrzeb odbył się w Łącku, 24 lipca 2020 roku. Mszę Świętą o godzinie 14:00 koncelebrowali ks. Stanisław Kowalik – kapelan Związku Podhalan i ks. Czesław Noworolnik – proboszcz Parafii pw. Jana Chrzciciela w Łącku. Z powodu ograniczeń związanych z pandemią koronawirusa, córka zmarłej Aleksandry – Inka, poprosiła, aby ograniczyć udział delegacji do minimum. Liczne grono osób, którym

Poczty sztandarowe przed kościołem w Łącku, fot. Julian Kowalczyk

Połączone kapele na pogrzebie, fot. Julian Kowalczyk

dane było współpracować z panią Bogucką połączyło się z łąckim kościołem przez transmisję internetową. W kondukcie żałobnym udział wzięły poczty sztandarowe i delegacje grup etnograficznych z całej południowej Polski. Przy dźwiękach melodii podhalańskich granych przez kapelę góralską Aleksandra Szurmiak-Bogucka spoczęła przy swoim mężu w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Łącku.

Pro memoria

Jadwiga Jastrzębska

Tadeusz Gurgul

Tadeusz Gurgul urodził się 9 wrzesnia 1959 roku w Łącku, w rodzinie Władysława i Rozalii (de domo Ćwikowska) Gurgul. Był jednym z czworga dzieci: Elżbieta, Katarzyna i Stanisław. Szkołę podstawową ukończył w Łącku, Technikum Rachunkowości Rolnej w Marcinkowicach, a w lutym 1983 roku uzyskał tytuł inżyniera na Akademii Rolniczej w Lublinie. Już jako młody chłopak pomagał rodzicom w gospodarstwie rolnym. W 1979 roku przejął gospodarstwo rodziców i stopniowo zaczął zakładać swój własny sad.

Pracę w Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Łącku rozpoczął 16 lipca 1979 r.

Do Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Nawojowej przeszedł 1 grudnia 1983 roku i był starszym specjalistą ds. ekonomiki i organizacji produkcji. W latach 90. XX wieku odchodzi z ODR i zakłada własną działalność gospodarczą, i zostaje prezesem Zarządu Spółdzielni Ogrodniczej Ziemi Sądeckiej, funkcje tą sprawuje do 1996 roku. W 2006 roku zostaje Kierownikiem Powiatowego Zespołu Doradztwa Rolniczego w Nowym Sączu. Jako specjalista ds. ekonomiki wraca w 2011 roku, po czym ponownie obejmuje stanowisko kierownika PZDR w 2018 r, i pełni tę funkcję do śmierci w dniu 28 maja 2020 roku.

Tadeusz Gurgul był zaangażowanym społecznikiem. Należał do wielu stowarzyszeń w tym m.in. był prezesem Koła Łowieckiego „Jarząbek", przez 28 lat prezesem OSP w Czerńcu, a od 1987 roku, od chwili powstania, należał do Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej. W latach 1998-2002 był radnym Gminy Łacko, a także radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu w kadencji 1988-1992.

Tadeusz Gurgul angażaował się także czynnie w prace rady parafialnej, przy parafii pw. Św. Jana Chrzciciela w Łącku.

Był odznaczony m.in. złotym medalem za Zasługi dla Pożarnictwa w 1996 r., Brązowym Krzyżem Zasługi przez Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego w 2003 roku, Srebrnym Krzyżem Zasługi przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego w 2008 roku. W 2010 roku otrzymał najwyższe odznaczenie OSP, przyznane przez Zarząd Główny Ochotniczych Straży Pożarnych, Złoty Znak Związku OSP.

Był dumnym ojcem pięciorga dzieci: Konrada, Michała, Bartka, Sebastiana i Sylwii, i troskliwym dziadkiem pieciorga wnucząt: Jasia, Witusia, Amelki, Olusia i Marcelinki.

Śmierć śp. Tadeusza Gurgula była dla mnie osobiście, i pozostałych członków Towarzystwa Miłosników Ziemi Łąckiej ogromną stratą. Nigdy nie odmawiał pomocy w różnych przedsiewzięciach stowarzyszenia. Był skromnym człowiekiem, wspierał nas także finansowo, ale chciał pozostać anonimowy, nie afiszował się z tą pomocą. Od chwili powstania Almanachu Łąckiego w 2004 roku, którego wydawcą jest TMZŁ, wspierał wydawanie każdego numeru.

Będzie nam brakowało jego otwartości, uśmiechu, dobrej rady i życzliwości.

NON OMNIS MORIAR...

Uroczystości pogrzebowe śp. Tadeusza Gurgula zgromadziły setki przyjaciół, znajomych, członków stowarzyszeń, samorządowców i mieszkańców Łącka, Nowego Sącza, Małopolski i Polski, fot. Stanisław Śmierciak

Jesień w Zarzeczu – szkoła, październik 2020

Fot. Marcin Brzózka

Jadwiga Jastrzębska

Z domowego archiwum

Maria Pasiud podczas remontu rodzinnego domu znalazła fragmenty starych gazet i rodzinne zdjęcia. Przyniosła te skarby do redakcji Almanachu Łąckiego, z nadzieją, że może się przydadzą. Pani Maria mieszka zagranicą i chociaż często odwiedza rodzinne strony, to postanowiła, że zdjęcia te mamy, po opracowaniu (opisaniu i skanowaniu), oddać rodzinie mieszkającej w Łącku. Zostaną one zamieszczone w kolejnych numerach Almanachu Łąckiego w dziale *Zatrzymane w kadrze.*

Fragmenty gazet zostaną w archiwum Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej.

ŁĄCKO'86

Pochwała dzielności

Rodowód Łącka i pobliskich wiosek — [illegible]e byle jaki; kroniki dziejopisów i legen[illegible]dy przekazywane z pokolenia na pokole[illegible]nie zaświadczają, że ziemia ta wydała [illegible]wielu bitnych żołnierzy i dobrych go[illegible]spodarzy. W pradawnych czasach wiódł [illegible]tędy szlak kupiecki z południa Europy nad Bałtyk, przemierzali też okolicę po[illegible]szukiwacze złota, maszerowało brzegiem Dunajca wojsko różnych królów i cesarzy.

Słynęło Łącko znamienitymi rzeźbiarza[illegible]mi i tkaczami, na czwartkowe jarmarki ciągnął lud nie tylko z Sądecczyzny, smakowano tu pstrągi, łososie i krzepką śliwowicę. Wreszcie — już w naszym stuleciu — zakwitła ta ziemia sadami owocowymi. A także — krwią swych najlepszych synów, żołnierzy i partyzantów, którzy stanęli przeciw hitlerowskiej nawale. **W uznaniu zasług, jakie gmina wniosła w zwycięstwo nad faszyzmem, Rada Państwa przyznała jej Krzyż Partyzancki.** Uroczyste wręczenie tego wysokiego odznaczenia dokona się 18 maja, w czasie tegorocznego Święta Kwitnącej Jabłoni. W wigilię tej uroczystości poświęcamy Łącku specjalny dodatek.

Na starym korzeniu

[illegible] ruchliwej szosy prowadzącej z Nowego [illegible] do Szczawnicy rozciągają się nad brzegiem [illegible] wsie gminy Łącko. Dużo tu nowych, za[illegible] i obejść gospodarskich otoczonych [illegible] wypielęgnowanych sadów. [illegible] wydaje się tu nowe, a wrażenie to pogłę[illegible] otoczonego jasnymi domkami łąckiego [illegible], którego skrzydło zamyka dom handlowy [illegible] po drugiej stronie szosy — Bank Spółdziel[illegible]. W głębi — skwer z ławkami, a tuż obok głę[illegible]m kamiennym korytem płynie potok Czarna [illegible], który przed laty nieraz pustoszył wieś. Tył[illegible] barwna figurka świętego, skrytego w kapliczce [illegible] przystanku PKS, oraz wieża starego kościoła [illegible]pominają, iż wieś ma za sobą wielowiekową [illegible]orię.

* * *

[illegible]erwsze wzmianki o Łącku możemy znaleźć u [illegible] Długosza, który pisze, że Łącko w 1251 roku [illegible] własnością hrabiego Wydżgi herbu Janina. On [illegible] miał kopać złoto z najwyższego szczytu zwanego [illegible]. Później Łącko dostaje się Kindze (w nagro-

[illegible]

sta, czasem pleban, później także pisarze Wiejskiego Sądu Okręgowego. Dopiero w 1892 roku utworzono szkółkę trzyklasową. Gdy w 1898 roku przybył do Łącka **Stanisław Sebastian Wilkowicz z Bochni** — szkoła została unowocześniona, a w końcu stała się normalną siedmioklasówką, ale to już w latach dwudziestych naszego wieku.

Wilkowicz zrobił bardzo wiele dla Łącka i gminy. Był inicjatorem Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, rozwijał zainteresowania kulturalne, założył Nauczycielskie Koło Teatralne. To on zaczął wprowadzać sadownictwo. Uczył szczepienia drzewek, sprowadzał nowe gatunki jabłoni. Pomagał mu ksiądz Plaskowy, który młodym parom dającym na zapowiedzi — a także grzesznikom za pokutę — kazał sadzić po 10 drzewek owocowych. Dziś patrząc na ogromne sady niektórzy żartują, że grzeszących było tu mnóstwo, skoro posadzili tyle drzew.

W 1910 roku ukazała się książeczka „*Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama, wodza spod Grunwaldu*", w której ANTONI KURZEJA z Zabrzeży przedstawił bez ubarwień ówczesną wiejską codzienność:

Ledwie biedne pachole zacznie się ruszać po ziemi, bose, otulone workiem przed deszczem, pędzą je rodzice z gęśmi i cielętami na pastwisko równo ze

Stanisław Wąchała

Kocham Cię łącka ziemio

Kocham Cię, łącka ziemio rodzinna
kwieciem jabłoni zdobiona.
Tyś mi najbliższa sercu — nie inna
moja kolebko rodzona.
Kocham te pola, miedze i niwy
porannym słońcem skąpane,
gdy na Was patrzę — jestem szczęśl[illegible]
tak drogie, moje i znane.
Dunajec kocham i Czarną Wodę —
co zdobią Łącko swą falą,
płynące szepczą jakby zaklęcia,
lub prawią legendę starą.
Kocham i Ciebie, pieśni ludowa,
któraś się w Łącku zrodziła.
W Tobie ma gwara, ojczysta mowa
Tyś piękna zawsze i miła.
Ty jednych cieszysz a drugich wzr[illegible]
gdy skrzypki Twą nutkę zagrają,
a góry jakby na straży, zda się,
tego koncertu słuchają.
Słyszę fujarkę w Soblu, jak płacze,
halny jej w liściach wtóruje.
Kochane Łącko — gdy na Cię patrz[illegible]
widząc Cię, piórem maluję.

Są ludzie, którzy poranku nie wyobrażają sobie bez świeżych bułek, mleka i... gazety.

Kiedy bierzecie do ręki „Gazetę Południową" — w tzw. „główce" czytacie: Rok XXX. A więc jubileusz? Już od 30 lat „GP", zwana wcześniej „Krakowską", co niektórym jej czytelnikom tkwi w pamięci do dnia dzisiejszego — towarzyszy mieszkańcom regionu w pracy i życiu, pisze o ich troskach i radościach, informuje o najważniejszych wydarzeniach w świecie, kraju, województwie.

Okazją do bezpośrednich spotkań zespołu redagującego „GP" z czytelni-

1964 r. pierwszy zorganizował święto — festyn dla swoich czytelników. W praktyce naszego kraju „GP" była drugą, która postawiła na szeroką platformę odświętnych w formie kontaktów ze swoimi wiernymi czytelnikami.

Jest w tym czasie świątecznym okazja do wspominek, do odsłonięcia „kuchennych" spraw redakcyjnych. Gazetę — każdą bez wyjątku — redaguje się w ogromnym pośpiechu. Musi być świeża, aktualna, bo ma tylko jednodniowy żywot. Swego czasu, kiedy w Krakowie ukazywał się „IKC" — Iustrowany Kurier Codzienny — fotoreporter przyniósł do redakcji zdjęcie dostojnika

ni z niemałym zdziwieniem, iż dostojnik ów ma 2 cylindry: ten dorysowany i drugi, który trzymał w ręce. Zawinił pośpiech. Gazetę redaguje się na dwie zmiany: część tzw. depeszową w późnych godzinach popołudniowych i wieczornych, druk trwa w nocy, transport pakietu egzemplarzy nad ranem. Po to tylko, by czytelnik, zdążający do pracy, mógł w kiosku „Ruchu" zakupić aktualny numer „Gazety" donoszący o tym, co wczoraj wydarzyło się na świecie, przeczytać komentarz z „Mundialu", a także dowiedzieć się, co słychać w ZNTK.

(k-b)

Łącko na ludowo

Nasz fotoreporter **St. Śmierciak** wyjechał na urlop. Zostawił swoje foto-wspomnienia z Łącka, gdzie także w tym roku wśród rozkwitłych sadów odbywała się wspaniała impreza folklorystyczna z tańcami, śpiewami i muzykowaniem małych i dorosłych górali łąckich.

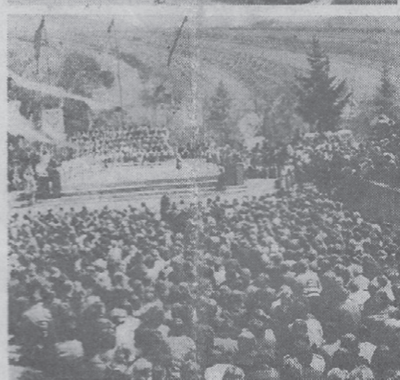

Sandecja gola...

Kibice piłkarscy mają teraz „swój czas". Emocji nie brakuje. Pasjonujemy się tym, co za sprawą telewizji „na własne oczy" oglądamy w dalekiej Argentynie, a nadto wcale nie jest nam obojętne jak finiszuje w lidze międzywojewódzkiej nasza Sandecja.

Niedziela 4 czerwca w Krośnie wydarzeniami na boisku przypominała jako żywo sce-

Mówi trener Sandecji **Wacław Grądziel:**

— Czekają nas dwa mecze — 11 bm. gramy u siebie z Wawelem Kraków i 18 bm.

w rozgrywkach — to na pewno duży sukces. Dodam też, że mamy wicelidera wśród najlepszych strzelców — Bogdan Szczecina strzelił w 24 me-

zawodnikach — uczniach i studentach. **Andrzej Czerwiński** właśnie kończy czwarty rok studiów na krakowskiej AGH, a jego brat **Bogusław** na tej samej uczelni pomyślnie zakończył pierwszy rok. Obaj z wyróżnieniem wcześniej ukończyli Technikum Elektryczne. **Piotr Janisz** i **Tadeusz Kazała** są studentami — trzeciego i drugiego roku — krakowskiej

Anna Klag z „Kuciówki" zd. Pasiud, córka Jana i Franciszki zd. Ćwikowska z mężem Franciszkiem i dziećmi. Od lewej: Stanisław Klag, Maria Klag, Zofia Klag-Zięba, Anna Klag zd. Pasiud, Franciszek Klag z „Górek", Katarzyna Klag-Duda z Podegrodzia, Franciszek Klag, Antoni Klag, Władysław Klag

Od prawej: Franciszek Pasiud syn Jana i Franciszki zd. Ćwikowska, Franciszka Pasiud córka Antoniego i Marianny zd. Jaworska, Bronisława Pasiud jego żona

Stoją od lewej: Jan Bogucki i Jadwiga zd. Pasiud córka Jana i Franciszki Ćwikowskiej, z synem Wiesławem, Jan Pałka. Środkowy rząd od lewej: Janina Pasiud-Kurzeja, Maria Pasiud-Faron, Zofia Pasiud zd. Kurzeja córka Wojciecha i Marii Ćwikowskich, Stanisław Pasiud syn Jana i Franciszki Ćwikowskiej, Wiktoria Pasiud-Gorczyca, Rozalia Pasiud-Ciapała Marek. Dolny rząd od lewej: Stanisław Bogucki, Józefa Pasiud-Niemiec, Zofia Pasiud-Pokrzyk, Jadwiga Pasiud-Biernacka, Kazimierz Bogucki

Stoją od lewej: Stanisław Bogucki, Wiesław Bogucki, Kazimierz Bogucki. Siedzą od lewej: Jadwiga Bogucka zd. Pasiud, Franciszka Pasiud zd. Ćwikowska, Jan Bogucki

Rozalia Pasiud-Ciapała-Marek córka Stanisława i Zofii zd. Kurzeja z mężem Józefem i dziećmi

Jan Pasiud – najmłodszy syn Stanisława i Zofii zd. Kurzeja z żoną Krystyną zd. Niemiec, córką Wiktora i Katarzyny zd. Adamczyk z Zabrzeży

Maria Pasiud-Faron, córka Stanisława i Zofii zd. Kurzeja z mężem Józefem

Ślub Jadwigi Pasiud córki Stanisława i Zofii zd. Kurzeja z Józefem Biernackim. Siedzą od lewej: Józefa Pasiud-Niemiec, Stanisław Pasiud, Jadwiga i Józef Biernaccy, Zofia Pasiud zd. Kurzeja, Franciszka Pasiud zd. Ćwikowska, Jan Pałka

Janina Pasiud-Kurzeja, córka Stanisława i Zofii zd. Kurzeja

Zofia Pasiud-Pokrzyk, córka Stanisława i Zofii zd. Kurzeja

Józefa Pasiud-Niemiec, córka Stanisława i Zofii zd. Kurzeja

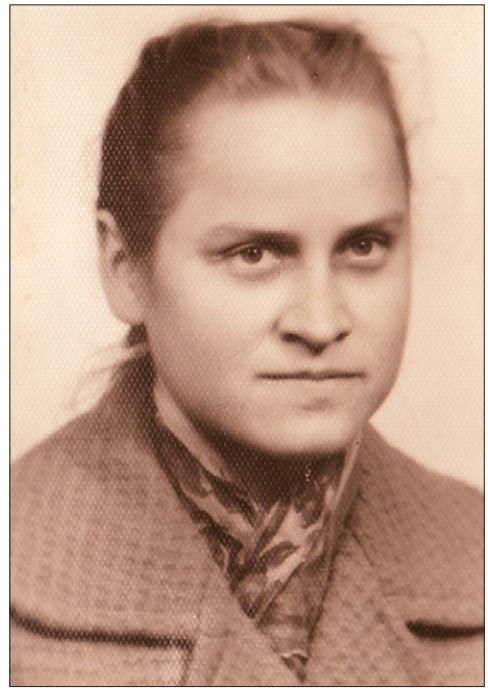

Władysława Pasiud-Potoniec, córka Stanisława i Zofii zd. Kurzeja

Bogdan Potoniec

Młyn wodny Słowików w Obidzy

Położona w gminie Łącko wieś Obidza posiada wiele walorów mało znanych przeciętnemu turyście. Podstawowymi atutami miejscowości są: czysta woda, nieskażone powietrze, duża ilość lasów, możliwość wypoczynku oraz uprawiania turystyki pieszej i rowerowej. Niewykorzystanymi atrakcjami turystycznymi są: 6 metrowy Wodospad Wielki na Majdańskim Potoku; źródło wody siarczanej w przysiółku Tobiaszówka, kilkanaście zabytkowych drewnianych zagród i budynków mieszkalnych; kuźnia z 1910 roku z pełnym wyposażeniem. Mało znana jest informacja o produkcji w lasach obidzkich węgla drzewnego oraz wiedza o kilku hutach szkła, które funkcjonowały do końca XVIII w. Zanika pamięć o dużej ilości młynów i tartaków, które przez wiele lat pracowały wykorzystując napęd wodny. O foluszu, który znajdował się poniżej wodospadu na Majdańskim Potoku pamięta zaledwie kilka osób. Wydaje się, że nie jest powszechnie znana informacja, iż w ostatnich latach w Obidzy powstał budynek do apiterapii, w którym można oddychać powietrzem z pszczelich uli. Ten sposób leczenia polega na wdychaniu leczniczych substancji lotnych wydzielanych przez pszczoły podczas produkcji miodu. Ciekawostką wsi jest ogromna ilość, ok. 80, zachowanych do dnia dzisiejszego nazw przysiółków i osiedli, które są dobrze oznaczone tablicami informacyjnymi.

Obidza posiadała dobrze rozwiniętą i zasobną w wodę sieć potoków. Głównym ciekiem wodnym jest potok Obidza, zwany też przez miejscowych mieszkańców Obidzką Rzeką. Obidzki potok posiada kilka większych dopływów, w tym dwa prawobrzeżne Bukowy i Majdański Potok. Młyn Słowików znajdował się na lewym brzegu potoku Obidza, powyżej kościoła. Obecnie w tym miejscu znajduje się wybudowany w 2010 r. letni amfiteatr zarządzany przez Związek Podhalan Oddział w Obidzy. Na Bukowym Potoku pracowały dwa młyny, a na Majdańskim Potoku zwanym na dawnych mapach Stolicznym[1] sześć młynów i folusz. Mieszkańcy wsi wykorzystywali też wodę do napędu generatorów prądu, młocarni, sieczkarni, stolarni, itp.

Łącznie na terenie całej Obidzy zlokalizowane były 24 wodne zakłady przemysłowe. Wśród miejscowości regionu Sądeckiego, jest to zdecydowanie największa ilość. Z Obidzą może tylko konkurować wieś Żmiąca położona w regionie limanowskim, w której pracowało dawniej aż 25 młynów i tartaków napędzanych siłą wody.

Młyn Stanisława Słowika – Obidza 196

Historia niewielkiego młyna gospodarczego rozpoczyna się w okresie międzywojennym. Zakład o napędzie wodnym zbudował prawdopodobnie Sylwester

[1] Nazwa niejasna. Mapy w XIX w. sporządzone były przez austriackich kartografów i być może nastąpił błąd w zapisie nazwy potoku. Uzasadniona byłaby nazwa **Smoliczny**, od węgla drzewnego produkowanego w dawnych smolarniach w okolicznych lasach. Węgiel drzewny używany był do produkcji szkła w hutach znajdujących się na terenie Obidzy.

Lizoń zamieszkały w Obidzy nr domu 37[2]. Położony był na lewym brzegu Potoku Obidzkiego ok. 500 m powyżej kościoła parafialnego. Niewielki drewniany budynek młyna, zwany często przez lokalnych mieszkańców młynicą, usytuowany był szczytem do potoku, posiadał koło wodne nasiębierne. Woda do napędu zakładu doprowadzona była krótką młynówką górną. Do młynówki kierowana była jazem zbudowanym z kamieni. Przed zakładem młynówka przechodziła w drewniany łotok. Po przejściu przez koło napędowe woda wracała krótkim kanałem do głównego nurtu potoku. Wewnątrz młyna, po drugiej stronie głównego wału napędowego, znajdowało się koło paleczne, które napędzało układ csewi o dużo mniejszej średnicy. Zestaw napędowy koło paleczne – csewia zamieniał ruch obrotowy z poziomego na pionowy i dodatkowo zwiększał ilość obrotów. Na przedłużeniu wału pionowego znajdował się zestaw kamieni młyńskich o średnicy 500 – 600 mm. Ze względu na zastosowanie koła wodnego o większej średnicy i odpowiedniej szerokości, zakład posiadał wystarczająco dużą moc, nawet w okresie, w którym stan wody z powodu suszy był zmniejszony. Nie przetrwały informacje, czy młyn posiadał proste sito zwane pytlem, stosowane do uzyskiwania mąki lepszej jakości. Zakład Lizonia, był typowym małym młynem gospodarczym wykorzystywanym wyłącznie na potrzeby własnego gospodarstwa rolnego właściciela. W razie potrzeby mełł również dla najbliższej rodziny i okolicznych sąsiadów. Po śmierci Sylwestra, do 1947 roku młyn prowadziła żona Jana Lizonia (brata Sylwestra) – Katarzyna Lizoń[3].

Od tego roku rozpoczął się drugi okres w dziejach młyna, zakład został zakupiony od Katarzyny Lizoń przez Stanisława Słowika, syna Wojciecha i Elżbiety z domu Sator z Łazów Brzyńskich. Gospodarstwo rolne Stanisława znajdowało się po drugiej stronie potoku, za drogą prowadzącą do górnej części wsi i oznaczo-

Po lewej: młyn Stanisława Słowika, Obidza 196, ok. 1975; po prawej: Aniela i Stanisław Słowikowie przed kuźnią. Archiwum Władysława Słowika z Obidzy

2 Archiwum ksiąg Wieczystych przy Sądzie Rejonowym w Nowym Sączu, księga wieczysta Obidza, lwh 37.

3 relacja Józefa Słowika, emerytowanego kuratora Kuratorium Oświaty w Nowym Sączu, Nowy Sącz 2019, badania terenowe autora, wywiad z Władysławem Słowikiem, Obidza 2020.

ne było numerem Obidza 196. Stanisław wyremontował zakład i uruchomił młyn. Wykonane zostało nowe koło wodne drewniane, nasiębierne o średnicy ok. 1,50 m. Do mielenia zamontowano kamienie młyńskie o średnicy 500 mm, górny o grubości 16 cm i dolny – 10 cm. Złożenie kamieni młyńskich umieszczone było w drewnianej obudowie (łubiu), u góry znajdował się kosz zasypowy, który mieścił pół korca zboża[4].

Nowy właściciel udoskonalił zakład, zamontował wialnię do usuwania zanieczyszczeń ze zboża oraz zamontował sito pytlowe w kształcie rękawa, które umieszczone było w drewnianej skrzyni. Sito wstrząsane było drewnianym drążkiem poruszanym specjalnym kołem zapadkowym. Dzięki temu unowocześnieniu można było otrzymywać mąkę, tzw. pytlową: drobną i przesianą, z której wypiekano chleb pytlowy. Zakład w dalszym ciągu pełnił funkcję niewielkiego młyna gospodarczego, pracującego na potrzeby własnego gospodarstwa rolnego. Oprócz mielenia zboża w celach spożywczych, wykorzystywany był do produkcji karmy dla zwierząt. Pracę młyna przerwała na krótko powódź w 1964 roku, która zniszczyła kamienny jaz i młynówkę górną.

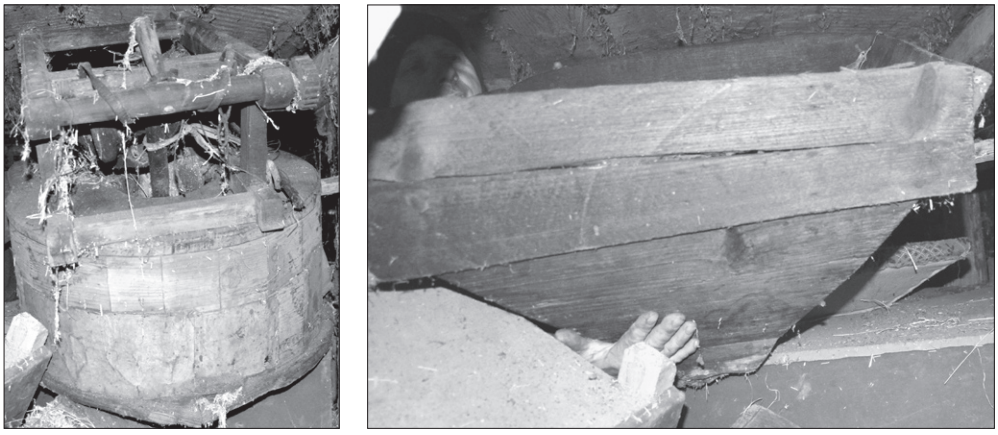

Po lewej: drewniana obudowa (łub) kamieni młyńskich, po prawej: kosz zasypowy z młyna Stanisława Słowika z Obidzy, stan 2019, fot. Bogdan Potoniec

Po lewej: prądnica wykorzystywana do produkcji energii elektrycznej do 1973 r., po prawej: wnętrze odbudowanego młyna, stan 2019, fot. Bogdan Potoniec

4 badania terenowe autora, wywiad z Władysławem Słowikiem, Obidza 2019.

Po niezbędnych pracach remontowych zakład został ponownie uruchomiony, dodatkowo właściciel zamontował w budynku młyna niewielką prądnicę. Generator prądu zasilał żarówki: w młynie, izbie mieszkalnej i budynku gospodarczym. W tym czasie w sklepach pojawiła się mąka dobrej jakości oraz pieczony chleb, dlatego młyn czynny był co raz rzadziej. Mełł w rzazie potrzeby zboże na karmę dla zwierząt, natomiast prądnica pracowała systematycznie. Początkiem lat 70. XX w. przeprowadzono kolejny remont młyna. Zamontowano nowe koło wodne, naostrzono kamienie młyńskie. Prace wykonał miejscowy rzemieślnik, który mieszkał w Obidzy na osiedlu Wilczy Dół[5].

Po lewej: odbudowany w 2015 r. budynek młyna, po prawej: kamienie młyńskie, stan 2020, fot. Bogdan Potoniec

W 1973 roku duża powódź zniszczyła jaz i młynówkę doprowadzającą wodę do młyna. W tym samym czasie doprowadzono do gospodarstw domowych energię elektryczną. Urządzenia wodne nie zostały już odbudowane. Wyposażenie wewnętrzne młyna oraz prądnicę zdemontowano i przeniesiono do budynku gospodarczego, koło wodne przez wiele lat znajdowało się w obrębie gospodarstwa rolnego. Kamienie młyńskie, napędzane silnikiem elektrycznym, wykorzystywane były do 2003 r. jako śrutownik do produkcji paszy dla zwierząt. Około 1995 r. zdemontowano również zrębową konstrukcję młyna i przeniesiono ją na teren gospodarstwa. Stanisław Słowik zmarł 22 lipca 2006 roku, gospodarstwo przejął syn Władysław. Nowy właściciel zaplanował odbudować obiekt młyna i wyposażyć go w urządzenia młyńskie, które przechowuje do dnia dzisiejszego (2020 r.). Prace rekonstrukcyjne rozpoczął w 2015 roku, ale okazało się, że przechowywane belki z budynku młyna, nie nadawało się już do ponownego wykorzystania. Zakupił nowy materiał i w lecie tego roku, na działce przy drodze, wybudował drewniany budynek nawiązujący do obiektu dawnego młyna. W 2018 r. drewniany dach budynku pokrył blachą i założył rynny[6]. W obiekcie planuje utworzyć muzeum młynarstwa. Zgromadził już zdjęcia i dokumenty związane z dawnym młynem Słowików. Stopniowa wyposaża zrekonstruowany budynek w urządzenia i przedmioty związane z młynarstwem. Zachowała się część wyposa-

5 badania terenowe autora, wywiad z Władysławem Słowikiem, Obidza 2019.
6 badania terenowe autora, wywiad z Władysławem Słowikiem, Obidza 2019.

żenia z dawnego młyna, wykonane z drewna: obudowa (łub) kamieni młyńskich, kosz zasypowy, drewniane i metalowe koła wykorzystywane w układzie napędowym oraz łożyska ślizgowe. Przetrwały również do dzisiaj obydwa kamienie młyńskie oraz prądnica stosowana w młynie do wytwarzania energii elektrycznej. Od okolicznych mieszkańców otrzymał kompletne żarna w metalowej obudowie napędzane silnikiem elektrycznym oraz kilka sztuk kamieni do żaren o różnej średnicy.

Składam serdeczne podziękowania panu Władysławowi Słowikowi z Obidzy za przekazanie informacji o młynie i udostępnienie fotografii z archiwum rodzinnego.

Dziękuję również panu Józefowi Słowikowi, emerytowanemu kuratorowi Kuratorium Oświaty w Nowym Sączu, za okazaną życzliwość i przekazanie wielu danych o młynach i tartakach wodnych w Obidzy.

Bogdan Potoniec, maj 2020 r.

Tomasz Kowalik

Warszawianin, ale bardzo zasłużony Sądeczanin

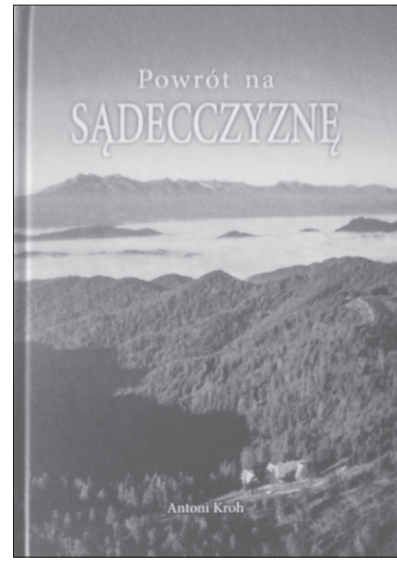

Jego dokonania jako etnografa, kustosza muzeów, historyka kultury karpackiej, tłumacza literatury czeskiej i słowackiej, pisarza nie mają sobie równych. Ich rozmaitość, oryginalność, zakres osiągnięć, powoduje, że **Antoni Kroh** może używać tytułu Wybitny Sądeczanin. Warto, a nawet powinniśmy poznawać i cenić jego wieloletnią pracę na Sądecczyźnie, bo jest to dorobek znakomity, pod względem wartości poznawczych, i ogromny. Jego drugi tytuł powinien brzmieć Wybitny Krajoznawca.

Powyższe miana nie obrazują wszystkich zasług Antoniego Kroha. Wypada wspomnieć o odkryciu kilkudziesięciu wiejskich artystów amatorów. Znalazł ich w kilku wsiach, m.in. w Paszynie opodal Nowego Sącza. To miejsce okazało się kopalnią samorodnych talentów twórczych. Z naszego punktu widzenia powinniśmy uznawać go za wybitnego krajoznawcę, a zarazem odkrywcę, troskliwego strażnika narodowych tradycji i pamiątek materialnych, kulturowych i artystycznych z południowych regionów naszego kraju. Antoni Kroh wiele lat był kustoszem Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem oraz Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Zasłużył się jako organizator wystaw dzieł twórców ludowych, można rzec, wydobył ich z niebytu społeczności lokalnej i tej ludzkiej.

Antoni Kroh opowiada o sobie**: –** *Pochodzę z Warszawy, ale kilka lat dzieciństwa przemieszkałem w Bukowinie Tatrzańskiej. W 1955 r. ukończyłem tam szkołę podstawową. W latach 1967-70, zaraz po studiach, pracowałem w dziale etnograficznym Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Poznałem wówczas wielu wybitnych zakopiańczyków, miejscowych oryginałów, chłonąłem środowiskowe opowieści, bajania i plotki. Zdobyłem „blachę" przewodnika tatrzańskiego. W kwartalniku Instytutu Sztuki PAN „Polska Sztuka Ludowa" opublikowałem kilka młodzieńczych, buntowniczych artykułów o kulturze ludowej Podhala, zaś po latach dwie książki o tym regionie, pt. Sklep potrzeb kulturalnych oraz Tatry i Podhale w serii „A to Polska właśnie".*

W roku 2014 został wyróżniony nagrodą Fundacji Sądeckiej im. ks. prof. Bolesława Kumora w kategorii „Sądecki Autor": *za szczególne osiągnięcia w dziedzinie zachowania lokalnej tożsamości kulturowej w Małopolsce* i nagrodą im. ks. prof. Józefa Tischnera w roku 2015. Nagrodę im. ks. Kumora otrzymał ponownie w 2020 r. za bardzo osobistą, obszerną, obficie udokumentowaną książkę pt. ***Powrót na Sądecczyznę*.*** Po lekturze wypada powiedzieć: to nie jest „powrót", ale literacki obraz nie-

przerwanej wieloletniej obecności, bogatej w dorodne owoce, uznawane za wybitny dorobek twórczy jakże osobliwego współczesnego krajoznawcy.

Nagrodzone dzieło ukazuje jego twórcze i wnikliwe oglądanie z wielu stron Sądecczyzny; dołącza do wcześniejszych w jego dorobku, także uznanych ze swej istoty za krajoznawcze. A były to publikacje: *Współczesna rzeźba ludowa Karpat Polskich, Sklep potrzeb kulturalnych, Sklep potrzeb kulturalnych po remoncie, Starorzecza,* czy *Za tamtą górą. Za tamtą górą. Wspomnienia łemkowskie* oraz wcześniejsze: *Piękne odpoczywanie (cmentarze wojenne Beskidu Niskiego), Tatry i Podhale, Spisz – wielokulturowe dziedzictwo), Wesołego Alleluja Polsko Ludowa.*

Zatem Sądecczyzna to nie symboliczna „mała ojczyzna", która wypełniła jego życie i twórczość po brzegi. Antoni Kroh zapuścił głębokie korzenie na Podhalu, bo jako dziecko w Bukowinie Tatrzańskiej, jako badacz i krajoznawca Spisza, Orawy, Podkarpacia, Sądecczyzny, całych naszych Beskidów, ze szczególnym uwzględnieniem coraz bardziej zapomnianej polskiej Łemkowszczyzny. Zatem, z urodzenia warszawianin, z dorobku twórczego i ponad półwiecznego bogatego życia – Sądeczanin. To jego miłość, kraina świetnie poznana, bo nie da się kochać obcego, nieznanego.

Niewątpliwie Antoni Kroh powinien być uznany za odkrywcę wsi **Paszyn** pod Nowym Sączem, a w niej wielebnego proboszcza **ks. Edwarda Nitki** i jego niezwyczajnych parafian. Pod koniec lat 50. XX w. okazało się, że zamieszkują wśród nich niepozorni, nikomu nieznani, a nawet wyśmiewani przez ziomków, ale niezwykle utalentowani twórcy. Aż pięćdziesięciu sześciu tworzyło rzeźby w drewnie, a ponad trzydziestu malowało. Prości ludzie, często niepiśmienni i upośledzeni w rozwoju, potrafili zachwycić swoimi pracami o tematyce sakralnej. Ich dzieła wypełniły miejscowy kościół, stając się jego skarbami, są także ozdobą zbiorów Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie i Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. W roku 1994 we wsi powstało i uzyskało sławę Parafialne Muzeum Sztuki Ludowej imienia proboszcza Nitki. Kilkudziesięciu autorów rzeźb i obrazów z Paszyna wyróżniono nagrodami w wielu konkursach rzeźbiarskich, a twórczość stała się dla nich źródłem zarobkowania.

Nagrodzoną książkę wypełniają fakty z Sądecczyzny i ukazują autora w ich odkrywaniu, poznawaniu, opisywaniu i podawaniu nam niczym smakowite potrawy – słodkie, ale i gorzkie. Bohaterami jego opowieści są ludzie, ich dokonania, jak również wielce oryginalne zabytki sztuki wszelakiej. W ten sposób autor przedstawia nie tylko wydarzenia dotyczące wielu wieków tego regionu, ale i ostatnich dziesięcioleci. Co zrozumiałe, *Powrót na Sądecczyznę* jest dziełem krajoznawczym, bowiem z racji profesji autora, odnajdziemy tu sporo wątków etnograficznych, opisy ludzi, rzeczy i zjawisk rozpoznanych przez troskliwego etnologa. Wiele miejsca Kroh poświęca także przyrodzie; czasem z nutą ironiczną przypomina fakty z życia gospodarczego tego regionu.

W istocie rzeczy *Powrót na Sądecczyznę* to nie jest banalny powrót do czasu dzieciństwa i lat dorosłego człowieka. To nie jest klasyczna literatura historyczna, czy pamiętnikarska – to dokument również z czasów współczesnych autorowi, poświęconych jego wędrówkom po wielu zakątkach krainy sądeckiej oraz ukazywaniu jej osobliwości i barw. Od czasów św. Kingi przez kolejne epoki i wieki, przez lata kilku

wojen i Polski Ludowej po dzień dzisiejszy. Autor nie omija faktów i chwalebnych dokonań Sądeczan, ale i zaniedbań, czy wręcz spraw przegranych, jak np. zapomniany już dawno gospodarczy i samorządowy „eksperyment sądecki”**. Wśród wielu tematów i wątków *Powrotu na Sądecczyznę* autor ma stale na uwadze złożoną i bogatą mieszaninę kulturową Sądecczyzny, zniknięcie ludności żydowskiej, niemieckiej i łemkowskiej.

Zatem wypada stwierdzić, że Kroh tą książką udowodnił kolejny raz swoje mistrzostwo obserwatora, narratora, historyka, dokumentalisty procesów gospodarczych i społecznych, w tym osobliwości kulturowej Sądecczyzny. Tym samym, zasłużył na miano wnikliwego krajoznawcy, jakich coraz rzadziej daje się dziś spotkać, czytać ich publikacje i docenić. Książka *Powrót na Sądecczyznę* ma walory edukacyjne i powinna służyć nie tylko pomnażaniu chwały Sądecczyzny; to ze wszech miar lektura pouczająca. Kto chce zasłużyć na miano krajoznawcy, powinien podążyć jego śladami, nie tylko przez krainę nad Dunajcem, Popradem, Ropą, Kamienicą Gorczańską i Nawojowską.

Najcenniejsze w książce Antoniego Kroha, oby dla jej licznych czytelników, jest wniknięcie w głąb tego, co jest istotą Sądecczyzny. Dlatego jest ważna nie tylko dziś, w przyszłości może stać się tomem klasycznej literatury o tym regionie.

* *Powrót na Sądecczyznę* Antoni Kroh
Wydawca: Fundacja Sądecka, Nowy Sącz 2020
Pomysł publikacji: inicjatywa wydawnicza Zygmunt Berdychowski
Rysunki: Barbara Magierowa
Fotografie, opracowanie graficzne: Jarosław Mierzwa
Skład i łamanie: ERI.PL Jarosław Mierzwa
Druk: Drukarnia FLEXERGIS
ISBN 978-83-951742-1-6
Stron: 359

** „esperyment sądecki”: został zainicjowany oddolnie przez władze powiatowe, a powołany do życia Uchwałą Rady Ministrów PRL, nr.151 z dnia 9 maja 1958 roku. „Eksperyment sądecki” dotyczył rozwoju gospodarczego powiatu nowosądeckiego i miasta Nowego Sącza. Inicjatywa ta miała na celu ożywienie aktywności gospodarczo-kulturalno-społecznej mieszkańców Sądecczyzny. Autorami tego eksperymentu byli: Kazimierz Weglarski – przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, Janusz Pieczkowski – przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, oraz Witold Adamuszek – sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR w Nowym Sączu. Program wdrażano w latach 1958-1964. Oficjalnie zakończono ten program w 1975 roku; nastapilo to z chwilą reformy administracji w ramach której powstało województwo nowosądeckie. Ten eksperyment stał się wzorem powołania w 1997 roku Sądeckiej Miejskiej Strefy Usług.

Elżbieta Szudek

Życie jak wiersz
o wierszach Bronisława Kozieńskiego z tomiku „Pielgrzym”[1]

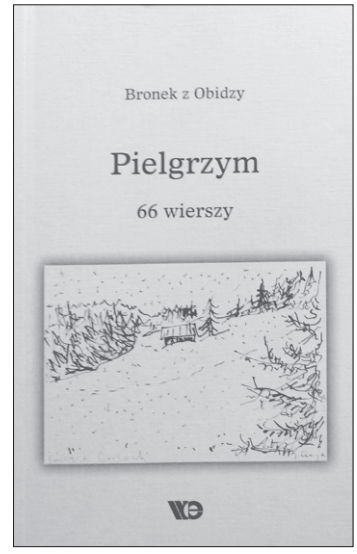

Ostatni tomik wierszy Bronisława Kozieńskiego (Bronka z Obidzy) nosi tytuł *Pielgrzym*. Odsyła on do obrazu człowieka wędrującego w poszukiwaniu *sacrum*. Tytułowy pielgrzym traktuje życie jako pełną trudu wędrówkę do Boga. To „mgielny Syzyf” – wiecznie trudzący się w drodze, podejmujący wysiłek mimo niepowodzeń i rozczarowań, samotnie i wciąż od nowa (*Wieś, rzecz pospolita, 22)*[2].

Tomik otwiera wiersz *Malowany Anioł,* w którym – jak w dziecięcej wyobraźni – świat metafizyczny przenika do rzeczywistego. Tytułowy „malowany anioł” to rysunek na piasku wykonany przez żebraka, chodzącego po wsi. Żebrak nosi rysy świętego – brata się z psami, czyni cuda, wieczorami układa się do snu z głową między skrzydłami namalowanych na piasku aniołów, a rankiem odchodzi w poszukiwaniu Boga.

Wieczorami rysował anioły.
Często kładł się tuż przy nich na piasku, między skrzydła
układał tył głowy, by dziecinnie udawać, że zasnął.
Wstawał wcześnie, przywracał kształt piórom, twarze z nocy
podkreślał im na dzień, a odchodząc uśmiechał się głupio
jak cerkiewny pastuszek do marzeń.
(Malowany Anioł, 5)

W postaci pielgrzyma zawiera się tęsknota do wiary naiwnej i prostej, która nie mnoży pytań, lecz jest pełna ufności. Bóg znajduje się wtedy na wyciągnięcie ręki – jak Chrystus „wiszący przy drodze”.

Motyw drogi i nostalgicznej wędrówki po polach, górach i dolinach przewija się w całym tomiku (*Widokówka, Na Chyżne, Góry*). Odczuwalna jest silna więź emocjonalna autora z miejscami, które opisuje. Jest zadomowiony w najbliższej okolicy, obserwuje i dostrzega zmiany, jakie w niej zachodzą. Wspomina „drewnianą wieś”, której już nie ma, podobnie jak izby z drewnianą kołyską, lampą naftową i różańcem na piecu. W wierszach *Drewniana wieś, Drewniany sonet*

1 Bronek z Obidzy, *Pielgrzym 66 wierszy*, Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2020.
2 *Wieś, rzecz pospolita*, w: Bronek z Obidzy, *Pielgrzym 66 wierszy*, Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2020, s. 22. W nawiasie podaję tytuł wiersza i numer strony.

powraca żal za utraconą niewinnością, za czasem, kiedy „żył z nami Jezus nieperfumowany".

Pamiętam takie strzechy pod dziurawym niebem,
na których wymłócone kukiełki słomiane
tuliły się jak dzieci do chatki drewnianej,
bo choć śmierdziała naftą, pachniała i chlebem.
(Drewniany sonet, 48)

Znakami przemijania, zerwania związków człowieka z naturą i Bogiem są „żelazny płot", „droga i domy piękne, malowane" oraz „umierające chaty". A ceną, jaką człowiek płaci za to, jest samotność i coraz większy lęk przed przemijaniem i śmiercią.

A przy potoku, niczym na obrazku,
droga i domy piękne, malowane,
przy których psy zdane na łaskę pańską,
żelazny płot, powszedni dziś kaganiec.
(Wieś, rzecz pospolita, 22)

W dawnej szczęśliwej wsi nawet Chrystus był „mniej ukrzyżowany", ponieważ cierpienie człowieka łączyło się z cierpieniem Boga. Wtedy odczucie pełni, czyli szczęścia, było możliwe dzięki więzi z otaczającym światem: przyrodą i ludźmi.

To była kiedyś bogata wioska
jak pełen miodu dzban gliniany,
gdzie roześmiana Matka Boska
i Chrystus mniej ukrzyżowany.

Ona z topoli rozłupanej,
On z twarzą lekko frasobliwą,
z lipowej kłody wyciosaną,
patrzyli na tę wieś szczęśliwą.
(Lipowa wieś, 50)

Teraz Bóg już nie jest na „wyciągnięcie ręki". Trzeba go szukać, wspinając się wzwyż, ku szczytom gór, do nieba, aby tam doświadczyć „jasności", czyli *sacrum*. Schodzenie w dół, ze szczytów, jest dla poety oswajaniem się ze śmiercią, godzeniem się z tym, co nieuchronne, wobec czego czuje się bezradny (*Trochę żywi, 19*).

Śmierć w wierszach Bronka z Obidzy jest wpisana w porządek natury. W pięknym wierszu *Noc* śmierć utożsamiana jest z nocą.

Przychodziła do wsi cichaczem jak złodziej,
kłusownik z wnykami na wieczorne zorze.
Przychodziła jak śmierć w kapeluszu z nieba
w długim płaszczu ze snów
związanym powrozem.

Upersonifikowana noc „w kapeluszu z nieba" jest źródłem dziecięcych lęków zrodzonych z wyobraźni pobudzonej przez cienie lampy naftowej i tykanie zegara. Dziecko wpatruje się w „prześwit" – wpadające do izby ostatnie blaski zachodzącego słońca i zasypia.

Cień w wąskich dolinach jeszcze się kołysze,
kiedy za górami zachód się dopala,
jakby przy kołysce czytał dziecku wiersze
duch lampy naftowej
do rytmu zegara.

Kurczy się powoli w izbie i nad głową
promyk wyobraźni, prześwit wypatrzenia
kołysze się jeszcze i tyka miarowo
na powrozie ze snów
wahadełko cienia.
(Noc, 27)

Prosta, obrazowa metaforyka tworzy nastrój spokoju pomieszanego z lękiem, a nawet grozą, co przywodzi na myśl poezję Józefa Czechowicza (*Na wsi, ze wsi)*. W wierszach Czechowicza przed złem chroni „melodia kantyczki" i matczyna kołysanka. U Bronka z Obidzy tym, co łagodzi lęk, także przed śmiercią, jest poezja.

Poezja niesie pociechę, ale tworzenie poezji pomaga porządkować życie i zyskiwać świadomość tego, co przeżyte. W wierszu *gdyśmy się kłaniali żarnom,* nawiązującym w swojej stylistyce do pierwszej części *** [*Niebo złote ci otworzę…*] Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, adresatką jest również ukochana kobieta, towarzyszka życia.

zimę w lato ci przemienię
tak by nagle w śnieżnych zaspach
położyły się jęczmienie
jak się kładą rzęsy na snach

nie dmuchawce tylko ziarno
bo kochałaś tamte lata
gdyśmy się kłaniali żarnom
aby kamień się obracał
(gdyśmy się kłaniali żarnom, 75)

Wiersz Bronka z Obidzy *gdyśmy się kłaniali żarnom…* mówi o powołaniu poety. Poezja jest nadawaniem sensu codziennemu trudowi poprzez utrwalanie go w słowie. Podmiot i jego towarzyszka uczestniczą w wiecznym kole życia, które symbolizowane jest przez obracający się kamień w żarnach. W ten sposób ich codzienny trud zostaje uwznioślony.

Metafory Bronka z Obidzy mają swoje źródło w doświadczeniu bezpośredniego i bliskiego kontaktu z naturą. Twarde ziarno – z którego powstanie mąka, a potem chleb – są tu przeciwstawione temu, co ulotne (sny, dmuchawce, śnieg). W ten sposób poeta ukazuje, że najważniejsze w życiu – trwałe i nieprzemijające są praca i miłość.

W poezji Bronisława Kozieńskiego ocalaniu tego, co najważniejsze, służy wysiłek wskrzeszania, wydobywania z pamięci czasu minionego. Przywracanie go do życia polega na utrwalaniu minionego doświadczenia w poezji. W ten sposób w twórczości Bronka z Obidzy życie staje się wierszem.

Marzena Setlak

***

Jest dobrze.
Może będzie.
Nie będzie?

Jest miłość.
Może była.
Nie była?

Coś było.
Że nie było?
Nie przyjdzie?

No to z czego ma być siła, ludzka siła?...

Jest późno.
Już za późno?
Znów ciemno.

Gniew złości,
bo na darmo
prawdę czuje.

No i po co znów cholera przeć do szczęścia!?!

Jest nadzieja.
Już jej nie ma.
Znów nie czuję...

Polna

Polna kapliczko zmartwiona
wśród burz życiowych, spiekoty
przyjmij matczynym gestem,
przygarnij w czas niepogody.

Pozwól dotrzeć do ciebie
ścieżkami wśród łanów zieleni
i wskaż tę jedną, jedyną
co drogę życia odmieni.

Bądź jak lekarstwo dla duszy,
polna kapliczko ziołowa,
gdy uśmiech gdzieś w leśnej głuszy,
gdy człowiek pomóc nie zdoła.

Kapliczko z widokiem na góry,
na ludzi i szczyty nadziei,
zdrowasiek pełna królowo,
niech czas bezcenny nas zmieni.

I dozwól dziękować naręczem,
dumania polna królowo,
a czasem pozwól i wierszem
bo w nim niczym chaber jest słowo.

Letnie wieczory

lubię te letnie wieczory
mrok wolno zaciera obrazy
nikomu się nie chce do domu
i serce choć stare to marzy

czasami przeleci nietoperz
niezdarnie udając dyskrecję
a koncert świerszczy na głosy
wstrzymuje do losu pretensje

i wokół są dwa nieba
jak znaki na rozstaju
bo nie wiem czy świetliki
czy gwiazdy blask ten dają

księżyc przyjaciel pilnuje
by każdy powrócił do domu
na zapas obdarza nadzieją
sekretów nie zdradza nikomu

więc idę z księżycem pod rękę
wtulona w wieczorne marzenia
lubię te letnie wieczory
bo czas wtedy dusze odmienia

Okruchy

Podziel się czasem, jak chlebem.
Pokrój na kromki rozmowy.
Obdarz okruchem uwagi.
Odkrój samotne wieczory.

Jesteś potrzebny światu,
a on jest potrzebny tobie;
jesteś tylko człowiekiem,
nie wszystko zawdzięczasz sobie.

Nie krusz wreszcie złym słowem,
wybierz dające nadzieję.
Zauważ belkę dobra,
złą drzazgę sama zmienię.

Podziel się chociaż uśmiechem,
w maseczce też go widać.
Jest w oczach, w ciepłym dotyku,
jest w ludziach, których spotykasz.

Dla Nich

Jeśli nie chces mojej zguby,
maske z Łącka dej mi luby.
Bo masecek nigdzie ni ma,
w Polsce, okolicy bida.

Raźne ludzie sie zebrały,
w Łącku ich nawyrabiały.
Teroz kraso naskie lica
masecki i śliwowica. Hej!

Pozwól

Pochyl się, PANIE, nad nami,
podnieś z upadku, bo trudno,
uwierzyć, że będzie dobrze,
gdy wokół pusto i smutno.

Pociesz, jak tamte niewiasty
w drodze na naszą Golgotę.
Miłości i codzienności
nie pozwól odkładać na potem.

Przytul chociaż spojrzeniem
i zostaw, jak Weronice
ślady cierpienia na chuście,
bo grzechów moich się wstydzę.

Weź radość podszytą lękiem,
śmiech dzieci tylko w domu,
świąteczny gwar w czterech ścianach,
babkę pieczoną nikomu.

Niech zabrzmi znów Alleluja
w czystej człowieczej duszy,
a Matka Twoja, jak zawsze,
człowiecze łzy nam osuszy.

I pozwól przywołać dzwonom
Lud Boży, aby na nowo
w rezurekcyjny poranek
uwierzył w Zbawienia SŁOWO.

BO TYLKO W TOBIE PANIE
JEST ŚWIATA ZMARTWYCHWSTANIE.

Janusz Szot

Szamotanie

Rodząc się
uruchamiamy
wszystkie procedury
śmierci

na tę wycieczkę
dostajemy zestaw
wydarzeń w których
uczestniczymy
świadomie
lub nie

to wszystko zostało
dla nas
wyreżyserowane

Ty

Z przyjścia na świat
jeszcze nic nie wynika
bezradny płacz
szukanie po omacku

raczkujące dni
dawały kopniaki
za każdym razem
jak tylko chcieliśmy
wyjść na ławę

cyfrowa matka
karmiła bitami
aby nasze notowania
szły w górę

to ty miałeś zostać
tym kimś o którym
nic nie wiedziałeś

Gdzieś

Przypadek jak makler
gra naszymi uzależnieniami

niestrudzone godziny
przyglądają się
pomarszczonym jak czoło
oknom
które odprowadzały
nieprzybyłych gości

a studnia oddawała
rzucone na wiatr

Amnezja

Moje dorosłe dzieci
nie odbierają telefonów

zasłaniają się
dowodem osobistym

dorosłe dzieci
zapomniały już
o piaskownicy

chcą być niewidzialne

moje dorosłe dzieci
nie chcą wiedzieć
że wycięty sad
zostawia
korzenie

List do…

Piszę do ciebie

jak rozbiłem kolano
zapaliłem
pierwszego papierosa
wypiłem wódkę
dostałem w nos

nie wspomnę
o nauce
kolegach
źle ulokowanym uczuciu
i pierwszym razie

piszę ten list
maczając pióro
w kałamarzu nadziei
pełnym krwi

wierzę że jeszcze
zasadzę drzewo

Jabłka Ignacego

Filozofia
w sandałach wyszła
na podwórze wszechświata
przewiązana
doświadczeniem

– matka mi umarła
w tym miesiącu

dom taki zielony
zostanie samotny

muszę wracać
ale jabłka zbierzcie

wszystkie

Bezsilność

Piękny świt

potrącony
bezdomnym łokciem
poczerwieniał
z bezsilności

a myślał
że podaje rękę

Jabłko

Jabłko leżało
na drodze

nie podniosłem
głodny

o Stary Testament

***

Kłótnia
za ścianą –
nie przeszkadza

wycie do księżyca
już tak

a wybrany numer
nie odpowiada

***

Warto
dla tego jednego
wiersza zrozumieć poetę
z tajemnicą światła
a nie do końca

siebie

Janusz Szot vel Micke Bonny

Urodzony w Brzesku (1964 r.) malarz, satyryk, poeta, były członek zespołu rockowego Ersatz. Laureat Ogólnopolskich Konkursów Poetyckich.

Wydał cztery tomiki poezji *Ścieżki nocy, Kuszenie licha, Bez sztucznej pozy, W każdej chwili nowy tomik*. Jest członkiem Stowarzyszenia Autorów Polskich oraz członkiem i współzałożycielem Sądeckiego Klubu Literackiego w Nowym Sączu.

Gra na gitarze i harmonijce ustnej, śpiewa i komponuje muzykę oraz pisze teksty piosenek. Wraz z żoną Joanną stworzyli zespół poezji śpiewanej „Dookoła" i wydali płytę autorską pt: "Wędrowanie".

W dniu 8.10.2020 r. został członkiem Związku Literatów Polskich.

Jerzy Trzajna

Słowa jak kamienie

Jak do rzeki z mostu można skoczyć prosto
ponosząc ryzyko że nurt cię pochłonie,
rzucam swoje słowa jak kamienie ostre
z nadzieją, że gładkie wrócą w moje dłonie.
Dzisiaj mętna fala zręby naszych brzegów
utopijną żądzą szarpie, rwie, podmywa,
nie ma w tym umiaru, brnie do swego celu
lecz w swojej destrukcji siły swoje zbywa.
Oby zrozumieli na przyczółkach mostów,
rzeki mają siłę i potęgę swoją,
kiedy wpłyną w jedną a deszcze je chłoszczą,
bo w ich trzeźwych strugach muszą płynąć prosto.

W chaosie własnym

Co ja ci Ojczyzno złego uczyniłem
że karzesz mnie przymusem patrzenia
gdy już słabiej widzę, jak brniesz w bezprawie
którego się wstydzę i kłamstwem brzydzę.
A przecież co tylko zza kurtyny wschodu
wyszłaś tak zwycięsko i promień zachodu
omiótł twe oblicze, zapalił nadzieje
to ponownie wolność grzebiesz swą do grobu.
Dyktaty ciemniaków opisywał Kisiel.
Tyrmand musiał Dziennik wydać za granicą.
Noblistki Tokarczuk kaczysta nie czyta.
Kazikiem już w trójce fan się nie zachwyca.
Gdyby tak ks. Skarga stanął na ambonie,
głos by mu się łamał a nie tylko dłonie.
Rejtan darłby szaty może nawet włosy,
dokąd zmierzasz Polsko dyktaturą krocząc.

Blaski i cienie

Że wszystko mieć zawsze nie sposób
więc mogę tylko pomarzyć,
co dane było mi przeżyć,
niepewność jutrem pokaże.
Dzień przyszły jak inne już przed nim
zostawi mi tylko wspomnienia,
pojęciem określi je względnym,
czy światłem mi były czy cieniem.
Wiem jedno, jasności i blaski
chowają w zanadrzu swe cienie
zachwyty ułuda oklaski,
zmierzą się z twoim sumieniem.

Szczera dłoń

Daj mi swoją rękę tak
bym poczuć mógł ciepło
płynące z niej do mnie.
Daj mi uścisk swej dłoni
nie na pokaz jak uśmiech
ironii, ale jak balsam kojący
co smutki rozgoni.
Przyniesie mi on spokój dobry sen
i cofnie myśli złe wstecz.
Nie dawaj mi ręki na niby
przyjacielu, jak robi to innych wielu
nie patrząc w oczy.
Nie trzeba mi nimi się uroczyć,
uśmiechem fascynować,
niedomówienia wszelkie
pozorem maskować.
Trzeba nam szczerze prawdę
traktować.
A jeśli widzisz świat inaczej
w kolorach jasnych czy pomrokach,
to ważne jest abyśmy razem
znów zaprzestali się chaosie miotać.

Zbawczy dyscyk

Ej, jak ze sie nie ciesyć
w te nerwowe casy
kiej dyscyk nąm leje
na nic se nie bacy.
Jak ze nie spozirać
na nas świat inacy
kiej się trowka śmieje
bedąm znów wywcasy.
Ej, jak sie tu nie śmioć
kiej zakwitły śliwy
bedzie jakiś grosik
i łeb mało zywy.
Jak sie nie uśmiychać
kiej w potocku woda
bedzie łocwi przetrwać
hańtym tyz u żłoba.
Jak się nie radować
nąm dyscem majowym
toz to doł nadzieję
ze łostudzi głowy.
Kiej by jesce z wiadra
na łeb komu trza tys hlusnął
prendzy by ta wirus
wroz z głupotą usnął.

Moja bystra rzeka

Witałaś mnie zawsze
pod zaporą w Czchowie
gdym wielce stęskniony
za tobą i domem,
wracał z poniewierki
w swe rodzinne strony.
W Kurowie na moście
brałaś mnie na ręce
tobą urzeczony,
ciąłem wodną wstęgę,
by znów na Helenie
słać długie spojrzenia.

Lecz zachwyty Tobą
bystra rzeko w pełni
osiągałem w domu
przy Jazowskim brzegu.
Nie był mi też płony
inny kawał świata
jak Odys do żony ja
tu chciałem wracać.
Tu jest moje miejsce
nad twą czystą wodą
tu już moja rzeko
pozostanę z Tobą.

Świadomość

To właśnie ja, zwykły człowiek
postrzegam starą życia prawdę
że świat jest miałki tak jak orzech.
Mielą go co dzień w ziemskie prochy,
kamienie niewidzialnych dla nas żaren.
Trzeba tu przyznać że dużo już wiemy
jak kręcił się ongiś pradawny czas.
Mówią nam o tym artefakty,
to nadal wiemy że nic nie wiemy
i jaki będzie na dalej świat.
Wierzyć nie wierzyć ludzka to rzecz,
ujmując najprościej w pojęciu słowa.
Trzeba nam jednak świadomość mieć
że jutro za nas swoje wykona,
lecz ten kto mocny łatwo nie kona.

Wojna i pokój

Gdyby jakakolwiek wojna
była prowadzona
w imię pokoju,

Jej miarą byłaby ilość
ocalałych,
a nie poległych żołnierzy.

A imię moje nieznany

A gdybym to ja był dzieckiem,
które dziś ojciec porzucił,
by, stać się królem niebieskim,
zamiast mnie życia nauczyć.

Pewnie bym krzywo dorastał,
pijakiem został lub łotrem,
wygnańcem z własnego miasta
pustynnym gadem lub ostem.

Nikt by przede mną nie klękał.
Zaś wszyscy, co wszystko wiedzą,
wołali by na mnie bękart.
Bo nie nazywam się Jezus.

Sen każdego

To nie brawa są
najważniejsze,
gdy artysta zakończy
swój występ,
tylko cisza,
co woła o jeszcze
i coś jeszcze,
co prosi i ciszę.

„Kwiaty polskie”

Wychodziła ze szczotką każdej wiosny,
z pełnym wiadrem gaszonego wapna w dole,
malowała pnie jabłoni rosnące nad fosą,
i bieliła kamienne różańce przed domem.

Wielkanocne palmy wbijała po sadach:
Na urodzaj, na szczęście, na bogactwo.
Krzyżem świętym żegnała wschód i zachód,
jasne zorze nad maleńką wiejską chatką.

Z najpiękniejszych kwiatów wyplatała wianki
i wkładała na głowy polnym Matkom Boskim.
Małgorzata.
Czarna madonna ochlapana wapnem.
Najpiękniejsze wianki z polnych
kwiatów polskich.

Po prostu

Hej! Łącka ziemio kwitnąca
jabłonią, palmami, wiarą,
muzyką pieśnią i słońcem,
słowami niewypowiedziana.

Człowiekiem, który to tworzy,
dotknięty różdżką talentu.
Niech ci się darzy! Z ust bożych
wypowiedziane na szczęście.

Choć jesteś jedną z tysięcy
wsią, która nie ma ratusza,
masz studnię w kolorze tęczy,
masz folklor, który ma duszę.

Więc jak cię dzisiaj nie cenić,
nie sławić z nutką patosu,
gdy jest się synem tej ziemi,
maleńką cząstką jej losów.

Po szczęście

Mówili, że ktoś tam stworzył czterolistną koniczynę,
obsiał nią hektary, ogrodził i zaprosił
ludzi po szczęście.
Nie przyszedł nikt.

Nieco dalej na dzikich łąkach, gdzie pewnie
było ich tylko kilka wiele osób szukało
czegoś w trawie.

Dziwny jest ten świat, że ludzie szukają
go dalej i w miejscach, gdzie wątpliwym
jest jego istnienie,
powiedział wynalazca i na kolanach
z nisko pochyloną głową
powlókł się za resztą
na zielone i dzikie pastwiska.

Wszyscy święci

Gdyby udało się Wszystkich świętych sprowadzić na ziemię
i ściągnąć z nich szaty pewnie wielu niedowiarków
udałoby się przekonać, że jednak
można nie grzeszyć.

Bez lęku

Przeczytałem kilkanaście baśni, napisanych
przez braci a ty zdziwienie masz w oczach nie lęk.
Opowiedziałem o swojej starej ucieczce
z „kina wolność", która wcale nie była filmem,
a ty z uśmiechem pytasz, czy to jakiś inny
czarno biały rodzaj bajki.

Za dnia i przy słonecznej pogodzie nawet największe
dramaty słabiej przyprawiają o dreszcze.
Nie mam ci za złe, a nawet wdzięczny jestem
za to, że kiedy noc nadchodzi, chowasz swoją
małą dłoń w mojej o wiele większej.

Nie mówiłem nigdy o tym, więc skąd masz wiedzieć.
Ja też kiedyś, jak i ty byłem dzielny i nie myślałem,
że strach u ludzi wiekowych ma największe oczy,
kiedy śpią.

Tylko mi nie licz

Kiedy mi zaczniesz wszystko liczyć,
to nie zapomnij o przyszłości,
bo czymże jest to ziemskie życie,
kiedy mi dajesz całą wieczność.

Tylko już nie licz grzechów żadnych,
bo wszystkie te, co tu zebrałeś,
są winą Twoich rajskich węży
i pokus, które sam zwiesz rajem.

Małe Betlejem

Czym to jest, że wielu mędrców,
zadumanych nad każdym kolejnym
wydaniem pism świętych,
odbywających kosztowne wyprawy
do ziemi świętej
nie znajduje tam nic.

A ty przy pasieniu owiec
rozłupując orzech,
znajdujesz w nim wszystko,
nawet to małe miejsce

Jadwiga Jastrzębska

Ze wspomnień Józefa Kozy: Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Twórczość”

Zespół Regionalny Pieśni i Tańca „Twórczość” powstał w 1974 roku przy Spółdzielni Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Twórczość” w Nowym Sączu. Powstanie zespołu wiązało sie ze zmianami w strukturze spółdzielczości oraz pewnymi błędami w kierowaniu innym zespołem. Po oderwaniu się Spółdzielni Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Twórczość” od Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Pracy i powrocie do Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego (Cepelia) kierownictwo spółdzielni postanowiło powołać własny zespół artystyczny. Jego tworzenie zbiegło się w czasie z niezadowoleniem kilku członków kapeli Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Lachy z Nowego Sącza”. To niezadowolenie wynikało z faktu, iż nowe kierownictwo „Lachów” zabroniło prywatnego muzykowania zarobkowo. Kapela wyszła z „Lachów” i znalazła lokum w świetlicy Spółdzielni Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Twórczość”, tym samym dając początek nowemu zespołowi. W 1975 roku zespół liczył już 30 członków. Kierownikiem zespołu został Rudolf Józefowski. W tamtym czasie w skład kapeli wchodzili: Józef Wojsław,

tępca ekre- Licznie reprezentowane będą w Kijowie krakowskie gru- (DOKOŃCZENIE NA STR. 4) racji miejskich. Pierwszym jej etapem jest Quebec.

XXIII Jesień Tatrzańska i XVI MFFZG zakończone

„Złote i Srebrne Ciupagi“ dla najlepszych

(Inf. wł.) W festiwalowym namiocie przewodniczący Komitetu Organizacyjnego XVI MFFZG, I sekretarz KM PZPR w Zakopanem **Andrzej Wargowski** ogłosił Jesień Tatrzańską i Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich za zakończony. Wkrótce potem rozpoczął się koncert laureatów. Międzynarodowe jury pod przewodnictwem prof. dr. **Romana Reinfussa** oceniło 17 zespołów z 14 krajów i postanowiło przyznać Złote Ciupagi w kategorii zespołów autentycznych, zespołowi „Holny” z Zakopanego, w kategorii zespołów artystycznie opracowanych zespołowi „Twórczość” z Nowego Sącza, narodowemu zespołowi folklorystycznemu „Sasunik” z ZSRR oraz zespołowi „Turnavele” z Rumunii, w kategorii zespołów stylizowanych zespołowi „Atakoy Folklor Ve Spor Kulubu” z Turcji. Srebrne Ciupagi w wyżej wymienionych kategoriach zdobyli: francuski zespół „La Pastourelle du Val d'Arly” w kat. zespołów artystycznie opracowanych przyznano dwie Srebrne Ciupagi, Zespołowi Pieśni i Tańca „Ziemia Żywiecka” z Żywca oraz zespołowi folklorystycznemu „Vazec” z Czechosłowacji. W kategorii zespołów stylizowanych Srebrnej Ciupagi nie przyznano. Puchary Jesieni Tatrzańskiej przyznano zespołowi „El Candil” z Hiszpanii i zespołowi „The Solway Dancers” z Wielkiej Brytanii. Złote Liście Jesieni otrzymały węgierski zespół „Zengovarkony”, „Giewont” z Zakopanego, włoski zespół „Citta di Agri Genta” i „Pella” z Grecji oraz „Biseri” z Jugosławii. Przyznano tradycyjną nagrodę dziennikarzy, otrzymał ją zespół „Giewont” z Zakopanego, natomiast publiczność uhonorowała „Ziemię Żywiecką”.

Tegoroczny Festiwal i Jesień Tatrzańska była doskonale zorganizowana, potwierdziło się, że zakopiański festiwal nieprzypadkowo zaliczany jest

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

BAGDAD (PAP). Zakończyła się tragedia pasażerów i za- **Porywacze** ło się zbiec, było 11 kobiet i 24 dzieci.

Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem 1984 – „Zespół Twórczość”, Nowy Sącz – Złota Ciupaga. „Gazeta Krakowska”, 1984, nr 217, s. 1, (z 10 września)

Występ Zespołu „Twórczość" na Święcie Kwitnacej Jabłoni połowa l. 80 XX wieku, przygrywa kapela Józefoskiego. Od prawej: Andrzej Sromek, Józef Koza, Henryk Karasiński, Aleksander Mrówka

Zespół „Twórczość" Świeto Kwitnącej Jabłoni, tańczą mężczyźni: Józef Koza i Henryk Karasiński

Występ Zespołu Twórczość na Świecie Kwitnacej Jabłoni w Łącku, Amfiteatr na Jeżowej polowa lat 80 XXw. Od lewej tańczą: Józef Koza, Henryk Karasiński, od prawej: Aleksander Mrówka, Andrzej Sromek

Edward Turski, Rudolf Józefowski i Władysław Ciuła. W repertuarze przeważały przyśpiewki, tańce i muzyka Lachów Sądeckich. Wytężona praca członków zespołu nad repertuarem i odpowiednie kierowanie nim przyniosły w stosunkowo krótkim czasie dobre rezultaty. Zespół osiągał coraz wyższy poziom artystyczny i międzynarodową sławę. Na Ogólnopolskim Przeglądzie Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie w 1983 roku zdobył I miejsce, na XVI Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem w 1984 roku Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Twórczość", w kategorii zespołów artystycznie opracowanych zdobył najwyższe trofeum Złotą Ciupagę. W tym festiwalu wzięło udział 17 zespołów z 14 krajów, zaś międzynarodowemu jury przewodniczył Roman Reinfuss*. W 1984 roku, po festiwalu w Zakopanem, zespół uczestniczył w festiwalu w Lublanie w Jugosławii, w kolejnych latach wyjeżdżał na występy do Anglii, Belgii, na Węgry, w 1989 roku zespół był z występami we Francji.

„Złota Ciupaga"

Józef Koza w swoim biurze, w tle dyplomy i „Złota Ciupaga”

W 1990 roku, po przemianach ustrojowych, nastąpiła likwidacja Cepelii, zaś Spółdzielnia Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Twórczość” przeszła na samofinansowanie. Problemy finansowe spowodowały zawieszenie działalności Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańnc „Twórczość”, w końcowym rezultacie jego rozwiązanie.

Jednym z członków Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Twórczość” był pochodzący z Łącka Józef Koza (rocznik 1955). Z opowieści m.in. Marii Kurzei-Świątek, znawczyni i popularyzatorki folkloru górali sądeckich, Józef Koza był wybijającym się tancerzem. Wspominał, że jako młody chłopak wraz z zespołem zwiedził kraje, których normalnie nigdy w tamtym czasie by nie zobaczył. To było nowe doświadczenie oraz poznanie życia „za żelazną kurtyną”, które bardzo różniło się do tego, jakie panowało w Polsce Ludowej. Serdecznie i ciepło Józef Koza wspominał kolegów z zespołu: Andrzeja Sromka, Henryka Karasińskiego, Aleksandra Mrówkę oraz członków kapeli i Rudolfa Józefowskiego.

Józef Koza jest przedsiębiorcą w Łącku, w jego gabinecie wiszą zdjęcia z występów, pamiątkowe dyplomy i nagroda Złota Ciupaga, z których jest dumny; czuje też ogromny sentyment do tamtych czasów. Gdy zainteresowałam się tymi pamiątkami, z radością opowiedział mi o pracy w zespole. Wyraził zgodę, bym o tym napisała w „Almanachu Łąckim”.

Ten krótki tekst może stanie się przyczynkiem do napisania historii Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Twórczość” działającego w Nowym Sączu.

Jeszcze kilka słów o słynnej na Sądecczyźnie kapeli Józefowskich:

Kapela Józefowskich

Założycielem był Jan Józefowski ur. w Świdniku w 1899 roku, do szkoły chodził w Nowym Sączu, zm. w Rojówce koło Tęgoborzy w 1978 roku.
Pierwszy skład kapeli:
Jan Józefowski – skrzypce prym
Mikołaj Józefowski (brat Jana) – trąbka
Rudolf Józefowski (syn Jana) – skrzypce sekund
Józef Józefowski (syn Jana) – skrzypce sekund
Józef Wojsław – bas
Edward Turski – klarnet
Jan Szabla – trąbka
Po śmierci Jana Józefowskiego kapelę prowadził jego syn Rudolf Józefowski.
Przez czternaście lat kapela towarzyszyła występom Regionalnemu Zespołowi Pieśni i Tańca „Lachy". W swojej długoletniej działalności przygrywała także innym zespołom, m.in. Regionalnemu Zespołowi Pieśni i Tańca „Twórczość".

Artykuł powstał na podstawie:
Rozmowa z Józefem Kozą, sierpień 2020 r.
Aleksander T., *Życie społeczne i przemiany kulturalne Nowego Sącza w latach 1870 – 1990*, Oficyna Literacka, Kraków 1993
Rozmowa i dokumenty dostarczone przez Marię Kurzeję-Świątek lipiec 2020 r.

* Roman Reinfuss ur. 1910 zm. 1998 – etnograf, znawca polskiej sztuki ludowej i etnografii Karpat. Ukończył Wydział Prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale nigdy nie podjął pracy w zawodzie prawnika. Interesowała go etnografia i kultura ludowa. Studiował etnografię pod kierunkiem Kazimierza Dobrowolskiego, którą ukończył w 1945 roku. W roku 1946 toku obronił doktorat na podstawie pracy *Łemkowie jako grupa etnograficzna*. Jest autorem kilkunastu książek i dziesiątków artykułów.

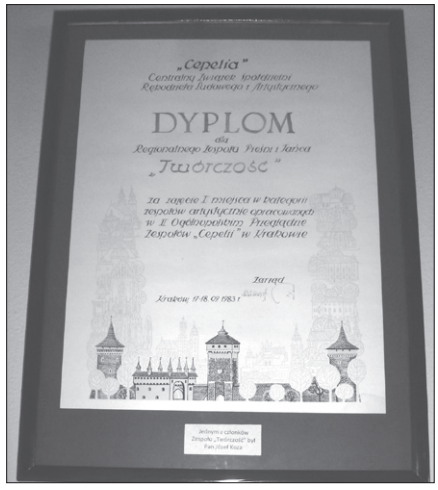

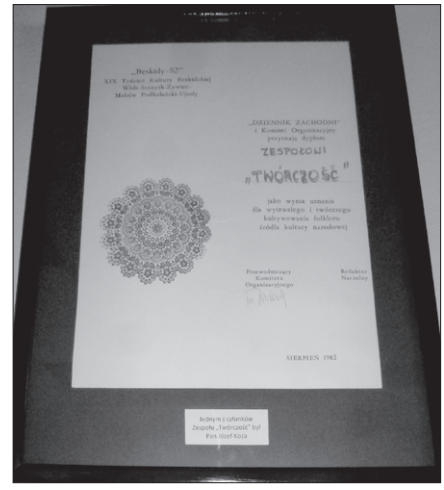

Jadwiga Jastrzębska

Biblioteka Łącka

Ukazał się kolejny, 5 tom Biblioteki Łącka. *Metryka Józefińska i Franciszkańska (1787,1820),* Kraków 2020, którą opracował i wydał prof. dr hab. Julian Dybiec.

W Bibliotece Łącka dotychczas ukazały się:

1. Ks. Jan Twardowski, *Pamietniki łąckiego wikarego: Rok 1900*, red. Julian Dybiec, Kraków 2014

2.Julian Dybiec, *Kultura ludowa Łącka*, Kraków 2016

3.Julian Dybiec, *Księga gruntowa Łącka 1832-1850*, wstępem poprzedził Adam Redzik, Kraków 2018

4. Marcin S. Przybyła, *Przeszłość, pamięc i dziwne ruiny. Archeologiczne odkrycia na Górze Zyndrama w Maszkowicach*, Kraków 2018

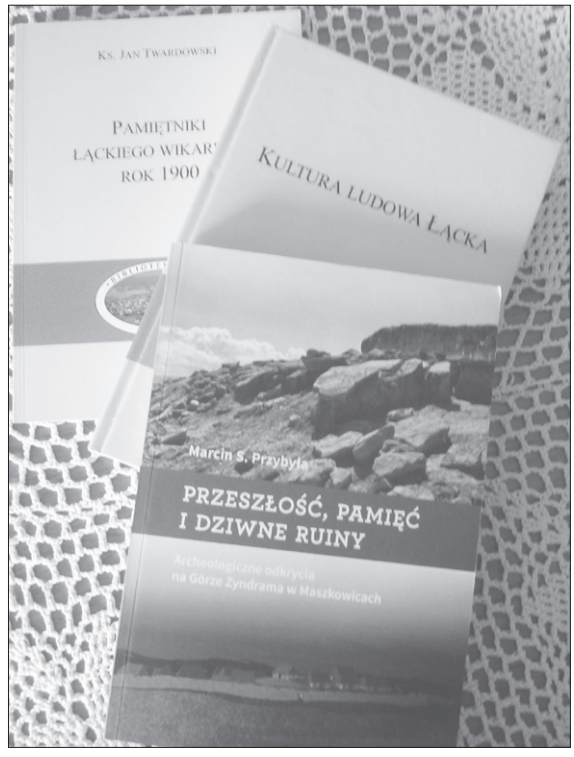

Tomasz Kowalik

Jak minister oświaty pomagał żeglarzom

Szkoła po Żaglami powstała 37 lat temu

Motto: *Wielkie rzeczy się dzieją, kiedy spotykają się ludzie z górami. Wielkie rzeczy dzieją się też zawsze, gdy ludzie spotkają się z morzem...*

Pomysł na hartowanie młodych ciał i charakterów na pokładzie żaglowca Pogoria był zaiste nie tylko kolejny o takim charakterze w ciągu minionego stulecia, ale jak i poprzednie – przede wszystkim skuteczny. Po eliminacji, z kilkuset amatorów takiej przygody, tylko trzydziestu wyruszyło z Gdyni 7 września 1983 roku. Rejsem dowodził kapitan jachtowy **Krzysztof Baranowski**, „ojciec i dowódca" jachtu Pogoria. Żeglarz doświadczony po samotnym rejsie dookoła świata jachtem Polonez (1972–1973) z obejściem morderczego przylądka Horn.[1] Do Gdyni młodzi żeglarze wrócili 10 czerwca 1984 roku z zapisaną w pamięci i pod powiekami życiową przygodą.

Wcześniej kpt. Baranowski brał udział w wyprawie naukowo-żeglarskiej jachtu Śmiały wokół Ameryki Południowej. Jako dziennikarz prowadził m.in. popularyzujący żeglarstwo telewizyjny program dla młodzieży „Latający Holender". Z pomysłem na rejs z nastolatkami po przygodę szlakiem starych kultur zgłosił się do **Bolesława Farona**, w latach 1981-1985 ministra oświaty i wychowania. Kapitan Baranowski zorganizował na swoich zasadach i dowodził Szkołą pod Żaglami na statkach Pogoria (1983-1984) i Fryderyk Chopin (1992). W latach 2011-2016 odbyło się siedem rejsów Szkoły. Na kolejne takie eskapady zabrakło żaglowca...

Pomysł na wychowanie i naukę pod żaglami to nie rewelacja w tej dziedzinie. W Polsce kilka takich projektów udało się z wielkim powodzeniem. Szkoła Morska w Tczewie sto lat temu, w latach 1920-1930, kształciła na żaglowcu Lwów. Pod żaglami Zawiszy Czarnego w latach międzywojennych wychowywał na żeglarzy młodzież harcerską generał **Mariusz Zaruski.** Tradycje kształcenia „na morzu i dla morza" zawodowców kontynuowała Wyższa Szkoła Morska, a potem Akademia Morska i obecnie Uniwersytet Morski w Gdyni. Szkolenie morskie i hartowanie charakterów odbywa-

[1] Przylądek Horn – skalista wyspa, krańcowy południowy skrawek lądu Ameryki Południowej, należy do Chile w Archipelagu Ziemi Ognistej, jest umowną granicą między Oceanem Spokojnym a Oceanem Atlantyckim, z powodu różnic poziomu wód w tych oceanach uznany za skrajnie niebezpieczny obszar dla żeglugi.

Bolesław Faron

ło się m.in. pod żaglami Daru Pomorza i Daru Młodzieży. To były szkoły dla dorosłych.

Ideą Szkoły pod Żaglami było stworzenie młodzieży szansy poszerzenia wiedzy oraz rozwoju własnej osobowości poprzez realizację autorskiego programu edukacyjnego w czasie kilkumiesięcznego rejsu morskiego. Założenia wychowania pod żaglami były dość proste, choć taki proces i nauczanie wedle programu szkolnego w niezwykłych warunkach były ryzykowne, ale ostatecznie atrakcyjne i skuteczne. Kapitan **Krzysztof Baranowski** poprowadził Szkołę w latach 1983–1984 na żaglowcu Pogoria, a w 1992 na żaglowcu Fryderyk Chopin. Pomysł na morską edukację młodzieży z pełnym programem klasy szkoły średniej dla uczniów gimnazjów i liceów w wieku 16-17 lat pod żaglami udało się zrealizować. Żeglowali uczniowie, wybrani z kilkuset chętnych, którzy przeszli cykl specjalnych przygotowań. Warunkiem udziału w rejsie były doskonałe wyniki w nauce, sprawność fizyczna i kilkumiesięczna praca społeczna.

Wychowawcą, oprócz kadry nauczycielskiej a zarazem żeglarskiej, było... morze – ze swej natury potężny żywioł, trudny do przewidzenia. Dodatkowo w tym procesie miały ważny udział: pobudzona w nastolatkach ciekawość świata, poznawanie tajników żeglarstwa, zwyczajów morskich, przełamywanie własnej słabości, współpraca z rówieśnikami w czasie żeglowania i podczas nauki, poszanowanie sił przyrody, poznawanie odmiennych kultur oraz reprezentowanie kraju poza granicą.

Jaki był udział **Bolesława Farona**, ministra oświaty i wychowania w latach 1981--1985, w powodzeniu projektu Krzysztofa Baranowskiego? Na moje pytania po 37 latach (e-mail z 7 lipca 2020 r.) o udział ówczesnego ministra w tym przedsięwzięciu odpowiedział: –*Podczas mojej pracy w Warszawie* [na stanowisku ministra] *zgłosił się do mnie kpt. Baranowski z propozycją zorganizowania rocznego rejsu dla młodzieży szkolnej dookoła świata połączonego z nauką. Zarówno sam pomysł, jak i zasady rekrutacji, a więc bardzo obiektywne kryteria oceny sprawności fizycznej oraz bardzo dobre wyniki w nauce, wydały mi się bardzo interesujące. Toteż bez żadnych zastrzeżeń, jako minister oświaty i wychowania, wydałem zgodę.*

Gdy spytałem prof. Farona o jego morskie doświadczenia, odpowiedział. że ich nie miał w żadnej postaci. Z urodzenia góral, z górali białych, łącko-kamienickich, dokładniej z Czarnego Potoka opodal Łącka nad Dunajcem. Najbliższa dla niego duża woda to Jezioro Rożnowskie, zapora na Dunajcu w Rożnowie, z elektrownią wewnątrz, gdzie od wielu lat kwitnie żeglarstwo śródlądowe.

Wiadomo, że z innych naszych krain górskich wielu trafiło na morze, jako żeglarze sportowi i jako zawodowi marynarze. Ale wiadomo również, że nie mniej liczni założyli togi i birety, dostąpili najwyższych godności akademickich, także z Łącka, jak wspominany historyk literatury i pedagog **Bolesław Faron**, historyk oświaty i regionalista **Julian Dybiec** czy **Stanisław Moryto** (1947-2018) – wirtuoz muzyki organowej, kompozytor i rektor Akademii Muzycznej później Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie..

Profesor Faron bez doświadczenia żeglarskiego na wodach śródlądowych i morskich, życzliwy tym, co na morzu powiedział: – *Mój syn Piotr ukończył kurs sternika na jeziorze Tałty na Mazurach. Koncepcja naboru kandydatów została mi szczegółowo przedstawiona przez kapitana. Ujęły mnie w niej bezwzględnie obiektywne kryteria zarówno, jeżeli idzie o wyniki w nauce (najwyższe oceny), jak i o sprawność fizyczną, a także działania na rzecz środowiska. Projekt był mi przedstawiony na piśmie. Z nikim go nie konsultowałem. Zapoznałem z nim Kolegium Ministerstwa i zobowiązałem dyr[ektora]. Dep. Kształcenia Ogólnego do opieki nad tym projektem. Nie sprawdzałem szczegółów rekrutacji. Miałem pełne zaufanie do zespołu nauczycielskiego Szkoły pod Żaglami.*

Od prof. Farona dowiedziałem się, że – *Podjęta przez kpt. Baranowskiego inicjatywa i moja decyzja spotkały się z ostrą krytyką w ówczesnej prasie przez niektórych działaczy oświatowych i niektórych rodziców. Padały zarzuty, że to szkoła dla wybranych. Nie zwracano uwagi, że wybranych najlepszych. Kryteria doboru kandydatów były rygorystycznie przestrzegane. Pytano, ile to kosztuje itp, stawiano absurdalne zarzuty. Podczas spotkania w Gdańsku przekonałem się* [po prawie 40 latach przy okazji jubileuszu 80-lecia kpt. Baranowskiego]*, że* [niejako urzędowe] *wsparcie pomysłu kpt. Baranowskiego było najbardziej uzasadnione.*

W korespondencji ze mną (e-mail z 14 lipca 2020 r.) prof. Faron, z wykształcenia i z urzędu ministerialnego pedagog, podkreślił że spotkanie ze sławnym żeglarzem nie skończyło się na wymianie uprzejmości i zapowiedzi wsparcia projektu „z ministerstwa". – *Materialnie ministerstwo nie mogło wspomóc tej inicjatywy. Wystosowałem natomiast pismo do kuratoriów, obligujące do współpracy z przedstawicielami Kapitana i informujące, że akcja jest przez nas aprobowana. Z kadry, poza Baranowskim, poznałem Kazimierza Robaka.* To uczestnik pierwszego rejsu Pogorii, w czasie którego był nauczycielem polskiego, rosyjskiego i historii – zgodnie z hasłem *Szlakiem starych kultur* i autorem książki *Pogorią na koniec świata* o rejsie do polskiej stacji naukowo – badawczej im. Henryka Arctowskiego na Wyspie Króla Jerzego w Zatoce Admiralicji na Antarktydzie oraz albumu pamiątkowego z archiwalnymi fotografiami z rejsu z 2005 roku. Nazywał siebie „szczurem lądowym".[2]

---

2 Kazimierz Robak – *Robaczywa Pogoria – legenda żaglowca*, to rozmowa z nim o udziale w pierwszym rejsie, w której (str. 145-146) jest fragment: – *Tylko jeden człowiek poparł Krzysztofa...* Album opisujący i dokumentujący fotografiami pierwszą Szkołę pod Żaglami Krzysztofa Baranowskiego (1983/84). To w istocie fotograficzna opowieść o trzydziestu uczniach, uczestnikach pierwszego rejsu Pogorii. Autor był współorganizatorem rejsu i nauczycielem języka polskiego, rosyjskiego i historii (patrz: Internet) oraz
Kazimierz Robak – „*Pogorią*" *na koniec świata*, seria „Sławni Żeglarze", Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1983

Szkoła pod Żaglami wypłynęła z Gdyni 6 czerwca 1983 roku z gromadką trzydziestu uczniów i załogą po życiową przygodę. – *Nasz program, jak założył kpt. Baranowski*[3]*, dał uczniom możliwość zdobycia wiedzy i umiejętności, jakich nigdy nie zapewni tradycyjna szkoła. Czas spędzony na statku uczy tolerancji, odpowiedzialności, samodzielności, działania w grupie. Rejs pomaga często w przełamywaniu własnych słabości, pozwala uwierzyć w siebie. Obcowanie z potęgą morza uczy pokory dla sił przyrody.*

Latem 2020 roku, w kilkadziesiąt lat po pierwszym rejsie tego żaglowca, ukazała się kolejna książka Krzysztof Romański – *Pogoria. Legenda żaglowca*[4] poświęcona żaglowcowi Pogoria, a więc także Szkole pod Żaglami. Jeden z rozdziałów, to cytowany wcześniej wywiad z Kazimierzem Robakiem (str. 134-152) oraz tekst Krzysztofa Baranowskiego (str. 51-79), dowódcy statku. W rozmowie autora książki z Kazimierzem Robakiem (str. 145-146) czytam: **–** *Tylko jeden człowiek poparł Krzysztofa i jego Szkołę pod Żaglami od początku i bez zastrzeżeń – to był profesor Bolesław Faron, minister oświaty. To dzięki jego zdecydowaniu ruszyła pierwsza Szkoła pod Żaglami, a wypłynęła dlatego, że „wyraził dla niej poparcie" premier Wojciech Jaruzelski. Wyobrażasz to sobie? Kilku facetów chce wziąć żaglowiec stojący zimą na sznurkach w porcie i ruszać na nim z trzydziestką małolatów i musi o tym decydować premier oraz kilka innych „najwyższych czynników". Cóż za szczęśliwy kraj, którego rząd nie miał innych problemów!*

Kadra rejsu, to zespół pedagogów i nauczycieli szkolnych przedmiotów, które – jak to w szkole – były obowiązkowe także na Pogorii. Drugim wychowawcą było morze, czyli to wszystko, czym jest ten żywioł. Udział w Szkole pod Żaglami dla wielu młodych ludzi oznaczał często pierwszą w życiu pracę. Dość ciężkie warunki życia na żaglowcu: ograniczona przestrzeń życiowa, przebywanie w zamkniętej grupie ludzi na niewielkiej powierzchni, dolegliwa choroba morska, zła pogoda, obsługa żagli, prace gospodarcze pod pokładem itp., w naturalny sposób kształtowały wiedzę życiową i młode charaktery.

Mimo, że nikt spośród 30-osobowej grupy uczniów i nauczycieli, nie miał doświadczenia w żeglowaniu, i zaledwie kilku z załogi miało własny dorobek w żegludze na morzu, rejs zakończył się 10 czerwca 1984 roku wielkim sukcesem. Formuła Szkoły pod Żaglami została doskonale przyjęta przez młodzież –potwierdza to fakt, że rok później uczniowie warszawskiego liceum wrócili na pokład Pogorii. Tym razem organizatorem rejsu było działające od 2000 roku Stowarzyszenie Edukacja pod Żaglami.

Były minister oświaty i wychowania, absolwent I Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączy i absolwent filologii polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, dziś emerytowany profesor Akademii Pedagogicznej w Krakowie, bardzo życzliwie wspomina znajomość z kpt. Baranowskim. Skromny, urzędowy był jego współudział w powstaniu i pomyślnym rejsie Szkoły pod Żaglami: – *Kpt. Baranowski składał mi wizyty w ministerstwie jeszcze kilkakrotnie, informując o przebiegu akcji. Po*

3 Krzysztof Baranowski – *Szkoła pod żaglami*, seria „Naokoło Świata", Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1987
4 Krzysztof Romański – *Pogoria. Legenda żaglowca*, Wydawnictwo Nautica, Warszawa 2020

rozpoczęciu rejsu przekazywał mi systematycznie sprawozdania zarówno z przebiegu wyprawy, jak i z postępów w nauce naszych uczniów. Dwa lata temu w Gdańsku na uroczystościach jubileuszowych kpt. Krzysztofa Baranowskiego [były to obchody jubileuszu jego 80-lecia jego urodzin], *na które zostałem zaproszony przez organizatorów, poznałem prawie całą kadrę i wieku uczniów. Byłem tam bardzo serdecznie witany. Podkreślono też moje zasługi w zorganizowaniu tego eksperymentu dydaktycznego.*

Wiadomo – jak opowiedział mi prof. Faron – *że po szczęśliwym zakończeniu rejsu Szkoły pod Żaglami zgłosił się kpt. Baranowski do ministerstwa i złożył szczegółowe sprawozdanie z zakończenia roku szkolnego. Wszyscy uczniowie otrzymali promocję, a wyniki nauczania były bardzo dobre.* Wypada mi dodać, że **Krzysztof Baranowski**, z urodzenia lwowianin (1938) – znany jako doświadczony żeglarz, kapitan żeglugi jachtowej, dziennikarz, nauczyciel jest z wykształcenia inżynierem elektronikiem, absolwentem Politechniki Wrocławskiej i dyplomowanym dziennikarzem po Studium Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. W tej dziedzinie ma także ogromny dorobek twórczy. Był redaktorem naczelnym czasopisma „Jachting". Jest autorem ponad dwudziestu książek o tematyce żeglarskiej i podróżniczej oraz kilkudziesięciu filmów dokumentalnych. W dorobku żeglarskim ma wielokrotny udział w regatach sportowych, wyprawach naukowych, opłynął w 1973 roku pod żaglami m.in. przylądki Dobrej Nadziei i Horn.

A co to jest Pogoria? To pierwszy duży żaglowiec, zaprojektowany przez polskiego konstruktora statków **inż. Zygmunta Chorenia** (1941). Zbudowany na zamówienie Telewizji Polskiej w 1980 roku dla Bractwa Żelaznej Szekli, które powstało w 1971 roku z inicjatywy żeglarza **Adama Jassera,** lwowianina (1936). To polski żaglowiec o konstrukcji stalowej, trójmasztowa barkentyna powstała w Stoczni Gdańskiej im. W. Lenina, jest pierwowzorem dla kilku podobnych jednostek, w budowie których polskie stocznie się wyspecjalizowały: są to żaglowiec szkolny Marynarki Wojennej Iskra, zabudowany dla Bułgarów żaglowiec Kaliakra i statek badawczy Oceania dla Polskiej Akademii Nauk.

Tomasz Kowalik

P.S. Z kilkudniowym opóźnieniem zdobyłem książkę kpt. Baranowskiego *Szkoła pod Żaglami* z 1987 roku. We Wstępie autor napisał: – *Autorzy relacji* [z rejsu] *są postaciami fikcyjnymi, niemniej jednak wydarzenia, które opisują działy się w rzeczywistości. Odtwarzając je korzystałem z dzienników(...).* Autor wymienia uczestników, którzy prowadzili pamiętniki, byli to: *Darek R. z Gdyni, Wojtek Sz. z Rzeszowa, Marek T. ze Świnoujścia, Tomek P. ze Szczawna Zdroju, Karol K. ze Szczecina, Szymek M. z Płocka. Jestem im wdzięczny za okazane zaufanie i wgląd w ich intymne światy.*

Cytat z Wstępu do książki dowódcy rejsu pierwszej Szkoły pod Żaglami Pogorii jest moim zdaniem koniecznym uzupełnieniem mojego tekstu. Z banalnego powodu – po trzydziestu ośmiu latach nie zdołałem znaleźć spisu uczestników i podać miejscowości czy choćby nazwy szkół, których byli uczniami. Wszystkie ich podobizny

i nazwiska bez „rodowodu uczniowskiego" są na stronie internetowej Szkoły pod Żaglami. W książce w posłowiu kapitańskim (str. 260) czytam: – *Szkoła pod żaglami nie miała prawa promocji do następnej klasy. Młodzież powróciła do macierzystych szkół i tam nasze świadectwa zostały zweryfikowane albo przyjęte bez zastrzeżeń* [...] *Ministerstwo Oświaty bardzo życzliwie oceniło Szkołę pod żaglami jako eksperyment i zaleciło opracowanie wieloletniego planu podobnej działalności wśród młodzieży. Plan ten został ujęty w „Programie edukacji morskiej młodzieży" lecz nie był zrealizowany przy negatywnej postawie Polskiego Związku Żeglarskiego, Związku Harcerstwa Polskiego. Inne stanowisko zajęła Liga Morska i Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, ale spór o dalsze istnienie Szkoły trwa już beze mnie i poza mną* – podsumował swój eksperyment pedagogiczny kpt. Baranowski.

I tak w kraju z dostępem do morza i dużymi tradycjami wychowania morskiego młodzieży, pogrzebano pomysł, który miał wsparcie w udanym rocznym rejsie nastolatków na pokładzie Pogorii połączonym z nauką według programu szkoły średniej.

.

Antoni Wnęk

O dziejach Zagorzyna, mojej rodzinnej wsi

Po przeczytaniu książki Stanisława Baziaka o Łącku i okolicy postanowiłem uzupełnić to, co w niej napisane, informacjami o mojej rodzinnej wsi Zagorzyn. Pochodzą one z przekazywanych z pokolenia na pokolenie legend, opowiadań ludzi starszych oraz z tego, co sam widziałem i przeżyłem.

* * *

O czasach najdawniejszych niewiele wiadomo, ostatnie trzęsienie ziemi w Polsce miało mieć miejsce w Zabrzeży, a ostatni wulkan miał być koło Szczawnicy.

Według opowiadania mojego ojca początkiem Łącka była osada położona w miejscu zwanym Lichnią. Osadę nazywano Licheńską, od lichej zabudowy, a zniszczył ją najazd tatarski. Została odbudowana w miejscu dzisiejszego Łącka.

Początkiem Zagorzyna miał być gródek. Otóż w Zagorzynie, pod górą Byniową, jest dział zwany Gródkiem. Nazwa pochodzi od gródka, który stał nad potokiem płynącym tym działem. Miejsce, na którym stał gródek nazywa się Górką. Byłem tam, oglądałem to miejsce i wszystko wskazuje, że właśnie na Górce przed wiekami znajdował się gródek. W miejscu zwanym „szeroką łąką" był kiedyś staw, o czym świadczy zupełnie wyraźna grobla, która zatrzymywała wodę. Teraz przez „szeroką łąkę" płynie potoczek, który ma początek na dziale zwanym Gródkiem.

Według przekazów ustnych wieś Zagorzyn miała się kiedyś nazywać Zagórzyn. Nazwa zmieniona została później. Zagorzyn należał do dóbr królewskich. Król Bolesław Wstydliwy za wiano wniesione z Węgier przez jego żonę Kingę (Kunegundę) zapisał jej dwadzieścia osiem wiosek w okolicy Starego Sącza. Wśród nich był Zagorzyn. Cały ten obszar nazywano Księstwem Kingi. Legenda głosi, że Zyndram z Maszkowic, gdy wybierał się na wojnę z Krzyżakami (1410 r.) kazał na ten czas zamurować swoją żonę.

Według opowiadania Józefa Turka z Zagorzyna (dom nr 3) pierwszy kościół w Łącku był drewniany i stał w Niemieckiej Wsi, w miejscu gdzie stoi jedna z kapliczek. Kościołowi zagrażały powodzie, więc postanowiono przesunąć go w bezpieczne miejsce. Całą pracę przesunięcia wykonywali w przerwie obiadowej chłopi, którzy odrabiali pańszczyznę. Co tydzień, a więc w każdą kolejną niedzielę, msza święta odprawiana była w innym miejscu, aż kościół przesunięto tam, gdzie stoi do dzisiaj.

Jak się idzie od Łącka w kierunku Zagorzyna i Kiczni, widać stojący przy drodze żelazny krzyż. Kiedyś był drewniany. W tym miejscu był dawniej cmentarz. Jak przyszła wielka powódź, to część cmentarza zabrała woda. Podmyty brzeg osuwał się razem z trumnami nieboszczyków, które płynęły w dół rzeki.

Kiedy Staszek Baziak był wójtem i z jego inicjatywy poszerzano drogę do Zagorzyna, pracujący tam robotnicy wykopali wiele ludzkich kości, pozbierano je i po-

grzebano na cmentarzu, który był koło kościoła. Tylko panów Ziemi Łąckiej chowano w piwnicy pod podłogą kościoła. W1873 r., kiedy panowała epidemia cholery, trumny zabrano z kościelnej piwnicy i pochowano na cmentarzu.

Po pierwszym rozbiorze Polski (1772 r.) okolice Łącka i Zagorzyna należały do zaboru austriackiego (już od 1770 r.). Cesarz Austrii Józef II w roku 1782 przeprowadził kasację dóbr klasztornych. Miało to miejsce również w Zagorzynie. Na ziemiach zlikwidowanych majątków klasztornych cesarz nakazał osadzić ludzi.

Legenda głosi, że cesarz zwrócił się do panów polskich z pytaniem, czy są u nich biedni ludzie. Mieli odpowiedzieć, że na tych terenach takich ludzi nie ma. Liczyli na to, że to oni otrzymają ziemię po klasztornym majątku. Wtedy cesarz postanowił osadzić na tej ziemi ludzi z Austrii. I tak do Zagorzyna przyjechało z Tyrolu czterech kolonistów: ojciec z trzema zięciami. Ojciec nazywał się Ludwy, a zięciowie: Kronenberger, Szmit (Szmidt) i Weber. Ludwy zamieszkał pod numerem 12, Kroneberger pod 32, Szmit pod 33, a Weber pod 34. Wszyscy na ziemiach po majątku Klasztoru Starosądeckiego.

Właśnie wtedy, po kasacji dóbr klasztornych, wprowadzono po raz pierwszy w Zagorzynie numerację domów. Numerów było najpierw dwadzieścia dziewięć. Dwór miał nr 12, a po jego rozparcelowaniu na cztery kolonie, na które przyszli osadnicy z Tyrolu, przybyły dalsze trzy numery.

Ciężkie dla wsi były czasy pańszczyzny, odrabianej i dla szlachty, i dla klasztoru. Dla dworu i dla plebanii w Łącku odrabiało pańszczyznę czterech chłopów z Zagorzyna, a czterdziestu dwóch dla dworu w Kamienicy. Każdy starał się wyznaczone dni przepracować, bo za nieodrobienie groziła kara. Pan we dworze miał hajduków, którzy jego rozkazy wykonywali i bili chłopów za opuszczenie dniówki. Tak było aż do zniesienia pańszczyzny.

Legenda głosi, że cesarz Franciszek Józef I postanowił, sprawdzić jaka jest dola chłopów. Przebrał się w strój wędrowca i chodził od wsi do wsi, aż przyszedł do jednego domu i poprosił o nocleg. Mieszkająca w nim samotna kobieta nie chciała go przyjąć. Nie odrobiła dniówki we dworze, bo miała chore dziecko i bała się, że jak przyjdą hajducy, to i ją ukarzą, a wędrowca zabiją. Ale wędrowiec na wszystko się zgadzał. Mówił, że rano wcześniej wstanie, pójdzie do pana do dworu i sprawę nieodrobionej dniówki załatwi. Przenocował i rano poszedł do dworu. Ale kiedy przedstawił sprawę dniówki tamtej kobiety, pan kazał mu wymierzyć karę dwudziestu kijów. Wtedy wędrowiec się panu przedstawił i odszedł. Wróciwszy do swojej rezydencji wydał rozkaz, że wszyscy chłopi, którzy odrabiali pańszczyznę, mogą się mścić na panach ze dworów. Nadszedł czas wolności dla chłopów, ale w Zagorzynie mściwych ludzi nie było. Tyle mówi legenda.

Pańszczyznę zniosły władze austriackie w kwietniu 1848r., a w zaborze rosyjskim zniesiono ją po powstaniu styczniowym (lata 1863-1864). Wcześniej, około roku 1840 dokonano pomiaru gruntów i zrobiono mapy gruntowe. W Zagorzynie ról było siedem, półról dziewięć, zagród sześć, chałupników pięciu. Młyn był pod numerem szóstym równał się ćwiartce roli. Drugi młyn był pod numerem siedemnastym.

W roku 1870 w Zagorzynie, tak wyglądał wykaz ról, półról, ćwiertników i zagrodników:

Kolonie:	Michał Szmit	dom nr 33
	Andrzej Wnęk	dom nr 32
	Franciszek Weber	dom nr 34
	Jan Ludwy	dom nr 12
Półrole:	Maciej Duda	dom nr 10
	Maciej Turek	dom nr 2
	Marcin Gromala	dom nr 45
	Bartłomiej Turek	dom nr 46
	Wojciech Adamczyk	dom nr 4
	Wojciech Duda	dom nr 48
	Marcin Myjak	dom nr 18
Półrole:	Bartłomiej Myjak	dom nr 20
	Maciej Myjak	dom nr 21
	Józef Domek	dom nr 25
	Jan Kyrcz	dom nr 26
	Jan Turek	dom nr 28
	Józef Tomoszek	dom nr 50 (Tomaszek?)
	Jan Myjak	dom nr 1
Zagrody:	Piotr Nowak	dom nr 3
	Jan Faron	dom nr 37
	Marcin Gromala	dom nr 14
	Michał Kołrys	dom nr 41
	Wojciech Gromala	dom nr 15
	Maciej Duda	dom nr 74
	Wojciech Klimek	dom nr 16
	Marcin Duda	dom nr 49
	Antoni Giba	dom nr 30
	Józef Jaworski	dom nr 17
	Marcin Gromala	dom nr 29
Ćwiartki:	Jan Najduch	dom nr 5
	Jan Turek	dom nr 11
	Józef Myjak	dom nr 13
	Wojciech Leszko	dom nr 19
	Maciej Myjak	dom nr 55
	Antoni Domek	dom nr 24
	Wojciech Steć	dom nr 58

Józef Cepielik	dom nr 27
Wojciech Gromala	dom nr 42
Antoni Groń	dom nr 51
Franciszek Faron	dom nr 73

Po zniesieniu pańszczyzny aktualna stała się sprawa wynagrodzenia za pracę. Pan ze dworu w Kamienicy zaprosił wszystkich, którzy odrabiali pańszczyznę, zrobił dla nich przyjęcie i pytał, co by chcieli ze dworu otrzymać za tę pracę. Przy okazji powiedział im, że najbardziej lubił chłopów z Zagorzyna, i zapisał 5 hektarów lasu w Szczawie, a wsiom: Wola Piskulina, Wola Kosnowa, Kicznia, Zabrzeż, Czerniec, Kamienica, Szczawa, Zasadne, Zbludza i Zalesie ustalono prawo poboru drewna opałowego z lasów państwowych, tzw. „wolnicę".

Z Zagorzyna nikt po drzewo do lasu nie jeździł. Mieszkańcy wsi tak mówili: po co nam jechać po drzewo na „wolnicę", skoro mamy swój las na Modyniu!

A tak wyglądała historia kupna lasu na Zagorzyńskim Modyniu. Kiedy nasi przodkowie dowiedzieli się, że dziedzic, właściciel dóbr na Modyniu, chce część lasu sprzedać, postanowili tę część kupić. Najbogatsi zadeklarowali zapłatę za 3 hektary, zagrodnicy za 2 hektary, ćwiertnicy za 1 hektar i 40 arów, półzagrodnicy za 60 arów, a chałupnicy za 24 ary. Razem za 106 hektarów. Ale kiedy przyszło do płacenia, okazało się, że ludzie pieniędzy nie mieli.

Aby jednak sprawę załatwić, pojechało do Lwowa kilku zaufanych gospodarzy, z Michałem Gibą na czele. Mieli uzgodnić cenę zakupu lasu z jego właścicielem. Dowiedzieli się jednak, że las chce kupić pewien bogaty żyd, który oferuje wysoką cenę. Pojechali ponownie do Lwowa i zabrali prezenty dla dzieci dziedzica, właściciela lasu. Prezenty podobały się jego żonie i nie pozwoliła sprzedać lasu żydowi, tylko gospodarzom z Zagorzyna. Teraz pozostało tylko zebranie pieniędzy. Zbierano każdy grosz, sprzedano nawet zboże z wiejskiego spichrza, chociaż jego znaczenie dla Zagorzyna było duże. Z przechowywanego tam zboża można było korzystać w razie klęsk żywiołowych, np. powodzi, nieurodzaju, pożarów i wojny. W końcu pieniądze zebrano, delegacja pojechała do Lwowa i zakupiła 106 hektarów lasu na Modyniu. Tylko władze, dowiedziawszy się o sprzedaży zboża ze spichrza, nakazały jego ponowne napełnienie. Pieniądze na to zebrano od najbiedniejszych czterdziestu dwóch chałupników. Z lasu można było korzystać proporcjonalnie do wniesionych wpłat, kto więcej wpłacił – więcej korzystał.

Po kolejnych staraniach, tym razem o podział lasu, uzyskano na to zgodę w 1938 r. Przyjechał do Zagorzyna inżynier Alszer, zrobił pomiary i przekazał ich wyniki w celu wpisania do hipoteki. Druga wojna światowa przeszkodziła w doprowadzeniu sprawy do końca. Dopiero dwadzieścia siedem lat później w 1965 r. mieszkańcy Zagorzyna postanowili wznowić sprawę. Na ich prośbę przyjechał z Krakowa inżynier Polanowski, który po zbadaniu dotychczasowego przebiegu sprawy, złożył ofertę zajęcia się nią, przedstawiając warunki finansowe (po 400 zł od jednej pozycji hipotecznej) oraz warunek wyrażenia zgody przez wszystkich zainteresowanych podziałem. Zwołano

zebranie, na którym przyjęto warunki i zebrano pieniądze na wykonanie prac. Sporządzone zostały odpowiednie mapy i rejestr hipoteczny, w którym każdy właściciel lasu miał odrębną teczkę.

Na temat lasu w Szczawie oraz obszaru lasu na Modyniu, na terenie Woli Kosnowej, pisał Stanisław Stec z Zagorzyna (dom nr 34). Dodaję, że ten las składał się z dwóch części: jedna, to las kupiony, a druga to las, który wyrósł na terenach dworskich, będących pastwiskami, użytkowanych wcześniej przez mieszkańców Zagorzyna na zasadzie „serwitutu". Wypasano na tych pastwiskach jałowiznę, tj. byczki, cielaki, jałówki i barany.

Las na Modyniu należał do właściciela dóbr z Łącka, który później wyjechał do Lwowa.

Między mieszkańcami Zagorzyna i Woli Kosnowej powstał spór o tereny pastwisk, który przeniósł się na drogę sądową. Zagorzyn musiał udowodnić, że pastwiska, z krzakami jakie tam wyrosły, były i są w użytkowaniu. Któregoś dnia cała wieś wyjechała na tereny pastwisk, aby na dowód użytkowania przywieźć cokolwiek. Mieszkańcy Woli Kosnowej zdawali sobie sprawę, że jeżeli do tego dopuszczą, to sprawę przegrają. Pokładły się więc kobiety z Woli Kosnowej na drodze, by dojazd uniemożliwić. A chłopi z Zagorzyna musieli je z drogi usuwać, bo innego dojazdu nie było, jak przez tę wieś. Dowody przywieźli i sprawę wygrali, otrzymując prawo wieczystego użytkowania.

Teraz przypomnę opowiadanie naszych ojców o Łazach, Piechówce i Skalicy. Piechówka i Skalica, to góry, a Łazy, to nizina między nimi. Leżą po północnej stronie Zagorzyna. Należały kiedyś do dóbr królewskich, później do klasztoru w Starym Sączu. Przed kasacją dóbr klasztornych tereny Piechówki, Skalicy i Łazów, były wykorzystywane przez mieszkańców dolnej części Zagorzyna (do numeru 21 koło szkoły) do wypasu bydła i owiec. Mieszkańcy pozostałych domów (o numerach powyżej 21) mieli pastwiska na tzw. „Wyłypkach", tj. na stokach góry Byniowej na południe od Zagorzyna i na granicy z Kamienicą.

Przed 1888 r. został wybrany wójtem Józef Tomaszek (dom nr 50). Postanowił, aby pastwiska na Łazach używali wszyscy mieszkańcy Zagorzyna. W tym celu wysłał swojego parobka z końmi na to pastwisko. Kiedy gazdowie z dolnego Zagorzyna to zobaczyli, poszli na Łazy, parobka związali postronkiem i razem z końmi przyprowadzili do domu Franciszka Myjaka (dom nr 1). Zrobili naradę, parobka z końmi wypuścili, a Tomaszkowi postanowili wytoczyć sprawę sądową o bezprawne używanie pastwiska i naruszenie prawa własności. W ich imieniu sprawą zajmował się Antoni Myjak (dom nr 13). Rozpraw było kilka. W końcowej fazie sprawa rozpatrywana była nawet we Lwowie, który wtedy był stolicą Galicji. Ostatecznie wyrokiem sądu zostali uprawnieni do użytkowania pastwiska, co potwierdził zapis hipoteczny. Od tego czasu w Zagorzynie wybierano wójta tylko z dolnej, liczniejszej części wsi. Wtedy i później, aż do roku 1936, nie było gmin zbiorowych i każda wieś miała własnego wójta. Wszystko to wiem z opowiadania mojej matki, Marii Wnęk z Myjaków, która to wszystko widziała spod domu nr 1 w Zagorzynie. Była wtedy małą dziewczynką.

W 1919 r. tereny Piechówki i Skalicy zostały podzielone na niwy. Łazy pozostały wspólnym pastwiskiem. W 1927 r. Piechówkę i Skalicę podzielono ostatecznie na parcele, przypisując je poszczególnym numerom domów. Nie doszło jednak do zapisu hipotecznego, ponieważ nie wszyscy się na taki podział godzili.

W roku 1952 ówczesne władze chciały Łazy upaństwowić. Z inicjatywy Piotra Myjaka i Piotra Turka sprawa została wniesiona do Sądu Powiatowego w Nowym Sączu, który potwierdził, że jest to prawomocna własność wspólnoty. Po tym przewodniczący Gminnej Rady Narodowej Stanisław Duda-Michalinas ze Sośnia zostawił już wspólnotę w spokoju. W tych czasach Zagorzyn był jeszcze siedzibą gminy, do której należały jeszcze wsie: Wola Kosnowa i Wola Piskulina. Trzeba zaznaczyć, że w sprawie Łazów nie brali udziału mieszkańcy kolonii, tj. domu nr 12, gdzie był dwór oraz numerów 32, 33 i 34, ponieważ mieli pastwiska na Boconiu, w Pasterniku i w Buczu. Kiedy trzeba było budować remizę Ochotniczej Straży Pożarnej w Zagorzynie, dokonano zamiany: za parcelę pod jej budowę Jakub Piwowar otrzymał 1 hektar ziemi na Łazach; drugi hektar na Łazach sprzedano Henrykowi Stecowi, aby pokryć koszty budowy remizy.

W roku 1962 znowu próbowano naruszyć prawo własności wspólnoty do Łazów. Inicjatorem był Julian Majda, członek PZPR. Chodziło mu o to, aby z Łazów mogli korzystać wszyscy mieszkańcy Zagorzyna, a nie tylko uprawnieni. Któregoś dnia dowiedziałem się, że wszyscy mieszkańcy wsi mają brać udział w wycinaniu brzeziny na Łazach. Postanowiłem działać. Na moją interwencję wycinkę wstrzymano, aż do rozstrzygnięcia nowego sporu. Powstał komitet, do którego należałem ja, Antoni Wnęk, reprezentujący moją matkę Marię Wnęk (była członkiem wspólnoty, ponieważ rodzice kupili do niej prawo razem z posiadłością od Jana Gromali, który przeniósł się do Obornik, w Poznańskiem), dalej: Jan Chlipała, Antoni Duda spod Piechówki, Antoni Myjak z Karczmy, Franciszek Myjak, Piotr Myjak, Tomasz Myjak z Turkówki, Jakub Piwowar, Antoni Turek ze Szczepanówki i Piotr Turek. Nikt więcej do odzyskania wspólnoty się nie dokładał, ale kiedy wszyscy dowiedzieli się, że sprawa jest wygrana, wielu zgłosiło się z pretensjami. Brać miał kto, ale starać się, pomagać finansowo, pisać listy ze skargami do Warszawy, do tego nikogo nie było!

Specjalistą do pisania listów był syn Antoniego Webera. Przysłana komisja sprawdziła, że wszystko jest w porządku i że żadnych kombinacji nie było. Ustaliliśmy tylko, kto jest spadkobiercą osób zapisanych w hipotece. Pomagali mi w tym: moja mama, Maria Wnęk, Antoni Duda z Piechówki i Antoni Turek ze Szczepanówki. A za to, że sprawę chciałem sprawiedliwie doprowadzić do końca, byłem przez niektórych nawet atakowany widłami i siekierami. Na przykład, rzucił się na mnie niejaki Wlezień. Dopiero widząc, że nie da rady, uspokoił się.

A sprawę Łazów prowadził inżynier Polanowski z Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie. Pomagali mu dużo członkowie Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu, Jan Sznajder i Jan Kulas. Po pięciu latach starań, w roku 1967 otrzymaliśmy decyzję przyznającą prawo własności spadkobiercom tych, którzy zapisani byli w księgach wieczystych. Na ogólnym zebraniu członków wspólnoty na Łazach

wybraliśmy jej zarząd w składzie: Piotr Turek– prezes, Piotr Myjak – jego zastępca, Antoni Wnęk – sekretarz, Józef Gromala – skarbnik.

Dużo jest legend i opowiadań o zbójnikach. Na Modyniu, w Suchym Groniu, jest jama zwana zbójnicką. Legenda głosi, że ukrywało się w niej dwunastu zbójników. Bardzo dobrze się im wiodło, aż doszedł trzynasty, który koniecznie chciał być hersztem. Ten, który zbójnikom dotąd przewodził, wysiadywał często w kolibie, na bacówce na Modyniu. Bacówkę prowadził Tomaszek z Woli Kosnowej (dom nr 1). Któregoś dnia ten nowy zbójnik strzelił do herszta dwa razy z dubeltówki i zranił go śmiertelnie. Ale herszt miał jeszcze tyle siły, że rzucił za nim strzelbą tak, aż połamane konary z buczaków poleciały; nie wiodło się odtąd zbójnikom pod nowym hersztem. W ciągu roku schwytano wszystkich.

W zagrodzie Jaworskiego (nr 17) żyło dwóch braci. Jeden pozostał na gospodarstwie, a drugi, młodszy poszedł sobie „zbójować". Kiedyś odwiedził brata i widząc, że ma lichego konia, sam się zaprzągł do pługa i zaorał mu zagon. Następnie wepchnął konia do rzeki, a bratu dał pieniądze na kupno lepszego. Mówiono też, że pod kapliczką, która stała naprzeciw domu Jaworskiego, a którą zabrała woda w czasie powodzi, ów młodszy brat, zbójnik, zakopał pieniądze. U tegoż Jaworskiego było dwóch braci bliźniaków, bardzo zdolnych. Szczególnie jeden z nich, jak raz coś przeczytał, to pamiętał. Drugi musiał się uczyć trochę więcej.

W Woli Kosnowej u Chrobaka służył parobek, który sobie „zbójował". Jak raz poszedł na „zbój", tak zdarł całkiem nowe kierpce.

Na Maszkowskiej Wieli mieszkał niejaki Baziak. Poszedł na wojnę, z której przywiózł dużo pieniędzy. Dowiedzieli się o tym zbójnicy. Szli przez Obidzę i tak śpiewali: *Baziak na Wieli pieniądze mo, to nam ładnym chłopeczkom do!* Ale wyprawa się zbójnikom nie udała, bo pieniążków nie znaleźli. A jak się miejscowi chłopi dowiedzieli, po co zbójnicy przyszli, skrzyknęli się i ich pogonili. Pieniądze schowane były w spichlerzu, w „szołonierzu", to był duży pniak, na którym Baziak rąbał mięso, od dołu miał wydrążony otwór i w nim schowane były pieniądze. W końcu pieniądze te ukradł Dukat z Zagorzyna, a Dukatowi ukradł je ktoś inny. Tego już Dukat nie wytrzymał, poszedł na Uboczki na Piechówce i powiesił się. Taki był koniec historii o pieniążkach przyniesionych z wojny.

Ostatnimi zbójnikami w Zagorzynie byli Piotr Wnęk i Józef Groń. Zbójowali od 1932 r. Kiedyś, za coś Piotrusia zamknęli i trzymali w Domu Ludowym, w piwnicy. Chodziłem jeszcze do szkoły i akurat szedłem z Łącka, gdzie byłem w kościele na „majówce". Piotruś zawołał mnie przez kraty i poprosił, aby powiedzieć bratu Frankowi, żeby do niego przyszedł. Następnego dnia rano, kiedy przechodziliśmy koło Domu Ludowego, Piotrusia w piwnicy już nie było. Franuś kraty wyważył i brata z aresztu wypuścił. Tak jeszcze przez trzy lata „zbójowali". Piotrek był ślusarzem i dorabiał klucze do spichlerzy. One stały zwykle trochę dalej od domów, żeby w razie pożaru przynajmniej żywność ocalała. Piotruś z Józkiem chodzili, spichlerze kluczami otwierali, a brali tylko tyle, ile potrzebowali do jedzenia, i spichlerze zamykali. Strasznie się dziwiły gospodynie, że spichlerze zamknięte, klucze noszą przy sobie, nikomu ich nie dają, a tego i owego brakuje.

Opowiadał mi Rychlec z Kiczonek, jak się dostali do jego spichlerza. Miał specjalne zamknięcie. Aby zrobić co chcieli, Piotruś z Józkiem trzy dni leżeli w lesie i obserwowali, jak się zamyka spichlerz. I w końcu spichlerz „wyczyścili".

Piotruś Wnęk robił policji z Łącka różne kawały. Raz poszedł się ostrzyc do fryzjera, który miał zakład obok posterunku policji. Po ostrzyżeniu powiedział fryzjerowi, że ma tu, na posterunku, serdecznego przyjaciela Boguckiego, który jest mu winien pieniądze i za ostrzyżenie zapłaci. Fryzjer poszedł do Boguckiego po pieniądze, a Piotruś wyszedł w pole, i czekał. Bogucki wyszedł z posterunku, zobaczył go i chciał schwytać. I tak gonił go aż do Krościenka. Po drodze rozmawiali na odległość. Jak Bogucki biegł, to biegł i Piotruś, jak stawał, to i on stawał, jak policjant się kładł, bo był zmęczony, to i Wnęk leżał.

Kiedyś ktoś doniósł policji, że Piotruś jest na Złotnym za Dunajcem. Zrobiono obławę i zapędzono go nad urwisko. A on zjechał na dół rynną, którą spuszczano drewno, stanął na dole i tak na siebie patrzyli. Potem poszedł w Łęgi i tyle go widzieli. Innym razem ktoś zauważył Piotrusia w Starym Sączu i dał znać policji. Policjanci chcieli go schwytać na moście na Podglince. Ci z Podegrodzia zablokowali most od swojej strony, a policja starosądecka od swojej. Widząc to, Piotruś zszedł po filarze do wody, skoczył i popłynął Dunajcem, a policja została na moście.

Raz policjanci spotkali Piotrusia koło mostu, przy domu Gronia (nr 6). Dobrze go nie znali i rozmawiali z nim. Kiedy się zorientowali, z kim rozmawiają, chcieli go aresztować, ale im uciekł. Gonili go aż do Łazu. Zaskoczyli go kiedyś policjanci u Augustyniaka tak, że uciekał w kalesonach i koszuli na strych. Policja za nim, a on wyskoczył oknem facjatki na ziemię, i uciekł do Łazu do wapniarza Michała Majkrzaka. Kiedyś znów, kiedy go policjanci gonili, schował się u Turka (dom nr 3) na Zagrodach pod stodołą i go nie znaleźli. Innym razem, kiedy żenił się Marcin spod Lisiji, Piotruś ukrył się na wozie pod babskimi spódnicami i tak przejechał między policjantami, którzy kontrolowali gości weselnych, bo go chcieli złapać.

Józka Gronia schwytali chłopi, kiedy obaj z Piotrusiem Wnękiem poszli okraść mleczarnię w Czarnym Potoku. A Piotruś postrzelił się w rękę, musiał iść do szpitala i tam go policja znalazła i już dobrze pilnowała. Józek Groń z Władkiem Sikorą siedzieli w areszcie w Starym Sączu, udało im się zrobić dziurę w murze i uciekli.

W czasie wojny Józek Groń i Piotruś Wnęk dalej „zbójowali" i byli poszukiwani. Józek zabrał żydowi w Tylmanowej krowę i pieniądze, a Piotruś Lustigowi w Łącku –pieniądze i wódkę. Gronia aresztowali Niemcy, jechali konno, a on szedł przy nich pieszo, aż uciekł im w Gołkowicach. Nie wiadomo, co się z nim dalej stało. Podobno pod zmienionym nazwiskiem wyjechał na roboty do Niemiec i ślad po nim zaginął. Był bardzo mocnym człowiekiem. Piotruś Wnęk został aresztowany i zesłany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Tam zakończył swój żywot.

W dawnych czasach ludność Zagorzyna dzieliła się na kilka grup w zależności od sytuacji materialnej. Rolnicy posiadali ziemię (rolę) i gospodarstwo. Zagrodnicy mieli tylko dom i niewielkie gospodarstwo (zagrodę). Chałupnicy posiadali tylko dom (chałupę), ziemi nie mieli, pracowali u rolników. Komornicy nie mieli ani domu,

ani pola, mieszkali u rolników i u nich pracowali. Była jeszcze służba: dzieliła się na parobków (zajmowali się głównie końmi i robotą w polu), wolarzy (zajmowali się bydłem), pasterzy (paśli barany, trzodę chlewną), dziewki (praca w kuchni, sprzątanie) i pasterki (zajmowały się drobiem, pasieniem gęsi).

W dużym gospodarstwie, w którym były dwie pary koni i dwóch parobków, jego właściciel najmował gospodarza, a ten zarządzał parobkami, wolarzem i pasterzami. Gaździna w takim gospodarstwie miała do pomocy gosposię, nadzorującą starszą dziewkę, młodsze dziewki i pasterkę.

Za pracę służba otrzymywała wynagrodzenie. Nie były to pieniądze, tylko ubranie i wyżywienie. Pieniądze mogli mieć po sprzedaniu ziemniaków (z sześciu rzędów) i jęczmienia (z jednego zagonu). Poletko sami uprawiali, gazda dawał do uprawy pola obornik i ziemniaki do sadzenia oraz jęczmień do siania. Tylko pasterz i pasterka pracowali za samo ubranie i wyżywienie. W jesieni, po wykopaniu ziemniaków i wymłóceniu jęczmienia, parobek i dziewka sprzedawali te plony na jarmarku za pieniądze. Parobek zwykle wracał pijany. Na ubranie parobek otrzymywał dwa sięgi [siągi, sążnie – przyp. red] sukna na *gurmanę*, dwie letnie koszule, dwoje zgrzebnych gaci, płótno z konopi oraz kierpce (ile zedrze). Zwykle dawano dwie pary kierpców: na św. Jana i na Gody. Dziewka otrzymywała dwie koszule lniane, dwie tzw. *wizytki* (bluzki), dwie spódnice i dwie pary kierpców oraz chustkę na głowę. Parobek, wolarz i pasterz dostawali kapelusze. Taki kapelusz nazywał się *klabucek*, był ozdobiony mosiężnym łańcuszkiem. Gurmany noszono w kolorze czarnym lub białym. Bogatsi nosili gurmany w kolorze czarnym, a biedniejsi w kolorze białym. Do ślubu pan młody sprawiał sobie gurmanę w kolorze czarnym.

Był taki zwyczaj, że im kto bogatszy, tym więcej łańcuszków nosił na kapeluszu: parobek i wolarz po jednym, ćwiertnicy (małorolni) po dwa, półrolnicy (średniorolni) po trzy, a rolnicy cztery łańcuszki, czyli kapelusz był owinięty łańcuszkiem cztery razy.

Mężczyźni owijali nogi onucami i na nie ubierali kierpce, przywiązywane rzemieniami tj. nawłoczkami. Kobiety nosiły na nogach skarpety lub pończochy robione z wełny. Na nie ubierały kierpce, które miały sprzączki zapinane rzemykami. Noszono serdaki krótkie bez rękawów, nazywały się *siadołka* lub długie, do połowy łydki, z rękawami. Noszona w regionie łąckim gurmana nie była dołem wyszywana i nazywała się *nieskończona.* W okolicach Podegrodzia gurmany były spodem wyszywane i nazywały się *skończone*. Gurmany i *suknioki* (spodnie z sukna) oraz serdaczki dla kobiet – *siadołka* wyszywali mężczyźni. Suknioki były przeważnie w kolorze białym, czasem tylko w kolorze czarnym i to bez wyszycia. Na sukniokach wyszyte były parzenice. Parzenica składała się z węzła rycerskiego, ściegu rycerzy, półkostek z różyczkami na dole. Wyszycie spodni składało się z tzw. jodełki. Przy bogatszym wyszyciu, pośrodku były jeszcze różyczki na czerwonym tle i listki mirtowe, ścieg kostki i półkostki. Na dole, na końcu nogawic, przymocowany był kutasik.

Gurmany i suknioki wyszywano kolorami: czerwonym, zielonym, różowym i granatowym. Kraj gurmany obszyty był czerwonym sukienkiem, następnie szedł

ścieg kostka, ścieg różyczka, listki mirtowe, ścieg kostka, ścieg półkostki i rycerzy. Koszula lniana zawiązywana była pod szyją czerwona wstążką. Guzików nie używano. Zamiast nich stosowane były pętelki.

Kuchnie w domach stawiano duże. W niektórych stały krowy. Były i domy bez kominów, nazywały się kurne chaty. Parobek sypiał w stajni końskiej na wyrku, wolarz i pasterz w stajni bydlęcej, a dziewki i pasterki w kuchni.

Pierwsza szkoła w Zagorzynie stała po drugiej stronie Czarnej Wody (tak się rzeka dawniej nazywała, nazwa pozostała do dnia dzisiejszego), w miejscu, na którym teraz znajduje się dom nr 58, zamieszkany przez Steca.

Przez Zagorzyn przepływa rzeka, Czarna Woda. Przed I wojną światową nie była jeszcze uregulowana. Na Dełkach, w miejscu w którym zaczynają się od strony Łącka zabudowania Zagorzyna, stoi kapliczka. Według opowiadania Franka Kowalczyka, postawiona została w miejscu wyżłobionego przez wodę wgłębienia, w którym utopił się mieszkaniec Zagorzyna. Do tego miejsca w Dni Krzyżowe chodzi z kościoła w Łącku procesja.

Według opowiadania mojego najstarszego brata, Józka, oraz Franka Kowalczyka, w Zagorzynie, przed I wojną światową żył uczestnik powstania styczniowego 1863 r. Pochodził ze dworu koło Ulanowa, nad Sanem. Początkowo mieszkał u mojej matki, pod Wygrodami. Pracował na górze Skalica przy wybieraniu kamieni do regulacji Czarnej Wody. Później wybudował sobie ziemiankę w Zagorzynie, pod Piechówką, nad potokiem płynącym z Łazów, między strumykiem wypływającym ze źródła spod Snozia nad Czarną wodą a drogą biegnącą w dół ze Snozia. Jeszcze teraz są ślady tej ziemianki. Kilku mieszkańców Zagorzyna wyrządziło temu człowiekowi krzywdę. Kiedy wybuchła I wojna światowa, posądzili go o szpiegostwo i zburzyli ziemiankę.

W czasie I wojny światowej, w połowie grudnia 1914 roku, wojska rosyjskie doszły do Jawora, do domu Franciszka Myjaka (nr 1) i tu była ich placówka. Rosjanie wysłali trzyosobowy osobowy konny patrol. Tymczasem w Woli Piskulinej u Kurnyty po drugiej stronie potoku, za kapliczką świętego Jana Nepomucena, stali ukryci legioniści Józefa Piłsudskiego. Patrol rosyjski zbliżał się, ale nikt do niego nie strzelał. Legioniści chcieli ich wziąć do niewoli. Któryś z legionistów pewnie nie wytrzymał i strzelił, trafił porucznika, dowódcę patrolu, który spadł z konia. Nie żył. Jego dwaj żołnierze zawrócili konie i uciekli. Zabitego odwiózł Cebula kolaską na placówkę, a potem do Łącka. Rosjanin pozostawił młodą żonę i dwoje dzieci.

Tymczasem patrol legionistów doszedł do zabudowań Jana Gromali (obecnie mieszka tam Jan Giba), a jeden z żołnierzy wszedł na gruszę i obserwował teren w poszukiwaniu oddziałów rosyjskich. A Rosjanie próbowali wyciągnąć działa na górę Byniową. Udało im się wyciągnąć tylko jedno na Glinik. Z Jawora, spod domu Franciszka Myjaka, wycofali się na Boconiec. Duża liczba kawalerzystów rosyjskich była na Browarach. Mieli konie białe, czarne i kasztany. Konny patrol austriacki wyjechał na dział, ale kiedy zobaczył Rosjan, bardzo szybko wycofał się. Strzelano za Austriakami, ale nikogo nie trafiono.

Z opowiadań brata Józka pamiętam, jak ukarano rosyjskiego żołnierza za jakieś przewinienie „słupkiem". Związano mu ręce z tyłu i podciągnięto na nich na drzewo tak, że tylko palcami nóg dotykał ziemi. To było przed Jaworem.

Piłsudski ze swoimi legionistami przeszedł do Kamienicy i zdobył Łącko, atakując nieprzyjaciela od strony Czerńca i Jeżowej. Potem już Austriacy szli do przodu. W miejscu, gdzie Poprad wpada do Dunajca poddało się wielu Rosjan. Później, gdy front stał pod Gorlicami, w Biegonicach na Winnej Górze, Austriacy mieli radiostację.

Staszek Baziak w swoim opowiadaniu wspominał o wyrobie śliwowicy. Muszę go trochę poprawić. Aby śliwowica była żółta, nie pomoże trzymanie jej w dębowych beczkach. O pewnym sposobie opowiadał mi Maciek Talar z Kowalówki. Dostał raz pół litra śliwowicy od Ferbera, właściciela wytwórni w Łącku. Przy piciu pachniała goździkami, które gospodynie używają do wypieku ciasta, aby miało ładny zapach. Maciek miał mały sad śliwkowy i mógł sobie pozwolić na doświadczenia. Po wielu próbach doszedł do wniosku, że najlepsza jest śliwowica z damaszek. Powinna być pędzona dwa razy. Pędzona raz pachnie lepiej, ale zawiera dużo kwasu pruskiego, który jest trujący. Ma być pędzona na bardzo wolnym ogniu, bez dociągania. Ma mieć moc od 65% do 75%. Lepiej dolać wody destylowanej i obniżyć moc alkoholu niż dociągnąć. W czasie fermentacji śliwki mają być z pestkami, bo bez nich śliwowica nie ma tego, co mieć powinna. Śliwowicę należy nalać do flaszki i wrzucić goździki na 8 do 10 godzin. Potem trzeba ją przecedzić, aby goździki odłączyć. Wtedy można tę zabarwioną wlać do całej ilości śliwowicy, ale tylko tyle, by nabrała koloru, a zapach goździków był nieznaczny. Śliwowica traci wtedy zapach surowicy. Powinna leżakować przez rok w chłodnym miejscu, zanim będzie użyta.

Tu, w Ameryce, piłem śliwowicę jugosłowiańską, raz pędzoną; gdy się jej wypije za dużo, czuć ją przez trzy dni. Sam tego doświadczyłem. Jeżeli ktoś chce mieć dobrą śliwowicę, niech skorzysta z powyższej recepty.

O powstaniu rodzin Myjaków i Wnęków w Zagorzynie opowiadała moja matka. Pani z zagorzyńskiego dworu, przywiozła kiedyś z sobą dwóch młodzieńców spod Dąbrowy Tarnowskiej – Wnęka i Myjaka. Wnęka ożeniła w Maszkowicach, a Myjaka w Zagorzynie, w domu numer 21. Potomek Wnęka z Maszkowic ożenił się w Kiczni, a z kolei jego potomek Andrzej – w Zagorzynie z córką Myjaka (dom nr 32). Andrzej Wnęk to był już mój dziadek, a jego żona Maria, moja babcia, pochodziła z kolonii.

Teraz trzeba wyjaśnić, w jaki sposób Myjak zamieszkał w kolonii pod numerem 32. Było dwóch szwagrów, jeden – Myjak miał młyn, mieszkał na kolonii pod numerem 6 i dobrze mu się powodziło, drugi – Kronenberger mieszkał w kolonii pod numerem 32, ale mu się nie wiodło i wpadł w długi. Zaproponował Myjakowi zamianę obu realności. Tak zrobili i Kronenberger gospodarował w młynie i mieszkał pod numerem 6, a Myjak zamieszkał w kolonii pod numerem 32.

Myjak miał dwóch synów i trzy córki. Starszy syn został księdzem, a młodszy ożenił się w Zagorzynie i tam pozostał. Jedna córka wyszła za mąż za Konara na Byniowej, druga za Gromalę, zwanego Kulakiem, w Zagorzynie. Trzecia, tj. moja matka, pozostała na miejscu.

Po koloniście z Austrii, Ludwym, który mieszkał i gospodarzył na kolonii pod numerem 12, pozostało rodzeństwo: starsza siostra i młodszy brat. Siostra wyszła za mąż za Myjaka, który był na kolonii dobrym gospodarzem. Kiedy młody Ludwy doszedł do pełnoletniości, ożenił się i zapisał Myjakowi za dobre gospodarowanie parcelę na Gródku, na której ten wybudował dom. Myjak handlował solą, którą przywoził z kopalni w Wieliczce.

Mój dziadek urodził się na Gródku. Brał udział w wojnie prusko-austriackiej (1866 r.). Ożenił się z wdową (dom nr 1), a kiedy ta zmarła, ożenił się po raz drugi z Kurzejanką z Bocowa, z Zabrzeży.

* * *

W książkach Staszka Baziaka o historii Łącka oraz Józefa Bieńka *Łącko konspiracją kwitnące*, opisanych jest wiele spraw i wydarzeń dotyczących mojej osoby. W celu uzupełnienia tych informacji przedstawiam swój życiorys.

Życiorys

Urodziłem się 21 listopada 1920 r. w Zagorzynie w domu nr 103. Byłem bliźniakiem, brat miał na imię Andrzej. Naszymi rodzicami byli Józef Wnęk i Maria z Myjaków, oboje z Zagorzyna. Rodzice poznali się i zawarli małżeństwo w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w miejscowości New Haven. Po powrocie do Polski za zarobione pieniądze kupili siedem hektarów ziemi i wybudowali dom. Rodzice, a szczególnie nasza mama, chcieli, abyśmy się z bratem kształcili. Ukończyliśmy więc najpierw czteroklasową Szkołę Powszechną w Zagorzynie, a później siedmioklasową w Łącku. Dalej miałem kształcić się ja. Rozpocząłem naukę w I Gimnazjum imienia Jana Długosza w Nowym Sączu. Mieszkałem w bursie, w której opiekunem był ks. Andrzej Cierniak. Czasy były ciężkie, opłaty za naukę i pobyt w bursie wysokie. Okazało się, że rodziców na to nie stać i naukę w Gimnazjum przerwałem.

We wrześniu 1938 r. dostałem się do Szkoły Podoficerskiej Piechoty dla Małoletnich nr 2 w Śremie województwo poznańskie. W sierpniu 1939 r. w ramach mobilizacji przerzucono nas transportem kolejowym do Złoczowa, województwo tarnopolskie, i przydzielono do obsługi przeciwlotniczych, ciężkich karabinów maszynowych. „Wojowaliśmy" w Złoczowie do 16 września. Tego dnia wieczorem wraz z całym uzbrojeniem i taborem przerzucono nas w kierunku Dniestru. Mieliśmy zająć pozycje nad tą rzeką i bronić ostatniego skrawka kraju. 17 września maszerowaliśmy z Monasterzysk w kierunku Niżniowa. Za kolumną kompanii jechał nasz konny tabor.

Na szosie napotkaliśmy na zepsuty czołg sowiecki; a w pobliskim małym lasku stały jeszcze ukryte trzy czołgi. Powiedziano nam, że armia Związku Radzieckiego idzie Polsce z pomocą. Maszerowaliśmy więc dalej doliną jakiejś rzeczki, która wpadała do Dniestru. W pewnym momencie usłyszeliśmy warkot zbliżających się drogą

czołgów, ale kapitan prowadzący kolumnę nie reagował na te odgłosy, więc szliśmy dalej. Wtedy czołgi zaczęły do nas strzelać z karabinów maszynowych. Padli zabici i ranni. Wycofaliśmy się skokami na stromy, porośnięty brzeziną brzeg rzeczki. Kiedy czołgi przeszły, wróciliśmy na szosę. Brakowało dowódcy kompanii i części ludzi. Rannych odwieziono do Monasterzysk, ciała zabitych, rozjechane gąsienicami czołgów, zabite konie i porozbijane wozy, pozostały na drodze.

Dowódcy plutonów uporządkowali kolumnę oraz resztę taboru i ruszyliśmy w kierunku Niżniowa. Wykonywaliśmy nadal rozkaz, ale znów zostaliśmy ostrzelani ogniem karabinów maszynowych, tyle, że z uwagi na odległość, tym razem strat nie było. Wraz z kolegą Józkiem Ozgą z Kielc, podchorążym, szliśmy jako szpica. Przed Niżniowem kompania zatrzymała się, a dowódcy plutonów postanowili wysłać patrol dla rozpoznania sytuacji w tym miasteczku. Na patrol nikt nie chciał iść, więc zgłosiła się na ochotnika nasza trójka ze szpicy. To był już późny wieczór 17 września. Przeszliśmy przez most na Dniestrze i dotarliśmy na rynek w Niżniowie. Po zorientowaniu się w sytuacji, wracaliśmy tą samą drogą. Było już zupełnie ciemno i kiedy minęliśmy most, spostrzegliśmy na drodze grupę ludzi rozmawiających po rosyjsku. Zeszliśmy szybko z mostu i ukryliśmy się w nadbrzeżnych zaroślach. Obaj z Ozgą chcieliśmy koniecznie przekraść się do kompanii i zawiadomić kolegów, że droga na Niżniów jest odcięta, ale podchorąży nie pozwolił. Noc spędziliśmy w zaroślach. Rano, korzystając z mgły, odnaleźliśmy trzyosobowy kajak i popłynęliśmy z prądem Dniestru. Mieszkańcy jednej z nadbrzeżnych wiosek poinformowali nas, że wszędzie są już wojska sowieckie. Wyjęliśmy więc zamki z karabinów i broń oraz amunicję wrzuciliśmy do głębokiej wody. Podchorąży kazał nam zaczekać, a sam poszedł rozejrzeć się w sytuacji. Pochodził z tych stron. Po trzech godzinach oczekiwania zorientowaliśmy się, że podchorąży już nie wróci.

Według informacji miejscowych ludzi do Zaleszczyk i granicy rumuńskiej było niedaleko, trzy kilometry, ale przypuszczaliśmy, że jest już obsadzona przez wojska sowieckie. Baliśmy się też miejscowej ludności ukraińskiej. Postanowiliśmy wracać w rodzinne strony. Nazwy wsi, w której się zatrzymaliśmy, już nie pamiętam, ale było w niej duże źródło wody, bardzo smacznej, którą brała ją cała wieś.

W drodze bywało różnie. Przechodziliśmy przecież przez okolice zamieszkałe przez Ukraińców, starsi dawali nawet jeść i nocleg, młodsi odpędzali i grozili zabiciem.

Po drodze spotykaliśmy oddziały sowieckie. Żołnierze byli różnie ubrani i uzbrojeni, a przy drogach stało zepsutego sprzętu: ciągniki i czołgi. Szliśmy przez Trembowlę, z ruinami zamku, który kiedyś bronił przed Turkami, przez Tarnopol, Złoczów, Lwów i Lasy Janowskie. Tu nocowaliśmy u gospodarza, którego pięcioro dzieci spało na piecu do pieczenia chleba. Za Lasami Janowskimi rozstaliśmy się, Józek Ozga poszedł w kierunku Kielc, a ja na Przemyśl.

Do tego miasta doszedłem, kiedy wkraczały do niego wojska sowieckie. Most na Sanie był zniszczony i nie dało się przejść na stronę niemiecką. Razem z dwoma żołnierzami, Łemkami, zatrzymaliśmy się na w domu zamieszkałym przez rodzinę

ukraińską. Poczęstowali nas chlebem i mlekiem oraz zaproponowali nocleg na sianie, nad chlewem. Jedliśmy w kuchni. W izbie obok siedziało kilka osób i rozmawiało. Słyszeliśmy wyraźnie jak rozmawiający przekonywali się, że trzeba dać znać władzom sowieckim, gdzie są polscy żołnierze. Postanowiłem więc nie korzystać tu z noclegu i przespałem się w polu, w stogu słomy. Kiedy następnego ranka obudziłem się i wyszedłem ze stogu, zobaczyłem San i patrole niemieckie po drugiej stronie rzeki.

Idąc brzegiem, spotkałem przewoźnika z łodzią, który przewiózł mnie na drugą stronę. Wędrowałem dalej w kierunku domu. Po drodze odwiedziłem kolegę, Jaśka Mrówkę, który przebywał w klasztorze Jezuitów w Starej Wsi, koło Brzozowa i miał wstąpić do tego zakonu. Jasiu poczęstował mnie obiadem. Odpocząłem trochę i ruszyłem w dalszą drogę, w kierunku Krosna. Po drodze widziałem zamek w Odrzykoniu, w którym Aleksander Fredro umiejscowił akcję *Zemsty*.

W Krośnie dowiedziałem się, że na stacji stoi pociąg z naszymi żołnierzami, który odjedzie w kierunku Nowego Sącza. Pociąg był bardzo długi i konwojowany przez niemieckich żołnierzy. Postanowiłem zaryzykować, bo była to jedyna możliwość szybszego dostania się w rodzinne strony. Siadłem do ostatniego wagonu. Jechaliśmy bardzo powoli. Spostrzegłem, że coraz to któryś z żołnierzy wyskakuje z pociągu i ucieka. Niemcy na razie nie reagowali. Dopiero kiedy minęliśmy Jasło, zaczęli strzelać do uciekających. Zrozumiałem wtedy, że niechcący sam wpakowałem się w pułapkę. Postanowiłem, że ucieknę, jak tylko nadarzy się okazja. Nie było to jednak łatwe. Z Jasła jechaliśmy na Rzeszów, Tarnów i dalej w kierunku Stróż. Pociąg był coraz dokładniej pilnowany, a na odcinku między Bobową a Grybowem, żołnierze niemieccy byli rozstawieni wzdłuż toru kolejowego. Kiedy dojechaliśmy do Grybowa, pociąg stanął. Dowiedziałem się, że dalej nie pojedzie, bo tunel w Kamionce Wielkiej jest uszkodzony. Tymczasem zrobiło się ciemno. Postanowiłem uciekać. Wagon w którym siedziałem, stał na małym mostku przed stacją, a pod nim biegła wąska, polna dróżka. Skorzystałem z momentu, kiedy wartownik niemiecki odwrócił się i zaczął się oddalać, zeskoczyłem z wagonu i schowałem się pod mostkiem. Kiedy nic się nie działo, wyszedłem spod mostku na zbocze, położyłem się w znajdującym się tam kartoflisku i przykryłem naciną. Później ukazał się księżyc i zrobiło się jasno. Zegar na wieży kościoła w Grybowie zaczął wybijać godziny, była dziewiąta.

Postanowiłem iść dalej, wykorzystując zarośla, obszedłem Grybów dookoła, przeszedłem przez znajdujące się powyżej miasta pozostałe po walkach okopy i o trzeciej po północy wyszedłem na tory kolejowe koło Ptaszkowej. Stacja kolejowa była opuszczona. O świcie doszedłem torami do Kamionki Wielkiej. Kiedy przeszedłem przez rzekę Kamienicę (byłem jeszcze w mundurze), ludzie poinformowali mnie, gdzie są Niemcy i radzili iść przez Bielowice, Dąbrówkę oraz Biegonice i ominąć most kolejowy na Popradzie. Pilnowali go Niemcy, wyłapując przechodzących polskich żołnierzy. W Biegonicach pewien gospodarz dał mi koszyk i motykę, żebym wyglądał, jak idący w pole kopać ziemniaki. Ominąłem z daleka i szczęśliwie niemiecki posterunek, koszyk i motykę zostawiłem w umówionym miejscu, a potem przeszedłem wpław najpierw Poprad, a później Dunajec. I tak idąc wzdłuż Dunajca łęgami i wiklinami,

doszedłem do Podegrodzia i zanocowałem u mojej ciotki, Kasprzykowej. Następnego dnia mąż ciotki wskazał mi najkrótszą drogę do Zagorzyna. Szedłem przez Naszacowice, Olszankę, Olszany, Wolicę, Czarny Potok, Wolaki, Kiczonki i doszedłem do rodzinnej wsi. Rodzice akurat kopali ziemniaki w polu. Przywitałem się z nimi i pomogłem w tej pracy.

Minęły prawie dwa lata niemieckiej okupacji. W maju 1941 r. przyszedł do mnie Wiktor Kowalczyk i zaproponował przystąpienie do konspiracji. Zgodziłem się. W umówionym dniu poszliśmy we trójkę: ja, Wiktor Kowalczyk i Piotr Piksa na Modyń, do Marcina Kurnyty. Odebrał od nas przysięgę i staliśmy się gromadzką trójką polityczną Stronnictwa Ludowego „Roch" w Zagorzynie.

W 1942 r. burza gradowa zniszczyła zbiory w Zagorzynie. Urząd Gminy w Łącku wysłał agronoma Naftalskiego do oszacowania szkód. Pomagał mu w tej pracy Antoni Myjak, nauczyciel z Torunia, który wraz z rodziną mieszkał w domu mojego ojca. Rozmawiając w czasie pracy z agronomem, przyznał się, że jest członkiem ruchu oporu oraz, że posiada zdjęcia oddziałów armii polskiej w Anglii.

20 czerwca 1942 r. wieczorem przyjechali Niemcy, aby aresztować Antoniego Myjaka. Byli wśród nich: Franciszek Lawitscha ze Starego Sącza, Hans Sikora z Jazowska oraz Naftalski. Wstąpili do naszego domu i zabrali mnie, aby im wskazać gdzie mieszka Myjak. Prowadziłem ich w odwrotnym kierunku, żeby dać możliwość ucieczki poszukiwanemu. Ale Naftalski szybko spostrzegł, że prowadzę ich w niewłaściwym kierunku. Wiedział przecież, gdzie nauczyciel mieszka, bo wtedy, po oszacowaniu szkód spowodowanych gradem, wracali obaj furmanką i po drodze wysadził go przed jego domem. Zatrzymał więc wszystkich koło domu Piotra Myjaka (nr 1) i tam przy stajni, Lawitschka zbił mnie, a potem przystawił mi lufę pistoletu do głowy. Już myślałem, że mnie zabije, ale skończyło się ma groźbie.

Teraz już wiedziałem, że nauczyciela nie uratuję i muszę myśleć o sobie. Kiedy Niemcy zrobili krótką naradę i przez chwilę nie zwracali na mnie uwagi, zacząłem uciekać. Strzelali za mną, na szczęście niecelnie. Myjaka w końcu aresztowali. Najpierw był w więzieniu w Nowym Sączu, potem w Tarnowie, skąd został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Później pracował w zakładach chemicznych pod Berlinem. Wojnę przeżył i wrócił do Torunia. Opowiadał, że w śledztwie niczego mu Niemcy nie udowodnili, a o zdjęciach powiedział, że je zniszczył. Tymczasem były one ukryte u jego krewnego, również Antoniego Myjaka.

Po tym zdarzeniu musiałem się ukrywać. Sypiałem w wozowni, na sianie. Wozownia stała w pewnym oddaleniu od domu. Spałem zawsze w ubraniu, aby być gotowym do ucieczki. Którejś nocy Lawitschka z policjantem Wąchałą ze Starego Sącza przyjechali po mnie. Mieliśmy bardzo dobrego psa, nie chciał ich wpuścić do domu i Lawitschka strzelił do niego, raniąc go w łapę. Ale ten strzał obudził mnie. Szybko się zerwałem, poprawiłem siano tak, by nie było śladu, że ktoś leżał, i uciekłem. Przeszukali całe obejście. Ojciec tłumaczył im, że przecież zostałem aresztowany, i nie wie gdzie przebywam. Niemcy przychodzili po mnie jeszcze siedem razy, a oprócz tego dom nasz był obserwowany. Ostatni raz byli po mnie 11 listopada 1942 r. Praw-

dopodobnie zamierzali aresztować całą rodzinę. Na szczęście ani rodziców, ani braci w domu nie było. Zrobili dokładną rewizję, a przy okazji zabili Antka Ziębę, który przyszedł po coś, przysłany przez wujka Franka. Pytali się go o mnie, ale powiedział, że dawno mnie nie widział. Ja to wszystko obserwowałem, bo akurat byłem w pobliskim lesie, zwanym Pasternikiem, skąd dom rodzinny dobrze było widać – najpierw, jak podjechali autem od strony Łącka, później jak otoczyli dom. Kilku stało na zewnątrz z bronią gotową do strzału, pozostali przetrząsali zabudowania.

Później moim domem był las, a posłaniem trawa i liście. Dobrzy ludzie dawali nocleg i karmili, ale nie chciałem z tego często korzystać, aby ich nie narażać. Więc w zimie sypiałem w ziemiankach, a w lecie w młodnikach.

W maju 1943 r. Marcin Kurnyta zapoznał mnie z Jaśkiem Wąchałą, pseudonim „Łazik". Wszedłem w skład dowodzonego przez niego oddziału partyzanckiego, działającego w rejonie miejscowości: Łącko, Czerniec, Zabrzeż, Kamienica, Szczawa, Lubomierz, Zalesie, Zbludza, Wola Kosnowa, Wola Piskulina, Zagorzyn, Kicznia oraz Mogielicy, Modynia i Gorców. „Łazik" pokazał mi miejsce w lesie, w którym wraz ze Sławomirem Gryziną zadźgali bagnetem leśniczego Waleriana Weissa. Wyroki wykonywał „Łazik" według swojego widzimisię, bez dokładnego rozeznania, czy ktoś naprawdę jest niemieckim konfidentem, czy też nie. To nie były wyroki, ale zabójstwa, dokonywane przez kogoś rękami „Łazika" w towarzystwie Sławomira Gryziny.

6 czerwca 1943 r. postrzelony został przez „Łazika" Piotr Duda z Woli Kosnowej, a 13 czerwca tego samego roku, zabity został Jan Stanis z Zabrzeży. Stało się to na polecenie Królickich z Łącka (niemiecka wieś), bo z nimi się „Łazik" kontaktował. U Królickich byłem z nim trzy razy. Stanis zginął za kogoś z rodziny Królickich, którego Niemcy aresztowali i wywieźli do Oświęcimia. Wcale nie było pewne, czy właśnie Stanis spowodował jego aresztowanie. W tym czasie „Łazik" nie miał kontaktów z konspiracyjnymi władzami sądowymi. Przygotowano całą administrację, która miała objąć władzę po zakończeniu wojny. Byłem przewidziany na komendanta miejscowego posterunku policji i do tej funkcji szkolony konspiracyjnie. Wiedziałem więc, że w takiej sprawie trzeba sporządzić protokół, wskazać w nim dowody, uzyskać potwierdzenie podpisami trzech świadków i przesłać do konspiracyjnego sądu. Wyrok można było wykonać tylko na podstawie orzeczenia sądu. Bez orzeczenia sądu można było wykonać wyrok tylko wtedy, gdy jego odwlekanie groziło wsypą, aresztowaniami itp. Ale nawet wtedy obowiązywało sporządzenie protokołu i zweryfikowanie sprawy przez sąd.

„Łazik" opowiadał, jak wykonywał te wyroki. Do Piotra Dudy zaprowadził jego i Gryzinę chłopak Mariana Kurnyty. Duda wówczas robił bimber. Ukryli się więc w spichlerzu naprzeciw jego domu. Kiedy rano, po skończeniu pracy, odnosił pożyczoną aparaturę do robienia bimbru, postrzelił go „Łazik" koło domu właściciela aparatury. Następnego dnia rano rannego Dudę odwieziono do szpitala.

Na Jana Stanisia robił zasadzkę dwa razy na Obłazku, to jest na pagórku między Czerńcem a Zabrzeżą. Obie się nie udały. Stanis jeździł na rowerze i zanim go „Łazik" spostrzegł i wyskoczył na drogę, tamten już przejechał. Którejś niedzieli ukrył się „Ła-

zik" w stodole Królickich, z której dobrze widać było drogę. Kiedy Stanis nadjechał, wyskoczył ze stodoły, strzelił i ranił go. Stanis zmarł w szpitalu.

„Łazik" strzelał z kbk branych od braci, mieszkańców Szczawnicy, których nazwisk nie pamiętam. Wiem tylko, że mieli siostrę Zosię z Młyniecia spod Grabki. „Łazik" posiadał wprawdzie rewolwer parabellum, ale bez amunicji, i dlatego do wykonywania wyroków używał karabinów kbk, do których amunicji było pod dostatkiem.

Następnym miał być wyrok na Hansa Sikorę. Miejsce wybrano w Łęgach pod Maszkowicami, gdzie obecnie mieszkają Cyganie. [przed wywiezieniem wszystkich Cyganów (Romów) w 1941 r. do Oświęcimia, mieszkali oni na Obłazku obok rodziny Siekierków – przyp. red]. Przygotowałem wszystko, ale kiedy zorientowałem się, że zamach pociągnie za sobą rozstrzelanie dziesięciu zakładników przebywających w więzieniu w Nowym Sączu, wycofałem się z tego. Wtedy „Łazik" z Gryziną wstrzymali wykonanie wyroku. Zrobili to dopiero 16 czerwca 1944 r., a Niemcy za to rozstrzelali dziesięciu zakładników. Aresztowany został i osadzony w obozie pracy w Płaszowie Antoni Trela, członek trójki politycznej SL „Rocha".

Kiedyś, razem z „Łazikiem" byliśmy na Gorcu, gdzie w bacówce ukrywało się czterech mężczyzn. Z rozmowy wynikało, że nie byli zadowoleni ze spotkania z „Łazikiem".

W lipcu 1943 r. wzięliśmy od Jana Kwita z Zalesia, dwa karabiny kbk, które ukrywał pod oknem. Zanieśliśmy je na Mogielicę, do miejsca, gdzie stały dwie bacówki. Po karabiny miał przyjść Jan Drożdż, pseudonim „Brzytwa" z Dobrej. Długo nie przychodził i „Łazik" się denerwował. Drożdż przyszedł dopiero pod wieczór i karabiny zabrał. Dalsze spotkania z nim miały się odbywać w lesie nad stacją kolejową w Tymbarku.

„Łazik" był człowiekiem niezrównoważonym. W niedzielę potrafił modlić się przez dwie godziny, a zaraz potem opowiadał, na kim wykona wyrok. Żadnych moich uwag, na podstawie czego wyroki mogły być wykonywane, nie słuchał i śmiał się szyderczo. Nie chciałem być wspólnikiem nielegalnych wyroków i kontakty z nim zerwałem. Dowiedziałem się później, że mówił o mnie do Marcina Kurnyty: *medale chce mieć, a o Polskę walczyć nie chce.*

Ja o medale nie walczyłem i ich nie mam. Walczyłem o niepodległą Polskę, ani zieloną, ani czerwoną, różową, czy błękitną, tylko wolną!

Ludzie się „Łazika" bali, zwłaszcza należący do Batalionów Chłopskich. Terroryzował ich razem z niejakim Tokarczykiem. Przewidywałem więc, że może dojść do sprzeczki, która dla jednego z nas może się skończyć tragicznie. On był człowiekiem wybuchowym. Zranienie Piotra Dudy i zabicie Jana Stanisa, ograniczyły działalność konfidentów i współpracujących z Niemcami w rejonie Łącka.

Później, już po wojnie, kiedy zajmowałem się organizowaniem koła Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Zagorzynie, ostrzeżono mnie, że „Łazik" przygotowuje na mnie za to zamach.

Sprawy „Łazika" były w ogóle bardzo skomplikowane, jeszcze w czasie okupacji. Otóż dowództwo AK wydało wyrok na jednego z dowódców oddziału partyzanckie-

go, Józefa Kurasia, pseudonim „Ogień". Przyczyną było spowodowanie przez niego dezercji oddziału „Zawiszy" z Ochotnicy. Wyrok miał wykonać właśnie „Łazik", ale tego nie zrobił. Stało się inaczej, ale już po wojnie. 30 kwietnia 1946 r. ludzie „Ognia" wykonali wyrok na „Łaziku"" za zabicie w Zabrzeży dwóch kupców z Nowego Targu. Miało to następujący przebieg: niejaki Węglarz ze Szczawnicy, właściciel samochodu ciężarowego, był umówiony z „Ogniem". Kiedy wiózł „Łazika" w kierunku Krościenka, zatrzymał się w Kłodnem, przysiółku Tylmanowej, pod pozorem zepsucia się auta. Ludzie „Ognia" otoczyli samochód i wywiązała się strzelanina. Kiedy „Łazik" zmieniał magazynek w automacie, dopadli go. Następnie zawieźli za Krościenko i zatrzymali się koło przysiółka Tylce, na mostku. Na poręczy mostku złamali mu prawdopodobnie kręgosłup, a następnie z litości dobili, bo bardzo cierpiał. Pochowany został na cmentarzu w Kamienicy. Był żonaty z Gałysianką z Zabrzeży. „Łazik" miał prawdopodobnie wykonać osiemdziesiąt trzy wyroki, był dowódcą grupy dywersyjnej w AK „Mogielica" i grupy egzekucyjnej do wykonywania wyroków.

W czwartek 21 września 1944 r. przyszedł do mnie Michal Cycoń pseudonim „Cygan" i polecił przygotować spis drużyn BCh w moim rejonie tj. w Zagorzynie, Woli Piskulinej, Woli Kosnowej i Kiczni. Miałem go przekazać następnego dnia kpt. Kazimierzowi Saratowiczowi pseudonim „Syrena". Miejscem spotkania był brzozowy las Nad Rychcem, na początku wsi Kicznia, godzina trzecia po południu. Kiedy przyszedłem na miejsce, byli tam już: Saratowicz, Ajdukiewicz i Dymel. Saratowicza znałem, pozostałych pamiętałem z konferencji, która odbyła się w Wolicy koło Czarnego Potoku u Józka Potońca, pseudonim „Strumyk". Spis drużyn przekazałem, nie było w nim nazwisk tylko pseudonimy. Popełniłem jednak błąd, dopisując nazwy wsi. Nie spodziewałem się, że Saratowicz, zawodowy oficer, będzie miał spisy ze sobą w czasie akcji.

W sobotę 23 września 1944 r. na górze Zyndram, Saratowicz miał spotkanie z dowódcami drużyn. W nocy z soboty na niedzielę Saratowicz i Dymel udali się do Jazowska do Stanisława Wyrostka, który mieszkał koło fabryki mebli. Podobno pili całą noc. Rano Saratowicz poszedł do kościoła i zastrzelił Władysława Florka. Nie był to wyrok, lecz zabójstwo spowodowane osobistymi porachunkami. Skutki były opłakane. Niemcy się o wszystkim dowiedzieli, prawdopodobnie doniósł o tym Stanisław Wyrostek, zabili Saratowicza i znaleźli przy nim spis drużyn. Spowodowało to pacyfikację Zagorzyna, Woli Piskulinej, Woli Kosnowej i Kiczni. Dokładny opis tych zdarzeń znajduje się w książce Józefa Bieńka *Łącko konspiracją kwitnące*.

O tym wszystkim dowiedziałem się znacznie później, 28 września 1944 r. od Michała Cyconia, który skarżył się, że pożyczył Saratowiczowi swój pistolet i w taki sposób pozbył się go.

Ja natomiast do dzisiejszego dnia nie mogę zrozumieć, jak oficer i dowódca placówki, człowiek znany w całej jazowskiej parafii, mógł coś takiego i w takich okolicznościach zrobić! Rozmawiałem na ten temat z Józkiem i Staszkiem Sznajdrami, pytałem dlaczego akurat jemu powierzono placówkę? Odpowiedzieli, że upominał się o to, a ponieważ nie było nikogo innego, jemu powierzono rejon gminy Łącko.

W czasie rozmowy z Michałem Cyconiem ustaliliśmy, że kolejnym kandydatem na dowódcę placówki będzie Jan Kapłan, z zawodu nauczyciel, kierownik szkoły w Kiczni, podporucznik rezerwy. Mnie przypadła rozmowa z nim. Odmówił.

Następnym kandydatem był Władysław Sokulski, nauczyciel z Zagorzyna i podporucznik rezerwy, który się ukrywał. Odnalezienie go i przeprowadzenie rozmowy zleciłem Władysławowi Myjakowi. 3 października 1944 r. sam Sokulski do mnie się zgłosił, oświadczył, że zgadza się na przystąpienie do konspiracji i przyjmie dowództwo placówki. Odebrałem od niego przysięgę. 4 października 1944 r. rano poszedłem do Czarnego Potoka, do Piotra Łękawskiego, zawiadomiłem go o tym i zleciłem przekazanie tej informacji Michałowi Cyconiowi, który miał ją przez łącznika, Tomasza Dudę, przekazać do Staszka Sznajdra. Do niego takie sprawy należały.

We wtorek 10 października 1944 r. w Kiczni, za Łazem, u Bobaków, odbyła się konferencja, na której przekazano Sokulskiemu dowództwo placówki. We środę 18 października 1944 r. z punktu zbornego, za paryją w Zagorzynie, spod domu nr 20 drużyny placówki „Zyndram" wyruszyły przez dział do Łącka. Tu zaopatrzyły się w żywność w miejscowej spółdzielni. Furmanki z zaopatrzeniem pojechały przez Kicznię, a drużyny piechotą pomaszerowały przez Piechówkę, Łazy, Dąbrowę drogą leśną do miejsca zbiórki, którym był dom nr 26 Józefa Bednarczyka-Bukowskiego, na Bukówkach pod Modyniem, na granicy Kiczni i Woli Kosnowej. Dom był drewniany, na podmurówce, kryty słomą, miał dwa pomieszczenia: kuchnię i izbę. Na miejscu byli już: Sokulski, Ajdukiewicz, Dymel i ja. Muszę dodać, że pierwotnie planowaliśmy placówkę w Dąbrowach, ale po obejrzeniu terenu, zrezygnowaliśmy.

Michał Cycoń i inni działacze zarzucali mi, że nie byłem zwolennikiem akcji przeciwko Niemcom. Wcale tak nie było. Zdawałem sobie tylko sprawę, że każdy incydent, zwłaszcza z użyciem broni, może przynieść nieobliczalne skutki, zwłaszcza tym, na których terenie taka akcja będzie miała miejsce. Oto przykłady: napad na samochód ze zbożem, na Browarach pod Zagorzynem, zorganizowany przez „Pazura", w którym zginął konwojent, a dwóch zostało rannych. Po akcji „Pazura" w Maszkowicach, Niemcy zabili trzech mieszkańców tej miejscowości. Akcja w Jazowsku, na Opijówce, przeprowadzona wspólnie przez partyzantów radzieckich i „Pazura" spowodowała spalenie kilku domów w Zabrzeży, na przysiółku Bocowie. Baca Jan Tokarczyk ostrzelał Niemców zza cegielni, za co oni zabili Kurzeję, a w grudniu 1944 r. Bulandę. Nie mogę zapomnieć łun pożarów, kiedy Niemcy w Wigilię Bożego Narodzenia 1944 r. palili domy w Ochotnicy Dolnej. To wszystko skutki walki z Niemcami. Partyzanci akcję wykonali, wycofali się w góry i lasy, a straszliwe konsekwencje ponosiła cywilna ludność. Były dziesiątki takich przypadków.

W Nowym Sączu w więzieniu Niemcy trzymali dziesięciu zakładników. Za zabicie jednego Niemca, tych dziesięciu rozstrzeliwali i brali kolejnych. Zakładnikami była przede wszystkim inteligencja, ludzie wykształceni. Moim zdaniem, nie powinno być bezpośredniej walki z Niemcami. Należało się ograniczyć do usuwania konfidentów. Wtedy Niemcy niewiele by wiedzieli o działalności konspiracyjnej. Wiadomo było, że sprawa wojny rozstrzygnie się na frontach, a nie poprzez akcje partyzanckie.

Jedyną taka akcją, mogącą mieć znaczenie i powodzenie, mogło być ogólnokrajowe powstanie, na przykład równocześnie z Powstaniem Warszawskim. Zrzuty broni w tym celu planowane były na Kaczańskiej Równi. Ale właściwie dobrze się stało, że ogólnokrajowe powstanie nie wybuchło. Niemcy byli jeszcze bardzo silni i kosztowałoby to wiele ofiar.

W styczniu 1945 r. przeszedł front, a 9 maja 1945 r. zakończyła się wojna w Europie. W miarę normowania się sytuacji zaczęliśmy na terenie gminy Łącko organizować koła Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici". Powstały takie koła w: Zagorzynie, Woli Piskulinej, Woli Kosnowej, Kiczni, Czerńcu i Łącku. Nie udało się tego zrobić w Zarzeczu, Zabrzeży i Czarnym Potoku, który był kolebką ruchu wiciowego przed wojną.

Do kół ZMW „Wici" należeli:

w Zagorzynie: Marian Augustyniak, Władysław Duda, Zofia Duda, Jan Gromala, Wiktor Kowalczyk, Antoni Myjak, Maria Myjak, Władysław Myjak, Zofia Myjak, Helena Piksa, Jan Skupiński, Piotr Śliwiński, Jan Turek, Piotr Turek, Stanisława Turek, Teodor Turek, Andrzej Wnęk, Antoni Wnęk, Józef Wnęk;

w Woli Piskulinej: Franciszek Jawor, Kazimierz Kurowski, Stanisław Kurowski, Władysława Kurowska;

w Woli Kosnowej: Antoni Baziak, Rozalia Baziak, Józef Duda, Michał Duda, Stanisław Duda, Władysława Duda, Elżbieta Dziedzina, Franciszek Dziedzina, Maria Dziedzina, Anna Janeczek, Stanisław Jawor, Stanisław Kurnyta, Maria Majkrzak, Antoni Mąka, Józefa Mąka, Maria Mąka, Piotr Tokarz, Ignacy Tomaszek, Maria Tomaszek, Józef Wachała, Piotr Wnęk, Władysław Wnęk, Józefa Duda;

Kiczni: Franciszek Bobak, Rozalia Bobak, Stanisława Bobak, Antoni Jędraczka, Stanisława Jędraczka, Franciszek Kurzeja, Antoni Wnęk, Justyna Wnęk, Wnęk, brat Justyny, Stanisław Wnęk;

w Czerńcu: Stanisław Baziak, Maria Klag, Stanisław Klag, Franciszek Klag;

w Łącku: Antoni Dybiec, Maria Dybiec, Władysława Dybiec, Stefania Franczyk, Józef Marek;

W połowie września 1945 r. władze powiatowe Polskiego Stronnictwa Ludowego, wytypowały mnie do szkoły oficerskiej w Łodzi. Pojechałem, ale nie mogłem znieść panującej atmosfery – co drugi podoficer był obywatelem Związku Radzieckiego. Po miesiącu pobytu zrezygnowałem razem z Władkiem Myjakiem i wróciliśmy do Zagorzyna.

W pierwszych dniach listopada 1945 r. razem z Franciszkiem Ciepielikiem i Władkiem Myjakiem uczestniczyliśmy w pogrzebie Wincentego Witosa w Wierzchosławicach. Pojechaliśmy rowerami, do konduktu dołączyliśmy w Brzesku, byliśmy w strojach ludowych naszego regionu.

W styczniu 1946 r. koło ZMW „Wici" i koło PSL urządziły wspólny opłatek. Cała uroczystość miała miejsce w szkole w Zagorzynie. Każdy przyniósł co mógł, Stania z Obidzy mąkę, bo miał młyn, kobiety upiekły placki, było trochę mięsa z którego przyrządzono gulasz. W części artystycznej młodzież Wiciowa wystawiła jasełka z Herodem,

Wojtkiem i żydem, którego świetnie odegrał Stanisław Arendarczyk. Wiciowcy z Woli Kosnowej przyszli z Niedźwiedziem, co im się wspaniale udało. W opłatku wzięli udział członkowie ZMW „Wici" i PSL z Zagorzyna, Woli Kosnowej, Woli Piskuliny.

W dniach 19-21 tego samego miesiąca odbywał się w Warszawie, w sali Roma Kongres PSL. Wzięliśmy w nim udział jako poczet sztandarowy. Wystąpiliśmy w strojach ludowych naszego regionu: Franciszek Ciepielik, Władysław Myjak i ja. Staliśmy na scenie obok mównicy.

W kwietniu 1945 r. na zebraniu zarządów kół gminnych ZMW „Wici" postanowiliśmy zorganizować majówkę wiciową. Na wniosek prezesa zarządu powiatowego naszej organizacji, Stanisława Sznajdera, pierwszą majówkę postanowiono urządzić na terenie gminy Łącko, zobowiązując koła gminne do przygotowania pokazów artystycznych. Majówka odbyła się w Łazach, na pograniczu Zagorzyna i Kiczni, na leśnej polanie. Udała się wspaniale. Pięknie wypadło koło z Podegrodzia z pokazem *Szabrownik z zachodu*. Była kapela ludowa złożona z muzykantów z Woli Piskulinej, Woli Kosnowej i Zagorzyna. Zespół taneczny koła z Zagorzyna wystąpił z tańcem zbójnickim. Należeli do zespołu młodzi również z Kiczni, Woli Piskulinej i Woli Kosnowej. Była to pierwsza i ostatnia majówka.

Nasz zespół taneczny pracował dalej, chociaż w trudnych warunkach. Brak było stałego i odpowiedniego miejsca na ćwiczenie tańców, nie otrzymywaliśmy żadnych dotacji na działalność. Próby odbywały się na boiskach. We wrześniu 1946 r. wystąpiliśmy na dożynkach zorganizowanych przez Zarząd Powiatowy ZMW „Wici" w Wielopolu, 28 kwietnia 1947 r. na Zjeździe ZMW „Wici" w Warszawie w sali Roma, 18 maja 1947 r. na Święcie Kwitnącej Jabłoni w Łącku, w lipcu 1947 r. na Światowym Zlocie Festiwalu Młodzieży i Studentów w Pradze czeskiej,[I Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów – przy.red.] w sierpniu 1947 r. w Teatrze Słowackiego i w Starym Teatrze w Krakowie z okazji Dni Krakowa; krakowiaka tańczyło wtedy sto par.

Koła naszego związku prowadziły w latach 1946-1947 kursy przysposobienia rolniczego. Zajmował się tym Tadeusz Olech. W 1946 r. sześciomiesięczny kurs szkoleniowy ZMW „Wici" w Łodzi odbył nasz kolega Jan Turek z Zagorzyna. Jesienią 1947 r. kurs szkoleniowy dla członków naszej organizacji prowadził prezes Zarządu Wojewódzkiego ZMW „Wici" kolega Jerzy Matus.

W marcu 1948 r. nastąpiło połączenie wszystkich organizacji młodzieżowych w kraju w Związek Młodzieży Polskiej. Nie chcieliśmy należeć do komunistycznej organizacji i nasz zespół przestał istnieć.

Nieco wcześniej, w 1947 r. objąłem połemkowskie gospodarstwo rolne we wsi Jastrzębik gmina Muszyna (dom nr 42). Po dwóch latach gospodarowania władza ludowa zaczęła zakładać na wsi spółdzielnie produkcyjne. Odbywały się zebrania na ten temat, na które nie chodziłem. Nie pozostawiono mnie jednak w spokoju. Uczestnik któregoś z zebrań powiedział organizatorom, że jak się Antoni Wnęk zapisze do spółdzielni produkcyjnej, to zapiszą się wszyscy. Skończył się spokój, zaczęła nagonka na mnie. Na początek były wezwania do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego UBP w Krynicy. Wiedziałem, że tam znają moją przeszłość konspiracyjną i jak się nie zapi-

szę, to coś wynajdą i będę siedział. Wstąpiłem więc do tej spółdzielni, ale postanowiłem być neutralny i nie angażować się w żadną działalność.

Rolniczą Spółdzielnię Produkcyjną w Jastrzębiku założono. Mnie wysłano na kurs bacowski do Nowego Targu. Kurs ukończyłem, bacowskie uprawnienia otrzymałem. W ciągu dwóch lat „bacowania" na pastwiskach spółdzielni przyglądnąłem się dobrze jej gospodarce – pogłowie bydła spadło o 40%, zasadzone ziemniaki nieobsiekane, nieoborane i niewyrządkowane, siano wysieczone i wysuszone, ale niezwiezione w odpowiednim czasie do stodół sczerniało; brak odpowiedniej opieki nad bydłem i owcami; niewłaściwie przechowywane ziarno po młocce psuło się. Można by do tego jeszcze wiele dodać!

Chociażby taki przykład „rozkułaczenia" gospodarza ze Złockiego (dom nr 3). Najpierw został aresztowany przez funkcjonariuszy UBP. Następnie niektórzy członkowie spółdzielni produkcyjnej powybijali mu szyby w oknach, zabrali dwa konie i trzy krowy. Jedną mu zostawili, bo członek takiej spółdzielni jedną mógł mieć, chować parę kur, uprawiać 60 arową działkę na jarzyny, Na opuszczonym gospodarstwie pozostał brat cioteczny aresztowanego Antoni Rychlec i pasierb Józef Gromala. Ten ostatni do dziś tam gospodaruje.

Kiedy jeszcze mieszkałem w Jastrzębiku, było tam kilka domów nie zamieszkanych. W jednym z nich młodzież urządzała spotkania, na których Franuś Myjak z Łazów grał na skrzypkach, Henryk Stec mu sekundował, a ja grałem na basach. Przy takiej kapeli tańczyliśmy polki, krzesane, zbójnickie i walce. Doszło to do władz i zaproszono nas na eliminacje zespołów artystycznych w powiecie. Nie mieliśmy na to ochoty, bo nie byliśmy jeszcze odpowiednio wyszkoleni. Po naleganiach przyjechaliśmy. Eliminacje odbywały się w Nowym Sączu, w Domu Pierackego, obecnie Dom Kultury Kolejarza. Własnej, i dobrej, orkiestry nie mieliśmy, zespół z Łącka nie chciał swojej pożyczyć, i zagrała nam orkiestra z Librantowej. Tańczyliśmy zbójnickiego. Musiał się nasz taniec podobać, bo wysłano nas na eliminacje wojewódzkie do Krakowa. Występowały tam dwadzieścia cztery zespoły taneczne, a każdy miał na to pięć minut. Zespół z Łącka, świetnie wyszkolony przez fachowców z Krakowa, wyglądał jak zespół baletowy. Występował zresztą za granicą w Moskwie i Albanii. Dziwiłem się więc, że nasz zespół, przecież przez instruktorów nie szkolony, wysłano jednak z tańcem zbójnickim do Warszawy na zlot młodzieży. Pojechał tam także zespół z Czarnego Dunajca z tańcem krzesanym. Występowaliśmy nie tylko dla młodzieży zlotowej, ale także w Hali Mirowskiej dla wojska.

W 1951 r. ze spółdzielni wystąpiłem i podjąłem pracę w krynickiej mleczarni jako klasyfikator serów dostarczanych przez baców. Po dwóch miesiącach z pracy mnie zwolniono. Zorientowałem się, że pracy na miejscu nie dostanę. Zgłosiłem się do urzędu zatrudnienia w Nowym Sączu. Skierowano mnie do województwa olsztyńskiego do Państwowego Gospodarstwa Rolnego Łajsy. Tam przepracowałem do jesieni 1951 r. Później, jakiś czas pracowałem jako stały robotnik, drwal w leśnictwie gminy Chełmiec. Pracę znalazł mi znajomy, Mietek Cholewa.

W 1952 r. ożeniłem się z Kunegundą Sznajder w Podrzeczu, która miała małe gospodarstwo rolne, 1 hektar 85 arów. W 1974 r. mój brat Jasiek, który wcześniej

wyjechał do USA, zaprosił mnie. 14 października 1974 r. stanąłem już na ziemi amerykańskiej. Początkowo pracowałem dorywczo przy robotach remontowych i budowlanych, później znalazłem pracę konserwatora budynku w fabryce ubrań i tam pracuję do dzisiaj. W 1985 r. zaproszono mnie na kolonię harcerską i zuchową do amerykańskiej Częstochowy. Na tej kolonii uczono gwary i zwyczajów góralskich. Widocznie dobrze się sprawowałem, i organizatorzy byli ze mnie zadowoleni, bo po trzech latach złożyłem przyrzeczenie harcerskie i nadano mi harcerski krzyż oraz stopień „społecznika". I tak znalazłem się w gromadzie instruktorów harcerskich.

Na tym kończy się pamiętnik Antoniego Wnęka. Jest to bardzo osobisty zapis, i nie może być źródłem historycznym, wykorzystywanym jako takie źródło.

Od redakcji

Antoni Wnęk (1920-2003), żołnierz Batalionów Chłopskich, pseudonim „Rogacz". W okresie okupacji niemieckiej pełnił funkcję komendanta Straży Samorzadowej na terenie gminy Łącko. Po wojnie wyjechał do Stanów Zjednoczonych w celach zarobkowych, wrócił na stałe do Zagorzyna w sierpniu 1996 roku. Podczas częstych odwiedzin rodzinnych stron nawiazał kontakt z Kołem Kobatantów w Łącku, i zaproponował szereg przesięwzięć, które miały na celu upamietnienie miejsc walk i straceń, zmagań oddziałów partyzanckich z okupantem. Przediewzięcia te to budowa pomników i grobów uświęconych krwią Polaków. Za całkowite fundusze Antoniego Wnęka wybudowano:

1. Pomnik poległych w styczniu 1945 roku 3 rolników, którzy zamordowani zostali przez żołnierzy Wemahtu, w odwecie za ataki partyzantów
2. Grobowiec na cmentarzu w Jazowsku poległego dowódcy kompanii BCh „Zyndram", kap. Kazimierza Saratowicza, ps. „Syrena"
3. Grobowiec na cmentarzu w Łącku, gdzie spoczywa Wincenty Myjak z Zagorzyna, poseł na Sejm Galicyjski we Lwowie, oraz Parlamentu Wiedeńskiego, wybitny działacz ludowy.

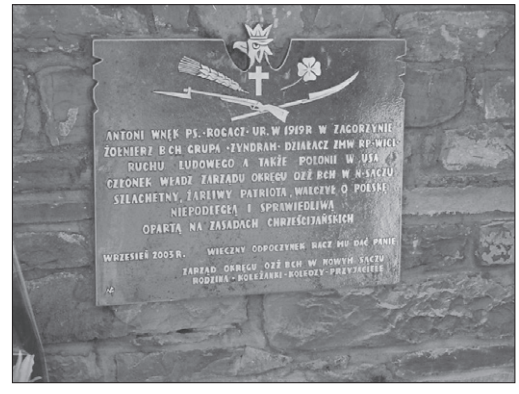

Uroczystości poświęcenia tablicy pamiątkowej

Całkowicie z własnych środków finansowych pokrył koszty i zrealizował wykonanie sztandaru dla Gminnego Koła PSL w Łącku w 1993 roku.

Antoni Wnęk także współfinansował (w 60%) w 1979 roku, budowę pomnika w Zagorzynie, w hołdzie pomordowanym w obozach koncentacyjnych i na miejscach straceń, oraz poległych w walkach mieszkańcom Zagorzyna, Woli Kosnowej, Woli Piskulinie i Kiczni.

W Zabrzeży współfinansował (w ok. 75%) budowę pomnika upamiętniającego śmierć trzech partyzantów AK, z rąk okupanta, 15 grudnia 1944 roku.

Antoni Wnęk przyczynił sie także do wykonania i oddania sztandaru Koła Kombatantów w Łącku, kombatantom, przysyłajac z USA materiały do jego wykonania (złote i srebrne nici).

Ta patriotyczna postawa i społeczne zaangażowanie Antoniego Wnęka, zostało uwieńczone ufundowaniem tablicy pamiatkowej, w pierwszą rocznicę śmierci, która umieszczona została na murze przy kościele parafialnym w Łącku. Poświęcenie tablicy miało miejsce 9 października 2005 roku.

Marzena Setlak

„Balladyna" Juliusza Słowackiego – Narodowe Czytanie w Łącku

5 wrzesień 2020 roku. Kolejna edycja Narodowego Czytania. W gminie Łącko po raz kolejny zorganizowana przez Gminny Ośrodek Kultury oraz Gminną Bibliotekę Publiczną. W zeszłym roku na łąckim rynku, bez maseczek i obaw. A w tym?

Gromadzimy się w Gminnym Ośrodku Kultury. Przedstawiciele różnych działających na terenie gminy Łącko grup i stowarzyszeń. Są swobodne rozmowy i serdeczne uśmiechy. Czekamy na nich, zawodowców. Bo chociaż każdy przygotowywał się w domu do swojej roli, trochę obawia się konfrontacji z prawdziwymi aktorami Teatru Nowego w Nowym Sączu.

Wreszcie są. Kamera rusza. Najpierw nieśmiało, ale potem coraz odważniej tworzymy teatr. Scenografia to duży obraz przedstawiający polankę i las. Na jej tle splatają się tragiczne losy Balladyny i Kirkora. Przebiegają dialogi pomiędzy postaciami dramatu Juliusza Słowackiego, przerywane przez narrację Bernadetty Wąchała-Gawełek.

Od lewej stoją: Marcin Wnek, Bernadetta Wąchała-Gawełek, Wojciech Pyrdoł, Joanna Pyrdoł, Aneta Mikołajczyk, Jadwiga Jastrzębska,Józef Wiecławek, Krzyszto Pomietło, Jan Dziedzina, Józe Strączek, z przodu stoi Marzena Setlak, klęczą: Marek Lipień i Małgorzata Bieniek

Walczy ze sobą dobro i zło. Zmieniają się wątki i aktorzy. Akcja rozwija się, a wraz z nią początkowa nieśmiałość amatorów ustępuje miejsca dobrej zabawie ze słowem.

Efekt? Można było go ocenić osobiście podczas transmisji online na stronach facebooka:#Narodowe Czytanie#Balladyna Gmina Łącko, Teatr Nowy Nowy Sącz, Gminna Biblioteka Publiczna w Łącku, Grupa Teatralna Berecik, Forum Mieszkańców Gminy Łącko.

Nam, uczestnikom, pozostało uczucie niedosytu. Może by tak jeszcze kiedyś... To była miła teatralna przygoda.

Udział wzięli:

Bernadetta Wąchała-Gawełek
Jagoda Jastrzębska
Małgorzata Bieniek
Joanna Pyrdoł
Aneta Mikołajczyk
Marzena Setlak
Józef Strączek
Marek Lipień
Krzysztof Pomietło
Józef Więcławek
Wojciech Pyrdoł
Marcin Wnęk

Realizacja: Paweł Strączek

Paweł Dybiec

Centrum Kultury i Edukacji Muzycznej

W związku ze sporym zainteresowaniem budową Centrum Kultury i Edukacji Muzycznej w Łącku, poniżej przedstawiamy wizualizację tegoż obiektu i kilka informacji technicznych.

Budynek ten, będzie się mieścił tuż obok Hali Widowiskowo-Sportowej, co wraz z usytuowanym nieopodal Amfiteatrem na Górze Jeżowa będzie stanowić swoistego rodzaju kompleks obiektów tworzących zwartą i uporządkowaną ofertę o bardzo szerokim potencjale. Taki też był od początku zamysł obecnych władz samorządowych Gminy Łącko.

Docelowo w CKiEM swą siedzibę będzie miał Gminny Ośrodek Kultury skupiając całą sferę kultury w jednym miejscu. Będą się tam znajdowały: sale prób orkiestry i zespołów regionalnych, izba regionalna, sala poświęcona znaleziskom na Górze Zyndrama w Maszkowicach i innym stanowiskom archeologicznym na terenie Gminy Łącko. Będą tu również: biblioteka/mediateka, czytelnia, kafejka internetowa, świetlica środowiskowa, sale do dyspozycji naszych seniorów. Ponadto, do nowego budynku Centrum, zostanie przeniesiona Szkoła Muzyczna I stopnia w Łącku, a w razie potrzeb i zainteresowania środowiska, będzie możliwość poczynienia starań o otwarcie szkoły muzycznej II stopnia. Planowane jest również otwarcie Centrum Tradycji Sadowniczych, które będzie stanowić swego rodzaju muzeum związane z naszymi sadowniczymi tradycjami. Będzie to pierwsza tego typu instytucja w Polsce a i w Europie na dzień dzisiejszy trudno znaleźć podobną instytucję.

Poniżej przedstawiamy kilka danych ogólnych i powierzchniowych dotyczących budynku Centrum Kultury i Edukacji Muzycznej w Łącku:

- powierzchnia zabudowy: 1 818,51 m2;
- powierzchnia całkowita budynku: 3 517,6 m2;
- powierzchnia użytkowa budynku: 2 674,61 m2;
- kubatura: 20 402,06 m3;
- ilość kondygnacji:
  - nadziemnych: 3,
  - podziemnych: 1;
- wysokość budynku: 14 m;
- ilość miejsc parkingowych: 43.

W budynku zastosowano strefowanie funkcji w celu wyodrębnienia i oddzielenia wyszczególnionych części: pomieszczeń domu kultury, pomieszczeń szkoły muzycznej, pomieszczeń technicznych oraz części wspólnych, reprezentacyjnych. Projektowany budynek będzie posiadał 3 kondygnacje nadziemne oraz 1 kondygnację podziemną. Na kondygnacji podziemnej zlokalizowano pomieszczenia zaplecza technicznego dla sali widowiskowej, pomieszczenia gospodarczo-magazynowe oraz pomieszczenia tech-

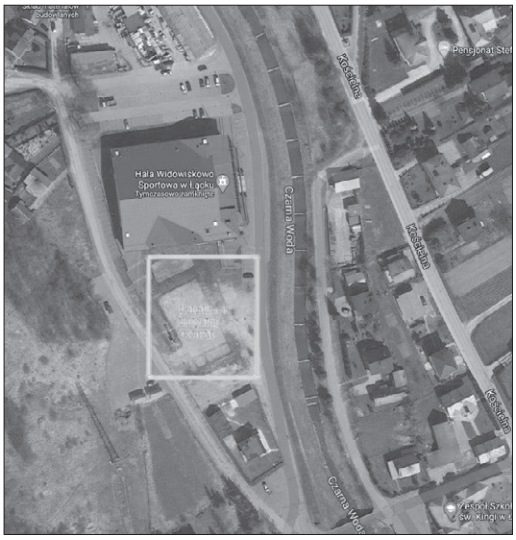

niczne. Na kondygnacji nadziemnej w poziomie parteru zlokalizowano holl wraz ze stanowiskiem informacji kasą oraz szatnią, salę wielofunkcyjną z garderobami, kawiarnię, salę wystawienniczą, salę warsztatowo-szkoleniową. Na pierwszym piętrze zlokalizowano pomieszczenia domu kultury, powierzchnie administracyjne, salę ćwiczeń pozalekcyjnych, salę i studio nagrań. Na kondygnacji 3 znajdują się pomieszczenia przeznaczone dla szkoły muzycznej oraz biblioteka/mediateka z zapleczem. Dodatkowo, na każdej kondygnacji zlokalizowano pion sanitarny.

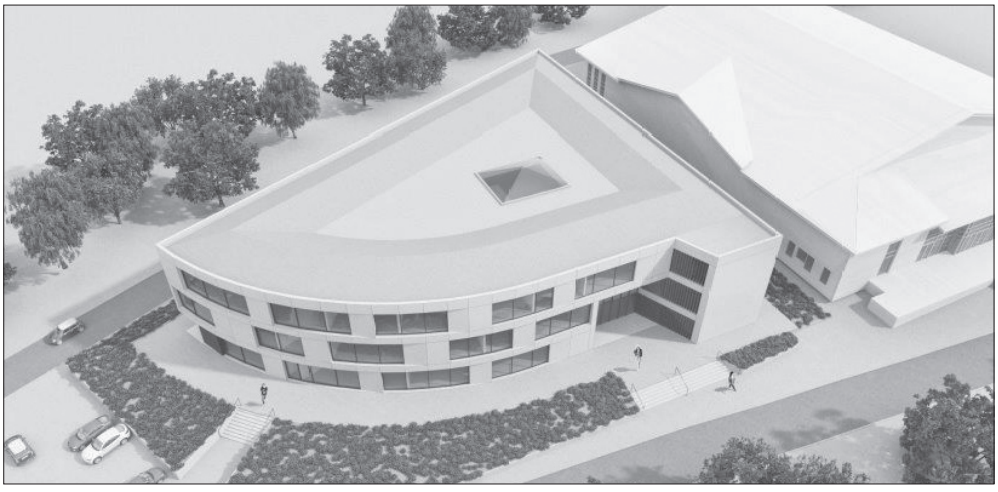

Jadwiga Jastrzębska

Skarby Górali
webinar o łąckich sadach i produktach regionalnych

W siedzibie GOK w Łącku, w dniu 14 września 2020 roku, w ramach projektu „Odkrywanie skarbów dziedzictwa południowej Małopolski" odbył się webinar o łąckich sadach, produktach regionalnych, oraz co sadownictwo dało na przestrzeni lat naszemu regionowi.

Webinar prowadziła Bernadetta Wąchała-Gawełek a udział wzięli: Monika Kurzeja,Krzysztof Maurer, Marek Lipień, Witold Ćwikowski i Jadwiga Jastrzębska.

O historii sadownictwa opowiedziała Monika Kurzeja, która jest specjalistką ds.badań terenowych i dokumentoewania niematerialnego dziedzictwa kulturowego w MCK „Sokół", w Nowym Sączu.

Historię łąckiej śliwowicy, szeroko, barwnie, i z anegdotami opowiedział Marek Lipień, pracownik GOK w Łącku.

Witold Ćwikowski mówił o aktualnej sytuacji w sadownictwie, i o poroblemach gospodarstw sadowniczych zwiazanych m.in. ze zbytem owoców, i opłacalnością tej galęzi gospodarki.

Krzysztof Maurer, prowadzi przetwórstwo owocowo-warzywne Tłocznia „Maurer" w Zabrzeży. Opowiedział o powstaniu firmy, i o drodze pełnej biurokratycznych przepisów, które musiał pokonywać latami, by mógł legalnie produkować owocowe alkohole i łącką okowitę.

Jadwiga Jastrzębska, redaktor Almanachu Łąckiego przedstawiła kilka tomów tego wydawnictwa, w których ukazywały się materiały o łąckich sadach, śliwowicy, oraz wywiady z sadownkami i producentami produktów rolnych z regionu.

Webinar prowadziła BernadettaWąchała-Gawełek. Tomasz Gierczyk udostępnił filmy ze swoich zbiorów, Łukasz Kulka zrealizował nagranie.

Od lewej: Marek Lipień, Monika Kurzeja, Bernadetta Wąchała-Gawełek, Witold Ćwikowski, Jadwiga Jastrzębska, Krzysztof Maurer

Jadwiga Jastrzębska

W lipcowym/2020 r. numerze „Sadeczanin", w dziale Kultura, piórem prof. Bolesława Farona, skreślona została sylwetka poety Franciszka Opyda. Franciszek Opyd urodził sie w Łącku, mieszkał razem z rodzeństwem i rodzicami w Maszkowicach. Po ukończeniu Szkoły Zawodowej nr.1 w Nowym Sączu, opuścił rodzinne strony, i aktualnie mieszka w Jastrzębiu Zdroju.

WWW.SADECZANIN.INFO
42 KULTURA LIPIEC 2020

Nowe wiersze poetów sądeckich:

Franciszek Opyd

Przedstawione w tym cyklu wiersze mają rozmaity charakter, prezentują zróżnicowany poziom artystyczny. Od tekstów autorów, którzy wszechstronnie opanowali sztukę „rzeźbienia w słowie", którzy wypełniają myśl niemieckiego filozofa Martina Heideggera, że „poezja jest stanowieniem bycia przez słowo", przez spontaniczne wiersze obnażające wnętrze poety, jego doznania, przeżycia i pasje, po poezję regionalną, eksponującą najczęściej świat dzieciństwa autora, ukochane krajobrazy, napotkanych ludzi. Wspólnym bowiem mianownikiem tych prezentacji jest związek z Sądeczyzną, wyrażający się albo przez miejsce urodzenia autora, albo przez tematykę utworów.

Twórczość Franciszka Opyda w całości mieści się w trzeciej wyróżnionej tutaj grupie. Spełnia ona bowiem w całości kryteria, które określają tego typu twórczość. Jest przy tym nasz autor twórcą bardzo płodnym. W korespondencji ze mną stwierdził, że ma aktualnie zapisanych 3100 wierszy. Zastanawiam się, czy nie nazbyt wiele. Warto zaznaczyć, że Wisława Szymborska, kiedy w 1996 roku otrzymała Nagrodę Nobla miała na swoim koncie 220 utworów poetyckich. Franciszek Opyd pisze wiersze okolicznościowe, na zamówienie, pisze o otaczającym świecie, życiu codziennym, rodzinie, miłości, a przede wszystkim o krainie swojego dzieciństwa, o Maszkowicach, Łącku i pozostałych wsiach tego regionu, o władzach gminy i innych osobach ważnych dla najbliższej okolicy. Nazwano go kiedyś „piewcą sołtysów".

Opublikował dotąd kilka tomików wierszy: *Barwy życia* (2012) przez Warszawską Firmę Wydawniczą (ISBN 978-83-7805-291-3), *Ziemia ojczysta*, zawierający motto: „Piękne nase, a nie cyje", *Ziemia ojczysta. Część 2*, motto to samo, *Ożywić skały*, motto: „Nie ten dla mnie jest bogaty| kto bogactwo ma | lecz kto bez żadnej zapłaty | umie siebie komuś dać", *Warkocz myśli* [bez motta], *Słoneczna mgła* z adnotacją: „Tekst opracował Franciszek Opyd. Druk: Drukarnia „Jastrzębie" Sp. z o.o. tel. 32 47-67-007, wydał też własnym sumptem tomiki o papieżu Janie Pawle II. Poza *Barwami życia*, które są profesjonalnie wydane, wszystkie pozostałe nie zostały zaopatrzone w ISBN, brak miejsca i daty publikacji i innych informacji redakcyjnych, a także spisu utworów. Zwracam na to uwagę, gdyż

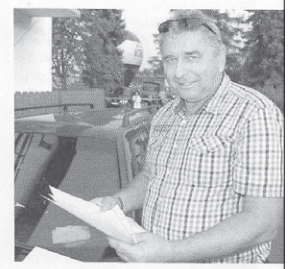

Franciszek Opyd

jest to częste zjawisko w publikacjach drukowanych własnym sumptem, z własnych środków finansowych. Zachęcam autorów, by przy tego typu inicjatywach korzystali z pomocy doświadczonych redaktorów, gdyż brak np. numeru ISBN powoduje, że książka znajdzie się poza obiegiem czytelniczym. Wspomniałem o tym w jednym z poprzednich materiałów.

Wiersze Franciszka Opyda utrzymane są w większości w tradycyjnej formie rymowanej, a świat w nich przedstawiony jest barwny, radosny, optymistyczny. Wyśpiewać piękno

Franciszek Opyd urodził się 14 listopada 1953 roku w Łącku. Jego rodzice mieszkali w Maszkowicach. Ojciec był robotnikiem drogowym, matka zajmowała się domem i wychowaniem trzech synów i dwóch córek. W latach 1960–1968 uczęszczał do Szkoły Podstawowej w Maszkowicach, następnie do Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 1 w Nowym Sączu. Uzyskał zawód ślusarza-mechanika. W 1970 roku, w trzeciej klasie szkoły zawodowej napisał swój pierwszy wiersz pt. Brzoza. Na temat wyzwolenia rodzinnej wsi. Polonistka Maria Kosmydel zachęcała go do kontynuowania tej formy wypowiedzi. Przez trzy lata spełniał jej oczekiwania.
Po ukończeniu sądeckiej zawodówki jako osiemnastoletni chłopiec opuścił rodzinne strony, wyjechał do Cieszyna. Tu pracował przez rok. Następnie dwa lata służył w wojsku. Po powrocie z armii, po trzech miesiącach wyjechał do Jastrzębia-Zdroju, z którym związany jest do dzisiaj. Był to rok 1975. Franciszek Opyd podjął pracę jako kierowca ciężkich samochodów i wywrotek. Założył rodzinę. Niedługo po tym żona zmarła, został sam z nieletnim synem. Kolejne małżeństwo, po 20 latach rozstanie. Drugi syn z tego związku.
W 2001 roku wrócił do pisania, pisał do „szuflady" na różne tematy, na temat życia codziennego, jak śmierć żony, wychowanie syna, refleksje po rozmowach z ciekawymi ludźmi. Współpracuje z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Łącku oraz ze Szkołą Podstawową w Maszkowicach, bierze udział w spotkaniach poetyckich w Rudzie Śląskiej, w Klubach Seniora, Sądeckim Uniwersytecie Trzeciego Wieku, w Jastrzębiu-Zdroju także w szkołach podstawowych. W antologii poezji Moje miejsce na ziemi (Łącko 2015) znalazło się dwanaście wierszy. Jest autorem kilku tomików poezji. Mieszka w Jastrzębiu-Zdroju.

Łącka, Maszkowic, Obidzy, Zabrzeży to zasadniczy cel tej poezji. W tych wsiach nie ma problemów, nie ma zmartwień, nie ma dramatów. To kraina pogodna, gdzie wszyscy są szczęśliwi, życzliwi, radośni, uśmiechnięci. Po prostu raj, Eden. Mamy tu sporo tekstów adoracyjnych, okolicznościowych, pochwalnych, zachęcających potencjalnych turystów do odwiedzenia tej krainy szczęśliwości. Od tomu *Ożywić skały* pojawiają się tematy bardziej ogólne, odchodzi od problematyki stron rodzinnych na rzecz kwestii szerszych, jak choćby tragedia smoleńska z 10 kwietnia 2010 roku. W *Warkoczu myśli* próbuje się też zmierzyć z kwestiami metaliterackimi, stąd teksty: *Artysta*, *Mój wiersz*, *Wena*, *Wiem*, a w najnowszym tomiku *Słoneczna mgła* (wiersze z 2019) również z problemami psychologicznymi (*Depresja*, *Apatia*).

Ziemia Sądecka

Ziemia Sądecka, ciągle kwitnąca,
każdego dziecka, szczęścia pragnąca.
W górskich rzek szumie, wiatru powiewach,
można zrozumieć, co szumią drzewa.

Za grzeszne czyny, drzewka sadzono,
w Łącku jedynym, trunek pędzono.
Folklorem samym, brzmi okolica,
produktem znanym, jest śliwowica.

Na drzew koronach, wsparło się niebo,
by w górskich domach, sprostać potrzebom.
Dunajec śpiewa, o góralszczyźnie,
pieśń noszą drzewa, po Sądecczyźnie.

Tu pachnie kwieciem, aż dech zapiera,
nigdzie na świecie, nie ma dublera.
Z Giewontu góral, na Wawel patrzy,
czy ziemia któraś, coś więcej znaczy?

07.05.2006 r.

W Maszkowicach

Na Zyndrama Górze,
wiatr hula wśród drzew,
tak przy jego wtórze,
las rozwija się.

Są cudowne brzozy
i krzaki tarniny,
wszystko pięknie tworzy,
urok tej krainy.

Stąd głosem historii,
obelisk przemawia,
choć stojący w glorii
ciągle zastanawia.

Tu przeszłość z przyszłością
przykładem współżycia,
przekazując gościom,
wszystko co zachwyca.

20.04.2011 r.

Czarny Potok *

W Czarnym Potoku, czerń nie panuje,
z każdego boku, radość odczujesz,
historia żywa, od siedmiu wieków,
żyje szczęśliwa, w każdym człowieku.
Ukryta wioska, między górami,
to także Polska, z współczesnościami,
szumiący potok, sady na stoku,
z przeszłością złotą, każdego roku.

Historia żywa, kiedyś i teraz,
zawsze szczęśliwa, mądrze wybiera,
Matka Bolesna, wsi patronuje,
zawsze współczesna, wiary pilnuje.
Potok wciąż głosi, mowę przeszłości,
górski wiatr nosi, ją potomności,
stąd mówią wieki, lśni Czarny Potok,
by świat daleki, znał przeszłość złotą.

10.07.2017 r.
** Wiersz napisany z okazji obchodzonego uroczyście 700-lecia wsi.*

Zegar

Nie zna litości,
nigdy nie sypia,

ma swój rytm,
godność i czas,
syzyfowa jego praca
powtarzalna
w czasie i przestrzeni
wymyka się
– wyobraźni,

nigdy nie zmieni
swego miejsca
zawsze
pcha wskazówki
po brukowanych
– godzinach.

03.12.2015 r.

Artysta

Pisze na ziarnach mgły
mając życie
z kropli rosy,
odczucia na papier,
jak woal przenosi.

Niczym Topik
po parkiecie stąpa,
uchem tuli
gwiazdki muzy,
efekt, dając nam.

Myśliciel rozumny,
kreator piękna,
wybrany dla nas,
czy my dla Niego?

28.03.2015 r.

Obietnice

Dam Ci pęk wiedzy nieznanej,
dam Ci smak słodki piołunu,
dam Ci swe myśli wybrane,
dam Ci ułamek rozumu.

Dam Ci zawsze szczere słowo,
dam Ci prawdę, której nie znasz,
dam Ci miłość ciągle nową,
dam Ci grę na której sam grasz.

Dam Ci wszystko, czego nie mam,
dam Ci szczęścia pełen talerz,
dam Ci życia wspólny temat,
dam Ci serce pełne zalet.

Dam Ci dozgonne istnienie,
dam Ci do szczęścia granice,
dam Ci model na zbawienie,
dam Ci wszystkie obietnice.

31.01.2019 r.

Wybrał i skomentował:
BOLESŁAW FARON

Jadwiga Jastrzębska

W sierpniowym /2020, numerze Sądeczanin"ukazała się recenzja 32/2020 numeru Almanachu Łąckiego napisana przez Annę Totoń

WWW.SADECZANIN.INFO
6 KULTURA SIERPIEŃ 2020

Parę zdań...

ANNA TOTOŃ

Poproszono mnie o napisanie moich uwag na temat nowego Almanachu Łąckiego – nr 32.

Gdy po raz pierwszy dzięki prof. Julianowi Dybcowi – przewodniczącemu Kolegium Redakcyjnego, otrzymałam tę publikację, po przeczytaniu różnorodnych tematycznie artykułów, zastanowiła mnie wielka pracowitość wszystkich, którzy tę publikację tworzą. Patronowanie edycji przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łąckiej, to godna zalecania innym gminom chęć dokumentowania dla dalszych pokoleń, tego co jeszcze w tym pięknym regionie Ziemi Sądeckiej ocalało w pamięci żyjących ludzi i co jest bardzo ważne, wyrażają oni zgodę na opublikowanie ich prywatnych losów życia i wydarzeń z dziejów ich rodów. Potem czytając kolejne periodyki imponowała mi pasja ludzi, których chęć pisania o tym wszystkim co było i co warto utrwalić. Almanach Łącki ma dodatkową zaletę, że śledzi na bieżąco co ciekawego, nowego wokół ziemi łąckiej i w najbliższej okolicy się dzieje, nawiązuje kontakty z ciekawie o tym regionie piszącymi ludźmi.

Przeglądanie zaczynałam od archiwalnych zdjęć, dokumentów, bo to mnie w moich zainteresowaniach zawsze pociągało. Podobnie i tym razem – dokumentalne „Zatrzymane w kadrze" zdjęcia rodziny Kurzejów, Pasiudów, czy zdjęcia w opisywanym życiu nestorki rodu – Józefy Baran z Zabrzeży, ciekawie ujętym przez Rozalię Kulasik i Jadwigę Dybiec. Artykuł z innymi fotografiami w związku z uroczystościami stu lat urodzin przybliżonej we wcześniejszym almanachu 'Ciotki Ludwiki' – Ludwiku Pulit, najstarszej mieszkanki Czarnego Potoku, były chyba ostatnie gdyż w parę dniu potem odeszła „po nagrodę Bożej miłości".

Zachowały się archiwalne zdjęcia dzwonów z 1925r. Ich historię opisuje Zbigniew Czepelak. Nie piszę o zdjęciach z nowych wydarzeń w Łącku, zwłaszcza mówiące o pracy, osiągniętych sukcesach Grupy Teatralnej „Berecik", czy z działalności powstałego w 2015 roku Klubu Seniora poparte ciekawym opisem jego działalności Karoliny Gałysa. Te zdjęcia tchną świeżością, ale są już dokumentem – zwłaszcza zdjęcia grupowe, które dla przyszłych pokoleń będą nośnikiem wiedzy o minionych latach.

Każdy z artykułów mówiący o przeszłości urozmaicony jest i co czytelnika bardziej zaciekawia zdjęciem archiwalnym opisywanej postaci, czy wydarzeń, zachowanych dokumentów, co jest pogłębieniem ciekawej treści jak to uczynił Piotr Wierzbicki w cz. III „450 Lat Unii Lubelskiej" przedstawiając sprawy ziemi łąckiej za ostatniego Jagiellona, działalności w ówczesnym starostwie sądeckim, o życiu kmieciów, rzemieślników, „Sądeckich Mniszek" i jak w ogóle radzono sobie podobnie jak dzisiaj z podatkami, komornikami… Dobrze, że Jarosław Czaja w opracowaniu swym uzmysławia czytelnikom – „Nie tylko Góra Zyndrama – Archeologiczne odkrycie na górze Łyżka koło Przyszowej". To bardzo ciekawe!

Jadwiga Jastrzębska – „spiritus movens" tego periodyku, dokumentuje początki swojej biblioteki domowej, jak zdobywała cenne wydania i chwała jej, że jej zbiory wzbogaciły bibliotekę szkolną w Zespole Szkół Akademickich w Nowym Sączu. Przecież kiedyś młodzi ludzie ZACZNĄ WRESZCIE Z SATYSFAKCJĄ CZYTAĆ. Dwa następne artykuły Jadwigi Jastrzębskiej, to wywiad z Krzysztofem Maurerem – po przeczytaniu uznałam umieścić porzekadło – „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie". Produkty tej tłoczni od 17 lat są rarytasem w Małopolsce, a wizytówką sadów tego regionu.

W drugim artykule w sposób ciekawy, szczegółowy pisze o spotkaniu

w SBP z prof. medycyny Aleksandrem Bartłomiejem Skotnickim, przyjacielem Żydów uratowanych z Holocaustu, gdzie gości przywitał dyrektor biblioteki Marek Rylewicz, a poprowadzili Maciej Kwaśniewski i Łukasz Połomski. Okazją była promocja w formie prowadzonego z profesorem wywiadu książki pn. „Arka opowieść o życiu i przetrwaniu". Wywiad do książki przeprowadzili – Krystyna Kachel i Maciej Witowski, a to co znalazło się w almanachu to relacja z dokładnie przez autorkę przeczytanej książki. Ja odnalazłam dzięki temu parę szczegółów z życia Anny Sokołowskiej, o której wiele słyszałam, zwłaszcza o jej pracy podczas okupacji, a która była babką prof. Skotnickiego. Poszerzyłam też wiadomości o jej córce Alinie – matce profesora oraz o życiu i działalności profesora w dziedzinie medycyny,

Zachęcam by zapoznać się dzięki jego dziennikowi z opowieścią o mjr. Henryku Dobrzańskim ps. „Hubal" i to w 80. rocznicę śmierci tego wzorcowego bohatera. Piotr Wierzbicki dokumentuje skomplikowane uratowanie tych cennych zapisków, które obecnie już bezpieczne znajdują się w Muzeum Armii Krajowej w Krakowie. Czytający ma możność ze wszystkim się zapoznać i oddać hołd człowiekowi, który sam powiedział: „Nie robimy z siebie bohaterów… dochowujemy żołnierskiej przysięgi".

Po raz któryś almanach umieszcza dzieje rodu Chwalibogów, herbu Strzemieńczyk. Tym razem Bożena Turant – Chwalibóg pisze o swoim mężu Krzysztofie, który pisał artykuły do wcześniejszych almanachów i o pierwszym w historii Łącka nad Dunajcem lekarzu medycyny uniwersalnej (za Franciszka Józefa I) – Marcinie Henryku Michale Chwalibogu. Popiera swój artykuł zdjęciami postaci, dokumentuje dyplomy – tytuł – „Trzy dyplomy".

Natomiast muszę sprawić zawód tym, którzy prosili mnie o uwagi po przeczytaniu almanachu, co do poezji. Jestem nieczuła na cokolwiek innego oprócz poezji klasyków i adorowanej przeze mnie od „zamierzchłych" czasów poezji ks. Jana Twardowskiego. Po

prostu nie rozumiem jak się powinno taką poezję czytać, odczuwać, a co dopiero robić uwagi. Wiem, że Bronek z Obidzy jest wszędzie hołubiony i jak to napisała w recenzji jego tomiku – „To ja złodziej" Elżbieta Szudek: „Być może odpowiedziałby – „żeby przekraczać siebie, mieć udział w wiecznym kole życia, być cząstką wiecznego różańca … „To dla mnie nieosiągalne do zrozumienia, a w ogóle o co mu chodzi w wynurzaniu swych myśli w „Bajce o człowieku"? Wybaczcie – PODDAJĘ SIĘ!

Wiersze Joanny Klimczak, Jerzego Trzajny, Kazimierza Burnata, Wiktorii Arendarczyk, czy przybliżenie tomiku poetyckiego „Przemalowani" Marzeny Szetlak i Mariusza Obrzud przez Barbarę Faron jakoś przebrnęłam. Pani Faron pisze również i to interesująco o … „czarownicach" i o wszystkim czym straszono nas w dzieciństwie.

Wracając do poezji to gdzie mnie do cudownego wyczucia arcymistrza w tej dziedzinie, od lat przeze mnie podziwianego prof. Bolesława Farona. On potrafi z pięciu wyrazów co współcześni twórcy poezji czynią i mówią, że to wiersz zrobić w swym opisie arcydzieło i moje „CHAPEAU BAS" ! dla niego i życzenia dalszych wyszukiwań piewców tej ziemi.

Pomijając skrupulatnie opracowane kalendarium z działalności zarządu, wydarzeń bieżących, jak np."Czytelnia pod chmurką w Tylmanowej" przez redaktor Jadwigę Jastrzębską, ciekawej polemiki, sprostowań prowadzonych przez prof. Juliana Dybca, pozostały mi z 35 opracowań w tym almanachu, poważne artykuły o seminarium w Łącku – „Folkowy marketing czyli promocja południowej Małopolski przez twórczość ludową i produkt regionalny" bardzo sumiennie przedstawiony przez Bernadettę Wąchałę-Gawełek, … „zainteresowanie tym tematem, jak również tak liczny udział wielu osób z różnych regionów, przeszedł nasze najśmielsze oczekiwania". Jak widać ten problem wymaga szerszego, a nie skrótowego omówienia. Drugi temat to dwie przyjemności, lekkie do zapoznania, czyli praca konkursowa Michała Turka – „Szli na Zachód osadnicy" i Rozalii Kulasik – „Jesteśmy stąd cz.II". Obydwa utrwalają ludzi, którzy okolice Łącka nawet żyjąc poza nimi mają w sercu i z sentymentem przekazują w swoich rodzinach.

Te moje uwagi powinny „zagrzmieć" na początku – świetnym opisem prof. Bogusława Kołcza o faktach : Nominacja 2019r „Almanach Łącki" nr 30 i 31 2019 jako „Książka o Sądeczyźnie" z okazji: „Nagroda im. ks. prof. Bolesława Kumora" – w dniu 29 lutego 2020r w wielkiej gali w Pijalni w Krynicy Zdrój, oraz nominacja wspaniałej kobiety, szalonej społeczniczki dla „Małej Ojczyzny", jaką jest wszystko co z Łąckiem związane na „SĄDECZANINA ROKU" 2019 – JADWIGI JASTRZĘBSKIEJ .

To dzięki niej następne półroczniki będą jeszcze ciekawsze, bogatsze. Na to mimo pandemii liczę i czekam. Chyba dożyję.

Sprostowanie z nr 32 , str. 120

Franciszka Pałka zd. Kurzeja córka Wojciecha i Marii Ćwikowskiej

Beata Wierzbicka, Piotr Wierzbicki

„Solidarność" sądecka – 40 lat historii

W roku 2020 obchodzimy okrągłą bo 40 rocznicę powstania ruchu związkowego, który zmienił oblicze polskiej ziemi nazwanego „Solidarnością". Ten ruch w sierpniu 1980 roku również zmienił oblicze ziem sądeckiej. W niniejszym krótkim tekście chcemy zwrócić na związane z tą rocznicą wydarzenia m.in. powiedzieć wystawie „Ku wolności. NSZZ Solidarność. Ruch obywatelski" otwartej 16 października 2020 roku na Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu przy udziale Marszałka Województwa Małopolskiego Witolda Kozłowskiego, Dyrektora Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu Roberta Ślusarka. Jej autorami są Beata Wierzbicka i Piotr Mikołajczyk oraz Lidia Walczyk i Michał Załuski grafik. Będzie ona otwarta w tzw. Starej Drukarni do 31 grudnia 2020 roku i składa się ona z 10 plansz.

Tytułowa plansza wystawy „Ku wolności. NSZZ Solidarność. Ruch obywatelski"- autorstwa Beaty Wierzbickiej, Piotra Mikołajczyka, Lidii Walczyk i Michała Załuskiego

Słowo wstępne na otwarcie wygłosiła współautorka wystawy Beata Wierzbicka kustosz i kierownik działu historyczno-archeologicznego w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu. Poniżej obszerne fragmenty tego wystąpienia:

Otwarcie wystawy w Miasteczku Galicyjskim w Drukarni na 40 rocznicę powstania Solidarności – Solidarność Sądecka. 16. 10 2020 r. **Wystawa czasowa *Ku wolności. NSZZ „Solidarność" Ruch Obywatelski* prezentowana w Miasteczku Galicyjskim od 17 września do 31 grudnia 2020 r.**

Wystawa ma na celu przypomnienie wydarzeń sprzed 40 lat, które zmieniły nie tylko obraz Polski, ale także Sądecczyzny. W sierpniu 1980 r. na Wybrzeżu, a także i u nas w Nowym Sączu i całym regionie rozpoczął się trwający blisko półtora roku „karnawał Solidarności". Nowy Sącz i Sądeczanie mieli w tym swój niemały udział. Podobnie jak w Gdańsku i tu „Solidarność" wybuchła w sierpniu 1980 r., a dokładnie 27 sierpnia, wraz z pierwszym strajkiem w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym. Od

tego momentu datuje się nieprzerwany rozwój tego ruchu w naszym regionie. Solidarność dała Polsce poczucie wolności, jakiej nie czuliśmy od 1939 r. Nie byłoby to możliwe bez papieża Polaka, wybranego na stolicę Piotrową w Rzymie 16 października 1978 r. Solidarność stała się zagrożeniem i zarazem pierwszym wyłomem w systemie totalitarnym stworzonym przez Związek Radziecki, który dominował na Środkową Europą od 1945 r. Polacy jako pierwsi rzucili wyzwanie Imperium Zła - jak nazwał ZSRR prezydent Ronald Regan, zresztą sprzymierzeniec i przyjaciel Papieża Polaka.

Wystawa ma podwójny wymiar, bowiem jej otwarcie przypada w 100. rocznicę urodzin Karola Wojtyły i zwycięstwa pod Warszawą, kiedy Polska powstrzymała nawałnicę bolszewicką. Nie trudno doszukać się tu analogii.

Na wystawie zostały zaprezentowane wydarzenia lokalne i krajowe związane z Solidarnością w latach 1980-1981, od początków ruchu na Wybrzeżu (zdjęcia ze stoczni), poprzez postulaty związkowców sądeckich z 10 września 1980 r. (wzorowane na tych gdańskich), spotkania z Lechem Wałęsą, Andrzejem Gwiazdą i Anną Walentynowicz, strajk w ratuszu (wspierany przez A. Gwiazdę), kolejną wizytę L. Wałęsy wspierającą sądeckich solidarnościowców oraz zamach na papieża i msze z tym związane, a także negocjacje z komisją rządową i stan wojenny. Przedstawiony został także późniejszy, podziemny okres działalności związku.

Działalność Solidarności został przedstawiona z wykorzystaniem materiałów archiwalnych, fotografii i obiektów zgromadzonych przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu.

Ważnym elementem aktywności związku była działalność wydawnicza, która miała ogromny wpływ na trwanie związku i przekaz informacji o rozwoju ruch. Stąd też nieprzypadkowe umiejscowienie ekspozycji w drukarni (pracownia w Miasteczku Galicyjskim).

Zorganizowana wystawa miała na celu uczczenie 40. rocznicy powstania Solidarności stanowiącej jeden z ostatnich etapów na drodze do Niepodległej, którą niewątpliwie zawdzięczamy temu ruchowi, a także Sądeczanom w niego zaangażowanych.

Jednocześnie obok wystawy materiały związane z ruchem „Solidarność' zostały zaprezentowane przez dr Piotra Wierzbickiego na konferencji organizowanej przez Instytut Pamięci Narodowej w Katowicach w dniach 24-25 września 2020 roku pt. „*Z dal od centrum. Sierpień 1980 na południu Polski w świetle działań partii i bezpieki*". Reprezentując Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu dr Piotr Wierzbicki omówił w referacie pt. „*Solidarność" w Nowym Sączu przez pryzmat dokumentów z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu*", historię sądeckiego ruchu pod kątem materiałów zebranych przez muzeum sądeckie, czyli archiwaliów, zdjęć (fototeki) oraz róznych artefaktów. Nagranie niniejszego wystąpienia można odnaleźć na stronie internetowej IPN a niniejszy referat zostanie opublikowany w specjalnym zbiorze pokonferencyjnym. Warto zaznaczyć, że wystąpienie to spotkała się z zainteresowaniem prowadzących i zdziwieniem wręcz, że w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu znajduje się tak wiele materiałów do tejże tematyki. Trzeba więc tez krótko przedstawić proces pozyskiwania i zasób:

- Są trzy etapy przekazywania materiałów dotyczących Sądeckiej Solidarności
- 1991 rok – głównie archiwalia

- 2005 rok – archiwalia, fotografie i muzealia (artefakty) – jest to związane z uroczystymi obchodami i wystawą której inicjatorka jest M Kroh działaczka „Solidarności"
- 2010 rok – archiwalia, fotografie i muzealia (artefakty) obchody 30 lecia „Solidarności" – wystawa Piotra Mikołajczyka.
- Zdecydowana większość materiałów to dary.

Zbiory Archiwum Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu:
Zbiory Archiwum naukowego dotyczące Solidarności są to dary. Składają się na nie:

- fotografie wpisane do inwentarz fotografii - 751 szt.
- 33 teczki (po 5 cm każda), czyli łącznie 1,5 metra dokumentów. Sygnatury Arch. MNS/62/XVIII/1-33.

Przekazane zostały m.in. przez

1. Andrzeja Szkaradka
2. Piotra Kałamarza
3. Jacka Zarembę

Powyżej wspomniane osoby przekazały dokumenty ze zbiorów własnych dotyczące prowadzonej przez nich działalności.

4. Leszek Korzeniowski - druki: plakaty i ulotki
5. Lubomir Krawiński - prasa ogólnozwiązkowa, w tym z sądecka i małopolski.

Fotografie znajdujące się w zbiorach Archiwum naukowego dotyczące Solidarności trafiły głównie do zbiorów w wyniku wystawy czasowej zorganizowanej w 2005 r. przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu w oddziale Galeria Dawna Synagoga przy ul. Berka Joselewicza. Fototeka obejmuje następujące tematy:

- Strajki na Wybrzeżu sierpień 1980 r. – AF 7940-7949 i jest ich 10 sztuk
- Pierwszy pobyt w Nowym Sączu Lecha Wałęsy, październik 1980 r.: AF 7821--7824, 7958-7960, 8181-8184 – 11 szt.
- Strajk w Ratuszu, styczeń 1981 r.: AF 8176-8180, 7721-7729, 7851-7865 – 29 szt.
- Drugi pobyt w Nowym Sączu Lecha Wałęsy, marzec 1981 r.: AF 7730-7754, 7887-7902 – 41 szt.
- Rozmowy z Komisją Rządową NSZZ Solidarność ZNTK: AF 7668-7711 – 44 szt.
- Msza święta po zamachu na Papieża 16 maja 1981 r.: AF 8395-8551, 8013-8031, 8552-8580 – 205 szt.
- Żałoba po kardynale Wyszyńskim: AF 7866-7886 – 21 szt.
- Msze i marsze głodowe w Nowym Sączu, 7 sierpnia 1981 r.: AF 8100-8151 – 52 szt.
- Poświęcenie sztandaru Solidarności 15 sierpnia 1981, Stadion Sandecji: AF 8036-8049, 8683-8863 - (14 szt. i 181 szt.) – 195 szt.
- Delegatura Solidarności, ul. Pijarska 1981 r.: AF 8152-8175 – 24 szt.
- Strajk studentów WSP, Nowy Sącz listopad-grudzień 1981 r. w Domu Studenta: AF 8206-8276 – 71 szt.

- Stan wojenny w TVP: AF 8581-8600, 8005-8012 – 28 szt.
- Poza tym jest jeszcze sygnatury dotycząca poświęcenia lokalu na ul. Zygmuntowskiej 17: AF 7623-7626.

Ponadto muzeum posiada muzealia, których liczba wynosi 179 sztuk. Występują one pod następującą sygnaturą MNS-H – 179 obiektów w tym 151 szt. darów i 28 szt. Zakupów. Dary pochodzą głównie z 1991 r. i 2010 roku

- Z lat 90-tych XX w. pochodzi kolekcja: plakietek, odznak, sygn.. 2355-2364, 2367-2385 – zakupione od Pana Marka Wcześnego – 28 szt.
- Dar Andrzeja Szkaradka:Odznaka „Więzienie Załęże Solidarność internowanych, ok. 1985 r., sygn. 3874
- Dar Magdaleny Kroh – 2 szt. odznak: odznaka Mazowiecki Okręg, ok. 1989 r. sygn. 3875 i 3876

Dary z 2010 r. to obiekty wpisane wówczas do muzealiów trafiły do zbiorów po wystawie czasowej zorganizowanej w 2010 r. – 30-lecie utworzenia NSZZ Solidarność. I mowa tu o przekazanych przez Pana Macieja Zarembę plakietkach, sygn. 4463-4589 – 127 szt.

Bardzo istotnym elementem obrazującym działalność „Solidarności" w aspekcie druków i działań związanych z okresem po tzw. karnawale solidarnościowym lat 1980-1981 są zdeponowane w Muzeum materiały z darów ks. Stanisława Jemioły i zaliczamy do nich:

- tłoki pieczętne małe i duże, sygn. 3852-3862: z legendą „Solidarność", – 11 szt. oraz poduszka do pieczęci, sygn. 3863 – 1 szt.
- proporczyk „Maraton sierpień 80", sygn. 3865
- czasopismo „Inspektor" nr 7, małą czcionką: „SOLIDARNOŚĆ Z SOLIDARNOŚCIĄ", wyd. we Francji, X-XI 1982 r., małą książeczka: wym.10 cm na 7 cm, sygn. 3866
- różaniec z chleba wykonany około 1984 r. w więzieniu w Załężu przez internowanego działacza NSZZ Solidarność (Nazwisko nieznane) pochodzącego z Sądecczyzny, sygn. 3867
- chorągiewka „Radosnego Zmartwychwstania" (orzeł polski w koronie z połączonym znakiem Polski Walczącej – kotwica, litera „S" – NSZZ „Solidarność", (około 9 cm x 7 cm), ok. 1982 r., sygn. 3868
- odznaki solidarnościwe– 5 szt.:
  „Odznaka zapluty karzeł reakcji", ok 1982 r., sygn. 3869
  „Odznaka jestem wolnym Polakiem", ok.1980 r., sygn. 3870
  Odznaka „KPN", ok. 1980 r., sygn. 3871
  Odznaka „Aby Polska była Polską", ok 1985 r., sygn. 3872
  Odznaka „Żeby Polska", ok. 1985 r., sygn. 3873

Niniejsza spuścizna „Solidarności zdeponowana w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu, stanowi po dziś dzień świadectwo tamtych dni i jest elementem, który winien służyć szerszemu opracowaniu i wykorzystaniu badawczemu. Jednocześnie muzeum cały czas zbiera nowe dokumenty i materiały i jak widać z powodzeniem

wykorzystuje je w utrwalaniu pamięci o wydarzeniach 1980 roku, poprzez wystawy oraz działania edukacyjne, wydawnicze oraz konferencyjne.

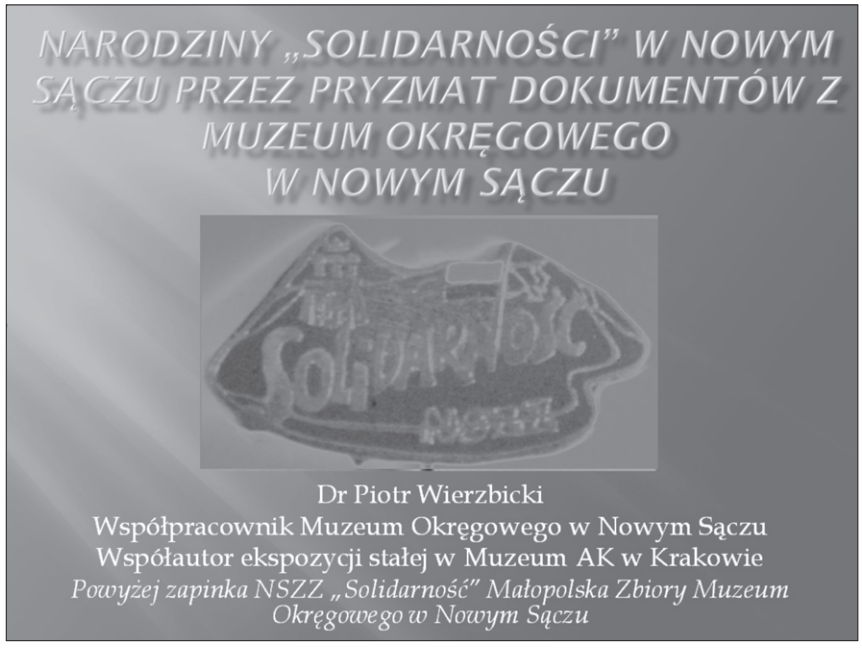

Pierwsza strona prezentacji przedstawionej przez dr Piotra Wierzbickiego na konferencji w Katowicach 24-25 września 2020 r. „*Z dala od centrum. Sierpień 1980 na południu Polski świetle działań partii i bezpieki*"

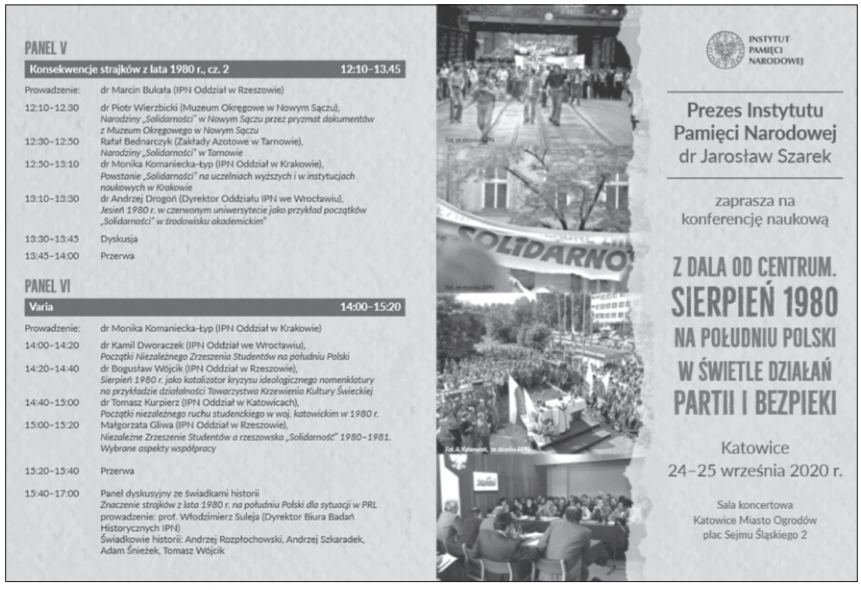

Zaproszenie na konferencję wraz z plakatem ją promującym oraz programem obrad z informacją o referacie dr Piotra Wierzbickiego reprezentującego Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu

Jadwiga Jastrzębska

Sprawozdanie Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej za 2019 rok

Zgodnie ze Statutem Towarzystwa, Zarząd przedstawia sprawozdanie za 2019 rok, na Walnym Zgromadzeniu Członków, które odbywa się podczas Święta Kwitnącej Jabłoni, roku nastepnego. Komisja Rewizyjna przedstawia sprawozdanie z przeprowadzonej kontroli finansów TMZŁ, za każdy rok działalności, a więc także za rok 2019 zostanie przedstawione sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. Sprawozdanie finansowe za rok 2019, tj. bilans oraz rachunek zysków i strat, zostało przygotowane przez skarbnika Towarzystwa Krystynę Faron przy współpracy prezesa Zarządu, Jadwigi Jastrzębskiej, i wysłane zgodnie z obowiazującymi przepisami do Szefa Krajowej Administracji Skarbowej.

Zeznanie podatkowe CIT 8 i CIT 8-0, za 2019 rok, do Urzędu Skarbowego w Nowym Sączu, zostało złożone w terminie, tj. do 30 marca 2020roku, podpisem kwalifikowanym/ elektronicznym/

W 2019 roku rozpoczęliśmy 32 rok działalności naszego Stowarzyszenia i 15 rok wydawania Almanachu Łąckiego.

W roku 2019 Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej prowadziło działalność zgodnie ze Statutem i celami wyznaczonymi przez Walne Zgromadzenie Członków w roku 2018.

Zgodnie więc z wyznaczonymi celami, prowadziło działalność charytatywną, prowadziło działalność wydawniczą, promocyjną, informacyjną oraz dokumentację fotograficzną Ziemi Łąckiej i jej mieszkańców.

Dokumentację fotograficzną prowadzimy przez cały czas, i pozyskane w ostatnim roku fotografie i dokumenty wykorzystaliśmy w *Almanachu Łąckim* nr.30 i 31/2019

Spotkania Zarządu odbywały się wtedy, gdy zaistniała taka potrzeba, mniej więcej raz na kwartał.

Członkowie i sympatycy Towarzystwa spotykali się w roku 2019 na comiesięcznych spotkaniach, na których omawiano bieżące wydarzenia i sprawy dotyczące działalności naszego stowarzyszenia, oraz stan przygotowań do wydania kolejnych numerów *Almanachu Łąckiego.*

Zgodnie z wielotetnią tradycją, Towarzystwo wspiera najbiedniejszych uczniów Szkół Podstawowych w gminie Łącko, zakupując wycieczki edukacyjno – wychowawcze. W roku 2019 z naszej pomocy skorzystali uczniowe ze szkół w Szczereżu, Zabrzeży, Kiczni, Czarnym Potoku i Łącku.

Z własnych środków finansowych, składek i darowizn, kupowane są nagrody w konkursach organizowanych przez przez Szkoły Podstawowe w naszej Gminie np. Gminnym Konkursie Plastycznym w Zabrzeży, ortograficznym w Szczereżu dla kl. 1-3, i ortograficznym w Kadczy dla klas IV-VI, matematycznym w Kiczni, w konkursie plastycznym w Gminnym Przedszkolu w Łącku. O tym, że nasze działania są po-

trzebne świadczą dyplomy i podziękowania. Wspieramy także inne organizacje, które działają na rzecz naszych mieszkańców.
Wsparlismy także w tym roku Śiętojańskie Dni Rodzin, Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, która, od 27 lat gra w gminie Łącko, i której sztab mieści się w GOK, w Łącku. W 2019 roku Orkiestra grała 13 stycznia. W tym roku został pobity rekord z 2018 roku, zebrano 29.894,06 zł.

W skrócie, chronologicznie, przedstawię nasze działania w 2019 roku.
Dla czlonków Towarzystwa, rok 2019 był o tyle szczególny, że przypadał jubileusz 15 lecia wydawania *Almanachu Łąckiego.*

5 stycznia 2019 roku członkowie Towarzystwa wzięli udział w III Koncercie Noworocznym, w wykonaniu Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej, pod dyrekcją ppł Straży Granicznej Leszka Mieczkowskiego. W koncercie udział wzięli soliści:Dorota Laskowiecka-sporan, Natalia Zabrzeska-sopran,Tomasz Janczak-tenor. Koncert miał miejsce w Hali Widowiskowo-Sportowej w Łącku, i prowadziła go Małgorzata Broda.
31stycznia 2019 roku członkowie i sympatycy Towarzystwa spotkali się na „opłatku". W spotkaniu wzięło udział 37 osób. Po złożeniu życzeń, poczęstunku, zaśpiewiano najpiękniejsze kolędy.Spotkanie przebiegło w miłej i serdecznej atmosferze.
15 lutego 2019 roku miało miejce spotkanie Jadwigi Jastrzębskiej z przedszkolakami w Przedszkolu Samorządowym w Łącku, która opowiadała legendy związane z regionem.
1 marca 2019 roku, w Klubie Seniora w Łącku**,**miało miejsce spotkanie autorskie z poezją Franciszka Opyda.Współorganizatorem spotkania było TMZŁ, które reprezentowała prezes Towarzystwa, Jadwiga Jastrzębska. Wśród wielu uczestników spotkania byli także członkowie Towarzystwa.
10 marca 2019roku w Radiu Kraków w audycji Pejzaże Regionalne Jana Stepnia, wywiadu udzieliła Jadwiga Jastrzębska, która opowiedziała o materiale zawartym w 29 numerze *Almanachu Łąckim*
20.03.2019 Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Czarnym Potoku odbył się konkurs pn. „EKO-MODA", w którym przewodniczącą jury, od wielu lat jest Jadwiga Jastrzębska. Nagrody w tym konkursie ufundowało m.in. TMZŁ.
3 maja 2019 roku w gminnych obchodach 228 rocznicy Konstytucji 3 Maja, uczestniczyła delegacja Towarzystwa, która pod pomnikiej Józefa Piłsudskiego złożyła kwiaty.
11 maja 2019 roku ukazł się kolejny, 30 numer *Almanachu Łąckiego.*
11 maja 2019 roku odbyło się Walne Zgromadzenie Członków TMZŁ, które podsumowało działalność Towarzystwa w 2018 roku. Obradom towarzyszyła promocja numeru 30 *Almanachu Łąckiego* i wystawa prac Leszka Stanisza z Zabrzeży, pt. „Na szkle malowane i nie tylko..."
3 czerwca 2019 roku w Ratuszu Miasteczka Galicyjskiego w Nowym Sączu miało miejsce spotkanie z marszałkiem województwa małopolskiego,Witoldem Kozłowskim. Spotkanie dotyczyło nowej perspektywy finansowej na lata 2020-2027 dla Małopolski. W spotkaniu wzięła udział Jadwiga Jastrzębska, prezes TMZŁ.

13 czerwca 2019 roku w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu, miała miejsce promocja książki Leszka Migrały *NOWY SĄCZ przewodnik śladami przeszłości.* Prof. Julian Dybiec wygłosił laudację, a w spotkaniu uczestniczyła także Jadwiga Jastrzębska
15 czerwca 2019 członkowie Towarzystwa wzięli udział w III Gminnym Dniu Działacza Kultury. Remiza OSP w Łącku zgromadziła twórców, poetów, przedstawicieli stowarzyszeń, zespołów regionalnych,chóru, orkiestry i wszystkich tych, którym bliska i droga jest kultura nie tylko regionalna. Impreza ta została zorganizowana przez Gminny Ośrodek Kultury w Łącku, Stowarzyszenie Amatorski Ruch Artystyczny Ziemi Łąckiej, przy finansowym wsparciu Urzędu Gminy Łącko. O tym wydarzeniu można przeczytać w*Almanachu Łąckim* nr.31/2019 str.115.
5 lipca 2019 roku w Nowym Sączu, w Ratuszu Miasteczka Galicyjskiego, odbyła się XII edycja dorocznej Honorowej Nagrody „Sadeczanin" im. Szczęsnego Morawskiego.Za najlepszą książkę dotyczącą dziejów i kultury Sądecczyzny w 2018 kapituła nagrody uznała *Przeszłość, pamięć i dziwne ruiny. Archeologiczne odkrycia na Górze Zyndrama w Maszkowicach* Marcina S. Przybyły. Marcin S. Przybyła wraz ze studentami Instytutu Archeologii UJ prowadził badania w Maszkowicach przez ostatnie 10 lat. W uroczystości wzięła udział Jadwiga Jastrzębska.W *Almanachu Łąckim* nr 31/2020, str. 118-120 zostało zamieszczone sprawozdanie z tej uroczystości.
21-23 lipca 2019 roku odbyly się Świętojańskie Dni Rodzin, które zorganizowała parafia łącka,przy współpracy z GOK Łącko.Towarzystwo przekazało swoje wydawnictwa na potrzeby tego wydarzenia.
24 lipca 2019 roku w Klubie Senoira w Łącku miało miejsce spotkanie z aktorem, reżyserem, piesniarzem Tadeuszem |Kwintą. W spotkaniu wzięli udział członkowie Towarzystwa.
1 sierpnia 2019 roku przedstawiciele Towarzystwa o godzinie 17.00 złożyli kwiaty i zapalili znicze, na tablicy upamietniającej poległych partyzantów AK, w 75 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego.
14 sierpnia 2019 roku na zaproszenie prof. Bogusława Kołcza, dyrektora Zespołu Szkół Akademickich w Nowym Sącz, wizytę złożyły Marzena Setlak i Jadwiga Jastrzębska.
17-18 sierpnia 2019 roku Towarzystwo Miłosników Ziemi Łąckiej było współorganizatorem III Watry Archeologicznej Maszkowice-Łącko.O tym wydarzeniu można przeczytać w *Almanachu Łąckim* nr.31/2020 str.195-198
30 sierpnia 2019 roku na zaproszenie dyrektora Zespołu Szkół Akademickich w Nowym Saczu, prof.Bogusława Kolcza, wizytę założyły członkinie TMZł: Marzena Setlak i Jadwiga Jastrzębska. Panie przekazały do szkolnej Izby Pamięci im. Jerzego Leśniaka, te numery *Almanachu Łąckiego* w których publikował swoje artykuły, i te w których ukazały się materiały wspomnieniowe, po nagłej, przedwczesnej śmierci Jerzego Leśniaka.
1 września 2019 roku członkowie Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej i władze samorządowe gminy Łącko, wzięli udział w obchodach 80 rocznicy wybuchu II wojny

światowej, złożyli kwiaty i zapalili znicze pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego i tablicy pamiątkowej poświęconej poległym partyzantom AK.

1 września 2019 roku Święto Owocobrania w Łącku. Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej, na zorganizowanym przy pomocy GOK w Łącku, stoisku, wystawiło swoje dotychczasowe wydawnictwa. Z okazji 15 lecia wydawania *Almanachu Łąckiego,* uczestnicy biorący udział w Święcie Owocobrania, otrzymywali za darmo archiwalne numery. Rozdano ponad 500 egzemplarzy *Almanachu Łąckiego* z lat 2007-2019.

24 września 2019 roku w Sądeckiej Bibliotece Publicznej im. Józefa Szujskiego w Nowym Saczu, miało miejsce spotkanie autorskie z prof. Bolesławem Faronem. Profesor przedstawił swoją najnowższą książkę pt. "Poeci Sądecczyzny.Antologia". Moderatorem spotkania był Witold Kaliński, udział w spotkaniu wzięli także niektórzy poeci, których sylwetki i wiesze zostały zamieszczone w antologii.

6 października 2019 roku odbył się I Fetiwal Kultury Gorczańskiej w Ochotnicy Dolnej. Towarzystwo reprezentowała Jadwiga Jastrzębska i Tomasz Kowalik. Artykuł z tego wydarzenia autorstwa Tomasza Kowalika zamieszczony został w *Almanachu Łąckim* nr.31/2019 str.199-202

1**5-18 października 2019 roku** w tych dniach odbył się V Kongres Kultury Regionów pod hasłem: SACRUM-PROFANUM.OŚ ISTNIENIA. Towarzystwo reprezentowali Marzena Setlak i Jerzy Trzajna. Informacja z tego wydarzenia ukazała się w *Almanachu Łąckim* nr.31/2019 str.121-12

10 listopada 2019 roku, w Wieczorze Patriotycznym, który odbył się w remizie OSP w Łącku, na zaproszenie wójta gminy Jana Dziedziny i dyrektora GOK, Józefa Strączka, udział wzięli m.in. przedstawiciele TMZŁ

11 listopada 2019 roku po mszy w intencji Ojczyzny, delegacja Towarzystwa, wraz z innymi stowarzyszeniami, władzami samorządowymi i księżmi przeszła pod pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego, gdzie złożono kwiaty i obejrzano montaż słowno-muzyczny w wykonaniu Grupy Teatralnej Berecik, działającej przy GOK w Łącku, i Orkiestry Detej im. Tadeusza Moryto z Łącka.

13 listopada 2019 roku w MCK SOKÓŁW w Nowym Sączu odbyło się spotkanie, którego głównym bohaterem miał być prof. Bolesław Faron. Z powodu choroby Pana Profesora spotkanie poprowadził prof. Bogusław Kołcz. Jedną z osób, która wspominała profesora, Jego związki z Towarzystwem i *Almanachem Łąckim* była Jadwiga Jastrzębska.

18 listopada 2019 roku w siedzibie GOK w Łącku, miało miejsce spotkanie autorskie z Marzeną Setlak i Mariuszem Obrzudem. Na spotkanie licznie przybyli sympatycy poezji Marzeny Setlak i malarstwa Mariusza Obrzuda, to była tez okazja do zaprezentowania tomiku poezji *Przemalowani,* obojga artystów.

27 listopada 2019 roku grupa członków TMZŁ: Marcin Wnęk, Marzena Setlak, Małgorzata Bieniek i Jadwiga Jastrzębska, odwiedziła Zespół Szkół Akademickich w Nowym Sączu. Do szkolnej biblioteki przekazano zestaw *Almanachu Łąckiego,* albumy fotograficzne, książki wydane przez Towarzystwo.

28 listopada 2019 roku odbyło się ostatnie, w mijającym roku, spotkanie członków i sympatyków Towarzystwa. Na spotkaniu prezes Jadwiga Jastrzębska przedstawiła stan przygotowań do wydanie 31 numeru *Almanachu Łąckiego* i zamierzenia na rok 2020.
1 grudnia 2019 roku ukazał się 31 numer Almnachu Łąckiego.

W jubileuszowym dla *Almanachu Łąckigo* 2019 roku, 15 lecia wydawania pisma, ukazały się dwa numery *Almanachu Łąckiego*: 30 i 31, w nakładzie 750 egzemplarzy każdy numer.
Z nakładu 750 egzemplarzy, oprócz egzemplarzy obowiązkowych / 30 /, około 400 wysyłamy bibliotekom, uczelniom z terenu Małopolski, autorom artykułów, darczyńcom, zaprzyjaźnionym stowarzyszeniom i redakcjom wydawnictw. *Almanach Łącki* otrzymują także zamiejscowi członkowie Towarzystwa, w tym także ci z Australii, Kanady, Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Austrii.
Pieniądze na wydanie Almanachu Łąckiego w 2019 roku, pochodzą od prywatnych darczyńców, dotacji Urzędu Gminy Łącko, w wysokości 8.00,00zł, Starostwa Nowosądeckiego, w wysokości 2.000,00 zł, oraz środków własnych Towarzystwa. W 2019 roku, za druk obu numerów zapłaciliśmy 16.277,63 zł. zł. Darczyńcy i środki własne 6.277.63 zł, dotacje 10.000,00zł. W tym miejscu chciałabym sedecznie podziękować wszystkim darczyńcom, oraz władzom samorządowym Łącka i Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu.Szczególnie wsparcie finanasowe, jakie w ostatnich latach, otrzymujemy z Urzędu Gminy, pozwala na w miarę spokojne prace przy *Almanachu Łąckim*.
Towarzystwo posiada stronę internetoewą www.tmzl.elacko.pl., jest na nowo opracowana przez ADK SYSTEM w Łącku, jest aktywna i na bieżąco są zamieszczane informacje, fotografie, proza i poezja. Towarzystwo można też znaleźć na facebooku. Prowadzimy też korespondencję drogą elektroniczną, na adres naszej skrzynki mailowej przychodzi bardzo różnorodna korespondencja.Często na naszą skrzynkę przychodzą zapytania od ludzi poszukujących swoich korzeni na Ziemi Łąckiej. Większość materiałów i artykułów do *Almanachu Łąckiego* przychodzi także drogą elektroniczną.
Członkowie Zarządu uczestniczą w szkoleniach organizowanych dla organizacji pozarządowych organizowanych przez Urząd Gminy w Łącku,Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu, Lokalną Grupę Działania „Brama Beskidu". W 2019 r 3 razy uczestniczyła w szkoleniach prezes Zarządu. Szkolenia były z zakresu pozyskiwania środków, oraz zmian w ustawie o finansach i podatkach, wdrożeniu systemu elektronicznego składania zeznań podatkowych Zarówno prezes Jadwiga Jastrzębska jak i skarbnik Krystyna Faron, posiadają profil zaufany,i prezes obowiązkowo podpis elektroniczny.
Na bieżąco Towarzystwo prowadzi dokumentację historyczną, fotograficzną i pozyskuje eksponaty do przyszłego Muzeum Regionalnego. Zbiorów jest coraz więcej i coraz trudniej przechowywać je w naszej małej siedzibie.
Towarzystwo udostępnia swoje zbiory wszystkim, którzy tego potrzebują do swojej pracy i projektów, zarówno uczniom, maturzystom, studentom jak i wszystkim innym osobom i organizacjom, które w tej sprawie się do nas zwracają. Cieszy nas zaufanie

jakim jesteśmy obdarzani, i pozytywne opinie o naszej działalności na terenie gminy. Cieszą nas i zobowiazują do dalszej wytrwałej pracy podziękowania różnych instytucji z całej Polski, wymienię tylko niektóre: Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu (wydział edukacji), Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Centralna Biblioteka Górska, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie, Sądecka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu.

Członkowie Towarzystwa biorą udział w obchodach świąt narodowych, pamietają o bohaterach walk narodowych pochowanych na łąckim cmentarzu.

Pamiętamy także i oddajemy należny hołd, pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego w Łącku bohaterom Bitwy Warszawskiej, Powstańcom Warszawskim, partyzantom z AK i BCh, pielęgnujemy pamięć o naszym dziedzictwie kulturowym i narodowym.

Współpracujemy z organizacjami pozarządowymi, administacją samorządową, szkołami, instytucjami samorządu terytorialnego Małopolski, mieszkańcami i przedsiębiorcami, którzy coraz chętniej wspierają finansowo nasze wydawnictwa, i naszą działalność.

Przybyło, w 2019 roku, kilku nowych członków: Beata Mrówka, Łukasz Ślósarczyk,Agnieszka Szlęk,Małgorzata Bieniek. Członkowie Towarzystwa rozrzuceni są po całej Polsce, Europie i świecie. Na koniec 2019 roku Towarzystwo liczyło 106 członków.

Pożegnaliśmy z wielkim smutkiem śp.Krystynę Faron, śp.Janinę Zygadło, śp.Mieczysława Mozdyniewicza.

Msza święta za zmarłych członków Towarzystwa została odprawiona w dniu 19 listopada 2019 r.

Składka członkowska wynosi 15 zł rocznie, opłata za legitymację członkowską – 5 zł.

Łącko 3 kwietnia 2020

KALENDARIUM

02.05.2020	Akcja „Moja flaga" w Dniu Flagi Rzeczpospolitej Polskiej.
03.05.2020	Narodowe Święto Konstytucji 3 Maja – złożenie okolicznościowych wiązanek pod pomnikiem J. Piłsudskiego z zachowaniem epidemicznych wymogów bezpieczeństwa.
04.05.2020	Dzień Strażaka, przekazanie nowego samochodu dla jednostki OSP w Łącku.
07.05.2020	Po przerwie pandemicznej Urząd Gminy otwarty dla interesantów.
08-10.05. 2020	Nie odbyło się Święto Kwitnącej Jabłoni, po raz pierwszy od stanu wojennego, ze względu na pandemię Covid.
05.2020	Grupa „Szyjemy maseczki, okolice Łącka" działa nadal prężnie.
15.05.2020	Rada Gminy Łącko przyjęła uchwały dotyczące programu wsparcia dla przedsiębiorców z terenu Gminy Łącko.
27.05.2020	Dzień Samorządu Terytorialnego.
29.05.2020	Gminny Konkurs Poezji Regionalnej i Gadek Ludowych; tym razem pod hasłem „ Gwara Górali Łąckich w sieci".
29.05.2020	Dzień Działacza Kultury.
19.06.2020	Podpisanie porozumienia w sprawie Klastra Turystycznego Sądecki Szlak Kulturowy „KNOSSOS PÓŁNOCY" na lata 2020-2030. W trakcie spotkania dr hab. M. Przybyła wygłosił wykład pt. „Przełomowe odkrycia na Górze Zyndrama w Maszkowicach".
29.06.2020	Podpisanie umowy na dofinansowanie zadania pn. „Oznakowanie nazw przysiółków w Gminie Łącko.
06-07.2020	Udział gminy Łącko w konkursie na „Najpiękniejszą Gminę Wiejską Małopolski".
17.07.2020	Zmarła pani Aleksandra Szurmiak-Bogucka, wybitny etnomuzykolog i badacz kultury muzycznej Karpat.
19.07.2020	Festyn rodzinny „Hawajskie Harce" na łąckim rynku.
07-08 2020	Seanse kina plenerowego w Łącku.
21.07.2020	Na łąckim rynku stacjonowało Mobile biuro programu „Czyste Powietrze".

28.07.2020 Webinar nt. muzycznego dziedzictwa łąckich górali „Ej, łącka muzycko!"

30.07.2020 W ramach projektu „Centra Aktywnego Wypoczynku" otworzono w Łącku cieszący się bardzo dużym zainteresowaniem pumptrack.

01.08.2020 Złożenie kwiatów z okazji 76. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego pod pomnikiem J. Piłsudskiego w Łącku.

14.08.2020 Podpisanie umowy na budowę wieży widokowej na górze Modyń.

21.08.202 Powstaje pierwszy rowerowy quest po ziemi łąckiej.

07-08.2020 Konkursy on-line: „ Z dziadkowe chałpy", „Z babcyne godki", „W starym sadzie", „Suśnie", „Bukiet na Zielną", „Bajki w Bereciku" zorganizowane przez GOK w Łącku w czasie pandemii.

26.08.2020 Ze względu na pandemię wirusa Covid, Gminny Ośrodek Kultury w Łącku odwołał tegoroczne Święto Owocobrania.

27.08.2020 Zawody na pumptracku dla mieszkańców gminy Łącko w parku nad Dunajcem.

01.09.2020 Przedszkole Samorządowe w Jazowsku zostało przeniesione do budynku Szkoły Podstawowej w ramach projektu „Nowa jakość edukacji przedszkolnej w miejscowości Jazowsko".

01.09.2020 81 Rocznica wybuchu II wojny światowej – symboliczne złożenie kwiatów pod pomnikiem przez przedstawicieli Gminy Łącko oraz TMZŁ.

05.09.2020 Narodowe Czytanie: „Balladyna" J. Słowacki – transmisja on-line Gminnego Ośrodka Kultury w Łącku.

01.09-30.11.2020 Powszechny Spis Rolny

14.09.2020 „O łąckich sadach" webinar w ramach projektu „Poznaj górala spoza Podhala".

11.09.2020 Zakończenie trwającego 3,5 roku projektu „Poznaj górala spoza Podhala" realizowanego przez GOK w Łącku.

26.09.2020 Rowerowy Rajd Doliną Dunajca.

26.09.2020 Wznowienie zajęć Grupy Teatralnej „Berecik" po przerwie związanej z pandemią.

27.09.2020 Po półrocznej przerwie Orkiestra Dęta im. T. Moryto wzięła udział w uroczystościach odpustowych oraz jubileuszach kapłańskich.

30.09.2020 Podpisanie umowy na budowę Centrum Kultury i Edukacji Muzycznej w gminie Łącko.

30.09.2020 Konkurs ekologiczny „EKO-akcja segregacja!" dla Szkół Podstawowych.

04.10.2020 Redyk na Obidzy.

08.10.2020 Szkoły w gminie Łącko otrzymały 42 nowe laptopy wraz z oprogramowaniem w ramach projektu „Zdalna szkoła plus".

12.10 2020 Konkurs plastyczny „Śladami św. Jana Pawła II po Małopolsce" zorganizowany przez GOK w Łącku.

14.10.2020 Dzień Edukacji Narodowej.

18.10.2020 Poświęcenie na Górze Zyndrama w Maszkowicach kapliczki poświęconej Janowi Pawłowi II.

19.10.2020 Kolejne ograniczenie przyjmowania interesantów w Urzędzie Gminy Łącko w związku z zagrożeniem rozprzestrzeniania się koronawirusa SARS-CoV-2.

20.10.2020 Zmarł ksiądz Józef Grabiec, wieloletni proboszcz w parafii Wola Piskulina.

22.10.2020 Odnowiono kapliczkę – krzyż przydrożny w Maszkowicach.

23.10.2020 Zmarł nagle Pan Antoni Łazarz, wieloletni zasłużony dyrektor Szkoły Podstawowej w Maszkowicach.

26.10.2020 Zawieszenie zajęć stacjonarnych w szkołach podstawowych klas IV--VIII ze względu na pandemię koronawirusa.

31.10-02.11.2020 Zamknięcie cmentarzy w gminie Łącko, decyzja Prezesa Rady Ministrów z dnia 30.10.2020.

07.11.2020 W związku z drugą fala pandemii, zamknięcie kin, teatrów, muzeów, galerii handlowych, sklepów odzieżowych, obuwniczych, meblowych, kawiarni, restauracji, basenów, częściowo hoteli. Obostrzenia ogłosił Prezes Rady Ministrów 4 listopada 2020 roku.

09.11.2020 Przejście całego szkolnictwa na tryb zdalny, w związku z drugą fali pandemii, ogłoszone przez Ministra Edukacji i Szkolnictwa Wyższego, do 29 listopada br.

09.11.2020 Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej wzięło udział w akcji „Chryzantema," i z ARiMR zamówiło 50 szt. chryzantem, które złożono na

	opuszczonych mogiłach, grobach partyzantów, zasłużonych obywateli, nauczycieli, na cmentarzu w Łącku.
11.11.2020	Dzień Niepodległości, zapalono znicze i złożono kwiaty pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego w Łącku, w obowiązującym w całym kraju w reżimie sanitarnym.
01.12.2020	Wydanie 33/2020 numeru Almanachu Łąckiego.

Opracowała Marzena Setlak

Spis treści

1. Jadwiga Jastrzębska – Od Redakcji 3
2. Maria Kurzeja-Świątek – Mieczysław Szurmiak – nauczyciel, publicysta, miłośnik kultury sądeckiej 5
3. Piotr Wierzbicki – Dokumenty dotyczące Łąckaw Archiwum Państwowym w Lewoczy. I 39
4. Beata Wierzbicka – Polonica w zasobach Archiwum Państwowego w Lewoczy – IV etap 44
5. Zbigniew Czepelak – „Od św. Kingi do bł. Celestyny" – Jubileusze 800. lat Parafii Łącko i 300-lecia poświęcenia kościoła w Łącku – zarys historii 48
6. Jarosław Czaja – Plastyka i archeologia to nie wszystko… 64
7. Krzysztof Marcin Chwalibóg – Ród doktora Henryka Marcina Chwaliboga 69
8. Bogusław Kołcz – W naszym Łącku dzieją się rzeczy ważne. „Almanach (Łącki)" i „Sądeczanin (Historia)" – początek twórczej przyjaźni? 75
9. Informacja Urzędu Gminy w Łącku – Klaster Turystyczny Szlaku Kulturowego „Knossos Północy" 82
10. Barbara Faron – O morowym powietrzu: Jak rozpoznać, że nadchodzi zaraza? 92
11. Bernadetta Wąchała-Gaweł – Z pasji do kultury… Gminny Ośrodek Kultury w Łącku w czasie pandemii 99
12. Artur Kotas – Działalność Ośrodka Pomocy Społecznej w Łącku w czasie pandemii 106
13. Rozalia Kulasik – Przetrwać czas pandemii – refleksje seniorów 108
14. Pro memoria
    Marcin Wnęk-Kurzeja – Aleksandra Szurmiak-Bogucka 115
    Jadwiga Jastrzębska – Tadeusz Gurgul 122
15. Piękno naszej ziemi 124
16. Jadwiga Jastrzębska – Z domowego archiwum 125
17. Zatrzymane w kadrze 128
18. Bogdan Potoniec – Młyn wodny Słowików w Obidzy 133
19. Tomasz Kowalik – Warszawianin, ale bardzo zasłużony Sądeczanin 138
20. Elżbieta Szudek – Życie jak wiersz; o wierszach Bronisława Kozieńskiego z tomiku „Pielgrzym" 141
21. Marzena Setlak – Wiersze 145
22. Janusz Szot – Wiersze 149
23. Jerzy Trzajna – Wiersze 154
24. Bronek z Obidzy Kozieński – Wiersze 158
25. Jadwiga Jastrzębska – Ze wspomnień Józefa Kozy: Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Twórczość" 162
26. Jadwiga Jastrzębska – Biblioteka Łącka 167
27. Tomasz Kowalik – Jak minister oświaty pomagał żeglarzom 168
28. Antoni Wnęk – O dziejach Zagorzyna, mojej rodzinnej wsi 174
29. Marzena Setlak – „Balladyna" Juliusza Słowackiego – Narodowe Czytanie w Łącku 198
30. Paweł Dybiec – Centrum Kultury i Edukacji Muzycznej 200
31. Jadwiga Jastrzębska – Skarby Górali 202
32. Listy, polemiki, sprostowania 203
33. Beata Wierzbicka, Piotr Wierzbicki – „Solidarność" sądecka 40 lat historii 208
34. Jadwiga Jastrzębska – Sprawozdanie Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej za 2019 rok 213
35. Kalendarium – opr. Marzena Setlak 219
36. Spis treści 223